

# Mike Resnick

OPRACOWANIE GŁÓWNEJ KASAMITNEJ KOMEDIE



Wschodzący

# EROS

KWADRAT

**Mike Resnick**

# Wschodzący Eros

Tyt. oryginału: Eros Ascending

Przełożył: **Juliusz Garztecki**

**Tom I cyklu „Aksamitna Kometka”**

## PROLOG

Aksamitna Kometa, kształtem najbardziej przypominająca gigantyczną sztangę dla ciężarowców, powoli obracała się w przestrzeni. Jej metalowa powłoka połyskiwała jak polerowane srebro, a jej szeregi jarzących się światła widoczne były z odległości dosłownie dziesiątków tysięcy mil.

Orbitowała wokół Charlemagne, zielono-niebieskiej planety o łagodnym klimacie, ledwie widocznej pod grubą warstwą wirujących, białych chmur. Ale należała do Syndykatu Vainmill z dalekiej planety Deluros VIII. Siedemnaście różnych firm inżynieryjnych pracowało nad jej projektem, na jego realizację tysiące ludzi i maszyn poświęciło dosłownie miliony godzin, a jej stałą załogę stanowiło ponad sześćset mężczyzn i kobiet.

Przez dwanaście krótkich lat swego istnienia jej imię stało się potocznym określeniem bogactwa i elegancji, synonimem hedonizmu i trwonienia pieniędzy. Jej sława szybko dotarła do wszystkich planet Republiki, a choć jej sybaryckie rozkosze i ekskluzywną atmosferę często naśladowano, nigdy im nie dorównano.

Po ponad trzech dziesięcioleciach rozwijania się z zarodka, *Aksamitna Kometa* narodziła się w przestrzeni kosmicznej i nie minie nawet stulecie od jej urodzin, gdy umrze w tejże przestrzeni, oplakiwana przez niewielu i zapomniana przez większość.

Tymczasem jednak żyła z gracją i stylem, którego nikt nie ujrzy znowu przez wiele tysiącleci.

Była klejnotem koronnym Działu Rozrywek i Wypoczynku Syndykatu, miejscem, gdzie bogaci i słynni – a od czasu do czasu także ludzie złej sławy – zbierali się, by oglądać i być

oglądani oraz delectować się przyjemnościami, stworzonymi dla zaspokajania nawet najbardziej wyrafinowanych gustów. Bo chociaż *Aksamitna Komet*a była siedzibą niezliczonej mnogości najelegantszych sklepów i butików, restauracji dla smakoszy i wytwornych sal klubowych, choć chlubiła się bajecznym kasynem gry i tuzinem innych miejsc rozrywkowych, była przede wszystkim i nade wszystko burdelem.

I właśnie ów burdel i oferowane przezeń obietnice tajemnych rozkoszy wabiły doborową klientelę aż na Kometę. Przybywała najpierw dziesiątkami, potem setkami, aż wreszcie całymi tłumami z pobliskich i odległych planet. Dla tych mężczyzn i kobiet pieniądze nie były żadnym problemem; przybywali tu, by się bawić, by się odprężyć i by folgować swym zachciankom.

Wszyscy, prócz jednego człowieka. Nazywał się Harry Redwine i przybył tu, by wykonać pewną robotę.

# 1.

– Włącz się.

Harry Redwine rozparł się wygodnie w krytym futrem, dostosowującym się do konturu ciała fotelu. Trzymając w dłoni szklaneczkę whisky patrzył, jak holograficzny ekran ożywa światłem.

– Proszę o główny bank pamięci.

Ekran pozostał pusty. Redwine łyknął drinka, przez chwilę patrzył na ekran, po czym odezwał się znowu.

– Proszę pamięć danych finansowych.

Żadnej reakcji, co go zresztą nie zdziwiło.

– Mówi Harry Redwine, numer identyfikacyjny Syndykatu 00345, szyfr tożsamości Fixer. Odczytaj moją kartę, sprawdź mój wzór identyfikacyjny siatkówki i zechciej wyświetlić główny zasób pamięci.

Tym razem reakcja nastąpiła, i to w sposób, który go rzeczywiście zaskoczył. W polu holograficznym nagle pojawiło się sześć nagich ciał – trzy męskie i trzy kobiece – i zaczęły one radośnie odgrywać wszelkie dotychczas wymyślone kombinacje i permutacje seksualne.

– Skasować.

Ekran opustoszał, a Redwine nalał sobie następnego drinka.

– Okay, spróbujemy ponownie. Włącz się.

Ekran ożył.

– Mówi Harry Redwine. N I 00345, szyfr tożsamości Fixer. Proszę o informację, jakiej procedury wymaga uzyskanie dostępu do pamięci danych finansowych.

Tym razem na ekranie wyskoczyła jak żywa pojedyncza, naga kobieta, z lekko rozchyłonymi wargami i nogami. Pogłaskała lewą ręką swe długie, falujące włosy, potem piersi, brzuch i jeszcze niżej.

– Skasować.

Kobieta zniknęła.

Trzy następne próby uzyskania czegokolwiek poza obrazami erotycznymi nie przyniosły żadnego wyniku i wreszcie Redwine przyznał wygraną pierwszej rundy maszynie.

– Interkom.

Niemal natychmiast pojawiła się twarz młodej kobiety.

– Tak, panie Redwine? Czym mogę panu służyć?

– Próbowałem, bez większego sukcesu, przez prawie dziesięć minut wywołać na ekran cokolwiek prócz pornografii.

– Jeśli zechce pan przejść na kanał Z, znajdzie pan tam pełny wykaz naszych usług holograficznych i video.

– Być może niejasno się wyraziłem – odrzekł Redwine. – Nie interesują mnie wasze notowania giełdowe, wasz dziennik ani nawet audycja na dzień dobry.

– Mamy też otwarty kanał Q. Jeśli życzy pan sobie obejrzeć określoną sztukę teatralną, operę, zawody sportowe lub film, które nie figurują na naszej aktualnej liście, z przyjemnością sprawdzę, czy mamy je w naszej bibliotece i włączę dla pana.

Redwine potrząsnął głową. – Potrzebne mi połączenie z głównym komputerem statku.

– Obawiam się, panie Redwine, że jest on niedostępny dla naszych gości.

– W to nie wątpię – rzekł cierpliwie Redwine. – Ale ja nie jestem gościem.

– Bardzo mi przykro, ale figuruje pan na liście gości.

Redwine miał z lekka rozbawioną minę. – Daj sobie spokój.

Wiesz, kim jestem i wiesz, w jakim celu tu przybyłem.

– Objęłam służbę pięć minut temu, panie Redwine – od-rzekła tonem absolutnej niewinności. – Niemniej, jeśli pan so-bie życzy, postaram się wejrzeć w tę sytuację.

– Twoja lojalność jest chwalebna, ale źle skierowana – odparł Redwine. – Wcześniej czy później wszyscy będziecie musieli ze mną współpracować. Tymczasem jednak piję kosz-towny alkohol, mieszkam w kosztownym apartamencie, co mnie jednak nawet w połowie nie niepokoi tak, jak powinno zaniepokoić was.

– Jakże mi miło, że już znalazł pan swój napój – rzekła słodkim głosem. – Dla naszych gości zawsze dostarczamy bu-telkę najlepszej marki z Deluros.

– Znalazłem? – powiedział z sardonicznym śmiechem. – Otwierając drzwi omal się o nią nie przewróciłem.

– Mam nadzieję, że nie zrobił pan sobie nic złego. Jeśli idzie o drugi problem, zobaczę co się da zrobić, panie Redwine – powiedziała bez cienia napięcia czy irytacji. – Tymczasem jednak do naszego standardowego wykazu na kanale Z dołą-czę listę dodatkowych rozrywek. – Wyłączyła się.

Redwine, który nie oczekiwał, że od razu otrzyma więk-szą pomoc niż ta, z jaką się spotkał, dokończył drinka, opuścił salon przez sypialnię przeszedł do łazienki. Odczekał krótką chwilę, aż czujnik w nisko zwisającym żyrandolu odnotuje ciepło i ruchy jego ciała, by oświetlić pomieszczenie, następnie ostrożnie obszedł nadmiernie wielką, wpuszczoną w podłogę marmurową wannę i zatrzymał się przed umywalką. Wsunął dłonie pod kran, mruknął "zimna", poczekał, aż tryśnie woda i opłukał twarz. Następnie wrócił do salonu, nalał sobie kolej-

nego drinka i wziął do ręki jedną z przywiezionych przez siebie książek. Pomyślał, czyby nie przejść do sypialni i nie wyciągnąć się na ogromnym, kolistym łóżku, ale zdecydował, że pokryty lustrem sufit będzie go zbyt rozpraszał. Tak więc usiadł ponownie na usłużnym fotelu i zaczął czytać.

Okazało się, że ma trudności z koncentracją nawet nie widząc sufitu. Jego wyobraźni uporczywie czepiały się wizje z holograficznego ekranu; kołowe diagramy nagle zaczęły wyglądać jak piersi; wysokie słupki cyfr stały się uderzająco falliczne. Po piętnastu minutach zdał sobie sprawę, że nie pamięta niczego z tego, co przeczytał.

Wreszcie odłożył książkę, wziął swą skomputeryzowaną kartę gościa i postanowił sprawdzić, co jest w stanie z jej pomocą dokonać prócz otwierania drzwi. Dotknął kciukiem kolorowego kwadratu i nagle zmaterializował się elegancki kominiek, pełen huczącego, choć zupełnie pozbawionego ciepła ognia. Nacisnął drugi kwadracik i przekonał się, że fotel zaczyna go przyjemnie łaskotać. Dotknął trzeciego – i cały pokój zaczął się łagodnie kołysać. Wstał i wypróbował pozostałe kwadraciki, które pojedynczo lub w różnych kombinacjach powodowały napływanie wirującej wody do wanny, uruchomiły saunę, przyćmiły światła, napełniły apartament miłym, piżmowym zapachem, następnie zaś uderzająco erotyczną muzyką symfoniczną; otworzyły wejście do schowka, którego przedtem nie zauważył; wreszcie odsunęły część ściany, ujawniając pełen napojów bar.

Gdy zakończył badanie wszystkich możliwości, proponowanych przez apartament, znów zajął się kartą, przywrócił pokoje do stanu pierwotnego, usiadł i raz jeszcze spróbował skupić się na książce.

Tym razem udało mu się to lepiej i nawet nie zauważył,



że nie jest już sam, dopóki nie usłyszał, jak drzwi ponownie wsuwają się w ścianę.

Zaskoczony podniósł wzrok i ujrzał frapującą brunetkę. Włosy miała ułożone w hełm, zgodnie z najświeższą modą *haute couture*, ubrana zaś była w przezroczysty purpurowy szlafroczek, który nawet w najmniejszym stopniu nie miał za zadanie skrywać wspaniałego ciała, które osłaniał. Miała wystające kości policzkowe, drobny nosek, pełne wargi i bladoniebieskie oczy, lekko skośne, dziwnie przypominające kocie.

Jej wiek Redwine ocenił na osiemnaście do dziewiętnastu lat.

Domyślił się, że zdołała cholernie dużo przeżyć przez te lata. Podobna była do jego apartamentu: elegancka, kosztowna i odrobinę przytłaczająca swą osobowością. Zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna przynależy do wyposażenia jego rezydencji.

– Nie wiedziałam, że obecnie ktokolwiek może wozić ze sobą książki – odezwała się wreszcie, zbliżając się do niego. Zauważył, że ruchy ma pełne miękkiej, kociej gracji, pasującej do jej oczu.

– Jestem człowiekiem staromodnym – odrzekł Redwine.

– Przecież o wiele łatwiej jest czytać z ekranu.

– Łatwiej czytać z tego ekranu, tego jestem pewien – powiedział ironicznym tonem. – Nawiasem mówiąc, jestem Harry Redwine.

– Nazywam się Suma.

– Czy należysz do wyposażenia pokoju?

– Od czasu do czasu.

Miał uczucie, że dziewczyna się z niego wyśmiewa. – Ale nie dziś? – spytał.

– Myślałam, panie Redwine, że przybył pan tutaj, by pra-

cować – rzekła Suma, unosząc perfekcyjnie zarysowaną brew.

– Ja też tak myślałem, ale napotkałem drobne przeszkody w uzyskaniu dostępu do potrzebnych mi materiałów.

– Wiem.

– Wszyscy to wiedzą – powiedział kwaśno Redwine. – Ale wygląda mi, że nikt nie ma zamiaru czegoś z tym zrobić.

– Panie Redwine, nie powinien pan sądzić, że jest szukanowany – odrzekła Suma. – Przyszłam tutaj, by panu pomóc.

– Czy możesz połączyć mnie z waszym bankiem danych finansowych?

– Mogę pana zaprowadzić do kogoś, kto to potrafi zrobić.

– Dobrze – powiedział, podchodząc do schowka. – Otwórz się – rozkazał. Drzwi rozsunęły się, sięgnął do środka i wyciągnął tekę.

– Mam nadzieję, że nie czekał pan długo – oświadczyła Suma.

– Parę godzin. – Otworzył tekę, szybko przejrzał jej zawartość, a potem zamknął ją i zablokował.

– Czy pana apartament jest zadowalający?

– Jest fantastyczny, ale nie mogę w nim pracować.

– Ależ jest to jeden z naszych najlepszych. Znajduje się blisko restauracji, kasyna i...

– Z przyjemnością będę spędzał w nim noce, ale nazbyt rozprasza uwagę. Potrzebuję tylko zwykłego, niewielkiego pokoju biurowego z krzesłem, terminalem komputerowym i stałą dostawą kawy.

– Nie rozumiem, czemu pan nie może tutaj pracować – odrzekła Suma. – Ja uważam, że te pokoje są czarujące.

– Czy mógłbym zauważyć, że twoje warunki pracy mogą odrobinę odbiegać od moich?

Suma wpatrzyła się w niego i na krótką chwilę maska jej wyrafinowanej elegancji opadła, a Redwine'owi błysnął pod nią obraz przyczajonego drapieżnika. Wyobraził sobie, jaka będzie Suma po dziesięciu czy piętnastu latach spędzonych w swym zawodzie, gdy nauczy się lepiej panować nad własną maską i doszedł do wniosku, że jedyne odpowiednie słowo to: przerażająca. A potem moment zrozumienia przeminął, ona zaś uśmiechnęła się.

– Z całą pewnością będziemy się starać, by dostarczyć wszystkiego, czego będzie pan potrzebował, panie Redwine.

– Dziękuję.

– Nosi pan bardzo interesującą odznakę – zauważyła. – Czy ona ma jakieś znaczenie?

Redwine popatrzył na swą kurtkę i poprawił mały złoty znaczek. –

Mówi on, że nie zostanie aresztowany podając się za księgowego.

– Jakże interesujące. Czy możemy już iść, panie Redwine?

– Prowadź – odrzekł i podążył za nią długim korytarzem. Nim dotarli do zespołu wind, minęli ze czterdzieścioro drzwi. – I mów mi Harry.

– Jak pan sobie życzy, panie Redwine.

Uśmiechnął się i zdecydował, że zignoruje tę formę odpowiedzi.

– Wiesz – powiedział, by zmienić temat podczas dalszego spaceru – to pierwszy, który oglądam, statek kosmiczny z płaskorzeźbami na ścianach korytarzy.

– Wolimy uważać się za orbitujący kurort niż za statek kosmiczny.

– Cóż, kurort to nazwa równie dobra, jak każda inna –

orzekł, wruszając ramionami.

Dotarli do większego pomieszczenia przed windami.

– Ależ ładne freski – powiedział, patrząc na sufit.

– My je lubimy.

– Czy wszystkie są pornograficzne?

– Wszystkie są artystyczne – odparła.

Podjechała winda, wysiadła z niej elegancko ubrana starszejąca się kobieta, kiwnęła im uprzejmie głową i ruszyła wzdłuż korytarza.

– Klientka? – zapytał Redwine, patrząc za odchodzącą, aż znikła za zakrętem.

– Jedna z naszych najlepszych – powiedziała Suma, wchodząc do windy. – Wolimy ich nazywać miłymi gośćmi.

– Sądzę, że to lepsze, niż określanie ich jako frajerów i frajerki – zauważył, wchodząc do kabiny za Sumą.

Winda wzniosła się o trzy piętra, następnie wypuściła ich w wielkim, bogato zdobionym holu, obwieszonym przygaszonymi w kolorach gobelinami, a umeblowanym antycznymi fotelami i sofami z epoki, gdy Francuzi bardziej byli zajęci kochaniem się niż przegrywaniem wojen. Siedziało tu lub stało w małych grupkach sporo osób, w strojach prezentujących całą skalę od kosztownych domowych do kosztownych wieczorowych, rozmawiając przyciszonymi głosami na tematy od biznesu przez politykę aż do wyboru jednej z restauracji *Komety*. Suma przemknęła się między nimi, przedostając się wreszcie sklepionym przejściem do naprawdę bogatej sali klubowej. Stał tam długi bar z politurowanego drewna, którego gatunku Redwine nie potrafił rozpoznać, i szereg małych stoliczków z marmurowymi blatami, przy których goście ochoczo konsumowali wszystko, co tylko dało się pomyśleć, od wykwintnych ciasteczek przez egzotyczne gatunki kawy do drinków o po-

trójnej mocy. W jednym rogu, po części przesłonięty przez fontannę, grał kwartet męski w strojach wieczorowych.

Przeszli przez salę, następnie dwie restauracje – pierwsza była stylowo oświetlona świecami, z krochmalonymi lnia-  
nymi obrusami, piękną porcelaną i srebrnymi sztucami na  
stołach oraz kelnerami w pudrowanych perukach i strojach z  
czasów Rewolucji Amerykańskiej; drugą stanowił ogromny  
jedwabny namiot, pod którym goście siedzieli lub spoczywali  
na wielkich poduchach, a posiłki podawano na bardzo niskich  
stolikach. Wreszcie minęli kasyno i dotarli do ozdobnych  
drzwi.

– Jesteśmy – oznajmiła Suma.

– To dobrze – odrzekł Redwine. – Przez chwilę miałem  
wrażenie, że trenujemy do maratonu.

– Nie tego rodzaju maratony tu uprawiamy, panie Red-  
wine.

Poczekają, aż drzwi się rozsuną, gestem wskazała mu  
drogę, a potem weszła za nim. Drzwi zamknęły się.

Na pierwszy rzut oka Redwine nie potrafił ocenić, czy  
znalazł się w biurze, czy w kolejnym, wystawnym apartamen-  
cie. Były tam dwie, ustawione naprzeciw siebie kanapy z kan-  
ciastym, chromowym stołem między nimi; niezwykle orygi-  
nalny fotel klubowy, wykonany z jakiejś niewiarygodnie  
błyszczącej substancji; wielki bar z napojami i sekretera z  
drewna owocowego. Potem dostrzegł, że błyskają w niej całe  
masy małych światełek i zrozumiał, że sekretera jest po prostu  
komputerem wbudowanym w elegancką szafkę.

Gładki dywan koloru słomy nie był tak gruby, jak inne,  
które tu widział, ale wygląd miał kosztowniejszy, podobnie jak  
*objets d'art*, dyskretnie porozstawiane w pokoju. Pochodzący z  
jakiejś planety kosmitów instrument muzyczny, przypomina-

jący harfę, stał w jednym rogu, a parę fotelików umieszczono w drugim, po dwóch stronach bezcennego stolika szachowego.

Redwine podszedł do niego i przyjrzał się precyzyjnej inkrustacji szachownicy, cudownie rzeźbionym nóżkom i wspaniałej harmonii całości.

– Co pan o nim sądzi? – spytano go niskim głosem.

– Jest oszołamiający – odrzekł. A potem nagle zrozumiał, że nie odpowiada Sumie. Odwrócił się i znalazł się w obliczu wysokiej, kasztanowowłosej kobiety.

Ubrana była w głęboko wycięty kombinezon z jakiejś opalizującej, mieniającej się błękitem i zielenią skóry jaszczurczej, przylegającej tak ściśle, jakby była jej drugą, własną skórą. Miliony maleńkich łusek oślepiającym blaskiem odbijały światło pokoju. Całą resztę jej stroju stanowiły długie skórzane rękawiczki i wysokie buty na szpilkach, jedyną zaś biżuterię – kolczyki z delikatnego drutu, dźwięczące jak dzwoneczki przy każdym ruchu głowy.

Nie malowała się prawie wcale, zresztą i tak tego nie potrzebowała.

Otwarcie otaksowała Redwine'a spojrzeniem swych zielonych oczu, wreszcie wyciągnęła dłoń. Ujął ją i zdumiała go siła jej uścisku.

– Pan Harry Redwine? – zapytała.

– Zgadza się. A pani jest...?

– Doskonale pan wie, kim jestem, panie Redwine.

– Prawda – przyznał. – Ale nie jestem całkiem pewien, jak mam się do pani zwracać. Jedyne imię, jakie podali mi nasi rewidenci, brzmiało: Skórzana Madonna.

– No więc wie pan jednak, jak mnie nazywać, prawda?

Redwine zauważył, że na twarzy Sumy zakwita uśmiech rozbawienia i uznał, że czas zmienić temat. – Gdzie pani znalazła-

zła ten stolik? – zapytał.

– Na kolonialnej planecie w systemie Kłosa – odrzekła, z roztargnieniem głaszcząc politurowane drewno. – Poszukiwania czegoś tej klasy zabrały mi siedem lat.

– Gdzie są szachy?

– Nie ma żadnych.

– Stolik do szachów bez szachów? – powiedział z uśmiechem.

– Kiedy znajdę komplet godny tego stołu, kupię go.

– A tymczasem czym się pani posługuje?

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Nie gram w szachy, panie Redwine.

– Wyłącznie kolekcjonerka, hę?

– Nie – odparła. – Po prostu nie grywam w gry, w których nie mogę wygrywać.

– Szkoda.

– Nie pochwała pan?

– Bynajmniej – sprzeciwił się Redwine. – Po prostu czułem się lepiej sądząc, że jestem jedynym myślącym w ten sposób.

– No dobrze – powiedziała, odwracając się do niego. – Nie przypuszczam, aby przybył pan tutaj dyskutować o stolikach do szachów. – Gestem wskazała kanapę. – Zechce pan usiąść?

Posłuchał, a ona obesza chromowy stół i usiadła po przeciwnej stronie.

– Czy Suma może podać panu drinka, nim odejdzie, panie Redwine?

Odwrócił się w stronę Sumy. – Proszę o whisky, bez lodu, bez wody.

– A dla mnie to, co zwykle – rzekła Madonna.

Suma szybko naląła mu drinka, a potem wzięła się za mieszanie dla Madonny jakiejś mikstury w kryształowym kielichu na wysokiej nóżce. Czekaając na sporządzenie napoju, Redwine znów zwrócił

swoją uwagę na Skórzaną Madonnę, próbując domyślić się jej wieku.

Okazało się to trudniejsze, niż oczekiwał, w końcu doszedł do wniosku, że musi być dobrze po trzydziestce, ale równie dobrze może mieć dziesięć lat mniej lub więcej.

– Dziękuję – powiedziała Skórzana Madonna, gdy Suma wreszcie wręczyła jej niebieskawy napój z lodem. – Wróć za jakieś dwie godziny.

Suma kiwnęła głową, podała Redwine'owi szklanekę i opuściła pokój.

– Nie sądzę, byśmy dzisiaj mieli tyle do przedyskutowania, aby nam to pochłonęło dwie godziny – zauważył Redwine.

– Zgadzam się w zupełności – odparła Madonna. Przełknęła łyżeczek swego napoju i odstawiła kielich na stół. – Ufam, że od chwili przyjazdu wszyscy traktowali pana z należąną grzecznością?

– Absolutnie – zgodził się Redwine, rozsiadłszy się wygodnie, z rękami wyciągniętymi na oparciu kanapy. – Spławiano mnie w najuprzejmiejszy sposób, z jakim się kiedykolwiek zetknąłem.

Uśmiechnęła się bez cienia niepokoju. – No cóż, przyzna pan, że pana szczególne potrzeby są różne o tych, które zwykle zaspokajamy.

– Pani, jestem zwykłym księgowym, który próbuje wykonać swe zadanie.

Badała go dłuższy czas spojrzeniem swych zielonych oczu. – Zbytek skromności, panie Redwine – oświadczyła



wreszcie. – Jakoś wyczuwam, że posiada pan wiele innych talentów.

Wzruszył ramionami wymijająco. – No, może jeszcze jeden czy dwa – odparł, zastanawiając się równocześnie, co Madonna o nim wie.

– Ale okazuje się, że brak mi talentu pozwalającego uzyskać dostęp do potrzebnych mi materiałów.

– Myślałam, że może pan być zmęczony podróżą – wyjaśniła Skórzana Madonna. – W przeciwnym wypadku wszystko oczekiwałoby na pana w pełnej gotowości.

Spojrzał na nią, nie ukrywając całkowitego sceptycyzmu.

– Wygląda, że ma pan jakieś wątpliwości, panie Redwine.

– Prawda. Ale gotów jestem przyznać się do błędu, jeśli zostanie mi wskazany – powiedział. – Będę oczekiwał pełnego dostępu do banku danych komputera jutro rano. – Przerwał. – Chciałbym zwiedzić wasze gospodarstwo.

– Byłam dziwnie pewna, że pan zechce – powiedziała Skórzana Madonna.

– Proszę posłuchać – rzekł Redwine tonem usprawiedliwienia. – Wygląda, że nasza znajomość rozpoczęła się z niewłaściwych pozycji.

Oboje pracujemy dla tej samej firmy i oboje chcemy, aby pani działalność przynosiła tyle pieniędzy, ile tylko się da. Mamy o wiele więcej wspólnego, niż pani sądzi.

– Panie Redwine – odpowiedziała – kieruję najwytworniejszym burdelem Galaktyki, a pan spędza cały czas na liczeniu cudzych pieniędzy. Cóż my możemy mieć ze sobą wspólnego? – Dokończyła drinka, a potem wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się uprzejmie. –

Niemniej nie widzę powodu, abyśmy nie mieli wspól-

pracować we względnej harmonii. Jutro po południu otrzyma pan dostęp do potrzebnych panu materiałów.

– Może raczej jutro rano?

– Zdawało mi się, że chce pan zwiedzić statek. – Zauważyła, że jego szklanka jest pusta. – Zechce pan się jeszcze napić?

– No, biorąc pod uwagę, że nie będę pracował dziś wieczór, czemu nie? – odparł przyjaznym tonem.

Nacisnęła jakieś miejsce na blacie stolika i w chwilę później wysoki, opalony blondyn, potężnie umięśniony, a odziany tylko w sandały i przepaskę na biodrach, wszedł do pokoju.

– Pan Redwine napije się jeszcze whisky, bez lodu i bez wody – oświadczyła Skórzana Madonna.

Kiwnął głową i podszedł do baru. Zwróciła się ponownie do Redwine'a i już miała coś powiedzieć, gdy blat stołu rozjaśnił się słabą fosforescencją i nagle ożył, ukazując obraz ubranego w strój wieczorowy mężczyzny w średnim wieku.

– Tak? – powiedziała Skórzana Madonna.

– Przy stole do blackjacka mamy kogoś zbyt dokładnie pamiętającego wszystkie karty.

– Kto to taki?

– Esteban Fuentes.

– Ilu talii używasz?

– Dwóch.

– Dobrze – powiedziała Skórzana Madonna. – Użyj pięciu talii.

Jeśli potrafi zapamiętać wszystkie karty, zasługuje, by wygrywać.

Blat stołu zgasł.

– Sądziłem, że kasyno nie należy do zakresu pani kom-

petencji – zauważył Redwine.

Skórzana Madonna westchnęła. – Panie Redwine, chociaż dla wygody klientów stosujemy na pokładzie *Aksamitnej Komety* pory umowne, prawdę powiedziawszy nie ma tutaj dnia ani nocy. Działamy dwadzieścia cztery godziny na dobę i nawet nasz szef krupierów musi przespać się od czasu do czasu. Człowiek, zatrudniony na obecnej zmianie jest nowy i ciągle jeszcze brak mu pewności siebie w niejasnych sytuacjach. Natomiast pan Fuentes jest bardzo dobrym klientem wszystkich naszych zakresów działania, a nie obraża się bardzo do dobrego klienta, jeśli tylko można tego unikać... A może uważa pan, że powinnam zakazać mu gry do chwili, gdy szef krupierów obudzi się i zje śniadanie? – Przerwała na chwilę. – Zdaję sobie sprawę, że firma ma własne zdanie na temat naszego wewnętrznego schematu hierarchii, ale my tu mamy do czynienia z ludźmi, a nie cyframi w którejś z pana ksiąg buchalteryjnych... I bez względu na to, ile dochodów przynosi kasyno, jest nadal tylko dodatkiem do naszej głównej działalności. A ja nie zamierzam pozwolić, by moi goście byli obrażani. – W skupieniu oczekiwała na jego reakcję.

– Nie jestem tu po to, by uczyć panią co robić i jak to robić – powiedział Redwine i zaraz zauważył, że po tych słowach Madonna nieco się odprężyła. – Jestem tu tylko po to, by obserwować.

– Myślałam, że jest pan tu po to, by skontrolować księgowość.

– Oraz ocenić i wycenić ten interes – dodał.

– A ile burdeli oceniał pan i wyceniał podczas swej długiej i różnorodnej działalności? – spytała unosząc brew.

– Ani jednego – przyznał. – Prawdę mówiąc, do dzisiaj nie byłem w żadnym.

– Wobec tego proszę się nie krępować, gdyby chciał pan mnie wezwać, by skorzystać z mojej pomocy.

– Zapewne to zrobię – odrzekł Redwine, zastanawiając się równocześnie, czy Madonna właśnie uczyniła mu propozycję.

Zdecydował, że przejdzie nad tym do porządku, by nie zrobić z siebie idioty na wypadek, gdyby jej uwaga była zupełnie niewinna.

Młody blondyn podszedł, wręczył Redwine'owi szklanekę i spojrzał pytająco na Skórzaną Madonnę.

– To już wszystko – powiedziała.

Skłonił się lekko i opuścił pokój.

– Czy on nigdy nie mówi? – zapytał Redwine.

– Tylko wtedy, gdy ma coś do powiedzenia – odrzekła z uśmiechem Skórzana Madonna.

– W centrali przydałby nam się ktoś z takim usposobieniem – skomentował sucho.

– Od jak dawna pracuje pan dla Syndykatu Vainmill, panie Redwine?

– Ponad dwadzieścia lat, w różnych działach – odparł. – A pani?

– Około dziesięciu. Czy był pan na Deluros?

– Stacjonuję tam od trzech lat – powiedział Redwine, czując, że w miarę jak zmieniają temat rozmowy, napięcie między nimi po trosze słabnie. – To wspaniała planeta. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby kiedyś przeniosły się tam centralne władze Republiki. Ziemia jest odrobinę za daleko od centrum spraw.

– Byłam tam kiedyś – zauważyła. – Tam powinno było się zbudować Aksamitną Kometę, na orbicie wokół Deluros.

– Musieliby przekupić zbyt wielu polityków.

– Prostytycja i hazard są w układzie Deluros legalne – zwróciła mu uwagę.

– Wiem – odparł Redwine. – Ale przestrzeń orbitalna jest bardzo droga. Tę cholerną planetę okrąża chyba z dziesięć tysięcy statków kosmicznych i stacji celnych. Umieszczenie czegokolwiek na tamtej orbicie kosztuje masę pieniędzy, więcej, niż Kometa może sobie pozwolić.

– Nie więcej, niż byśmy mogli sobie pozwolić będąc tam – odparła Skórzana Madonna. Redwine zdał sobie sprawę, że w jej głosie pojawiła się nuta sprzeciwu.

– Być może ma pani rację – odrzekł uprzejmie. – Przypuszczam, że siedem miliardów biurokratów musi mieć sporo wolnego czasu i zbędnych pieniędzy w rękach.

– Co nie oznacza, abyśmy nie działali z powodzeniem tu, gdzie się znajdujemy – dodała pośpiesznie. – Idzie tylko o to, że Deluros... no, cóż... to jest Deluros.

– Największy ze smakowitych kąsków – potwierdził Redwine.

– Właśnie. My jesteśmy najwięksi i najlepsi, więc powinniśmy obsługiwać największych i najlepszych.

– Z pewnością nie zamierzam się sprzeciwiać – odrzekł uprzejmie.

– Ale to nie ja podejmuję decyzje. Jestem zwykłym, groszowym księgowym.

– Powtarza pan to nieustannie – skomentowała Skórzana Madonna.

– A propos, co oznacza "groszowy"?

– To relikw z czasów, zanim przeszliśmy na kredyty.

– A co to był grosz?

Wzruszył ramionami. – Nie mam najmniejszego pojęcia. O ile wiem, było to coś o bardzo nikłej wartości.

Blat stołu ożył ponownie, tym razem ukazując twarz młodej kobiety.

– Mamy drobny problem z harmonogramem – oznajmiła.

– Znowu Bliźniaki Gemini?

Kobieta skinęła głową.

– Połączę się z tobą za minutę – powiedziała Skórzana Madonna i stolikowy ekran zgasł. Popatrzyła prosto na Redwine'a. – Nie chciałabym być nieuprzejma, ale czy mamy do przedyskutowania jeszcze coś, co nie może poczekać do jutra rana?

– Nie – rzekł wstając Redwine. – Z pewnością nie chcę przeszkadzać pani w pracy. – Poszedł w stronę drzwi, lecz w chwili gdy miała włączyć ekran, odwrócił się do niej ponownie. – Ach... obawiam się, że jednak jest pewna sprawa.

– Tak?

– Zabłądziłem.

Uśmiechnęła się, podeszła do sekretery, powiedziała słowo "mapa" i w chwilę później odebrała arkusz papieru. Przeszła przez cały pokój do Redwine'a i pokazała mu arkusz.

– Jest pan tutaj – powiedziała, zaznaczając piórem, wziętym z sekretery, maleńki prostokącik na niesamowicie skomplikowanej mapie. – Idąc wzdłuż linii, którą właśnie rysuję, dojdzie pan do wind, prowadzących do pana apartamentu. Mam nadzieję, że pamięta pan numer?

– Tak – odrzekł.

– Więc to by było wszystko – zakończyła, wręczając mu mapę. – Jeśli zamiast posiłku w pokoju postanowi pan zjeść kolację w jednej z naszych restauracji, wystarczy, że podpisze pan rachunek; ma pan otwartą nieograniczoną linię kredytową, z wyjątkiem kasyna i sklepów.

– A gdyby od czasu do czasu chodziło o towarzystwo na wieczór? – zapytał.

– Jak powiedziałam, ma pan nieograniczoną linię kredytową.

– W pełni doceniam – oświadczył. – Jestem mocno zdziwiony, że nie czuję się jak dziecko puszczone wolno w sklepie ze słodyczami.

Przypuszczam, że ta reakcja pojawi się później.

– Doprawdy nie wiem, panie Redwine – odpowiedziała, a blat stołu ożył ponownie. – Teraz jednak, jeśli zechce pan mi wybaczyć, muszę naprawdę wrócić do pracy.

– Do widzenia, do jutra – powiedział Redwine, wychodząc z pokoju i zaglądając do mapy.

Przechodząc koło jednej z restauracji pomyślał, że ostatecznie przydałby mu się posiłek i wkrótce potem siedział przy wspaniałej uczcie z prawdziwego, podsmażanego mięsa z sosem na białym winie, którego nie potrafił zidentyfikować, niemniej natychmiast zdecydował, że zamówi je ponownie przed opuszczeniem statku.

Na koniec, gdy dokończył wystawny deser i wspaniałe przyrządzonego poobiedniego drinka, wyciągnął z kieszeni mapę i łatwiej, niż się spodziewał odnalazł drogę do swego apartamentu.

Zbadał maleńki aparacik, który wcześniej przymocował do tylnej ścianki komody i bez zdziwienia odkrył, że zarówno jego pokój jak terminal komputera nadal były monitorowane. Wszedł do najciemniejszego zakątka szafy, stamtąd wyciągnął ostentacyjnie ubranie na zmianę, a przy okazji udało mu się wydobyć z teki kartę uniwersalną i wsunąć ją do kieszeni smokinga, który wkrótce miał nałożyć. Następnie wrócił do jasno oświetlonej sypialni, znów otworzył tekę, udał, że

sprawdza jej zawartość, kiwnął głową z zadowoleniem, zablokował ją i umieścił z powrotem w szafie.

Po tych wszystkich czynnościach ogolił się, wziął prysznic, ubrał się i opuścił apartament, udając, że chce tylko spędzić parę godzin w kasynie, gdzie, jak się zdawało, strój wieczorowy był *de rigueur*.

Poszedł korytarzem, wszedł do windy i pojechał o jedno piętro wyżej.

Wysiadłszy, znalazł się w korytarzu niemal identycznym z tym, który przed chwilą opuścił; odczekał, aż kobieta w średnim wieku wraz z przystojnym młodym człowiekiem wyjdą z apartamentu odległego o jakieś osiemdziesiąt stóp i skierował się do ich drzwi, tak regulując tempo, by dotrzeć do nich, gdy para już wsiądzie do windy.

Wyciągnął kartę uniwersalną, włożył do zamka w drzwiach i w chwilę później znalazł się w eleganckim salonie apartamentu.

Nie tracąc czasu, podszedł prosto do holograficznego ekranu komputera i uniósł kartę do góry.

– Włącz się.

Monitor komputera błysnął światłem.

– Mówi Harry Redwine, numer identyfikacyjny 00345, szyfr tożsamości Fixer. Proszę odczytać moją kartę i zidentyfikować wzór mej siatkówki. – Odczekał chwilę, po czym kontynuował. – Po stwierdzeniu tożsamości, porównaj ją z moim upoważnieniem dostępu, zakodowanym pod nazwiskiem Fixer. Zawiadom mnie, gdy wykonasz.

W parę sekund później na ekranie pojawił się sygnał ukończenia zadania.

– Czy moja karta uniwersalna uruchomiła system zabezpieczenia tego pokoju?



Komputer dał odpowiedź przeczącą.

– Czy ten terminal jest w tej chwili monitorowany?

Znowu przeczenie.

– W porządku. Wprowadź kod pierwszeństwa

03G6673H2.

Komputer mrugnął twierdząco, a Redwine wystukał kolejno cztery wielocłonowe rozkazy kodowe.

– Teraz, komputerze, chcę abyś zapobiegł jakimkolwiek monitorowaniu czy wkraczaniu do tego terminalu przez najbliższe 300 sekund, a następnie chcę, abyś na zakończenie skasował w twojej pamięci wszelkie ślady owych 300 sekund.

Pięć minut – tyle, jak zdecydował, wynosiło maksymalne spóźnienie, na jakie sobie mógł pozwolić, usprawiedliwiając się nieznajomością statku.

– A teraz wyświetl akta osobowe Harry'ego Redwine'a, numer identyfikacyjny 00345.

Komputer wykonał polecenie i Fixer wziął się do wykrywania, co wszyscy na Aksamitnej Komecie wiedzą obecnie na jego temat.

## 2.

Redwine właśnie kończył śniadanie, gdy podniósłszy głowę, ujrzał zbliżającą się do niego Skórzaną Madonnę.

Miała na sobie inny kombinezon, uszyty z paseczków beżowej, jasnobrązowej i ciemnobrązowej skóry, ułożonych w jodełkę. Długie aż za łokieć rękawiczki i wysokie buty były w tym samym kolorze naturalnej skóry, ale buty były na złotych obcasach, dopasowanych barwą do jej złotego paska. Znow nie nosiła innej biżuterii, niż para bardzo prostych kolczyków.

– Dzień dobry, panie Redwine – powiedziała miłym głosem, siadając naprzeciw niego. – Czy smakowało panu śniadanie?

– Było wyśmienite.

– A pana apartament?

– Wszystkie wygody jak w domu – odrzekł – plus parę tuzinów takich, jakich w domu nigdy nie bywało.

– Powiedziano mi, że nie skorzystał pan z najprzyjemniejszej z nich.

– Miałem za sobą długi, męczący dzień. Ponadto – dodał – nie jestem całkiem pewien, jaka tu obowiązuje procedura.

– Po prostu proszę skorzystać z interkomu i powiedzieć osobie na drugim końcu linii, czego pan sobie życzy – wyjaśniła. – Albo jeśli pan woli, proszę się zwrócić do mnie, a ja zorganizuję to dla pana.

– Dziękuję – powiedział Redwine. – Czy możemy teraz pomówić o interesach?

– Ja mówiłam o interesach – zaśmiała się Skórzana Madonna.

– O moich interesach, nie pani. – Wyciągnął mapę, otrzymaną od niej wczoraj. – Nim zaczniemy, mam parę pytań.

– Zrobię, co tylko można, by na nie odpowiedzieć.

– Gdy mój statek zbliżał się do *Aksamitnej Komety* zauważyłem, że ma ona kształt sztangi dla ciężarowców – powiedział Redwine. – Teraz dowiaduję się, że część, w której się znajdujemy, znana jest pod nazwą Kurortu.

– Zgadza się.

– A ten tutaj długi odcinek – pokazał na mapie – który wygląda, jak drążek sztangi, zwany jest Aleją.

– Tak. Tam znajdują się wszystkie sklepy i butiki.

– Prawda. Ale na mapie nie widzę drugiego ciężarka sztangi.

– Nazywa się Dom – wyjaśniła. – I nie umieszczamy go na mapach dla gości z tego prostego powodu, że nie mają tam wstępu.

– A ja? – zapytał.

– Oczywiście pan ma. Może pan poruszać się po całej Komecie.

Zresztą podczas zwiedzania zaprowadzę pana do Domu, ponieważ chce pan odwiedzić nasze centrum bezpieczeństwa. Mam tam również pomocnicze biuro, w którym może pan pracować, jeśli zasłuży ono na pana aprobatę.

– Przypuszczam, że w Domu mieszczą się także kwatery załogi?

– Między innymi. Znajduje się tam także większość naszego sprzętu technicznego, izba chorych dla personelu, biura administracji oraz różne sale klubowe i inne miejsca wypoczynkowe dla personelu w czasie poza służbą. – Przerwała. – Czy ma pan jakieś inne pytania?

– Będę je zadawał, w miarę jak mi się będą nasuwały –

powiedział wstając z miejsca. – Czy możemy zaczynać?

Następną godzinę zajęło im zwiedzanie większości restauracji i sal klubowych. Madonna odpowiadała na każde z jego pytań uprzejmie i dokładnie, on zaś zauważył, że jej chłód i skrywane napięcie teraz znikły.

Na koniec, gdy przeszli przez szóstą i ostatnią z ciągu kuchni, Skórzana Madonna odczepiła swą ozdobną klamrę do pasa, odwróciła ją i dotknęła w jakimś punkcie. Zamrugał szereg maleńkich światełek w powtarzającym się porządku. Przyglądała im się przez chwilę, następnie przyczepiła klamrę do pasa i zwróciła się do Redwine'a.

– Wygląda na to, że wszystkie nasze pokoje fantastycznych wrażeń będą zajęte jeszcze około godziny. Mogę panu pokazać albo któryś z pustych apartamentów, bardzo podobnych do zajmowanego przez pana, albo też możemy przejechać się ruchomym chodnikiem przez część Alei sklepów.

– Sądzę, że gdy widziało się tylko jeden apartament, kosztujący milion kredytów dziennie, widziało się już wszystkie – powiedział Redwine. Jego próba żartu wywołała grzeczny uśmiech Madonny. –

Obejrzyjmy sobie sklepy.

Poprowadziła go przez jedną z restauracji, a potem poza ogromny hol recepcyjny. Po drodze odprowadziło ich parę zaciekawionych spojrzeń, ale nie był pewien, czy wynikało to z faktu, że madame we własnej osobie oprowadzała go po statku, czy tylko było skutkiem uderzającego kontrastu między jej wspaniałym strojem i jego szarym w szare paski, urzędniczym garniturem.

Wreszcie dotarli do Alei, dwumilowego drążka sztangi ze sklepami po obu stronach, łączącego dwa końce *Komety*. Sklepony sufit wznosił się o jakieś trzydzieści stóp nad nimi, a

pomimo najszczerzych wysiłków Redwine nie potrafił wykryć źródeł rozproszonego światła.

Główny korytarz Alei miał z osiemdziesiąt stóp szerokości. Dwa ruchome chodniki sunęły przed sklepowymi wystawami; rozdzielał je sześćdziesięciostopowy pas lśniącego parkietu. Początkowo Redwine myślał, że w sklepach nie ma większego ruchu, ale po chwili zrozumiał, że to wielkość Alei wywołuje złudzenie o wiele mniejszego tłoku, niż w rzeczywistości. Gdy tylko skupił uwagę na kupujących, zaskoczyło go, że w jego polu widzenia znajdowało się ich ponad dwustu – jadących ruchomymi chodnikami, przechodzących po parkiecie z jednej strony korytarza na drugą albo też przyglądających się witrynom.

Kupujący krążyli w grupkach po dwie lub trzy osoby; tylko jedna grupa, licząca ich aż osiem, zwróciła jego uwagę samą swą liczebnością. Z odległości nie potrafił dostrzec małych, dyskretnych odznak personelu *Komety*, wreszcie z zaskoczeniem stwierdził, że nie potrafi odróżnić klientów od pracowników. Niektórzy z tam obecnych byli w strojach wieczorowych – kobiety w sukniach, mężczyźni w plisowanych marynarkach i ciemnych spodniach, które stały się tak popularne zarówno na Ziemi jak na Deluros – ale większość miała na sobie zwykłe stroje wypoczynkowe, jedne bardzo egzotyczne, inne mniej. Tu i ówdzie widać było kobietę w sukni lub kostiumie szczególnie odsłaniających wdzięki, ale mając już doświadczenie z krótkiej obserwacji kasyna *Komety* i jej restauracji, nie był pewien, czy były to prostytutki, czy goście.

Nagle, ze ćwierć mili od Kurortu, wyszedł na środek parkietu mężczyzna ucharakteryzowany na mima i rozpoczął pokaz, dowodzący prawdziwego mistrzostwa. Zgromadził wokół siebie tłumek ze dwudziestu osób, ale większość z nich,

popatrzywszy przez chwilę, obdarzyła go uprzejmymi oklaskami i powróciła na ruchome chodniki, by kontynuować obchód sklepów.

– Czy on pracuje dla pani?

– Żongler? To jeden z naszych techników. Po prostu lubi zabawiać gości w swym wolnym czasie.

Weszli na ruchomy chodnik.

– Fascynujące miejsce – powiedział.

– Nie przechodził pan tędy po przybyciu?

Potrząsnął głową. – Wsadzili mnie do czegoś w rodzaju tramwaju.

Jak sądzę, biegnie on pod Aleją.

– To prawda.

– Przyjęcie dla VIP-a? – zapytał.

Zaśmiała się. – Przyjęcie dla funkcjonariusza. Wiedzieli, że pan pracuje w Syndykacie Vainmill. My lubimy stwarzać naszym możliwość wydawania pieniędzy w sklepach.

– Chardon z Belore, Lodowy Kryształ, DeLong's – czytał głośno, gdy mijali trio butików. – Wygląda to jak hol hotelu Royal na Deluros.

– Może pan traktować Aksamitną Kometę jako ekskluzywną miejscowość wypoczynkową, która dostarcza wiele luksusów, ze spotkaniami seksualnymi włącznie, a nie jak zwykły burdel – skomentowała Skórzana Madonna. – Ostatecznie nasza klientela może z całą pewnością nabyć wszelkiego rodzaju partnerów seksualnych, nie trudząc się, by tu przyjeżdżać. My musimy oferować im wszelkie przeżycia.

– To ma sens – zgodził się Redwine.

– Nie uwierzyłyby pan, jak ostro musiałam walczyć z Syndykatem Vainmill, zanim pojęli oni, że to ma sens.

– A więc sklepy są nowością? – spytał.

– Sklepy, klasa restauracji, słynni estradowcy w nocnym klubie, nawet niektóre pokoje fantazji – odrzekła. – Wszystko to zostało wprowadzone w ostatnich sześciu latach i zawsze musiałam zaczynać od przełamywania sprzeciwów. A wszystko okazało się dochodowe. – Odwróciła się nagle twarzą do niego. – Ja zrobiłam z *Komety* to, czym jest, panie Redwine – oświadczyła zapalczywie – i nikt mi jej nie odbierze.

– Nikt tego nie próbuje.

– Więc dlaczego przybył pan tu, by ocenić naszą działalność? – zapytała.

Wzruszył ramionami. – Kto wie? Może uda mi się znaleźć dla pani sposób na zarabianie jeszcze większych pieniędzy.

Wyraz jej twarzy świadczył jasno, że nie była to zadowalająca odpowiedź. Ale zdecydowała, że na razie przyjmie ją do wiadomości.

Redwine powrócił do przyglądania się sklepom i magazynom.

– Sovereign and Crown – powiedział, wskazując gestem biuro po drugiej stronie baru. – Czy to nie jest firma maklerska?

– Tak.

Zrobił zdziwioną minę. – We wszystkich apartamentach są komputery. Czemuż, u diabła, taka słynna firma, jak Sovereign's, myśli, że może tu porobić jakieś interesy?

Nagle z biura wyszło dwóch mężczyzn i stanęło na ruchomym chodniku, prowadzącym do holu recepcyjnego.

– Tak słynna firma, jak Sovereign's, uznała, że nasza klientela będzie wolała kontakty osobiste, rozmowę z żywym maklerem – powiedziała Skórzana Madonna. – Widać, że miała słuszność.

Redwine wzruszył ramionami. – I ten przykład dowodzi, ile wie księgowy – oświadczył z lekceważeniem kierowanym pod własnym adresem.

Skórzana Madonna odwróciła się wprost do niego. – Chciałabym przeprosić za to, że przed chwilą nakrzyczałam na pana – powiedziała.

– Nie ma sprawy.

– Nieprawda – nalegała. – Jestem pewna, że wizyta tutaj nie była pana pomysłem. Byłam niegrzeczna i arogancka. Obiecuję, że to się już nie powtórzy.

Uśmiechnął się. – Próbuje mnie pani zawstydzić, a tego nie dokonały nawet tak zwane rozrywki, jakie widziałem zeszłego wieczoru na ekranie.

Roześmiała się. – Dobrze, panie Redwine. Sprawa jest zamknięta.

– Jeśli naprawdę chce pani zawrzeć pokój – powiedział – czemuż by nie zacząć od mówienia mi Harry?

– Zgoda, Harry.

– Nawiasem mówiąc, twój komentarz do działalności Sovereign's poruszył interesujący problem – zauważył, ustępując z drogi śpieszącemu się panu w średnim wieku.

– Tak?

– Zauważyłem, że w co szóstym lub siódmym sklepie ktoś pracuje.

Czy to nie jest niezwykle?

– Z pewnością... Ale nasi goście mogą sobie na to pozwolić i wolą mieć kontakt z żywymi ludźmi niż z maszynami. Ponadto wymaga tego branża magazynów. Kto kiedy słyszał, żeby komputer potrafił wykonać garnitur na miarę? Zwykle jeden pracownik obsługuje pół tuzina przylegających do siebie sklepów. Jeśli będziesz chciał obsługi ludzkiej, po prostu



wchodząc powiedz to głośno i ktoś się zjawi tak szybko, jak tylko można.

Minęli w milczeniu parę sklepów z damską bielizną, (w jednym była kosztowna i w dobrym smaku, w drugim kosztowna i wyuzdanie egzotyczna), salon fryzjerski, bardzo dyskretny sklep z bardzo dyskretnymi akcesoriami seksualnymi, kwaciarnię z nazbyt dowcipnym szyldem "Kwitnący Idiota" 1, dealera dzieł sztuki kultur kosmicznych, magazyn, w którym sprzedawano wyłącznie futrzane peleryny i pierzaste boa, oraz salon słynnego na całą Galaktykę jubilera.

– Myślę, że widziałem dość – zauważył Redwine, przechodząc z chodnika na błyszczący parkiet.

– Coś nie tak? – spytała Skórzana Madonna.

– Nie – powiedział. – Ale przełożeni oczekują po mnie, że zajmę się inspekcją zakładu, a nie gapieniem się na wystawy. Nie sądzę, by przez następną milę otoczenie było odmienne.

– Nie, nie jest – zgodziła się. – Ale jest coś, co chciałybym, abyś obejrzał.

– O? – zdziwił się, ona zaś ujęła delikatnie jego dłoń i pociągnęła z powrotem na chodnik. – Co to takiego?

– Nie będę zdradzać.

– No, a niech tam – odrzekł. – Tak czy inaczej miałem w planie małe zakupy.

– O ile wiem, masz nieco więcej do wydania, niż miałeś wczoraj – zauważyła. – W każdym razie tak twierdzi Książę.

– Książę?

– Nasz szef krupierów. Mówi, że masz bardzo skomplikowany system obstawiania.

Zachichotał. – Bardzo skomplikowany. Przyglądam się stołowi ruletki tak długo, aż pięć razy z rzędu wyjdzie czerwone, wtedy stawiam na czarne.

– Bardzo skuteczne – odparła. – A przynajmniej tak było zeszłej nocy.

– Dlatego, że wiem, iż należy przerwać grę, gdy jest się wygranym.

– Błysnął zębami w uśmiechu. – Dusza księgowego.

– Czemu wybrałeś zawód księgowego? – zapytała w chwili, gdy ledwie uniknęli zderzenia z podstarzałą kobietą, wychodzącą od jubilera.

– Bo wymaga mniej wysiłku niż zawód prawnika.

– Nie brzmi to jak wypowiedź człowieka namiętnie oddanego swej pracy – zauważyła Madonna.

– Jestem namiętnie oddany płaceni moich rachunków. Zawód księgowego to najlepszy znany mi sposób, by się nauczyć, jak to robić.

– Czy to bardzo emocjonujące?

– Czasami – odparł. – Niezbyt. – Przerwał. – Ufam, iż zauważyłaś, jak taktownie uniknąłem postawienia ci takiego samego pytania.

– To musiał być dla ciebie wielki wysiłek.

– Tak jest – wyznał.

Roześmiała się. – Któregoś wieczoru usiądziemy przy drinkach i opowiem ci wszystko na ten temat.

– Jestem pewien, że będzie to ciekawsze niż wysłuchiwanie dziejów mojej kariery.

– Zobaczymy – obiecała. A potem spojrzała przed siebie.

– Aha!

Jesteśmy prawie na miejscu.

W chwilę później zeszli z chodnika, a ona poprowadziła do niedużego, eleganckiego sklepu z antykami. Na wystawie leżał starożytny szpinet.

– Następnym stolik szachowy? – zapytał, wchodząc za nią

do środka.

– Nie. Taki jest tylko jeden.

– Więc po co?

– Chodź – powiedziała. – Zobaczysz.

Gdy dotarli do końca sklepu, Redwine ujrzał wielką szafę na książki, wypełnioną od góry do dołu oprawnymi w skórę tomami, pochodzącymi z samej Ziemi.

Podszedł, ostrożnie wyciągnął rękę i spytał: – Czy mogę...?

Skórzana Madonna skinęła głową. – Oczywiście. Przyprowaździłam cię tu po to, abyś je obejrzał.

Wyciągnął tom sonetów Szekspira i bardzo ostrożnie zaczął przewracać kartki.

– Z tego co mówiła Suma, odniosłem wrażenie, że na pokładzie *Komety* nigdy nie widziała książki – zauważył.

– Zapewne Suma nigdy nie doszła Aleją dalej niż do sklepów z sukniami – powiedziała Madonna. – Ale gdy wspomniała mi, że przywiozłeś z sobą parę książek, wiedziałam, że muszę cię tu przyprowadzić.

– Czy ty też zbierasz książki? – zapytał, wsuwając tom na miejsce i biorąc następny.

– Powiedzmy, że je w o l ę.

– Nie bardzo widzę, co w tym za różnica – powiedział Redwine.

– Lubię dotykać książek rękami – wyjaśniła Madonna. – Ale że są bardzo drogie i wszystko, czego potrzebuję, mogę wywołać na ekran komputera, nie mam ich wiele. Lecz często tu przychodzę, by je wypożyczać.

– Dziwię się, że właściciel zgadza się spuszczać je z oka – powiedział Redwine.

– Właściciel przychodzi tu nie częściej, niż raz na dwa

lub trzy tygodnie.

– Wiesz, co mam na myśli.

– To bardzo miły człowiek – oświadczyła. – Od czasu do czasu pozwalam mu korzystać z naszych usług, on zaś wypatrzuje pewnych antyków, które chcę mieć. To jeden z drobnych przywilejów stanowiska. A gdy już o tym mowa, obu naszych stanowisk.

– To mi wygląda na godziwy układ – zauważył Redwine.

– Kto jest twoim ulubionym autorem?

– Tanblix.

– Nigdy o nim nie słyszałem. A może o niej?

– Wątpię, czy nawet Tanblix wie – odrzekła z rozbawieniem.

– Kosmita?

Skinęła głową. – Poeta uwieczony z Canphor VI.

– Co on/ona/ono pisze?

– Najnamiętniejszą poezję liryczną, jaką kiedykolwiek czytałam.

– Bezpłciowe poematy miłosne? – skomentował, nie kryjąc wątpliwości.

– Wyłazi z ciebie prowincjusz, Harry – odrzekła. – Może pożyczę ci któryś tom.

– Docenię to. Nie przypuszczam, by mieli tutaj któryś z nich? – powiedział, wskazując stojące szeregiem książki.

Potrząsnęła głową. – Tylko ziemskich autorów.

Zaczął znowu przeglądać książki, w końcu wyciągnął egzemplarz Piekieła Dantego z kopiami sztychów Gustawa Dore, wziął go w poblizze wejścia do sklepu i polecił komputerowi, by obciążył ceną zakupu jego osobisty rachunek. Następnie bardzo ostrożnie położył tom na maszynie do pakowania, poczekał kilka sekund, póki mechanizm nie zamknął książki w

barwnym, plastikowym futerale z dodatkiem satynowej kokardy na rogu, wreszcie podszedł do czekającej w drzwiach Skórzanej Madonny.

– Zadowolony z zakupu? – spytała.

– Bardzo. Szukałem tego wydania od sześciu, może siedmiu lat.

– Harry, ile masz książek?

– Och, być może z pięćset – powiedział. – Ale pięknych wydań w pięknych oprawach? Bardzo niewiele. Ten sklep to prawdziwy skarbiec.

– Myślę, że zgadłam, gdzie będziesz spędzał wolny czas – rzekła Madonna.

– Tylko przeglądając. Obawiam się, że mój budżet wytrzyma zakup jednej z nich nie częściej, niż raz na kilka tygodni.

– Dziwne, że księgowy tak bardzo interesuje się klasykami.

– Uważam za równie dziwne, że jakakolwiek madame może tak interesować się poematami miłosnymi.

– Jest ogromna różnica między miłością i seksem.

– Przypuszczam, że tak rzeczywiście jest – zgodził się.

Przeszła przez parkiet na powrotny chodnik ruchomy, omijając dwóch mężczyzn i trzy kobiety, którzy stali rozmawiając w połowie drogi między chodnikami. Poszedł w ślad za nią, pilnie przypatrując się łukowi jej bioder i jędrnym pośladkom. Doszedł do wniosku, że Madonna nadal posiada wszystko, co trzeba, by skusić klienta, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Ta wielka konstrukcja przy drugim końcu Alei, patrząc w stronę Domu – zapytał, wskazując ręką. – Czy to jest miejsce dokowania większości statków?

Skinęła głową. – To główna śluza.

– Więc przybywający muszą wykazywać wielką odporność na pokusy kupna po drodze do Kurortu, prawda?

– Oraz w drodze powrotnej – dodała.

– A co mieści się po drugiej stronie śluzy?

– Magazyny, chłodnie żywności, pralnie, nieduży szpital i tym podobne urządzenia.

– Szpital? – powtórzył zaskoczony. – Iluż możecie tu mieścić chorych?

– Bardzo niewiele. Ale biorąc pod uwagę rodzaj naszej klienteli, jeśli ktokolwiek naprawdę zachoruje, dopóki nie będzie zdolny do transportu, należy mu się najlepsza jaka istnieje opieka lekarska.

– A tak przy okazji – dodał, patrząc jak Skórzana Madonna przyjacielskim skinieniem głowy pozdrawia pobliską parę – wczoraj, w trakcie zbliżania się do *Komety* zauważyłem, jak sędzę, opuszczający ją prom kosmiczny. Przypuszczam, że używacie go do dowożenia gości z Charlemagne?

– Zgadza się, choć Charlemagne zapewnia nam obecnie nie więcej, niż piętnaście procent dochodów. Gdybyśmy mogli zainstalować na Komecie jakieś silniki nadświetlne i nie byli uwięzieni na orbicie wokół Charlemagne, sędzę, że wywołalibyśmy prawdziwą wojnę ofert na nasze usługi. – Zerknęła na niego kątem oka, badając jego reakcję.

– W przeciwieństwie do Deluros większość planet Republiki gotowa byłaby płacić każdą żadaną sumę, byśmy się tylko zgodzili wejść na którąś z ich orbit.

– To jest myśl – odparł niezobowiązująco.

– Gdyby Syndykat wyłożył pieniądze na zabranie nas z orbity Charlemagne, byłoby to znacznie więcej niż tylko myśl – upierała się.

– Byłaby to bardzo dochodowa rzeczywistość.

Uśmiechnął się. – Nie wiem, jaką według ciebie mam siłę przebicia, ale przeczuwam, że ją przeceniasz.

– I mnie się tak zdaje – zgodziła się. – Ale tak czy inaczej, to by się powiodło – zakończyła nieustępliwie.

– Zapewne. – Zszedł z chodnika.

– Co się stało? – spytała, idąc za nim.

– Chcę tylko zatrzymać się tutaj na chwilę – powiedział, wchodząc do zaskakująco zatłoczonego sklepu tytoniowego. – Kończą mi się cygara.

Madonna została na zewnątrz, Redwine zrobił zakupy i wrócił do niej.

– Pewnie zbankrutuję, nim zakończymy ten obchód – zauważył, przekładając pudełko cygar do ręki, w której już trzymał książkę.

– Tak czy owak to paskudny nałóg – stwierdziła, gdy znów znaleźli się na ruchomym chodniku.

– Paskudne nałogi pozwalają funkcjonować większości ludzi.

– A więc jakież mam szczęście, że jest tak wielu podobnych do ciebie – odrzekła z uśmiechem.

Roześmiał się i znów mówili o książkach, dopóki nie zauważył podstarzałej pary, wchodzącej do sklepu kuśnierza, specjalizującego się w futrach kosmicznych zwierząt.

– Które z nich jest prostytutką? – zapytał, autentycznie zaskoczony.

– Żadne – odparła Madonna. – To małżeństwo z jednej z kolonii w układzie Kozy. O ile wiem, zrobili majątek na górnictwie. Tak czy inaczej, przyjeżdżają tu co trzy miesiące, przez całą drogę do holu recepcji robią zakupy, rozdzielają się na tydzień, a w końcu znów tu kupują po drodze na statek. – Przez szybę wystawową popatrzyła na nich z czułością i

uśmiechnęła się, gdy mężczyzna pomachał jej ręką.

– Uważam, że są cudowni.

– W każdym razie niepospolicci – powiedział Redwine.

Przejechali krótką odległość do holu recepcyjnego, niezbyt zatłoczonego. Dwóch mężczyzn i pięć kobiet – żadne z nich nie należało do personelu *Komety* – siedziało w wielkich, wygodnych skórzanych fotelach, odczytując na małych ekranach komputerowych najnowsze notowania papierów wartościowych na głównych giełdach Republiki. Kilku innych gości siedziało w parach z prostytutkami, tocząc ciche rozmowy.

– Jak potraficie odróżnić nie zaproszonych gości w takim tłumie? – zapytał Redwine.

– Nigdy nie mogą tu dotrzeć – odparła Skórzana Madonna. – Jeśli nie liczyć kasyna, nasi goście muszą wnieść wszelkie opłaty, zanim tu przyjadą. Gdy tylko wpłata zostaje przelana na nasz rachunek, każdy gość otrzymuje numer kodowy i nie może przejść poza służbę, bez sprawdzenia go przez naszą służbę ochrony.

– Wygląda mi to na marnowanie siły roboczej – skomentował

Redwine. – Czy komputer nie mógłby ich kontrolować równie skutecznie?

– Owszem, ale komputer nie mógłby uniemożliwić im wejścia w inny sposób, jak blokując drzwi i powodując poważne niewygody wszystkim prawowitym gościom, którzy znajdowaliby się w tym czasie wewnątrz służby. Po co ryzykować obrażanie dobrego klienta, zmuszając go do pozostawania w uwięzieniu, póki sprawa nie zostanie rozstrzygnięta?

– Ano, potrafię sobie wyobrazić, że to by mogło poirytować niektóre zbyt drażliwe osobistości.

– W każdym razie, gdy tylko gość zostaje zidentyfikowa-



ny i jego tożsamość potwierdzona, on czy ona przechodzi do recepcji i otrzymuje apartament, dokładnie tak jak ty. A jeśli były jakieś wcześniejsze ustalenia, wybrana przezeń osoba do towarzystwa już oczekuje w sypialni.

– Czy wybieranie towarzystwa przed przybyciem to jest standardowa procedura?

Wzruszyła ramionami. – Bywa różnie. Niektórzy z naszych popularniejszych pracowników, na przykład Suma albo Bliźniaki Gemini i paru innych, często bywają rezerwowani na cztery, nawet pięć miesięcy wcześniej.

– Bliźniaki Gemini? – powtórzył. – Słyszałem wczoraj, jak o nich mówiłaś. Wyobrażałem sobie parę przepysznych, młodych blondynek, odzianych w ujawniające całą zawartość togi.

Skórzana Madonna roześmiała się. – Bliźniaki Gemini to dwóch młodych ludzi, których chirurgicznie zmieniono tak, by byli identyczni. Pracują tylko zespołowo.

– Czy dużo jest zamówień na wieloosobowe towarzystwo?

– Całkiem niemało. Nasi klienci to bardzo wyrafinowani ludzie o bardzo wyrafinowanych gustach, a prawie wszyscy przybywają tu, by doznać wyjątkowych przeżyć... my zaś robimy co tylko można, by je zapewniać.

– Sądzę, że za dodatkowe ciała liczysz proporcjonalnie więcej.

– Dodatkowe towarzystwo, Harry – poprawiła ze sztuczną surowością. – Owszem, robimy to.

– Czy macie dużo zamówień na orgie z wielu uczestnikami?

– Oczywiście. Prawdę powiedziawszy mamy do takich celów grupę specjalistyczną, którą nazywamy Brygadą Roz-

biórkową.

Roześmiał się. – Cóż za piekielna nazwa.

– Nadała im ją wnuczka gubernatora Belore... i mogę dodać, że wymyśliła ją na znak wielkiego szacunku.

– Nie wątpię – zgodził się z rozbawieniem Redwine. Zatrzymał się, by zapalić cygaro. – Brygada Rozbiórkowa, Bliźniaki Gemini, Księżę, Madonna. Czy w tym miejscu ktokolwiek używa swego prawdziwego nazwiska?

– Bardzo rzadko. Nasi klienci wolą taką formę. Zapewnia ona pewną aurę tajemniczości, odrobinę egzotyki.

– No i oczywiście utajnienie nazwisk bardzo utrudnia gościom nawiązywanie trwałych stosunków – dodał Redwine.

– Harry, uważam, że jesteś ukrytym romantykiem – powiedziała Skórzana Madonna. – Ludzie nie przychodzą do burdelu, by nawiązywać trwałe stosunki.

– Czy nikt nigdy nie próbował namówić którejś z waszych prostytutek, by z nim uciekła? – nie dawał za wygraną.

– Wynika z tego, że nie czytałeś naszej umowy o pracę?

– Założę się, że jest prześliczna.

– Najpiękniejsza.

– Wracając do waszych klientów...

– Gości – poprawiła.

– Przepraszam, gości. Co się dzieje, jeśli nie dokonali wcześniejszej rezerwacji?

– Wtedy udają się do swoich apartamentów i gdy są już gotowi wybrać towarzystwo, polecają komputerowi wyświetlić holograficzne obrazy wszystkich naszych wolnych w tym momencie pracowników, wraz z wykazem ich zainteresowań.

– Masz na myśli ich specjalizacje? – zapytał.

Potrząsnęła głową. – Ciągłe uważasz Kometę za jakiś planetarny sklep z żywym mięsem, Harry. Ludzie przybywają

do nas, by się odprężyć, zrelaksować, i wcześniej czy później – zwykle wcześniej – chcą przystojnego i równocześnie namiętnego partnera. Wszyscy nasi pracownicy są seksualnymi zawodowcami, hologramy informują gości o jeszcze innych ich zaletach.

– Co się dzieje, gdy trafia się gość uważający, że ból podnieca?

– Każdy ma swoje indywidualne potrzeby – odparła Skórzana Madonna. – U jednego jest to dieta bezsolna czy regularne przyjmowanie leków, u innego bardziej egzotyczne dyscypliny seksualne. Prosimy naszą klientelę o informowanie nas na te tematy, gdy dokonują rezerwacji, abyśmy mogli się przygotować.

– Czy zdarzają się żądania seksualne, których nie możecie zaspokoić?

– Rzadko.

– Na przykład?

– Harry, doprawdy nie musisz o tym wiedzieć.

– Racja – przyznał po parosekundowym namyśle. – Przypuszczam, że nawet bym nie chciał.

Zatrzymała się na chwilę, ponownie obejrzała swą klamrę do paska i orzekła, że dwa spośród pokoi fantazji są w tej chwili wolne i można je zwiedzać.

– W górę czy w dół? – zapytał, podążając za Madonną do wind w drugim końcu holu i próbując sobie przypomnieć dokładny wygląd mapy.

– Pokoje fantazji i sale sportowe znajdują się na górnych pokładach, powyżej lokali ogólnie dostępnych, natomiast apartamenty są pod nimi.

Otworzyły się drzwi windy, która szybko wyniosła ich na najwyższy poziom Kurortu. Wysiedli na wąskim, jaskrawo

oświetlonym korytarzu, a Redwine pośpiesznie ustąpił z drogi olbrzymiemu, muskularnemu młodzieńcowi i drobnej blondyneczce, pędzącym, by złapać windę.

– Czy to nie był Gamble DeWitt? – zapytał Redwine, gdy za parą zamknęły się drzwi.

– Tak. Znasz go?

Pokręcił głową. – Raz widziałem, jak walczył na Kłosie VI, zanim pobił Nkimo w meczu o mistrzostwo. Musiało to być siedem, och, osiem lat temu. O ile pamiętam, wycofał się jakieś sześć miesięcy temu.

– Osiem – sprostowała Madonna.

– Czy często tu bywa?

– Pracuje tutaj.

– Pod pseudonimem?

Uśmiechnęła się. – W jego wypadku byłoby to dość głupie, prawda?

– Całkiem słusznie – zgodził się Redwine. – Myślę, że kolejka po jego usługi ciągnie się na pół drogi stąd do Deluros.

– Niezupełnie – odparła sucho Skórzana Madonna. – Między krwawymi sportami i sportami łóżkowymi jest ogromna różnica.

– A więc mogę jeszcze nie tracić nadziei – wyszczerzył zęby.

Poszli korytarzem, skręcili w prawo i wreszcie zatrzymali się przed zbyt wielkimi drzwiami.

– Otwórz się – rozkazała Madonna. Drzwi wsunęły się w ścianę i weszli do pokoju.

Redwine znalazł się na płaskim szczycie sterczącej skały, skąd otwierał się widok na tropikalną lagunę. Naprzeciw znajdował się nieduży wodospad, na lewo sad owocowy. Stado jaskrawo upierzonych ptaków przeleciało mu nad głową, da-

leko zaś przed sobą widział zarysy niedużego, wygasłego wulkanu ze szczytem kryjącym się za warstwą mgły. Miły wietrzyk przynosił aromaty jaśminu i wiciokrzewu.

Było chłodniej i mniej wilgotno, niż można by się spodziewać na podstawie dekoracji, a Redwine był przekonany, że woda ma idealną temperaturę, dokładnie sześćdziesięciu ośmiu stopni Fahrenheita.

Odwrócił się w prawo i ujrzał o jakieś pięćdziesiąt stóp dalej chatkę pod strzechą. Koło niej rosły dwie palmy kokosowe, między nimi rozpięty był hamak, a w głębi ścieżka wspinała się na mały pagórek, pokryty bujną, tropikalną dżunglą.

– Co o tym sądzisz? – spytała Skórzana Madonna.

Nim odpowiedział, rozglądał się jeszcze przez chwilę.

– Chciałbym zamieszkać kiedyś w takim miejscu jako emeryt – powiedział wreszcie.

– Nie ma takich miejsc – odrzekła łagodnie. – Prawdziwa wyspa tropikalna jest upalna, duszna i ma około dziesięciu tysięcy głodnych insektów na jard sześcienny. W takim klimacie nie rośnie jaśmin, a wszystko śmierdzi gnijącymi owocami. Dlatego właśnie nazywamy to pokojem fantazji.

– O ile dobrze zrozumiałem, nie jesteś wielką romantyczką – zauważył kwaśno.

– Tylko wtedy, gdy mi za to płacą.

– Myślałem, że jesteś tu wyłącznie kierowniczką – powiedział

Redwine. – Czy, że tak powiem, nadal wychodzisz na boisko?

– Żartowałam, Harry.

– Ja nie.

Wzruszyła ramionami. – Nadal od czasu do czasu obsługuję specjalnych gości. Bo co?

– Czysta ciekawość. Czy sprawia ci to przyjemność?

Uśmiechnęła się. – Powiem ci, gdy mi udowodnisz, że odpowiedź ma zasadnicze znaczenie dla twojej pracy.

– Touche!

– Czy chciałbyś teraz obejrzeć drugi pokój?

– Za chwilę – odparł, podchodząc do krawędzi skały i spoglądając na lagunę u jej stóp. – A swoją drogą jaka jest wielkość tego pokoju?

– Myślę, że prawdziwe wymiary to jakieś dziewięćdziesiąt na dwieście stóp.

– Tak mało?

Kiwnęła głową. – Większość z tego, co oglądasz, to projekcje holograficzne.

– A co jest prawdziwe?

– Skała, część laguny, nieco trawy, choć oczywiście jest ona sztuczna; chatka i hamak, parę drzew. Reszta to iluzja.

– Pozwól sobie powiedzieć, że fantastyczna iluzja. – Spojrzał na leżącą w dole lagunę, a potem na sad owocowy. – Gdzieś we wszechświecie powinno być takie miejsce – powiedział tęsknie.

– Jest – odparła Skórzana Madonna. – Znajdujesz się w nim.

Zwrócił się ku niej z sardonicznym uśmiechem na twarzy. – Być może ja jestem romantykiem, spędzającym życie przy kolumnach cyfr, ale ty jesteś zawodową kochanką z duszą księgowej.

– Być może dlatego tak dobrze nam się współpracuje. – Roześmiała się.

– Być może – zgodził się. Raz jeszcze objął pokój tęsknym spojrzeniem, a potem zrobił w tył zwrot i odszedł od krawędzi skały. – Dobrze. Jestem gotów obejrzeć następną ilu-

zję.

– Następna nie jest iluzją – powiedziała, podchodząc do czegoś, co wyglądało jak drzewo. – Otwórz się – mruknęła. Drzwi rozsunęły się, a oni wyszli do holu.

– To będą następne drzwi – wskazała Redwine'owi, przemierzając korytarzem ze sto stóp i polecając następnym drzwiom, by się otworzyły.

Redwine wszedł za nią do znacznie mniejszego pokoju, który miał może czterdzieści stóp głębokości, trzydzieści szerokości i dwadzieścia wysokości. Ściany były pokryte grubą wyściółką, brakowało natomiast jakichkolwiek rekwizytów i projekcji holograficznych.

– O tym już słyszałem – powiedział, spoglądając w górę na wyścielany sufit. – To jest pokój bezgrawitacyjny, prawda?

– Zgadza się. Myślę, że to najsłynniejszy z naszych pokoi fantazji. Wcześniej czy później każdy chce go wypróbować. – Przerwała. – Wolałabym, aby nigdy nie przyszedł mi do głowy świetny pomysł tej instalacji.

– A czemu?

Popatrzyła na niego. – Harry, czy rznąłeś się kiedy bez grawitacji?

– Nie. Nigdy.

– No to nie próbuj. Możesz sobie wywichnąć wszystko, co masz.

– Wezmę to pod uwagę – odrzekł. – Gdzie jest sterowanie?

– W ogóle nie ma – odparła. – Och, moglibyśmy umieścić tablicę sterowniczą nad drzwiami, czy w ogóle gdziekolwiek, ale jest całkiem nieprawdopodobne, by była w zasięgu ręki, gdy nasi klienci zdecydują się ją wyłączyć.

– Więc jak działa?

– Na rozkaz słowny.

– Może lepiej będzie, jeśli mi przeliterujesz hasło, abym go przypadkowo nie wypowiedział i nie pofrunął – zaproponował.

Roześmiała się. – Nie martw się. By uniknąć takiej właśnie możliwości, pokój jest wyłączany, dopóki nie zostanie zamówiony.

Rozejrzał się wokół. – Bez muzyki, bez gry świateł, w ogóle bez niczego?

– Początkowo były, ale wystarczająco trudno skupić się na tym, co robisz w przestrzeni bezgrawitacyjnej, by mnożyć czynniki rozpraszające uwagę.

– Jeśli takie masz zdanie...

– Wygląda mi, że nie jesteś przekonany. Kiedyś spróbujesz i sam zobaczysz.

– Czy to zaproszenie? – zapytał.

– Proroctwo – odrzekła. – Harry?

– Tak?

– Gdy będziesz tego próbował, koniecznie rób to na pusty żołądek.

– Moja przyjaciółka romantyczka – mruknął.

– Mój przyjaciel trzeźwy biznesmen – odparła.

Redwine po raz ostatni rozejrzał się krótko po pokoju, a potem zwrócił się do niej. – No dobrze, co dalej mamy w planie?

– Myślę, że powinniśmy zakończyć obchód w naszym Wydziale Bezpieczeństwa, chyba że masz nieodpartą chęć obejrzenia ogrodu hydroponicznego.

– Nieszczęśliwą.

– Tym lepiej. Jego część przekształciliśmy w teren do pikników i o tej porze bywa nieco zatłoczony. Zresztą – dodała



– gdy skończysz z Bezpieczeństwem, przekażę ci moje pomocnicze biuro.

– A co z kasynem?

– Myślałam, że obejrzałeś je zeszłej nocy – odparła, on zaś dostrzegł, że w jej głosie pojawiła się nutka napięcia.

– Zgadza się całkowicie – odpowiedział pośpiesznie, wychodząc za nią na korytarz. – No to do Bezpieczeństwa.

Poszli do innych wind i zjechali na poziom pomieszczeń ogólnie dostępnych, wychodząc tuż koło restauracji, urządzonej na podobieństwo którejsz ze sławetnych spelunek narkotykowych na Altair III, w ocenzurowanej i bogato udekorowanej wersji. Kelnerzy wyglądali jak ostatni złoczyńcy, a wściekle lubieżna dziewczyna o oliwkowej cerze, z nie zapaloną atrapą papierosa z haszyszem zwisającą spomiędzy warg, wykonywała powolny, zmysłowy taniec przy muzyce jednego tylko flecisty. Redwine zauważył jednak, podobnie jak przy poprzednich okazjach, że potrawy były tak dobre i tak starannie podawane, jak we wszystkich innych restauracjach.

Nagle klamra Skórzanej Madonny pisnęła dwukrotnie i kobieta zwróciła się do niego. – Poczekaj tu chwilkę, dobrze? – powiedziała już w drodze do małego, wizualnego interkomu na pobliskiej ścianie.

Wróciła minutę później.

– Niestety, wynikł mały problem – oświadczyła przeproszającym tonem.

– Mam nadzieję, że nic poważnego?

– Nie będzie poważny, jeśli szybko się nim zajmę. Mamy do czynienia z bardzo apodyktyczną panią, która postanowiła przedłużyć swój pobyt, oraz z bardzo wymagającym dżentelmenem, który zarezerwował jej apartament i upiera się, że jakikolwiek inny jest dla niego nie do przyjęcia.

– Czy twój komputer nie może rozwiązać problemu?

Potrząsnęła głową. – Komputery to rozumne maszyny, więc oczekują, że i ludzie będą się rozumnie zachowywać. – Zachichotała.

– Biedactwa.

– Gdzie mam na ciebie poczekać?

– Nie trzeba. Załatwiłam, że do Bezpieczeństwa zaprowadzi cię Suma.

– Z przyjemnością poczekam – nalegał.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jakie względy ci okazuję, Harry.

Półowa naszych gości poszłaby w ogień, aby spędzić z nią sam na sam parę dodatkowych minut.

– Nigdy nie dawałem sobie rady z dziećmi – powiedział Redwine.

– Jakże pochlebne – orzekła Madonna.

– Szczególnie z bardzo bystrymi, bardzo egocentrycznymi dziećmi – uzupełnił.

– I jakże spostrzegawcze.

– A więc, jeśli nie zrobi ci różnicy...

– Harry, te delikatne negocjacje mogą mi zabrać dwie lub trzy godziny – powiedziała zdecydowanym tonem.

Westchnął. – Ty tu jesteś szefem.

– Spróbuję dogonić cię później – dodała, kierując się do swego biura. – Suma powinna zjawić się za chwilę.

Patrzył za odchodzącą i raz jeszcze doszedł do wniosku, że jest diabelnie pociągającą kobietą. A także serdeczną i opanowaną, szczególnie że była przekonana, iż zjawił się tutaj, by uzurpować sobie część jej władzy na żądanie kogoś, kto był właścicielem licencji na hazard w Komecie.

Zapalił cygaro i smakował je przez chwilę, jego umysł

księgowego zaś nie przestawał katalogować: pociągająca, serdeczna, opanowana, czytana, w oczywisty sposób kierująca z pełnym sukcesem tak potężnym przedsięwzięciem, jak *Aksamitna Kometa*, bez żadnych wątpliwości diabelnie fachowa w łóżku.

Zmarszczył brwi. Wolałby, aby tego ranka nie zaczęli się tak dobrze ze sobą zgadzać, by nie odczuwał rodzącej się ku niej sympatii.

Będzie mu naprawdę przykro, gdy spowoduje, że jej czyściutka, zamożna planetka pójdzie wokół niej w gruzy.

### 3.

Suma pojawiła się pięć minut później.

Jej odzienie można było określić jako co najmniej spektakularne.

Miała na sobie wyszukaną, złotą obrożę niewolnicy, z której zwieszało się ze dwadzieścia wąskich pasków materiału, sięgających prawie do ziemi, bardzo luźno ujętych w pasie złotym paskiem. Na zewnątrz były szkarłatne, wewnątrz metalicznie złote, a gdy się poruszała, paseczki rozsuwały się i zsuwały, prezentując Redwine'owi widowisko, za które jako mały chłopiec zapłaciłby ciężkie pieniądze.

Nosiła ogromne, złote kolczyki pokryte złotymi mone-tami, zwisające do ramion i dzwoniące, gdy szła. Włosy miała wysoko upięte w skomplikowany, choć inny niż poprzednio sposób, z tuzinem wplecionych złotych paciorków. Bransolety niewolnicy, opaska na ramię, para pantofli na bardzo wysokich obcasach – wszystko ze złota – dopełniały obrazu.

– Dzień dobry, panie Redwine – przywitała go z kocim uśmiechem.

– Cześć, Suma. Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo uroczo.

– Podoba się panu? – spytała, wyciągając ramiona i obracając się, ku radości trójki przechodzących gości.

– Z pewnością przyciąga uwagę – orzekł Redwine.

– Czy pana obchód był jak dotąd przyjemny?

– Był bardzo pouczający – odrzekł. – I nauczył mnie, by się trzymać z dala od pokoju bezgrawitacyjnego.

– O? Dlaczego?

– Madonna wyjaśniła mi, jak jest kłopotliwy.

Suma zrobiła zdziwioną minę, potem wzruszyła ramionami, ukazując na moment w tym geście nowe obszary gładkiej kremowej skóry. – No, ja go lubię. – Rzuciła mu łobuzerski uśmiech. – Być może powinien go pan wypróbować i sam wyciągnąć wnioski.

– Teraz, zaraz? – spytał zaskoczony.

Rozbawiło ją to. – Obawiam się, że nie, panie Redwine. Mam zaprowadzić pana do Bezpieczeństwa.

– Co za szkoda – powiedział, z ukrytym uczuciem ulgi. – Wygląda na to, że moja edukacja musi jeszcze poczekać.

– A przy okazji – zagaiła, prowadząc go od restauracji – po co księgowy Syndykatu ma robić obchód Bezpieczeństwa?

Dobre pytanie, pomyślał Redwine. – Zdaje się, że Madonna uważa, iż może mnie to zainteresować – odpowiedział.

Zaprowadziła go do windy, zjechali o jedno piętro, w końcu skierowali się do tunelu tramwajowego. Czekają tam niemało wozów, Suma podeszła do najbliższego. Wagonik szybko zbadał jej siatkówkę, potem drzwi się otworzyły.

Redwine wszedł za nią, usiadł, a w chwilę później wagonik pomknął w stronę Domu.

– W Alei nie widziałem ani jednej samotnej pracowniczki – odezwał się Redwine. – Czy istnieje jakiś wewnętrzny przepis, zobowiązujący was do posługiwania się tramwajem, gdy nie jesteście w towarzystwie gościa?

Pokręciła głową. – Nie, ale dwie mile to dla pieszych długa droga, nawet ruchomym chodnikiem. Tramwajem jedzie się około osiemdziesięciu sekund.

Pozostałą część krótkiej podróży przebyli w milczeniu, a gdy tramwaj zatrzymał się, wysiedli.

– A co się dzieje, gdy gość zabłądzi podczas zakupów aż do Domu? – spytał Redwine.

– Wtedy wpadnie na ścianę – odrzekła. – System bezpieczeństwa nie przepuści go, jeśli nie ma powodu, by się tam znalazł.

Podeszła do drzwi, znów odczekała, aż komputer sprawdzi jej retinogram, a potem przeszli oboje do nieumeblowanego holu wejściowego. Zdawał się on należeć do całkiem innego wszechświata niż ten, w którym mieściły się ogromne, ozdobne pomieszczenia powszechnie dostępne w Kurorcie.

Suma podprowadziła Redwine'a do wind, zawiozła na najwyższe piętro i zatrzymała się przy pierwszych napotkanych drzwiach.

– Jesteśmy, panie Redwine – oznajmiła.

– Dziękuję – powiedział. – Jak przedostanę się z powrotem?

– Tak samo, jak się pan tu dostał – odrzekła Suma. – Ktoś z Bezpieczeństwa przekaże pana retinogram do systemu ochrony Domu, aby mógł pan posługiwać się tramwajem i przechodzić przez drzwi.

– A jak mam się dostać do Bezpieczeństwa? – spytał, rozglądając się bezskutecznie za klamką lub dzwonkiem na prostych, bez żadnego napisu drzwiach.

– Wiedzą, że tu jesteśmy – odpowiedziała spokojnie.

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy drzwi rozsunęły się, ukazując mały, funkcjonalny, lecz bardzo zwyczajny pokój recepcyjny, którego widok uświadomił Redwine'owi jak szybko potrafił przyzwyczać się do bogato wyposażonego otoczenia. Za prostym, chromowanym biurkiem siedziała umundurowana kobieta, która na jego widok uprzejmie skinęła głową.

– Domyślam się, że nie zostajesz tu ze mną – powiedział, zauważywszy, że Suma już oddaliła się o parę kroków w stro-

nę holu.

Odwróciła się ku niemu. – Mój obecny partner za jakieś dwadzieścia minut skończy pływać i nie mogę pozwolić, by na mnie czekał. Może innym razem – dodała, uśmiechając się zapraszająco, choć nieszczercze do Redwine'a.

Z równą nieszczerością postarał się zrobić minę pełną nadziei, a potem wszedł do pokoju i zbliżył się do biurka.

– Nazywam się Harry Redwine.

– Oczekiwaliśmy pana – odrzekła kobieta. – Zechce pan usiąść?

Podszedł do krzesła, rozejrzał się za czymś do czytania i wreszcie zdecydował się na skrót wiadomości sportowych na małym ekranie z lewej strony. W chwilę później przez inne drzwi wszedł niski, krępy, szpakowaty mężczyzna w ciemnozielonym mundurze. Zbliżył się do niego wyciągając dłoń.

– Pan Redwine?

– Zgadza się. A pan jest...?

– Szefem Bezpieczeństwa. Może mi pan mówić: Rasputin.

– Ciekawe nazwisko jak na Szefa Bezpieczeństwa – zauważył Redwine.

– Sam je wybrałem – powiedział z dumą Rasputin. Zwrócił się do kobiety za biurkiem. – Wstrzymaj wszelkie rozmowy ze mną na czas, gdy będę z panem Redwine'm. – Ruszył do drzwi, przez które wszedł przed chwilą. – Proszę za mną, panie Redwine... a może mogę mówić ci Harry?

– Doskonale – rzekł Redwine, podążając za nim. Poszli wąskim korytarzem obok całego szeregu zamkniętych drzwi, aż wreszcie dotarli do skromnie umeblowanego biura, które z łatwością zmieściłoby się w jednej z łazienek Kurortu.

Na zwykłym metalowym biurku stała konsola kompu-

terowa, a tuż obok klawiatury znajdował się hologram bardzo ładnej kobiety z dwoma małymi chłopcami. Na ścianach wisiały dwie dość banalne grafiki; jedna przedstawiała bliżej nie określony widok kosmiczny, druga obcy krajobraz jakiejś odległej, chlorowej planety. Na półeczce hologram dwóch chłopców, następny ukazywał ich jako młodych mężczyzn, już z własnymi rodzinami; w szklanej gablotce znajdowały się trzy ordery.

Redwine zbliżył się do orderów i przyjrzał się im z bliska.

– Nowa Rodezja – zauważył. – Widziałeś tam dużo działań?

– Tylko oczyszczające – powiedział Rasputin. – Jakiś pomylenie nazwiskiem Bland zorganizował tam obóz śmierci, a Marynarka Wojenna przybyła i przegoniła go z planety.

– Jak dawno temu odszedłeś ze służby?

– Będzie z piętnaście lat. Zaangażowałem się tutaj, gdy dwanaście lat temu uruchomiono Kometę.

– Twoja żona? – spytał Redwine, pokazując kobietę na hologramie.

Rasputin skinął głową. – Nie żyje. Awaria statku kosmicznego.

– Bardzo współczuję.

Szef Bezpieczeństwa westchnął. – Zdarza się.

Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia. Redwine zastanawiał się, co teraz powiedzieć.

– Usiądź, Harry – odezwał się wreszcie Rasputin, wskazując krzesło. Podszedł do małego, wbudowanego w ścianę barku. – Czy mogę cię czymś poczęstować? Może koniaku z Łabędzia?

– Wystarczy zwykła whisky. Czysta.



– Łatwo ci dogodzić – zauważył Rasputin, napełniwszy i wręczywszy mu szklanekę.

– Nie będziesz mi towarzyszyć? – spytał Redwine, gdy Szef Bezpieczeństwa usiadł za biurkiem.

– Na służbie nigdy nie piję – odparł. – To pozostałość z moich wojskowych czasów.

– No, to może później – powiedział Redwine. – Jeśli dziś późnym wieczorem pojawisz się w Kurorcie, dopadnij mnie, a ja postawię ci drinka.

– Chciałbym trzymać cię za słowo, Harry – rzekł Rasputin. – Ale obawiam się, że będę pracował do późna w nocy.

– Nad niczym poważnym, mam nadzieję.

Rasputin przyjrzał mu się. – Tego się nie dowiem, póki nie odkryję, coś zrobił głównemu komputerowi zeszłego wieczoru.

Redwine mało nie udławił się drinkiem.

– Obawiam się, że cię nie zrozumiałem – powiedział kaszląc.

– Och, dajże spokój, Harry – rzekł lekkim tonem Rasputin. – Obaj wiemy, o czym mowa. – Przerwał. – Jesteś dobry, to muszę ci przyznać. Ale jeszcze nie wiem, jak się do niego dostałeś i co mu zrobiłeś.

– Więc czemu myślisz, że w ogóle coś zrobiłem? – spytał Redwine, szybko odzyskując zimną krew.

– Bo ja także jestem dobry w mojej robocie – odparł Rasputin. –

Właśnie dlatego pomyślałem, że powinniśmy odbyć tę krótką rozmówkę, nim cię oprowadzę.

– Jeśli naprawdę wierzysz, że coś zrobiłem komputerowi, czy pewien jesteś, że pragniesz mnie oprowadzić?

– No, nad tym też dużo myślałem. Ale już sprawdziłem

cię w centrali. Jesteś naprawdę księgowym Syndykatu. Twoja siatkówka zgadza się, identyfikacja również, wszystko się zgadza. – Przerwał, by ciężko westchnąć. – Niepokoi mnie tylko fakt, że nie mógłbyś tego dokonać bez karty uniwersalnej... i to nie byle jakiej karty uniwersalnej. Musi być z rodzaju zdolnych przekazać komputerowi kod pierwszeństwa dostępu. Co oznacza, że musisz mieć cholernie wysokie uprawnienia dostępu do tajnych danych. – Rasputin zmarszczył brwi. – Chcę się dowiedzieć, czemu nic mi o tobie nie powiedziano? Przecież, u diabła, jestem Szefem Bezpieczeństwa.

– Czy wzięłeś choć na chwilę pod uwagę, że możesz się mylić? – podsunął łagodnie Redwine.

– Ani cienia możliwości, Harry.

– Czy mówiłeś już komukolwiek o swych podejrzeniach?  
– zapytał Redwine.

– Jeszcze nie.

– Nawet Skórzanej Madonnie?

– Bo nie mam nic do powiedzenia – przyznał Rasputin. – Jeśli centrala nie uważała za stosowne, by mnie wcześniej poinformować, to jest cholernie pewne, że nie zamierza tego zrobić teraz. – Odchylił się na oparcie krzesła, zakładając ręce za głowę. – Ale jestem człowiekiem bardzo wytrwałym i jak już powiedziałem, dobrym w moim zawodzie. Jeśli dziś w nocy nie wykryję, co zrobiłeś, będę nad tym pracował przez noc jutrzejszą i przez następny tydzień, następny miesiąc nawet, jeśli będę musiał. A gdy już się dowiem, ty, ja i Madonna usiądziemy sobie i odbędziemy miłą, przyjacielską rozmówkę.

Redwine przyglądał mu się przez długą chwilę, wreszcie głęboko zaczerpnął powietrza i powoli je wypuścił.

– Tyle czasu to ci nie zabierze – odezwał się wreszcie. – Trzy lub cztery noce, jeśli jesteś tak dobry, jak uważasz, ty-

dzień jeśli nie jesteś.

– Więc czemu nie powiesz mi tego dzisiaj, ułatwiając nam obu tę sprawę?

– Bo to nie twoja sprawa.

– Moją sprawą jest bezpieczeństwo statku – wytknął mu Rasputin.

– A ty, Harry, złamałeś zabezpieczenie.

– Gdyby Syndykat Vainmill chciał, abyś wiedział, po co tu jestem, powiadomiłby cię.

– Myślałem, że jesteś tutaj, by przejrzeć księgi.

– Jestem.

– I po co jeszcze?

– Nic jeszcze... a gdyby coś jeszcze było, to także nie byłaby twoja sprawa.

– Nie wiem, co robiłeś zeszłego wieczoru – upierał się Rasputin. – Ale wiem przynajmniej tyle: nie wywoływałeś banku danych finansowych.

– Gdybym dał ci słowo, że nie zrobiłem nic, co dotyczyłoby bezpieczeństwa *Aksamitnej Komety*, czy byłbyś gotów wycofać się i dać spokój tej sprawie? – zapytał Redwine.

Rasputin pokręcił głową. – Słuchaj – powiedział z przekonaniem – włamałeś się do podlegającego mi bezpośrednio komputera.

Prawdopodobnie wszystko, co mi powiedziałeś, to prawda i prawdopodobnie pożałuję, gdy uda mi się wykryć, co z nim zrobiłeś.

Ale to jest moja praca, Harry, a ty wystawiłeś mnie na dudka. – Wyciągnął dłoń przez biurko. – Bez urazy.

Redwine popatrzył na wyciągniętą rękę, wzruszył ramionami i przyjął dłoń Rasputina.

– W porządku – powiedział. Wychylił resztę drinka. – A

jak teraz będzie ze zwiedzaniem?

– Z przyjemnością cię oprowadzę – zaproponował Rasputin wstając. Podszedł do drzwi. – Lubię cię, Harry, naprawdę lubię. I jak wszyscy diabli mam nadzieję, że nie będę musiał podciąć ci skrzydełek.

– Myślę, że księgowi nie latają wysoko – zauważył Redwine, wychodząc za nim na antyseptyczny, wyłożony ceramicznymi płytkami korytarz.

Rasputin przeszedł ze czterdzieści stóp do następnych drzwi i poczekał przy nich na Redwine'a. Wypowiedział pięciocyfrowe hasło cyfrowe i drzwi odsunęły się, ukazując bardzo mały pokój, wypełniony szeregami klawiatur komputerowych i ekranów oraz wielkim hologramem śluzy wejściowej. Tylko jeden technik ochrony, z małą słuchawką w uchu i zminiaturyzowanym mikrofonem przy ustach, śledził ukazujące się obrazy, równocześnie rozmawiając z kimś na drugim końcu systemu bezpieczeństwa. Spojrzawszy na hologram, Redwine ujrzał dwóch starannie ubranych dżentelmenów, prezentujących trójce strażników swe dowody tożsamości.

– To tam wszystko się zaczyna – wyjaśnił Rasputin. – Gdybyśmy przepuścili przez służbę niewłaściwe osoby, zdjęto by nas z tej roboty.

– Te trzy maszyny – wskazał zestaw komputerów – sprawdzają ich bagaż. Mamy całą masę gości, lubiących chętnie się swą biżuterią lub gotówką; nie możemy pozwolić, by ktoś przeschmugłował na pokład broń albo narzędzia do włamań. Prawdę powiedziawszy jestem zdumiony, że nie zauważyliśmy twojej karty uniwersalnej, ale przypuszczam, że nim ci ją dano, zrobili ją niewykrywalną.

Redwine zdecydował się zignorować tę ostatnią uwagę. – Czemu ktoś, kto może pozwolić sobie na pobyt tutaj, miałby

obrabować innego gościa?

– Gdybyś był łowcą grubego zwierza, nie wybrałbyś się na planetę pozbawioną życia, prawda? – powiedział Rasputin.

– Otóż, gdybyś był złodziejem klejnotów...

– Zrozumiałem.

Rasputin zwrócił się do innego zespołu komputerów. – W czasie gdy pierwsze trzy maszyny, które ci pokazałem, kontrolują bagaż, te badają samych gości.

– By zdjęć retinogramy, nie potrzeba aż tyle sprzętu – zauważył Redwine. – Czego jeszcze dokonują?

– Harry, w tej chwili są znane i skatalogowane ponad trzy setki chorób wenerycznych, a co roku pojawiają się nowe. Nie możemy pozwolić, by nasze prostytutki roznosiły je, dlatego codziennie przechodzą pełne badania w lecznicy. Ale to załatwia ledwie połowę potencjalnych problemów. – Przerwał. – Otóż mnóstwo naszych klientów obraziłoby się, gdybyśmy od nich żądali okazania świadectw zdrowia. A poddawanie się dokładnym badaniom w chwili przybycia zepsułoby im wakacje, dlatego badamy ich skrycie w służbie, a jeśli wykrywamy możliwość pojawienia się problemu, ktoś z naszego personelu taktownie, ale zdecydowanie zabiera gościa do szpitala na leczenie. – Uśmiechnął się. – Zapewne zrobi ci przyjemność informacja, że cieszysz się doskonałym zdrowiem, jeśli nie liczyć lekko podwyższonego ciśnienia krwi i lekkiej nadwagi.

– Jakże zachęcające – odparł sucho Redwine.

Rasputin wyszedł na korytarz. – Jeśli teraz zechcesz wejść w następne drzwi...

Redwine poszedł za nim do kolejnego pokoju, klaustrofobicznej izdebki, gdzie znajdowały się dwie młode kobiety w mundurach, w skupieniu przypatrujące się szesnastu usta-

wionym w szereg ekranom.

– Nazywamy to miejsce Zamkiem Księcia – skomentował Rasputin.

– Widzę czemu – powiedział Redwine, zauważywszy, że każdy ekran pokazywał fragment kasyna.

Rasputin popukał jedną z kobiet w ramię. – Czy moja przyjaciółka, Lady Toshimatu, siedzi na swym zwykłym miejscu?

Kobieta popatrzyła na ekran, a potem potrząsnęła głową. – Myślę, że wróciła z towarzyszem do swoich pokoi – odparła.

– Fatalnie – powiedział Rasputin do Redwine'a. – Chciałem ci pokazać najprzebieglejszą staruszczkę, jaką kiedykolwiek widziałem.

Odziedzyczyła fortunę budowaną przez dziesięć pokoleń i w ciągu pięciu lat praktycznie ją podwoiła. Ma tyle pieniędzy, że nawet nie zdążyła jeszcze ich policzyć.

– I?

– Najlepsza, cholerna szulerka karciana, jaką spotkałem – wyjaśnił

Rasputin, nie bez cienia zawodowego podziwu. – Zabroniliśmy jej dostępu do stołów z blackjackiem i bakaratem, ale do tej pory nie potrafiliśmy wykryć, w jaki sposób oszukuje przy pokerze.

Przypuszczam, że chodzi do łóżka z prostytutkami tylko po to, by mieć dostęp do kasyna.

– Więc co z nią zrobisz?

– Gdy tylko wykryjemy, w jaki sposób oszukuje, zabrońmy jej gry albo zmienimy reguły specjalnie dla niej. Biorąc pod uwagę jej wpływy, zapewne to drugie. Tymczasem zaś, delikatnie ostrzegamy jej kontrpartnerów. Ale fascynuje mnie

to, że mamy do czynienia z kobietą, która mogłaby kupić Kometę za swe drobne na szpilki, ale ciągle ryzykuje upokorzenie, może nawet aresztowanie, tylko dla emocji czerpanej z bezkarnego oszukiwania przy kartach, wiedząc, że jej pilnujemy. – Westchnął. – Któregoś dnia nakryję ją. – Odwrócił się do Redwine'a. – Ona i ty stanowicie moje plany specjalne.

– Być może mylisz się także co do niej – podsunął Redwine.

– Być może w piekle podają mrożonego szampana – odrzekł Rasputin. – Musisz zrozumieć, Harry, że nie robię wam żadnych wyrzutów z powodu tego, co wy dwoje robicie. Ostatecznie, gdyby system bezpieczeństwa nigdy nie był przełamany, nie byłoby potrzeby istnienia Szefa Bezpieczeństwa, prawda? Ale tym samym ja mam robotę do wykonania i nic mnie nie powstrzyma przed doprowadzeniem jej do końca.

– Na Deluros mam paru przyjaciół, którzy mogą kazać ci tego zaprzestać – zwrócił mu uwagę Redwine.

– Wezwij, kogo tylko zechcesz – odrzekł miłym tonem Rasputin. – Nawet twego kumpla Victora Bonhomme.

– Victora Bonhomme? – powtórzył Redwine, z wysiłkiem ukrywając zaskoczenie. – Nigdy o nim nie słyszałem.

Rasputin uniósł brew w rozbawieniu. – Harry, bez przerw powtarzasz takie rzeczy, które skłaniają mnie do marzeń, byś był człowiekiem, lubiącym się zakładać.

Redwine doszedł do wniosku, że Zamek Księcia, ze swymi dwiema dobrze wyszkolonymi obserwatorkami, zupełnie nie nadaje się na miejsce dalszych dyskusji na ten temat. Wobec tego wyszedł na korytarz.

– Harry, nie chciałem cię wprawiać w zakłopotanie – powiedział Rasputin podążając za nim. – Ale to są moi ludzie. Nic z tego, co mówisz w ich obecności, nie przedostaje się da-

lej.

– Może i nie – odparł Redwine z jawną niewiarą. – Ale mama Redwine nie wychowała jeszcze dzieci tak głupich, by rozmawiały o swych prywatnych sprawach w obecności Szefa Bezpieczeństwa, dwóch jego pracowniczek i całej baterii urządzeń nagrywających.

Rasputin zachichotał. – Ano, zdaje mi się, że potrafię docenić twój punkt widzenia. Czy możemy kontynuować zwiędzanie?

Redwine skinął głową. – Dokąd teraz?

Następne dwie godziny Rasputin poświęcił na pokazywanie mu systemu zabezpieczeń Alei, tramwaju oraz pokoi fantazji i ogólnie dostępnych w Kurorcie pomieszczeń. Za milczącą obopólną zgodą, pojedynek o główny obiekt zainteresowania Bezpieczeństwa – osobę Redwine'a – trenowali tylko wówczas, gdy w zasięgu słuchu nie było nikogo więcej. Niemniej Redwine miał uczucie, że nic, o czym się mówi na Komecie, nawet w pomieszczeniach samego Wydziału Bezpieczeństwa, nie pozostaje sprawą do końca prywatną.

– No, czy to już wszystko? – zapytał, przecierpiawszy nudne wyjaśnienia i pokaz nieustającego monitorowania systemu podtrzymywania życia oraz silników orbitalnych *Kometry*.

– Został jeszcze jeden pokój. A potem może nagnę odrobinę zasady i ostatecznie wypiję z tobą drinka.

– Czy obejrzenie owego ostatniego pokoju jest absolutnie konieczne?

– Nie, ale myślę, że cię zainteresuje – odrzekł Rasputin.

Przeprowadził Redwine'a przez hol i weszli do pokoju znacznie większego, niż wszystkie inne pomieszczenia Bezpieczeństwa. Było tam mniej terminali komputerowych, za to całe



ściany od sufitu do podłogi zajmowało ponad czterysta ekranów holograficznych, z których blisko jedna trzecia była czynna. W pokoju znajdował się zespół złożony z trzech mężczyzn i sześciu kobiet, wszyscy w standardowych, zielonych mundurach Służby Bezpieczeństwa.

Siedzieli na stołkach, śledząc ekrany.

Ogromny dzban kawy – pierwsza oznaka jakichkolwiek udogodnień dla ludzi, widziana przez Redwine'a od chwili opuszczenia biura Rasputina – stał na niewielkim stoliku, otoczony stertą jednorazowych kubków. Poza tym warunki pracy były tak spartańskie, jak wszędzie w siedzibie Bezpieczeństwa.

Wzrok Redwine'a przyciągnęły ekrany, z których wiele ukazywało sceny gorączkowej aktywności seksualnej.

– Apartamenty Kurortu? – zapytał.

Rasputin kiwnął głową. – Kamery włączają się, gdy ktoś wchodzi do pokoju. Jeśli potrafisz oderwać wzrok od zajęć rozrywkowych, zauważysz, że cały szereg ekranów pokazuje tylko śpiących.

– Czy macie podobne urządzenie pokazujące Dom? – spytał Redwine, próbując nie okazywać większego zainteresowania.

– Po tym, czym nasze prostytutki zajmują się dzień w dzień, zasługują na odrobinę życia prywatnego.

Prawdę mówiąc Redwine oczekiwał innej odpowiedzi, ale zdecydował się nie nalegać. Jeśli spróbują go obserwować w pomocniczym biurze Madonny, miał sposoby, by poradzić sobie z taką sytuacją.

– Czy goście wiedzą, że są obserwowani we własnych pokojach?

– Oficjalnie nie, ale dziwiłbym się, gdyby większość z

nich nie wiedziała.

– I nie obchodzi ich to?

– Ci, którzy są dość bystrzy, by wykryć, że to robimy, są równie inteligentni, by zrozumieć tego powody – odrzekł Rasputin. – Nie jesteśmy podglądaczami, Harry. Do diabła, po dwóch dniach pracy tutaj, to tylko mięso z nogami. Ale musimy się upewnić, czy sytuacja nie wymyka się spod kontroli. A jeśli prostytutka chce zwinąć trochę biżuterii albo portfel, lepiej to robić, gdy gość jest rozebrany, a jeszcze lepiej, gdy śpi.

– Z pewnością dziś w nocy nie będę uśmiechać się do kamery – oświadczył sardonicznie Redwine.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że pozwolisz się nam obserwować? – spytał Rasputin z uśmiechem niedowierzania.

– A jak mógłbym temu zapobiec?

– Dajże spokój, Harry... obaj wiemy, co nosisz przy sobie.

– Rasputin przerwał na chwilę. – Gdybym cię w tej chwili zrewidował, czybym to znalazł?

– Nie – odrzekł spokojnie Redwine, starając się przypomnieć sobie, do którego pantofla wsunął kartę uniwersalną.

– Mogę kazać przeszukać twój pokój teraz, gdy jesteś na tym końcu *Komety* – podsunął miłym tonem Rasputin.

– Pamiętaj tylko, by uporządkować wszystko, gdy skończysz – odparł Redwine. Przerwał, a potem dodał poważnie: – Wiesz, jeśli ją znajdziesz, po prostu przyślą mi inną.

– Wiem – zgodził się Rasputin. – Dlatego nie powiem ci, abyś zdjął pantofle.

– Pantofle? O czym ty mówisz?

– Harry, w sekundę po tym, jak wspomniałem o zrewidowaniu cię, spojrzaleś na swoje stopy w taki sposób, jakby znalazły się w ogniu. A więc albo boisz się wytrzymać moje

stalowe spojrzenie, albo masz w tych pantoflach coś więcej niż tylko stopy.

– Mogę je zdjąć, jeśli to cię uszczęśliwi – powiedział Redwine, zmuszając się do zrobienia znudzonej miny. Równocześnie uświadomił sobie, że Rasputin jest groźniejszym przeciwnikiem, niż na to wygląda.

Szef Bezpieczeństwa potrząsnął głową. – Nie trudź się. Gdybym się przekonał, że mnie okłamałeś, zepsułoby to nasze śliczne stosunki... A poza tym zapewne masz zezwolenie na posiadanie takiej karty. Ja tylko chcę się dowiedzieć, do czego jej używasz.

– Chciałbym pomóc ci z tego wybrnąć – powiedział szczerze Redwine. – Jesteś najprzyjaźniejszym przeciwnikiem, jakiego można sobie wymarzyć.

– Nigdy nie uważałem, by wrzaski i pogróżki były szczególnie skuteczne – odrzekł Rasputin. – Ale kluczowym słowem w twojej wypowiedzi jest: "przeciwnik". – Wzruszył ramionami, jakby go chwilowo znużył temat. – Czy zanim wrócimy do mego biura, mogę ci jeszcze coś pokazać albo wyjaśnić?

– Prawdę powiedziawszy, tak – rzekł Redwine. – Ale czy najpierw mógłbyś mi odpowiedzieć na głupie pytanie?

– Postaram się ze wszystkich sił.

– Nazwanie tamtych dwóch części *Komety Aleją* i *Kurortem* jest sensowne... Ostatecznie tym właśnie są. Ale co za idiota ukuł określenie "Dom" dla tej?

– Patrzysz na niego – odrzekł Rasputin. – Okaże się to znacznie sensowniejsze, gdy sobie wyobrazisz, że niegdyś tamten koniec nazywano domem, w innym znaczeniu.

– Jak w powiedzeniu "dom to nie..."?

– Właśnie. Ale kiedy przed paru laty kierownictwo objęła Madonna, zdecydowała, że to zbyt wulgarne i zmieniła na

Kurort. – Przerwał na chwilę. – Ja też wolę to określenie.

– Ja także – zgodził się Redwine. – Ma ono pewien rodzaj pozbawionej smaku elegancji.

– Dobrze powiedziane – roześmiał się Rasputin. – Dobrze. Co jeszcze mogę ci pokazać?

– Bez przerwy słyszę o Bliźniakach Gemini. Czy nie są przypadkiem pogrążeni w tej chwili w ciężkiej pracy, co?

– Przekonajmy się – powiedział Rasputin. – Podszedł do jednego z komputerów, wywołał skomplikowany harmonogram i przez chwilę przyglądał mu się uważnie. – Być może masz szczęście, Harry – oświadczył, kierując się wprost do jednego z ekranów. – Owszem, są.

Redwine przyłączył się do niego i spojrzał na mały, holograficzny ekran. Dwóch ciemnowłosych młodzieńców siedziało po dwóch stronach ogromnego łoża, zbudowanego wyłącznie z przemiennie ułożonych warstw jedwabiu i futer. Pomiedzy nimi siedziała bardzo ładna rudowłosa, mniej więcej czterdziestolatka, ubrana w zupełnie niematerialną nocną koszulkę. Cała trójka trzymała w dłoniach kryształowe kielichy na długich nóżkach, napełnione jakąś egzotyczną mieszanką.

Gdy Redwine przyglądał się im – a wyglądali tak identycznie, że mógł ich rozróżnić tylko jako Tego z Prawej i Tego z Lewej – najpierw jeden, a potem drugi zaczęli łagodnie głaskać ramiona i nogi kobiety. Od czasu do czasu jeden – ale nigdy obaj naraz – przerywał, by pociągnąć łyżeczek swego napoju albo powiedzieć jakieś słowa, które zdawały się wprawiać ją w zadowolenie. Stopniowo, tak wolno, że Redwine ledwie to zauważył, ich zabiegi nabrały intensywności i bez żadnych niezręcznych pauz ani przerw w łagodnym dotykaniu i głaskaniu, w jakiś sposób zdjęli kobiecie koszulkę, jej kielich znalazł się

na nocnym stoliku.

Tempo ich karesów wzrastało prawie niedostrzegalnie. Dotknięcia i pocałunki stawały się bardziej intymne, ale nadal nieśpieszne, miękkie, powolne. Od czasu do czasu któryś z Bliźniaków przerywał je, by coś powiedzieć lub po prostu podać kobiecie następny łyk napoju, podczas gdy drugi zbliżał wargi do jej stwardniałej sutki lub łagodnie, opuszkami palców, kreślił jakieś desenie na wewnętrznej stronie jej ud.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy kobieta zaczęła się zmysłowo więc, a Bliźniaki zmieniać swe pozycje z precyzją i zręcznością wyszkolonych lekkoatletów. Do nich, uznał Redwine, byli chyba najpodobniejsi. Intymne pocałunki i dotknięcia nabierały szybkości i ognia, ale ciągle jeszcze żaden z nich nie dosiadał jej ani w nią nie wchodził, dopóki pozycja jej drżącego ciała nie wskazała, że żadna inna odpowiedź na ich pieśczoćoty nie jest już możliwa. Wówczas, jakby wedle jakiegoś z góry ustalonego planu gry, jeden z Bliźniaków szybko i z wdziękiem znalazł się na niej, podczas gdy drugi ruchem pełnym swobody przepuścił go, nie przestając całować i pieścić tych części jej ciała, które były jeszcze dla niego dostępne.

– Harry – oświadczył Rasputin z uśmiechem rozbawienia na twarzy – wydaje mi się, że odczuwasz lekki szok kulturowy.

Zaskoczony Redwine cofnął się od ekranu, zastanawiając się równocześnie, ile czasu przy nim spędził pogrążony w pełnej skupienia fascynacji. – I po was oczekuje się, że będziecie się temu przyglądać chłodnym okiem? – wyjąkał wreszcie.

– Po jednym, może dwóch dniach, ty też byś to potrafił.

– Widziałem w życiu dość pornografii, ale zwykle była bardzo niechlujna i wysilona. Ale ci dwaj ludzie... seks w ich wykonaniu wygląda jak balet.

– Dlatego właśnie są tak popularni – odrzekł Rasputin. – Choć cały nasz personel jest bardzo fachowy. Jeśli chcesz, możesz sobie obejrzeć parę innych ekranów.

Redwine potrząsnął głową. – Dziękuję, już wystarczająco czuję własne braki – powiedział z krzywym uśmiechem.

Rasputin skinął głową ze zrozumieniem. – Oswojenie się z tym aspektem sprawy niekiedy wymaga nieco więcej czasu niż dzień lub dwa. Czy możemy wracać do mego biura?

W chwilę później siedzieli po przeciwnych stronach biurka Rasputina, trzymając szklaneczki whisky w dłoniach.

– Czy nasz system zabezpieczeń zrobił na tobie należyte wrażenie? – spytał Rasputin, pociągnąwszy najpierw mały łyczek.

– Wygląda mi na absolutnie nie do przełamania.

– Wspaniale! – roześmiał się Rasputin. – Jesteś bardzo zabawnym facetem, Harry. Mam diabelną nadzieję, że to, co wykryję, nie będzie dla ciebie zbyt obciążające. – Przerwał. – To jedno z moich niedobrych przyzwyczajęń: zazwyczaj lubię mych wrogów o wiele bardziej niż przyjaciół. I dlatego czuję się jak kupa gówna, gdy muszę ich doprowadzać do upadku. Słyszałeś kiedy coś równie głupiego?

– Niekiedy – powiedział Redwine, starając się nie myśleć o Skórzanej Madonnie.

– Wobec tego – kontynuował Rasputin, przełknąwszy jednym haustem resztę drinka – możemy być przyjaciółmi, jak długo się da.

– To mi odpowiada.

Nagle na biurku Rasputina błysnęło światło.

– Obawiam się, że muszę wracać do pracy, Harry. Czy chcesz, bym zawołał kogoś, by cię odprowadził do twego nowego biura? Czy też wolisz poczekać na Madonnę?

– Zapewne jest jeszcze zajęta. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli teraz urzędę się i zabiorę do roboty.

– Jak sobie życzysz – powiedział Rasputin wstając, by go odprowadzić do drzwi. – Twój retinogram mamy już w aktach.

Wprowadzimy go do komputerów Domu i tramwaju, abyś mógł wchodzić i wychodzić bez eskorty. – Gdy drzwi się rozsunęły, odwrócił się do Redwine'a. – Czy naprawdę chcesz mnie zmusić do wykonania tej całej roboty, by wykryć, co zrobiłeś komputerowi, Harry?

– Boję się, że tak.

– Dobrze – odparł Rasputin wzruszając ramionami. – Będzie, jak ma być. – Wyciągnął dłoń. – Jestem pewien, że w Komecie spotkamy się jeszcze wiele razy.

– Ani przez chwilę w to nie wątpiłem.

– Jeśli ktokolwiek inny spróbuje cię rozrabiać, Harry, zwróć się do mnie – dodał Rasputin. – Od tej chwili jesteś moim zadaniem.

– Mam wrażenie, że powinienem ci za to podziękować – zauważył sucho Redwine.

Rasputin wezwał ubraną na zielono kobietę, by zaprowadziła go do nowego biura.

– Po prostu poczekamy, zobaczymy, prawda? – powiedział Rasputin.

## 4.

Redwine siedział w pomocniczym biurze Madonny, otoczony pamiątkami z wielu planet, które zwiedziła przed przybyciem do pracy na Aksamitnej Komecie. Część ściany zakrywał misternie utkany gobelin z Alioth XIV; plastikowa kasetka zawierała ) niezrozumiały domariański artefakt, uparczywie przypominający i dużą popielniczkę, a na półeczce, tuż z lewej strony drzwi, stała trójka kamiennych figurek z Deneba. Urządzenie pokoju nawet odległe nie przypominało luksusu jej biura w Kurorcie, ale było tam biurko, obrotowe krzesło, dwie pikowane sofy i mała kuchenka.

Nagle ożył największy z trzech holograficznych ekranów i siedzący w fotelu Redwine pochylił się do przodu. W chwilę później patrzyła stamtąd na niego twarz Victora Bonhomme, wysokiego, wypielegnowanego i tradycyjnie ubranego.

– Harry, nie powinieneś był kontaktować się ze mną – powiedział zamiast przywitania.

– Ten pokój jest zabezpieczony – upewnił go Redwine. –

Zmieniłem szyfr zamka u drzwi, a karta uniwersalna nie pozwoli nikomu śledzić naszej rozmowy.

– W porządku – rzekł Bonhomme. – Daj mi chwilę, bym się przekonał, że na moim końcu linii też wszystko jest okay. – Pochylił się nad klawiaturę swego komputera i zaczął sprawdzać urządzenia zabezpieczające. Redwine dostrzegł w oknie za jego głową widok wysokich, stalowo-szklanych wieżyc De-luros VIII. Wreszcie Bonhomme wyprostował się, odcinając Redwine'owi widok planety. –



Wszystko sprawdzone – oznajmił. – Co się dzieje, Harry?

– Uważam, że mamy problem – odparł Redwine.

– Czy karta uniwersalna nie potrafi otworzyć ksiąg?

– Jeszcze jej nie wypróbowałem.

– Więc o jakim problemie mówisz?

– Zanim mi odpowiesz, chcę, abyś się nad tym bardzo głęboko zastanowił – powiedział Redwine. – Czy ktokolwiek wie, po co tu się znalazłem?

– Tylko jedna osoba.

– Kto?

Bonhomme zrobił zirytowaną minę. – Harry, wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć.

– Czy ta osoba mogła poinformować jeszcze kogoś?

– Wykluczone. Bo co?

– Bo Szef Bezpieczeństwa zna twoje nazwisko. Wie, że między nami istnieje jakieś powiązanie.

– Nie ma zmartwienia. Zapewne znalazł je w twoich aktach personalnych.

Redwine pokręcił głową. – Wszedłem do głównego banku pamięci zeszłej nocy i zmieniłem treść akt.

– Zeszłej nocy? – powtórzył Bonhomme, lekko zaniepokojony. – Jeśli już odkrył, co zmieniłeś, musi być cholernie sprawnym człowiekiem.

Redwine niecierpliwie potrząsnął głową. – W pierwotnej wersji akt nie figurowałeś.

– No, to jest ulga.

– Czy ty nie rozumiesz, co mówię? – spytał Redwine. – Ktoś tu umieścił wtyczkę.

– Jedną z kurew? – zapytał Bonhomme.

– To może być ktokolwiek: prostytutka, technik, nawet klient.

Bonhomme na chwilę opuścił głowę w zamyśleniu, a potem podniósł ją z uśmiechem. – To nie robi żadnej różnicy – powiedział wreszcie. – Kimkolwiek jest, jak długo masz kartę, nie może zrobić ni cholery, by ci przeszkodzić.

– To mi się nie podoba – nie ustępował Redwine.

– Nie ganię cię za to – zachichotał Bonhomme. – Ale powtarzam: jaką szkodę może wyrządzić?

– Nie wiem, ale uważałem, że powinniśmy to omówić, zanim Szef Bezpieczeństwa wykombinuje, jak nas podsłuchiwać. – Przerwał. – Myślę, że chwilowo powinniśmy odłożyć operację.

– Nie ma mowy, Harry – powiedział Bonhomme. – Zostałeś tam wysłany, by sfalszować księgi *Komety*. Lepiej weź się za to już dziś.

– A jeśli odmówię?

– Nie odmówisz – odrzekł rozbawiony Bonhomme. – Och, będziesz groził, że odchodzisz, dokładnie tak, jak groziłeś odejściem już cztery czy pięć razy. Ale obaj wiemy, że tego nie zrobisz, więc czemu by nam obu nie oszczędzić zbędnego zdeenerwowania i nie wziąć się za robotę?

– Jasna cholera! – warknął Redwine. – Przysięgam ci, Victor, że to ostatni raz.

– Aż do następnego razu. – Bonhomme uśmiechnął się do niego. – Spójrz prawdzie w oczy, Harry. Właśnie w takich rzeczach jesteś dobry. Zwariowałbyś, wysiadując w biurze, by tylko sprawdzać księgi czy wyszukiwać dla Syndykatu nowe możliwości uchylania się od podatków. Możesz się wściekać jak wszyscy diabli, ale ty lubisz wychodzić w teren.

– "Wychodzenie w teren" nie jest dokładną definicją szpiegostwa gospodarczego – mruknął Redwine.

– Dajże spokój, Harry. Uważam, że ty nawet lubisz nie-

bezpieczeństwo.

Redwine prychnął sarkastycznie.

– I wiem, że lubisz pieniądze – kontynuował Bonhomme.

– Mam ich dość, by wycofać się już w tej chwili.

– Za dwa lata umarłbyś z nudów.

– Chciałbyś się o to założyć, co? – warknął Redwine.

– Już się zakładałem. Ściśle mówiąc, przy dziewięciu różnych okazjach... i nigdy nie przegrałem.

– Doprawdy? No to nie nadużywaj szczęścia. Mam zupełnie dość ciebie oraz tego, dla kogo w rzeczywistości pracuję.

– Ale tak czy inaczej będziesz dla nas dalej pracował – powiedział Bonhomme. – Harry, w Syndykacie mamy całe masy dobrych księgowych. To, co czyni cię najlepszym, to nie umiejętność sporządzania bilansów... To sposób, w jaki je naciągasz. Twoją mocną stroną jest sabotaż, więc czemu z nią walczyć?

– Między sabotażem i działalnością wywrotową istnieje cholerna różnica – powiedział Redwine. – Jeśli jestem takim wielkim mistrzem szpiegostwa, dlaczego nigdy mnie nie wysyłaś, bym zniszczył

Konglomerat Bello czy Korporację Reeling? Czemu zawsze muszę podkopywać Vainmill?

– Bo Vainmill jest największy ze wszystkich i to jest zdobywcą, o którą gramy. Wiesz o tym, Harry. – Przerwał. – Ty i ja pracujemy dla bardzo inteligentnej, bardzo ambitnej osoby. Zamiast się złościć, powinieneś być wdzięczny. Pomyśl tylko, gdzie byliśmy startując, a potem popatrz, jak daleko się znaleźliśmy.

– Po trupach dziewięciu filii Vainmilla – odrzekł ponuro Redwine.

– Vainmill to przeżyje – zapewnił spokojnie Bonhomme.  
– Słuchaj, wiesz przecież, że w przyszłym roku Stara Kobieta odchodzi. Gdy osoba, dla której pracujemy, oceniała obecną sytuację, było pół tuzina możliwych kandydatów na jej miejsce. Teraz został tylko jeden: Rubikov z Rozrywek i Wypoczynku. Walczył o Kometę, gdy nikt inny jej nie chciał. A więc pozostała nam tylko robota z księgami i ostatnia sprężyna zostaje wyeliminowana.

– Czy wówczas dowiem się, dla kogo pracuję?

Bonhomme zachichotał. – Wówczas cała pieprzona Republika dowie się, dla kogo pracujesz.

– To mi się nadal nie podoba.

– Artystyczny temperament – zauważył sardonicznie Bonhomme.

– Kiedy skończy się ta robota, nasz człowiek definitywnie wygrywa?

– Nasza osoba definitywnie wygrywa – poprawił go starannie Bonhomme.

– Więc czemu uważasz, że będziesz mnie jeszcze wysyłał do takich zadań?

– Ponieważ ten, kto nas zatrudnia, Harry, świadom jest twej prawdziwej wartości. Nie można cię więzić w biurze.

– Doprawdy? A więc, moje honorarium za umieszczenie osoby nieokreślonej płci u steru jest następujące: chcę mieć własne biuro, chcę pracy, której się wyuczyłem, i nigdy już nie chcę słyszeć o tobie.

– Po dwóch miesiącach będziesz walił pięściami w moje drzwi, błagając, bym cię ocalił od nudy do końca życia.

– Nie bądź tego tak cholernie pewny! – warknął Redwine. – Być może robię się nieco starszy i nieco bardziej zmęczony, niż myślisz.

Być może po raz pierwszy w mojej karierze chciałbym zrobić coś konstruktywnego.

– Być może – zgodził się Bonhomme. – Ale wątpię. Nie zapominaj, Harry, że prawdę mówiąc, błagałeś mnie o dwa pierwsze zadania.

– Byłem wówczas głodniejszy.

– Przeniesienie cię do Rozrywek i Wypoczynku i umieszczenie tam, gdzie chcieliśmy, zabrało nam dziesięć miesięcy. Jak to się stało, że przez cały ten czas nie szepnąłeś nawet słówka na temat wyrzutów sumienia?

– Bo nie pracowałem na statku, na którym była wtyczka, która o nas wie!

– Harry, nie unoś się tak. Nawet jeśli potrafią nas powiązać, to co z tego? Byłem pracownikiem w czterech z pięciu działów Vainmill.

Byłoby zdecydowanie dziwne, gdybyśmy gdzieś po drodze nie natknęli się na siebie. – Popatrzył na chronometr. – Zmarnowałeś prawie dwadzieścia minut, Harry. Czy nie będzie lepiej wrócić do roboty?

– Jeśli mnie złapią, powiem im wszystko, co wiem o tobie – obiecał Redwine.

Bonhomme zachichotał. – Jeśli cię złapią, będziesz blefował, kłamał i zanudzał ich, aż się z tego wywikłasz. Dlatego jesteś jedynym człowiekiem, któremu ufam.

– Dobrze, gdy skończę z tą robotą, lepiej znajdź sobie kogoś innego do takich zadań.

– Gdy skończysz, przylatuj na Deluros i pogadamy o tym, Harry – powiedział Bonhomme, dotykając długim palcem wskazującym punktu na swym biurku, by przerwać połączenie.

Redwine poszedł do kuchenki i znalazł butelkę brandy z

Alpharda.

Rozejrzył się za czymś mocniejszym, nie znalazł, napełnił szklanke brandy i wychylił ją jednym haustem. Nalał następną, podszedł do sofy i usiadł.

Frustrujące było to, że Bonhomme miał rację: gdyby miał wrócić do pracy biurowej w pełnym wymiarze godzin, zapewne dostałby kompletnego fioła. Szpiegostwo nie było czymś bardzo szanowanym – z pewnością nie wiązały się z nim honory ani duma z osiągnięć – ale dla niego było wszystkim.

Sączył drinka, tym razem znacznie wolniej, i zastanawiał się, czy pustka, jaką odczuwał, była jego cechą indywidualną, czy też pospolitą, zdarzającą się wszystkim. Wielokrotnie chciał kogoś zapytać o tę sprawę, ale część poczucia pustki powodował fakt, że nigdy nie spotkał kogoś, z kim mógłby naprawdę porozmawiać. Z pewnością nie ze swoją eks-żoną, choć rozstali się względnie przyjaźnie. Ani z żadną z trzech córek, choć były miłe i bardzo serdeczne, ale które rozumiał mniej więcej w takim stopniu, jak rozumiałby sześcionogiego, oddychającego chlorem krajowca z dalekiego Teronu. Ani z kolegami z pracy, którzy uważali, że Dobre Życie składa się z teczki, dwóch mieszkań, trzech kochanek i przynależności do czterech funduszków emerytalnych.

Najzabawniejsze było to, że naprawdę próbował. Bardzo starał się być dobrym mężem, dobrym ojcem i dobrym księgowym i do tej pory nie potrafił pojąć, co tu się pokiełbasiło albo czemu rzucił się na okazję pracy dla Bonhomme'a. Z pewnością nie wyniknęło to z jakiegokolwiek poczucia obowiązku moralnego; nie wiedział nawet, kim jest jego pracodawca. Najpierw wmawiał sobie, że robi to dla pieniędzy, ale to była nieprawda: potrzeby i gusty miał bardzo proste, jedy-

nym luksusem, na który sobie pozwalał, była jego kolekcja książek, a płacę miał dobrą na długi czas przed pojawieniem się Bonhomme'a.

Domyślał się, że owo podniecenie i niebezpieczeństwo dały mu pewność, że żyje; a było to w okresie, gdy był naprawdę przekonany, że tylko w samotności i izolacji spędzi czas od kolebki do grobu. I ponieważ pielęgnował w sobie wiedzę, że coś znaczy, choćby dla kogoś o ukrywanej przed nim tożsamości. Opanował więc swą nową sztukę niszczenia przedsiębiorstw tak fachowo, jak niegdyś opanowywał starą sztukę rewidowania ich ksiąg. Nawet lepiej.

To prowadziło do następnego pytania, którego nikomu nie mógł zadać: czy wszyscy sprawniej niszczą, niż naprawiają, czy też odnosi się to tylko do niego?

Miał zakorzenione poczucie, że jest kimś wyjątkowym, i mocno podejrzewał, że za romantycznego awanturnika uznaliby go ci sami ludzie, którzy na co dzień widzieli go jako człowieka obowiązkowego i cieszącego się powodzeniem. Redwine westchnął. Z radością zgodziłby się na każde określenie z wyjątkiem jednego: tego prawdziwego. Bo był człowiekiem wydrażonym, samotnym i pustym od tak dawna, że nieomal wmówił sobie, iż taki jest naturalny porządek rzeczy.

Spuściwszy głowę popatrzył na odznakę, którą zawsze nosił, próbując sobie przypomnieć inteligentnego, pełnego nadziei młodzieńca, który zasłużył na prawo jej noszenia, i zaczął się zastanawiać, jak to się stało, że przebył całą drogę stamtąd aż tutaj.

Długi czas przyglądał się odznace. Wreszcie wzruszył ramionami, dopił drinka i podszedł do komputera.

– Włącz się – powiedział ze znużeniem i w chwilę później badał bank danych finansowych *Komety*, pograżywszy się

w pracy nad jedyną rzeczą w życiu, w której udało mu się osiągnąć doskonałość.



## 5.

Gdy komputer ożył tego wieczoru, Redwine właśnie siedział rozwalony w obitym futrem, konturowym fotelu, czytając swój egzemplarz Piekła Dantego. W chwilę później spoglądał na niego naturalnej wielkości hologram Skórzanej Madonny.

– Harry, czy to miał być jakiś żart?

– Absolutnie nie – zapewnił. – Po prostu zastosowałem się do twoich instrukcji.

– Moich instrukcji? – powtórzyła.

Skinął głową z rozbawieniem. – Przecież to ty powiedziałaś, że wystarczy, bym włączył interkom i zażądał towarzyski, prawda?

– Tak, ale...

– Nie sądzę, by ta właśnie towarzyszka została już zarezerwowana na dzisiejszy wieczór. A może się mylę? – spytał z uśmiechem.

– Ta właśnie towarzyszka nie zajmuje się już towarzyszeniem.

– Nonsens – powiedział Redwine. – Kierujesz tym cholernym biznesem. Zresztą czyż nie powiedziałaś mi, że nadal... aaa... spotykasz się od czasu do czasu z klientami?

– Gośćmi – poprawiła go. – Ale ty nie jesteś gościem, jesteś pracownikiem. A teraz przestań grać w kotka i myszkę i zażądaj właściwego towarzystwa.

– Chcę właśnie twojego – powiedział uprzejmie, ale z uporem Redwine.

– Nie mówisz serio, prawda?

– Absolutnie tak.

Uśmiechnęła się z widocznym skrępowaniem. – Pochlebiasz mi, Harry, to święta prawda. Szczególnie gdy wziąć pod uwagę, że już widziałeś Sumę i kilka innych. Ale to wykluczone.

– Posłuchaj – Redwine nagle spoważniał. – Nie musisz ze mną spać, jeśli nie masz ochoty. Po prostu przyjdź z wizytą. Prawdę mówiąc, jesteś na pokładzie *Komety* jedyną kobietą, przy której nie miałbym poczucia, że napastuję seksualnie dziecko.

– Zakładam, że to jest komplement – powiedziała sucho.

– Jest. – Zamilkł na chwilę. – Lubię cię.

– Ja też cię lubię, Harry, ale jeśli nie potrafisz zaproponować rozsądne go rozwiązania, po prostu mogę ci przysłać do apartamentu Brygadę Rozbiórkową. – Uśmiechnęła się. – Tak cię wymęczą, że przez tydzień nie będziesz mógł pracować.

– Tylko na pół godzinki – nalegał. – Obiecuję, że przez cały czas będę siedział w drugim końcu pokoju.

– To groteskowe. Ty masz do dyspozycji wszystko, co jest na statku, a ja mam coś do roboty.

– Nie chcę wszystkiego na statku – upierał się. – I weź ze sobą tę książkę.

– Książkę? Jaką książkę?

– Poezje z Canphora VI.

– Doprawdy chcesz je przeczytać? – spytała odrobinę łagodniej Skórzana Madonna.

– Polecałaś je, prawda?

– Jeśli dla wzniesienia twojej ciekawości wystarczy moja rekomendacja, czemu nie chcesz, bym ci poleciła dziewczynę?

– Bo wolę kobietę – odparł Redwine.

Roześmiała się. – Jak na faceta, który rzekomo nie ma w tym praktyki, podajesz doskonale kwestie.

– To nie kwestia teatralna. Naprawdę tak uważam.

– Wiem. I dlatego, wzięwszy pod uwagę, gdzie się znajdujesz, jest to niezwykle.

– Przyjdiesz?

– Przyjdę. Daj mi parę minut na uporządkowanie kilku spraw, które tego wymagają, oraz odnalezienie książki.

Skórzana Madonna dotrzymała słowa, zjawiając się w apartamencie Redwine'a w dwadzieścia minut później.

– Trzymaj – powiedziała, wręczając mu książkę. – Zgodnie z obietnicą.

– Dzięki – odrzekł, kładąc tom na stole. – Czy mogę podać ci coś do picia?

– Tak, ale może lepiej będzie, jeśli ja się tym zajmę – odpowiedziała, podchodząc do baru. – Co byś chciał, Harry?

– To samo, co ty – odparł.

– Może ci się nie spodobać.

– Jeśli ty możesz przyjść do mego pokoju, to ja mogę spróbować twojego drinka. – Uśmiechnął się. – To będzie dla nas obojga próba niebezpiecznego życia.

Wyjęła dwa kielichy na wysokich nóżkach i wzięła się do roboty.

– Prześlicznie dziś wyglądasz – zauważył Redwine.

– Harry, jestem madame. Nie musisz się zmuszać do prawienia mi komplementów.

– Ale to prawda.

– Przecież to ten sam strój, który miałam na sobie rano – zwróciła mu uwagę.

– Wtedy też prześlicznie wyglądałaś.

– Myślałam, że mamy tylko porozmawiać – odrzekła z uśmiechem.

– Przecież to właśnie robimy.

– Harry, wołałabym, abyś nie mówił z takim przekonaniem. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Ani do ludzi, którzy chcą z tobą porozmawiać?

– Ani do ludzi, którzy chcą ze mną porozmawiać.

– Co za szkoda.

– Ja też zawsze byłam tego zdania – przytaknęła.

Skończyła mieszać drinki i wręczyła kieliszek Redwine'owi.

Przyjrzał mu się, powąchał i upił mały łyczek.

– Co to takiego? – spytał wreszcie.

– Nazywa się Błękitna Polaris. A ja byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie miał takiej miny, jakby cię właśnie otruto.

– Gorzkie – wykrztusił.

– Lubię gorzkie napoje. Czy wolisz, bym ci naląła szklanekę whisky?

Pokręcił głową. – Może z czasem spodoba mi się. – Wypił następny łyk i włożył wiele wysiłku, by się nie skrzywić. – Przestań wiercić się, jak zaniepokojona matka.

Wzruszyła ramionami i usiadła na niskim, dwuosobowym fotelu. – A więc jak, odpowiada ci twoje biuro?

– Znakomicie.

– I uzyskałeś dostęp do żadanego materiału?

– Bez problemów. – Wypił kolejny łyk i ten bardziej mu posmakował. – Słuchaj, nie zaprosiłem cię tutaj, by rozmawiać o interesach.

– Więc dlaczego mnie zaprosiłeś, Harry?

– Czuję się samotny.

– Powinieneś być więc pozwolić mi wybrać dla ciebie

towarzyszkę.

– Powiedziałem samotny, nie napalony. – Przerwał. – No, być może po odrobinie jednego i drugiego.

– Odrobinie? – spytała, unosząc brew.

– Księgowość trudno uznać za uniwersalny afrodyzjak – zauważył.

– Gdyby nie to, już bym ci zrobił propozycję.

– A za cóż spotyka mnie taki zaszczyt?

– Nie znam nikogo innego – odparł.

– I chodzisz do łóżka tylko z tymi, których znasz? – Roześmiała się. – To jest sprzeczne z podstawowym celem istnienia burdelu.

– Być może właśnie dlatego jest to pierwszy, jaki odwiedzam.

– No cóż, widzę, że będę musiała przedstawić cię paru

– A czy one czytują poezje?

– Mają inne zalety – podkreśliła Madonna.

– Wolę twoje.

Uśmiechnęła się. – Takich kłamstw mogę słuchać przez całą noc.

– Wobec tego, jeśli potrzeba aż kłamstwa, by cię skłonić do spędzenia tu nocy, to właśnie ja to potrafię – powiedział Redwine.

Znów spróbował swego drinka, a potem podniósł kielich do góry. – Wspaniały – rzekł.

Roześmiała się. – Zabrakło tu przekonania, z jakim wypowiadałeś inne kłamstwa.

– Prawda – przyznał. – Ale musisz wziąć pod uwagę, że cały mój trening w kłamaniu był skierowany przeciw poborcom podatkowym.

– Nie wiedziałam, że fałsz i oszustwo idą w parze z księ-

gowością.

– Idą w parze ze wszystkim – odrzekł poważnie Redwine.

– Harry, przecież naprawdę w to nie wierzysz.

– Wymień mi ostatni przypadek, gdy Suma powiedziała tłustemu, łysemu, siedemdziesięcioletniemu mężczyźnie, że jedynym powodem, dla którego idzie z nim do łóżka, są jego pieniądze?

– Wybrałeś niewłaściwy przykład – sprzeciwiła się Madonna. –

Uważam, że Suma ma z tego więcej przyjemności niż goście.

– Nie wiedziałem, że prostytutki czerpią z tego przyjemność.

– Większości z nas zdarza się to od czasu do czasu, gdy są stosowne ku temu okoliczności.

– A Suma?

– Jak dotąd nie słyszałam, by Suma uznała jakiegokolwiek okoliczności za niestosowne – powiedziała Madonna. Uśmiechnęła się. – Wiesz, musiałam ją usunąć z naszych kursów przygotowawczych.

– Kursów przygotowawczych? – zapytał. – Co to takiego?

– Chyba nie myślisz, że my ot tak sobie wynajmujemy prostytutki i natychmiast kierujemy je do pracy, prawda?

– Muszę wyznać, że w ogóle nad tym się nie zastanawiałem – powiedział Redwine.

– No więc, nie robimy tego. Jesteśmy bardzo wymagający przy angażowaniu personelu; powiedziałabym, że odrzucamy 98 procent kandydatur. Kto zaś zostanie przyjęty, musi przejść intensywny kurs treningowy, na którym zapoznaje się z wszelkimi odmianami i subtelnościami seksu. Od wszystkich

naszych doświadczonych prostytutek wymaga się, aby część czasu poświęcały na pracę z nowo przybyłymi. To znaczy od wszystkich prócz Sumy. Pracuje z takim entuzjazmem, że jej podopiecznym trzeba było dawać parę dni na dojście do siebie.

– Twoja zwyczajna nastolatka – skomentował kwaśno Redwine.

– Jest idealną prostytutką – odparła Madonna. – I tylko to mnie obchodzi.

– Na twoim miejscu nie darzyłbym jej zaufaniem, bo możesz się przekonać, że byłaby także idealną madame.

– Jestem w pełni świadoma jej ambicji, ale madame byłaby z niej okropna. O wiele lepiej daje sobie radę z gośćmi niż z problemami. –

Przerwała. – A ty, Harry?

– Co ja?

– Czy tobie mogę ufać?

– Masz na myśli: nie narażając się na wbicie noża w plecy?

– Mówię poważnie – powiedziała. – Dziś po południu próbowałam skontaktować się z tobą, by powiedzieć, co mnie zatrzymało, i nie mogłam połączyć się z moim własnym biurem pomocniczym.

Próbowałam więc uzyskać połączenie za pośrednictwem Bezpieczeństwa i im także się nie udało. Ale gdy wyszedłeś, wszystko znów było w największym porządku.

– Wyregulowałam komputer w taki sposób, by nikt nie mógł przeszkadzać mi w pracy – oświadczył Redwine.

– Potrafisz coś takiego? – spytała z powątpiewaniem.

– To pierwsza rzecz, jakiej uczą w szkole księgowych – odrzekł niedbale. – Dobry księgowy potrafi znaleźć pieniądze

tam, gdzie ich w ogóle nie ma, ale jedynym towarem, który nie ma zamiennika, jest czas. – Przerwał. – Jeśli chcesz, bym tego więcej nie robił, po prostu powiedz mi.

Przyglądała mu się przez chwilę, a potem potrząsnęła głową. – Reguluj go sobie tak jak ci wygodnie.

– Dziękuję.

Nastąpiła niezręczna przerwa i Harry nagle zląkł się, że Madonna wstanie i wyjdzie.

– Czy ci powiedziałem, jak ślicznie dziś wyglądasz? – podjął kulawo.

– Wielokrotnie.

– Czy dlatego nazywasz się Skórzaną Madonną? – zapytał. – Bo nosisz skórzaną odzież?

– Najpierw mnie nazwano, potem zaczęłam się tak ubierać.

– Niezupełnie rozumiem.

Znów przerwa w rozmowie.

– Nadal nie rozumiem – upierał się.

– Harry, gdybym chciała ci powiedzieć, już bym to zrobiła.

– Jak mamy być przyjaciółmi, jeśli nie będziemy wyznawać sobie wzajemnie naszych najgłębszych, najczarniejszych sekretów? – zapytał, próbując przybrać niepoważny ton.

Popatrzyła na niego, a potem głęboko westchnęła.

– A cóż, u diabła – zdecydowała się wreszcie – jeśli ja ci nie powiem, zapewne zrobi to ktoś inny. Jest tu jeszcze parę osób, które to pamiętają. – Przerwała. – Ale wolałabym, abyś się nie śmiał.

– Obiecuję – powiedział i równocześnie poczuł, że chce mu się zachichotać.

– To było dziesięć lat temu – zaczęła. – Pracowałam nie



dłużej niż miesiąc, gdy jedna z naszych ...aaa, specjalistek zachorowała. Wobec tego, chcąc się wykazać, zaofiarowałam się wystąpić zamiast niej.

Ubrano mnie w skórzaną kamizelkę do pasa, obrożę z kolcami, rękawice nabijane ćwiekami i buty z ostrogami. I tak poszłam, by obsłużyć bardzo dobrego klienta, który aż na Kometę zabrał własną nahajkę i życzył sobie, ni mniej, ni więcej, bym go zbiła na kwaśne jabłko. – Przerwała. – Jako prostytutka robiłam różne całkiem pokrętne rzeczy, doszłam więc do wniosku, że tak długo, dopóki jestem po właściwej stronie bata, operacja nie okaże się przykrzejsza od wielu innych. Ale kiedy ten biedny, bezbronny starzec zdjął z siebie wszystko, a ja ujrzałam masę starych blizn i parę ran, które od jego poprzedniej wizyty nie zdołały się należycie zagoić, po prostu nie umiałam spuścić bata na jego ciało.

– I co nastąpiło? – zapytał Redwine.

– Padł na kolana błagając, bym go wychłostała, rozbeczawszy się jak wielkie, przzerośnięte dziecko. Bałam się o moją pracę, ale również bałam się go skrzywdzić. W końcu po prostu wyszłam z pokoju, a on dziesięć sekund później zaczął mnie gonić po korytarzu. – Roześmiała się. – Musiał to być niezły widok: ja przebrana od stóp do głów za zboczoną babę, ścigana po całej Aksamitnej Komecie przez ogromnego, otyłego, gołego mężczyznę, nieustannie wrzeszczącego wniebogłosy, bym go wychłostała.

– Czy cię złapał?

Potrząsnęła głową. – Zdumiałbyś się, jak szybko można biec na pięciocalowych obcasach przy właściwej motywacji. Nigdy przedtem ani potem nie straciłam przy gościu opanowania, lecz wtedy byłam tak wstrząśnięta i zawstydzona, że nie potrafiłam rozsądnie myśleć.

– Ale widać, że cię nie zwolniono – zauważył Redwine.

– I to było najbardziej groteskowe w całej sprawie. Znasz starą definicję sadysty? Jest to człowiek, niezdolny do uderzenia masochisty. No i okazało się, że mieliśmy do czynienia z naprawdę wyjątkowym masochistą. Gdy się wreszcie uspokoił, zaczął rozgłaszać na wszystkie strony, że doznał najbardziej wzruszającego i podniecającego doświadczenia w życiu, przeżycia nieomal religijnego, a ja jestem czymś w rodzaju odzianej w skórę madonny.

Wybrałam więc to określenie jako swoje imię.

– Wspaniała historia – orzekł Redwine. – Cóż to musiał być za widok: marzenie fetyszysty, ścigane po całym statku przez tłustego, gołego miliardera.

– Każdy, kto o tym słyszał, uważał, że to bardzo zabawne.

– Nie wiem czemu – odparł. – Gdybyś wyszła z mego pokoju, ja pewnie też rozpłakałbym się jak dziecko.

– Harry, uważaj, co mówisz, bo się zarumienię – powiedziała Madonna.

– Na psa urok! – oświadczył wstając i kierując się do baru. – Czy mogę ci przygotować następną Purpurową Polaris? – spytał, nalewając sobie whisky.

– To jest Błękitna Polaris, a ty nie wiesz, jak się ją przyrządza.

– To prawda – przytaknął i odwrócił się do niej. – Ale gdybyś naprawdę miała się zarumienić, uznałem, że powinienem przynajmniej odwrócić się do ciebie tyłem.

– Kryzys przeminął – roześmiała się. – Wiesz, Harry, jesteś naprawdę bardzo miły.

– Dziękuję.

– Jaka szkoda, że spędzasz cały czas w jakimś biurze,

podliczając kolumny cyfr.

– No, nie wiem – odrzekł cicho. – Zdaje mi się, że księgowy może robić znacznie gorsze rzeczy.

– Kim chciałbyś być, gdybyś miał wybór?

– Człowiekiem szczęśliwym.

– O to właśnie pytam. Co by cię uszczęśliwiło?

– Doprawdy nie wiem – odrzekł. – Chciałbym wiedzieć. – Przerwał. – A co ty byś robiła, gdybyś mogła dowolnie wybierać?

– To samo, co robię.

– Nie wiedziałem, że prostytutka może być aż takim nałogiem.

– Nie jest – stwierdziła Madonna. – Ale ja nie jestem już prostytutką. Kieruję najluksusowszym kurortem Republiki, który przypadkiem, wśród swych usług, oferuje także prostytutkę.

– I tylko kimś takim chciałaś zawsze być?

– To jest więcej, niż kiedykolwiek sobie wymarzyłam. Pracują dla mnie setki ludzi, przez moje ręce przechodzą miliardy kredytów, kieruję całą stacją kosmiczną. Znajduję przyjemność w pracy, otoczenie sprawia mi przyjemność, władza jest przyjemna. Czemu miałabym chcieć być kimś innym?

– Ale te wszystkie pieniądze zarabiasz dla Syndykatu. Czy nigdy nie miałaś ochoty pracować tylko dla siebie?

– Harry, mam udział w przychodach. I do tego dostaję w tym miejscu więcej skutecznych porad finansowych, niż mi potrzeba.

Przez te lata porobiłam mnóstwo dobrych inwestycji.

– Mogę to sobie wyobrazić. – Przerwał na chwilę. – A co zrobisz z tymi wszystkimi pieniędzmi, gdy wycofasz się z interesu?

Wzruszyła ramionami. – Nie myślałam o tak dalekiej przyszłości.

Lubię to, co robię, czemu miałabym się wycofywać?

– Kto wie? – powiedział. – Bywa, że warunki się zmieniają.

– Mam farmę na Polluksie IV – powiedziała. – Być może kiedyś tam się przeprowadzę.

– Z trudnością mógłbym sobie wyobrazić, jak drepczesz przez stosy nawozu w tych tysiąckredytowych butach – rzekł z uśmiechem.

– Ja też – przyznała. – Dlatego planuję pozostać tu, gdzie jestem.

Na chwilę oboje zamilkli. Wreszcie Redwine podszedł bliżej, wziął przyniesioną przez nią książkę i zaczął przerzucać.

– Twego przyjaciela Tanblixta niezbyt interesują rymy oraz rytm, prawda? – skomentował.

– Przeoczyłaś notę tłumaczki na początku książki – zwróciła mu uwagę. – Mówi ona, że wolą pozostać wierną erotyzmowi tej poezji, niż przestrzegać metrum i utracić to, co najważniejsze. – Przerwała, bo Redwine zaczął dokładniej wczytywać się w jeden z poematów. –

Uważam, że miała rację.

Spojrzał na Madonę, dziwnie poruszony kilkoma krótkimi strofami. – Ja też uważam, że miała słuszość. Zastanawiam się, co Tanblixt by stworzył, gdyby mógł pisać o prawdziwej kobiecie.

– Zapewne nic szczególnego. Tanblixt był Canphorytą.

– Biedny sukinsyn nigdy nie dowiedział się, ile stracił.

– Biednym sukinsynem było o n o, a nie on.

– No, nie wiem – rzekł Redwine. – Gdyby ulokować tego

autora na parę godzin na Aksamitnej Komecie, założę się, że potrafiłby skorzystać z jej udogodnień.

– Mieszkańcy Canphor VI rozmnażają się przez pączkowanie – zwróciła mu uwagę.

– Czy już wypowiadałem się na temat twojej romantycznej duszy? – spytał z krzywym uśmiechem.

Skinęła głową. – Tak. Wydaje mi się, że ja powiedziałam coś tam na temat twego trzeźwego realizmu.

– Być może powinniśmy zamienić się posadami – podsunął.

– Próbujesz wybawić mnie od życia spędzanego w grzechu? – uśmiechnęła się.

– Chyba wręcz przeciwnie.

– Nie wiedziałam, że księgowość jest aż tak grzesznym zajęciem.

– Ma swoje blaski i cienie – powiedział. – No więc, co z tą Błękitną Polaris?

– Zgoda – odrzekła, wstając z miejsca i idąc za nim w stronę barku.

– Pokażę ci, jak się ją przyrządza.

Próbował skupić uwagę na recepturze, ale zupełnie zagubił się w połowie drogi między brandy z Alpharda i niebieskim likierem z dalekiego Bindera, więc w chwili gdy Madonna wylewała mieszaninę na pokruszony lód, już siedział w konturowym fotelu.

– Myślę, że smaku do tego nabywa się dopiero z czasem – zauważyła, wskazując swój kieliszek.

– I co w tym złego? – spytał. – O ile mi wiadomo, Kometa specjalizuje się w zadowalaniu wielu bardzo szczególnych smaków.

– A więc – odrzekła, unosząc kielich. – Za grzechy... obu

naszych zawodów.

- Mam nadzieję, że to rozkaz.
- W każdym razie zaproszenie.
- Przyjęte bez chwili wahania – stwierdził.
- Ale rozumiesz przecież, że to nie może być żaden stały

układ?

- Rozumiem, że nie będzie – odrzekł Redwine. - Nie rozumiem, czemu nie może być.

- Po pierwsze, ponieważ jestem pełnoetatową madame, a tylko od czasu do czasu prostytutką; po drugie, ponieważ mam wrażenie, że mogłabym cię bardzo polubić, a to w moim zawodzie jest bardzo szkodliwe.

W moim także – zgodził się milcząco Redwine. Głośno zaś powiedział: - W pełni przyjęto do wiadomości. Może zaczęlibyśmy, zanim wywołasz mój rumieniec?

- Najpierw dokończę drinka – odrzekła, sącząc go powoli.

Patrzył na nią i nagle poczuł się jak uczeń, niezdolny bez kręcenia się wysiedzieć na miejscu, niezbyt wiedząc, co ma zrobić z rękami, pełen obaw, że może albo wstać zbyt szybko, albo zbyt się rozluźnić.

Gdy upłynął czas, który jemu wydał się nieskończenie długi, a w rzeczywistości było to ledwie parę minut, Skórzana Madonna postawiła pusty kieliszek na stole i wstała.

- To może najpierw wir wodny? – zaproponowała.

- Doskonale – zgodził się. Madonna skierowała się do łazienki, Redwine podążył za nią, ale przypomniał sobie o książce i zawrócił, by zostawić ją na stole.

- Pomóż mi otworzyć zamki błyskawiczne, dobrze? – poprosiła, gdy wreszcie się pojawił.

- A gdzie one są? – zapytał.

– Znajdziesz je – odrzekła, zdejmując buty i wypowiadając rozkaz, powodujący napływ gorącej wody do olbrzymiej, kolistej wanny.

I wtedy, po krótkim szperaniu, rzeczywiście je znalazł. W chwilę później Madonna bez cienia skrępowania zrzuciła swój kombinezon i zaczęła rozpinąć marynarkę Redwine'a.

– Sam to potrafię – powiedział, cofając się niezgrabnie.

– Jak chcesz – odparła i ostrożnie weszła do wanny. – Czy nie będziesz mi towarzyszył? – spytała widząc, że Redwine stoi o kilka stóp dalej, gapiąc się na nią.

– Oczywiście. Chcesz, bym przyciemnił światło czy coś podobnego?

– Nigdy mi nie wyglądałeś na człowieka o konserwatywnych poglądach – roześmiała się.

– Gdy dochodzi do wystawiania na widok publiczny mego ciała mężczyzny w średnim wieku i to w takim miejscu, potrafię być stuprocentowym reakcjonistą – odrzekł, rozbierając się powoli i wreszcie wchodząc do wanny.

– Widywałam gorsze – orzekła.

– Jakże pocieszające – odparł kwaśno.

– O, jeśli poszukujesz pocieszenia, zobaczymy, co da się zrobić.

I ostro wzięła się do roboty, zapewniającej przyjemność.

Początkowo Redwine czuł, że jest niezgrabny i niezdarny. Ale gdy zaczęła pracować nad nim dłońmi, ustami, całym ciałem, robić rzeczy, których nigdy jeszcze nie doświadczał, których nawet nie przeczuwał

w najśmielszych fantazjach, zaczął odpowiadać na nie ze znacznie większym wdziękiem i pewnością siebie niż kiedykolwiek. W krótkich momentach, w których był zdolny do myślenia, pojął wreszcie, że Madonna jest jak najwyższej klasy

lekkoatletka czy aktorka: każdy przy niej też wypada korzystnie.

Gdy jego ekstaza nabrała takiej intensywności, że prawie stała się bolesna, Madonna zwolniła tempo, drażniąc go i łaskocząc, aż prawie odchodził od zmysłów z pożądania i przyjemności.

I wreszcie, gdy był pewien, że Madonna nie może już nic więcej zrobić, co wzmogłoby jego odczucia, wtedy właśnie występowała z czymś nowym, co powodowało, że wszystkie jego nerwy zaczęły wrzeszczeć, żądając wyzwolenia. A gdy na koniec wyzwolenie nadeszło, odbyło się to z taką intensywnością, że nigdy by nie uwierzył, iż jest to możliwe.

Wyczerpany i wyzbyty sił, zarówno emocjonalnych jak fizycznych, wy dobył się wreszcie z wanny i zaczął się wycierać. Od czasu do czasu zerkał na Madonnę, która w rozmarzeniu leżała na plecach w wannie, z twarzą ledwie wynurzoną, ale całym ciałem widocznym pod wirującą wodą, i usilnie starał siebie przekonać, że to tylko kawał mięsa; kurwa nie znająca uczuć ani lojalności, która gdzieś znajdzie sobie zatrudnienie, gdy on dopełni swego zadania na pokładzie *Komety*.

Ale sam w to nie wierzył i nie uwierzył także w kilka godzin później, na atłasowej pościeli swego kolistego łoża, gdy kochała się z nim z tak pełnym przekonaniem: powoli, czule, z cicho szeptanymi słowami i łagodnymi pieszczotami, tak delikatna i oddana teraz, jak była agresywna i gwałtowna poprzednio. Tłumaczył sobie, że nikt tak wprawny w sztuce seksu nie jest wart litości, przyjaźni czy czegokolwiek innego, niż tylko zmysłowego pożądania. Powtarzał sobie, skrywszy twarz między jej piersiami, że nikt, uprawiający jego czy jej zawód, nie może sobie pozwolić na troskę o kogokolwiek, poza samym sobą. Wiedział nawet wtedy, gdy ich ciała złączyły



się w pulsującym rytmie, że sabotażyści nigdy nie odczuwają litości wobec swych ofiar, że nikt nigdy nie lituje się nad kurwą.

Gdy skończyli i leżeli w swych ramionach, uznał, że bardzo łatwo jest powtarzać w myśli litanię takich argumentów. Ale wierzyć w nie, to coś całkiem innego.

## 6.

Redwine siedział w pomocniczym biurze Skórzanej Madonny. Na stoliku obok stał kubek kawy, on zaś wpatrywał się w ekran komputera, gdzie szeregami rozwijały się dane finansowe, dotyczące obrotów restauracji. Od czasu do czasu wydawał polecenie zatrzymania, dokonywał minimalnej zmiany lub wstawki, a potem znów polecał przegląd ksiąg.

Wreszcie popatrzył na chronometr, zdał sobie sprawę, że pracuje już prawie trzy godziny i postanowił zrobić sobie przerwę. Przeszedł do łazienki, opłukał twarz, wrócił do komputera i zaczął przeglądać kanały rozrywkowe. Jak zwykle było w nich mnóstwo programów pornograficznych i tym razem udało mu się rozpoznać niektórych z uczestników. Zaczął leniwie rozważać, czy w którejś audycji nie ujrzy Madonny we własnej osobie, aż doszedł do wniosku, że nie chciałby tego oglądać, więc szybko przerzucił się na kanał z wiadomościami.

Dowiedziawszy się, że w ciągu ubiegłej nocy nikt ważny nie wszczął wojny, zdecydował się na rozmowę z Deluros VIII.

Niecierpliwie czekał, aż komputery zrealizują połączenie i aż starszego pana przywołają do stacji odbiorczej.

– O, to ty, Harry – powiedział starzec, zezując na hologram Redwine'a. – Czym mogę ci służyć? Następną książką?

– Nie tym razem – odrzekł Redwine.

– Magazynem ilustrowanym? – zdziwił się rozmówca. – Nie mam ich wiele na składzie, najwyżej ze dwa tuziny.

Redwine pokręcił głową. – Kompletem szachów.

– Harry, nie handluję tym towarem.

– To znajdź kogoś, kto to robi – powiedział Redwine. – Opłaci ci się.

– Po prostu jakikolwiek stary komplet?  
– Potrzebny mi najlepszy, najelegantszy komplet szachów, jaki potrafisz znaleźć.

– Antyczny?

– Taki właśnie zamawiam.

– Harry, nie znam się zbyt dobrze na tym towarze, ale mam przeczucie, że idzie o górę pieniędzy.

– Wiem. Tylko dostań mi najlepsze.

– W jakimś określonym stylu? – spytał starzec.

Redwine wzruszył ramionami. – Nie wyznaję się ani trochę na kompletach szachów.

– Więc po co ci to?

– Słuchaj – rzekł Redwine – zrobisz to dla mnie czy nie?

– Nie wiem. Co z tego będę miał?

– Za znalezienie dziesięcioprocentowe honorarium.

– Dziesięć procent ceny zakupu? Umowa stoi. – Przerwał. – Harry, czy ty sobie zdajesz sprawę, ile wydasz na to pieniędzy?

– Ano, wiem.

– Mogę ci powiedzieć, że jeśli naprawdę postaram się, mogę dla ciebie zdobyć komplet z platyny wysadzanej brylantami.

– Kluczowym słowem było "elegantki", nie zaś krzykliwe.

– Może lepiej będzie, dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień w przyszłości, jeśli określisz górną granicę ceny.

Redwine ciekaw był, jaka jest bieżąca cena sumienia, ale wymienił cyfrę, która zdawała się mieścić dokładnie między górną granicą Rozsądku i dolną Przesady.

– Ty jesteś szefem, Harry. Na kiedy tego potrzebujesz?

– Na wczoraj.

– Zobaczą, co się da zrobić. Mam ci to przysłać do domu czy do biura?

– Ani tu, ani tu – powiedział Redwine. – Prześlij je na Aksamitną Kometę do mojej dyspozycji.

Starzec wyszczerzył zęby. – Jesteś na Aksamitnej Kometcie?

– Ano.

– Musiałeś sobie wybrać fantastyczną cizję. Czy one nie dość kosztują, by im jeszcze dawać prezenty?

– Rób, co mówię! – warknął Redwine.

– To będzie przy Charlemagne, w układzie Beta Sigma, tak?

– Owszem. Aby za nie zapłacić, będzie ci potrzebny mój numer konta. – Redwine kazał komputerowi przekazać jego kod bankowy. – Gdyby były jakiegokolwiek problemy, powiedz w banku, by tu się ze mną skontaktowali.

– Nie będzie żadnych. Bez problemów oddawałem przysługi całej masie ludzi. O ile wiem, banki lubią, gdy ich pieniądze są w obrocie. –

Przerwał. – Harry, wezmę tylko dziewięć procent, jeśli mi opiszesz krok po kroku wszystko, co ta dziewczyna ci zrobiła.

– Czy jeszcze czegoś potrzebujesz? – spytał Redwine, zignorowawszy propozycję.

– Nie, uważam, że to wystarczy.

Redwine przerwał połączenie, a potem dopił kawę. Już miał wracać do roboty, gdy zapukano do drzwi. Przetawił swą kartę uniwersalną i kazał drzwicom rozsunąć się.

– Cześć, Harry – rzekł Rasputin, wchodząc do biura. – Po uszy w pracy?

– W tej chwili zrobiłem sobie przerwę.

– To dobrze – powiedział Szef Bezpieczeństwa. – Obawiałem się, że ci przeszkodzę, bo drzwi nie chciały się otworzyć.

– Nie. Po prostu lubię odosobnienie. Czy przyszedłeś tu z jakiegoś określonego powodu?

– Prawdę mówiąc, tak – odparł Rasputin, powoli okrążając pokój i dokładnie badając go wzrokiem. – Jesteś tu od pięciu dni i z wyjątkiem powrotów do Kurortu nie opuszczałeś tego cholernego biura. Pomyślałem sobie, że może zrobi ci przyjemność prawdziwa przerwa i że pójdziesz ze mną do hali sportowej.

– Hali załogi? – spytał Redwine i Rasputin kiwnął głową. – Po co?

– Za parę minut będzie tam interesujące przedstawionko, a mnie przyszło do głowy, że nikt nie pomyślał, by ci o tym powiedzieć.

– Przedstawionko jakiego rodzaju?

– Słyszałeś kiedy o Gamble'u DeWitcie? – spytał Rasputin.

– Ujrzałem go nazajutrz po przybyciu tutaj.

– Widziałeś kiedy, jak walczy?

– Jeden raz, parę lat temu.

– A chciałbyś znów ujrzeć go w akcji?

– Oczywiście – powiedział Redwine. – Po ile bilety?

– Wejście bezpłatne.

– Coś mi to głupio wygląda – orzekł Redwine. – Powinniście mecz przenieść do Kurortu i brać od gości za wpuszczenie na salę.

Rasputin potrząsnął głową. – To jest prywatny pojedynek.

Redwine zachichotał. – To będzie prywatna rzeźnia. Kto

tak zwariował, że wychodzi na ring z DeWittem?

– Książę.

– Szef krupierów? Pamiętam, że jest nader muskularny, niemniej...

– Szanse będą bardziej wyrównane, niż przypuszczasz. Książę swego czasu, może ze dwadzieścia lat temu, walczył jako amator i zachował całkiem dobrą formę. Podobno on i DeWitt przedwczorajszej nocy pokłócili się z jakiegoś powodu w kasynie, a DeWitt powiedział, że może rozerwać go na sztuki z jedną ręką przywiązaną na plecach i ołowianymi ciężarkami u stóp. – Rasputin wyszczerzył zęby. – No i Książę wziął go za słowo. Mają zacząć o godzinie trzynastej czasu pokładowego. – Popatrzył na zegarek. – To już za dwadzieścia minut.

– To dlaczego jeszcze tutaj jesteśmy? – spytał Redwine.

– Nie widzę ku temu żadnych powodów – odrzekł Rasputin z uśmiechem. Wyszedł z pokoju, Redwine za nim. Hala sportowa mieściła się dwa pokłady poniżej biura pomocniczego, więc byli już po minucie na miejscu.

Redwine nigdy jeszcze tu nie był i chociaż hala nie umywała się do luksusowych pomieszczeń, przeznaczonych dla gości Kurortu, była jednak obszerna i dobrze wyposażona. Stało tam całkiem sporo nowoczesnych przyrządów do ćwiczeń fizycznych oraz liczne zestawy ciężarów. Redwine pomyślał, że jednych i drugich używają prawie wyłącznie prostytutki dla zachowania pięknych kształtów. Mieściły się tam także korty do gry w raketki, podwyższona drewniana ścieżka do joggingu, mały basen pływacki, sporo urządzeń do ćwiczeń na batutach oraz grubo wymateracowany pokój bezgrawitacyjny dla chętnych na tyle lekkomyślnych, by zabawiać się w takich warunkach zapasami.

W hali było z pięćdziesiąt osób i prawie wszyscy zgro-

madzili się wokół ringu, ustawionego na dużej wolnej przestrzeni obok batutów.

Rasputin skierował się w tamtą stronę, za nim Redwine, zaintrygowany myślą, że znów ujrzy w akcji legendarnego DeWitta.

Gdy dotarli do ringu, podeszła do nich absolutnie olśniewająca rudowłosa.

– Pan Redwine, prawda? – spytała, wyciągając wąską, wytworną dłoń.

– Harry – odrzekł Redwine. – A ty jesteś...?

– Płomienna Lorelei – powiedziała. – Możesz mi mówić Lori.

Chciałam się z tobą spotkać.

– O?

– Tak. Widzisz, jestem jedną z księgowych Kurortu...

– Nie chciałbym cię obrazić, ale przysięgłbym, że jesteś jedną z najpopularniejszych prostytutek.

– Wycofałam się z zawodu – odrzekła. – Prawdę mówiąc, zastanawiam się, po co się tu znalazłeś? To znaczy, jeśli Syndykat sądzi, że były jakieś nieprawidłowości...

Potrząsnął głową. – Jedynym powodem mojej obecności tutaj jest fakt, że wypada to taniej niż wynajęcie rewidenta. To zupełnie standardowe postępowanie.

– Och, co za ulga – powiedziała szczerze. – Gdybyś potrzebował jakichkolwiek wyjaśnień, wzywaj mnie w każdej chwili.

– Będiesz pierwszą osobą, którą poproszę o pomoc – rzekł Redwine. – Ale jak dotąd wszystko wydaje się w znakomitym porządku.

– Nawiasem mówiąc, widziałem Charliego z kasyna w roli bukmachera. Przyjmuje zakłady w stołówce – wtrącił się

Rasputin. – Nie wiesz czasem, jak stoją w tej chwili, co?

– Sześć do pięciu, prawie po równo – odparła Lori.

– Żartujesz! – zawołał Redwine. – Gamble DeWitt był czempionem całej cholernej Republiki!

– Ja nie ustalam stawek – odpowiedziała. – Po prostu je podaję.

– Czy ktoś obcy może obstawiać? – kontynuował Redwine.

– Nie... ale ty nie jesteś obcy, prawda?

– Świetnie. Wydałem kiedyś siedemset kredytów, by ujrzeć, jak walczy DeWitt. Chciałbym postawić na niego znów siedemset. – Przerwał na chwilę. – Może uda mi się w ten sposób wyjść na zero.

Gdzie mogę znaleźć tego typu Charliego?

– Postawię za ciebie – zaofiarował się Rasputin.

– I nawet nie zamierzasz zapłacić należnego procentu firmie? – spytała Lori żartobliwie surowym tonem.

– Mogę zapłacić tyle tylko, ile się należy – odparł Rasputin. – Czemu miałbym coś dawać kasynu przy zakładzie sześć do pięciu?

Zresztą Szefowie Bezpieczeństwa nie zarabiają tyle, co wysokopłatne prostytutki. Muszę oszczędzać swe zasoby.

– Może złapiemy sobie krzesła? – zaproponował Redwine, widząc, że większość publiczności już siedzi, z wyjątkiem dwóch grających w rakiетки młodych kobiet, zupełnie nie zwracających uwagi na rosnące przy ringu podniecenie.

– Czemu nie? – zgodził się Rasputin. Zwrócił się do Lori.

– Przyłączysz się do nas, czy będziesz w narożniku Gamble'a?

– Czemu miałabym być w narożniku Gamble'a? – spytała.

Rasputin wyszczerzył zęby. – Jesteś jego trenerką,



prawda?

– Jesteś okropny! – roześmiała się. – A ponadto, jeszcze się taki nie narodził, co by go umiał wyszkolić.

Rasputin odwrócił się do Redwine'a. – Masz zakłopotaną minę, Harry.

– Przypuszczam, że to jakiś prywatny żart – odparł Redwine.

– Jedynym żartem jest sam Gamble DeWitt – powiedziała Lori, prowadząc ich koło poręczy i koni gimnastycznych w stronę trzech składanych krzeseł. Zanieśli je pod ring, rozłożyli, a ona usadowiła się między obu mężczyznami.

– Ciągle mam uczucie, że czegoś nie zrozumiałem – zauważył ponownie Redwine.

– Jakby to powiedzieć? – zastanowił się Szef Bezpieczeństwa – Lori nie jest już czynną prostytutką, ale nadal od czasu do czasu pomaga szkolić trudne przypadki.

– Jest to sposób na zarobienie odrobiny dodatkowych pieniędzy oraz wykorzystanie pewnych dawnych umiejętności, nim zanikną – wyjaśniła z uśmiechem. – Choć nazwać Gamble'a trudnym przypadkiem to coś takiego, jak określić Syndykat Vainmill jako małe, prosperujące przedsiębiorstwo.

– Bo, uważasz – dodał Rasputin – Gamble do wszystkiego w życiu podchodzi tak, jakby znów znalazł się na ringu. Po prostu delikatność nie należy do jego najmocniejszych stron.

– Ani też wytrzymałość – uzupełniła zjadliwie Lori.

– Więc twoja praca polega na tym, by zrobić z niego lepszego kochanka? – zapytał Redwine.

Roześmiała się. – Wystarczyłoby mi, gdybym z niego zrobiła ledwie dostatecznego kochanka. Ten człowiek ma dwie lewe ręce, dwie lewe nogi i tyle indywidualności, co krzak paproci.

– Więc po co znalazł się tutaj?

– Madonna myślała, że może on, że tak powiem, zwabić tłumy, i przez pierwszych parę tygodni tak było. A potem wieści rozeszły się i od tej pory mamy na karku bardzo samotnego młodego człowieka.

Zwykle pracuje tylko wtedy, gdy zwałą się tłumy albo gdy jakaś grupie świata sportu poprosi o niego, a wierz mi, że nigdy nie proszą go ponownie.

– Wobec tego przypuszczam, że będziesz dopingować Księcia – podsumował Redwine.

– Oczywiście nie – odrzekła.

– Ale...

– Posłuchaj – powiedziała. – Po wszystkich dniach i tygodniach spędzonych w łóżku z tym ciałem, niech mnie diabli porwą, jeśli chciałabym ujrzeć, jak ktoś je rozwała na kawałki. Harry, jesteś księgowym, powinieneś znać pojęcie ochrony własnej inwestycji.

Uśmiechnął się. – No, jeśli tak to traktujesz...

Nagle wokół ringu zapadła cisza i Redwine ujrzał zbliżającego się Księcia. Szef krupierów zatrzymał się przy reku, podskoczył, szybko podciągnął się na rękach sześć czy siedem razy, a potem znów skierował w stronę ringu. Gdy tam dotarł, wszedł po schodkach, schylił się i przeszedł pod sznurami. Był to krzepki mężczyzna, zbudowany podobnie jak Rasputin, choć ze cztery cale wyższy. Miał na sobie tylko spodnie treningowe, a na jego muskularnym torsie błyszczał pot. Kiwnął głową do paru osób z niewielkiego audytorium

– Redwine rozpoznał w nich pracowników kasyna – i zaczął taniec boksinerski, walkę z cieniem, a od czasu do czasu wymierzał w powietrze kopniaki.

Dwie minuty później na ring wszedł DeWitt. Wyglądał

jak wcielenie greckiego boga. Miał na sobie krótkie spodenki kąpielowe; lewą rękę przywiązano mu mocno za plecami, a przy ścięgnach Achillesa umocowano ciężarki tak, aby kopiąc nie mógł trafić nimi przeciwnika. Minę, wręcz przeciwnie niż Księżę, miał mocno znudzoną, a tors i nogi absolutnie suche.

– Idiota! – mruknęła Lori. Wstała z krzesła, wspięła się na ring i kazała DeWittowi złożyć w jej dłoni wielką bryłę gumy do żucia.

– Jeśli na pokładzie *Komety* jest jakiś inny facet żujący gumę, nigdy go nie spotkałam – mruknęła, wracając do Redwine'a i Rasputina.

– Wygląda, że jest w całkiem dobrej formie – zauważył Redwine. – Nie więcej niż pięć czy sześć funtów ponad wagę, w której walczył.

– Wygląda pięknie – odpowiedziała z entuzjazmem. – Powinieneś go widzieć całkiem nagiego! – Przerwała. – Co za cholerna szkoda, że musi się ruszać.

Na ring wszedł młody człowiek, przywołał obu przeciwników i cicho wyjaśnił im podstawowe przepisy.

– Czy to sędzia? – spytał Redwine.

Rasputin pokręcił głową. – Nie ma żadnego sędziego – odparł. – Powiedziałem ci, że to pojedynek.

– No to co on tam robi?

– Wyjaśnia, że jeśli Gamble uwolni swą lewą rękę i użyje jej, wszystkie zakłady zostają anulowane. Oczywiście to nie przerwie walki. Bo kto, u diabła, zdecydowałby się wleźć tam i próbować ich rozdzielić? Ale kasyno zwróci wszystkie stawki.

Młody człowiek odesłał obu zawodników do narożników, a potem wygramolił się z ringu. Tamci stali, wpatrując się w siebie, aż młodzieniec zajął swe miejsce i wrzasnął: – Czas!

Księżę skoczył na środek ringu z szybkością, jakiej trud-

no było w jego wieku oczekiwać, a DeWitt powoli wyszedł mu na spotkanie.

Przez chwilę okrążali się wzajemnie, aż wreszcie Księżę, schyliwszy głowę, podskakując i robiąc uniki, zablokował krótki cios DeWitta i ugodził go trzema uderzeniami, zakręcił się w miejscu i wymierzył potężnego kopniaka goniącemu go DeWittowi.

– Zaniedbał się – stwierdził Redwine. – Nie nadąża.

– Do każdej nogi ma przymocowane dziesięć funtów – odrzekł Rasputin. DeWitt powoli włókł się za bijącym prostymi i kopiającym szefem krupierów.

Następne trzy minuty upłynęły bardzo podobnie jak pierwsza: DeWitt od czasu do czasu trafiał, ale w zamian otrzymywał sześć czy siedem ciosów.

– Mam ci dać pieniądze teraz czy później? – szepnął Redwine.

– Powierzam ci je – uśmiechnął się Rasputin. – Wystarczy, gdy je wypłacisz za dziesięć minut.

Redwine potrząsnął głową. – Był niegdyś takim wspaniałym panem ringu. Gdyby tylko potrafił zapędzić go do rogu i tam dać ze dwa kopniaki...

– Nie dziś, Harry – powiedział Szef Bezpieczeństwa. – Ma cztery sztuki uzbrojenia, ale trzy z nich nie wypalają.

– Brzmi to znajomo – skomentowała kwaśno Lori.

Z każdą upływającą sekundą Księżę nabierał pewności siebie.

Teraz już nie stosował taktyki ciosu i ucieczki; zamiast tego poszedł do zwarcia z DeWittem. Wyglądało, że wysiłek dźwignania na ringu ciężarów, wyczerpał większość sił jego przeciwnika. Wreszcie kopnięcie z obrotu, wymierzone w bok szyi DeWitta, powaliło go na matę.

– Wstawaj, ty wielki niezdaro – wysapał Księżę, stając nad nim z zaciśniętymi pięściami. Nagle wyszczerzył zęby. – Och... zapomniałem! Stawanie różnych rzeczy nie należy do twoich specjalności, prawda?

DeWitt zrobił szpetny grymas i w chwilę później stał na nogach.

Księżę trafił go dwoma szybkimi lewymi prostymi i znów wszedł w zwarcie.

– Poniżej pasa! – krzyknął ktoś z drugiej strony ringu.

Lori skoczyła na równe nogi.

– Nie bij go w jaja po całej mojej pracy nad nim! – wściekle wrzasnęła.

– Próbowałem – zaśmiał się Księżę – ale on ich w ogóle nie ma.

Roześmieli się wszyscy obecni i nagle DeWitt oszalał. Pokuśtykał przez cały ring i rzucił się na Księcia nogami do przodu. Nie trafił wprost do celu, ale jego nagła akcja unieruchomiła Księcia na moment, a obciążona ołowiem stopa trafiła szefa krupierów w ramię i rzuciła na słupek ringu. Odbił się od niego oszołomiony i już DeWitt zaczął go obrabiać druzgocącymi ciosami. Wreszcie chwycił Księcia za ramię i cisnął na sznury. Księżę odbił się, poleciał w powietrze, a DeWitt zmiażdżył mu gardło ciosem karate i walka była skończona.

Gdy ktoś z personelu kasyna wskoczył na ring, by ocucić Księcia, Lori weszła po schodkach i zaczęła odwiązywać lewą rękę DeWitta.

Zaraz potem uklękła i zdjęła mu ze stóp ciężarki.

– Półtorej minuty temu gotów byłem wycofać moją stawkę, płacąc pięćset kredytów – wyznał Redwine.

– Nie sprzedałbym ci jej za sześćset pięćdziesiąt – odrzekł Rasputin. – Jasna cholera! Gdyby tylko trzymał głowę na

kłódkę!

Książę ocknął się i odprowadzono go, chwiejącego się na nogach i z trudem chwytającego powietrze, do szatni. Gdy tylko zebrani przekonali się, że już doszedł do siebie, tłum zaczął się rozpraszać, a Redwine podszedł do narożnika DeWitta.

– Gamble? – zapytał.

– No? – burknął DeWitt, patrząc na niego z góry.

– Nazywam się Harry Redwine i po raz drugi miałem przyjemność oglądania cię w akcji. Zarobiłem na tobie tego popołudnia siedemset kredytów, więc przynajmniej powinienem cię zaprosić na drinka.

– Czy byłeś jednym z tych, co się ze mnie śmiali? – zapytał DeWitt.

– Ja nie. Dopingowałem cię przez cały czas.

Twarz zapaśnika rozjaśniła się. – Taak?

– Absolutnie.

– Ledwie przez minutę czułem się, jak za dawnych czasów – powiedział tęsknie DeWitt. – Nie jak... nooo... – Ucichnął.

– Przez całe popołudnie będę w biurze pomocniczym Madonny – kontynuował Redwine. – Przyjdź, jak weźmiesz prysznic i odpoczniesz.

Wyraz twarzy DeWitta zmienił się nagle. – Nie chodzę do jej biura, nawet na drinka. Złapię cię kiedy indziej.

Przeszedł przez sznury, zeskoczył na podłogę i skierował się ku prysznicom.

– Powiedziałaś coś niewłaściwego – zauważyła Lori.

– Już się zorientowałem.

– Obwinia Skórczaną Madonnę za to, że się tu znalazł, a jego nowe zajęcie go nie cieszy. – Przerwała. – Prawdę powiedziawszy nikt go nie zmuszał, by podpisał kontrakt. Po prostu on nie orientował się w pełni, czego się po nim oczekuje.

– Cóż, nie każdy nadaje się na prostytutkę – powiedział Redwine.

– To prawda – zgodziła się. – Uprawiałam to przez dobre cztery lata, a potem doszłam do wniosku, że muszę nauczyć się czegoś innego, zanim sami mi o tym powiedzą.

Redwine przyglądał się idącemu przez halę DeWittowi. – Silny jak słoń! – rzekł z podziwem.

– Czytałam o słoniach, Harry – powiedziała Lori. – Potrafiły wrywać drzewa, zabijać lwy, wozić tuziny ludzi na grzbiecie. – Uśmiechnęła się ze smutkiem. Ale nie umiały obrać jabłka.

– Może dlatego wymarły? – podsunął Redwine.

– I dlatego ten tutaj umiera, to pewne jak amen w pacierzu – powiedziała. – Myślę, że mogłabym pogodzić się z tym, co eufemistycznie nazywamy jego techniką, gdybym nie musiała wysłuchiwać relacji krok po kroku z całej jego kariery. – Westchnęła.

– A teraz znowu coś tam dopisał do swego wykazu. Czasem zastanawiam się, czy to wszystko warte jest owych dodatkowych zarobków.

Redwine zachichotał. – Widzę, że z was dwojga drinka zaproponowałem niewłaściwej osobie.

– Właśnie zastanawiałam się, ile czasu zajmie ci dojście do tego wniosku. Zjawię się za parę godzin.

Odwróciła się i odeszła, a Redwine podszedł do Raspulina.

– Cóż, z powrotem do pracy – powiedział Szef Bezpieczeństwa. – Odprowadzę cię do twego biura.

– To mi odpowiada – rzekł Redwine. – I dziękuję, żeś mi powiedział o tym meczu.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Ale, nim zapo-

mnę... – Wyciągnął portfel i wręczył Redwine'owi plik banknotów.

Gdy Redwine kazał drzwiom otworzyć się, Rasputin powiedział: – Harry, zaproś mnie na minutkę.

– Czy zechcesz do mnie wstąpić? – spytał ironicznie Redwine.

– Dziękuję. Myślę, że zechcę. – Rasputin podszedł do kanapy i usiadł. – Mamy parę spraw do omówienia.

– Na temat meczu?

Rasputin potrząsnął głową. – Na temat ciebie.

– Zdawało mi się, że poprosiłem cię, byś się wycofał – zauważył Redwine.

– Poprosiłeś.

– No i?

Rasputin uśmiechnął się. – Zdawało mi się, że poprosiłem cię, byś mi powiedział, po co tu się zjawiałeś.

– Zakładam więc, że to moja obecność tutaj miała być tematem naszej rozmowy.

– Zgadza się.

– Sam nie wiem, jak ci to powiedzieć – odrzekł Redwine – ale twoje domysły doprawdy mnie nie interesują.

– Lepiej jednak będzie, jeśli się nimi zainteresujesz – odparł Rasputin swobodnym tonem. – Szczególnie biorąc pod uwagę, jak spędzasz noce... i z kim.

– Nie masz najmniejszego pojęcia, co robię w nocy – odparił Redwine. – Zablokowałem system bezpieczeństwa w moim apartamencie.

– Czy zablokowałeś go gdzieś jeszcze?

– Nie.

– No to, gdybyś był na moim miejscu i nie potrafił odnaleźć Madonny gdzie indziej na tym statku, jaki wyciągnąłbyś z



tego wniosek?

– Moje wnioski, jak również mój czas wolny od pracy, nie wchodzi w zakres twoich kompetencji – rzekł gniewnie Redwine.

– Prawda – przyznał Rasputin. – Ale moje wnioski mogą mieć wpływ na twoje kompetencje i uważam, że nadszedł czas, bym wyłożył karty na stół.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Posłuchaj, Harry, pozwól, że będę z tobą całkiem szczery – powiedział Szef Bezpieczeństwa. – O ile mogę się domyślać, przyczyną twojej obecności tutaj są podejrzenia, iż ktoś fałszuje księgi. Trochę mnie złości, że nie powierzono tej sprawy mnie, ale zapewne gdy się przekonali, że żaden z funkcjonariuszy Bezpieczeństwa nie jest księgowym, uznali, że nie ma takiej potrzeby.

Zresztą moje uczucia nie są tu ważne. Istota sprawy polega na tym, że jestem zadowolony z pracy dla Syndykatu i chciałbym ją wykonywać jeszcze przez długi czas.

– Wcześniej czy później przejdiesz do rzeczy, prawda? – zapytał Redwine.

Rasputin kiwnął głową. – Po prostu chcę wiedzieć, na czym stoję.

Ale są jeszcze dwie możliwości, obie z nich mało prawdopodobne, niemniej warte zastanowienia. Pierwsza, że jesteś złodziejem albo sabotażystą od jednego z naszych konkurentów.

– A druga?

– Że to jakiś zwariowany test dla sprawdzenia, co robi Bezpieczeństwo.

– To naprawdę pierwsze głupie słowa, które od ciebie usłyszałem – oświadczył Redwine.

– Wiele sensu w tym nie ma – zgodził się Rasputin. – Ale ja tylko próbuję oczyścić atmosferę. Albo jesteś tropicielem kłopotów, obdarzonym potężnymi pełnomocnictwami, a w takim wypadku nie chciałbym obrazić ciebie ani tego, kto cię tu przysłał, albo kimś, kogo powinienem zdemaskować. – Przerwał. – Pytam cię raz jeszcze: kim jesteś i czemu znalazłeś się na Komecie'1.

– A ja ci raz jeszcze powtarzam: to nie twoja sprawa.

– Harry – powiedział prawie błagalnie Rasputin – nie bawię się już w słówka. Ja muszę wiedzieć.

– Jak tam sobie chcesz. – Redwine wzruszył ramionami.

– Jestem tropicielem kłopotów.

– Czy możesz to udowodnić?

– Tak.

– No?

– Jest diabelna różnica między możliwością zrobienia czegoś i ochotą, by to zrobić – powiedział Redwine.

Rasputin milczał przez chwilę. – Zmuszasz mnie do zrobienia czegoś, czego naprawdę nie chcę.

– To nie rób.

– Nie mam wyboru. – Znowu przerwał. – Wreszcie wykryłem, co zmieniłeś w komputerze.

– Niczego nie zmieniałem – powiedział Redwine, patrząc mu prosto w oczy.

– Pewne jak w banku, że wiele nie zmieniłeś – zgodził się Rasputin.

– Nadal jesteś Harrym Redwine i nadal księgowym w Vainmill.

Twoje dane personalne zgadzają się, stanowisko zgadza się, nie ma tam nic kompromitującego.

– A więc?

– Do diabła, Harry! Jeśli nie dostarczysz mi powodów, bym zaprzestał, będę musiał nadal się w tym grzebać!

– Bardzo bym się ucieszył, gdybyś zaprzestał – oświadczył Redwine.

Rasputin roześmiał się niewesoło. – Potrzebuję lepszego powodu niż tylko ten. – Zakręcił się niespokojnie. – A jeśli nie dasz mi takiego, nim opuszczę to biuro, będę musiał powiedzieć Madonnie wszystko, co wiem.

Redwine poczuł zimną pustkę w żołądku. – Nie wiesz niczego.

– Wiem, że nas okłamałeś – upierał się Rasputin. – Nie wiem czemu i nie wiem na jaki temat. Ale wiem, że skłamałeś i wiem, że sypiasz z najważniejszą osobą na Aksamitnej Komicie. W ten sposób stałeś się zagrożeniem bezpieczeństwa statku.

– Możesz spowodować, że dla nas trojga sytuacja stanie się bardzo nieprzyjemna – rzekł powoli Redwine.

– Wiem. Dlatego proszę cię po raz ostatni: daj mi dostateczny powód, bym tego nie robił.

Redwine potrząsnął głową.

Rasputin westchnął i wstał z miejsca. – Okay, jeśli tak być musi.

– Tak być musi.

Szef Bezpieczeństwa podszedł do drzwi, a potem odwrócił się do Redwine'a. – Cholernie bym chciał, abyś okazał się łowcą kłopotów albo złodziejem.

Jakże cholernie chciałbym tego samego – potwierdził milcząco Redwine. Popatrzył za wychodzącym na korytarz Rasputinem i wreszcie kazał drzwiom zasunąć się.

## 7.

Redwine patrzył, jak hologram błyska i wreszcie nabiera kształtu.

– Czekam na ciebie już od paru godzin – powiedział. – Czy coś się stało?

Wizerunek Skórzanej Madonny spojrzał na niego.

– Tak – potwierdziła. – Obawiam się, że nie będę mogła przyjść tej nocy.

Zmarszczył brwi. – Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytał. – Chciałem powiedzieć, że żadne pilne sprawy nie zatrzymują mnie w tym apartamencie.

– Tak, jest coś, w czym mógłbyś pomóc – odrzekła Madonna. – Ale nie sądzę, byś chciał.

– O?

Popatrzyła mu prosto w oczy. – Powiedz mi, kim jesteś?

Milczał przez chwilę. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jasna cholera, Harry! – zawołała, on zaś nie mógł się jeszcze zorientować, czy jest wściekła, czy nieszczęśliwa. – Czemu mnie okłamałeś?

– Nie okłamałem – odrzekł. – Jestem Harry Redwine. Jestem księgowym Wydziału Rozrywek i Wypoczynku Syndykatu Vainmill i jestem tutaj w interesach firmy.

– Wiesz dokładnie, co chcę przez to powiedzieć – upierała się. – Czemu wkradłeś się do komputera i zmieniłeś swoje akta?

– Rozumiem z tego, że rozmawiałaś z Rasputinem.

– Rozmawiałam.

– Czy w moich pierwotnych aktach znalazłaś cokolwiek

kompromitującego?

– Nie w tym rzecz. Po co je zmieniłeś?

– Rzecz właśnie w tym – powiedział Redwine. – Nie ma tam nic kompromitującego. Nie jestem mordercą, gwałcicielem ani zbiegłym przestępcą.

– Coś jednak jest, w przeciwnym razie nie zmieniałyś ich – trwała przy swoim Madonna.

– Po prostu nie chcę, by wszystkie informacje o mnie miały być dostępne dla każdego na Aksamitnej Komecie. Wobec tego wykreśliłem pewne szczegóły, pozostawiając istotne fakty: kim jestem, dla kogo pracuję, co robię.

– Przede wszystkim w jaki sposób włamałeś się do komputera? – zapytała. – Rasputin twierdzi, że dokonałeś zmian w dniu twego przybycia.

Redwine zastanawiał się nad odpowiedzią odrobinę zbyt długo. – Wszyscy czołowi księgowi Syndykatu mają prawo dostępu do akt wysokiej tajności.

– Więc czemu udawałeś, że nie możesz uzyskać dostępu do materiałów bez mojej zgody?

– Przybyłem tu z oczywistym zamiarem działania zwykłymi kanałami – jeśli nikt nie będzie mi ich zamykał. Ale w dniu przyjazdu wszyscy mnie spławiali.

– Znowu kłamiesz, Harry – powiedziała. – Nie poprosiłeś mnie o pozwolenie na dokonywanie zmian, ani nawet zapoznanie się ze swymi aktami.

– Byłem ciekaw – odpowiedział. – I wtedy, gdy zobaczyłem wszystkie dane na mój temat, nawet moje uposażenie, zdenerwowałem się. Więc je zmieniłem. Może nie powinienem był tego robić. – Przerwał na chwilę. – Posłuchaj. W całym wszechświecie jesteś jedyną osobą, której nie chcę na siebie rozżłościć. Czy możesz tu przyjść, żebyśmy wszystko przedys-

kutowali?

– Nie.

– Przecież to niemądre! Chcę być z tobą i wiem, że ty chcesz być ze mną.

– To moja wina – powiedziała. – Najpierwszą rzeczą, jakiej uczę się prostytutkę, jest to, że nie może wiązać się z gościem. Złamałam własne zasady. W tej chwili jestem bardziej dla siebie niż na ciebie, Harry.

– No, ale ja nie mam takich zasad – skłamał. – Czy nie możemy spotkać się, by to omówić?

Madonna potrząsnęła głową. – Myślałam, że ty jesteś inny. – Westchnęła. – Dobrze zagrałeś swą rolę, Harry.

– Obchodzisz mnie. To nie jest zagrana rola.

– W takim razie to twój pech – odparła.

– Więc może przyjdę do twego biura? – spytał. – To znaczy, jeśli sądzisz, że rozmowa w moim apartamencie stawia cię na słabszej pozycji...

– Jeśli przyjdiesz, drzwi będą zamknięte.

– To mnie nie powstrzyma.

– Czy grozisz mi, że je wyłamiesz, czy też masz jeszcze jakiś talent, o którym mi nie wspomniałeś? – spytała jadownicie, on zaś zrozumiał, że znów popełnił błąd.

– Posłuchaj – odezwał się wreszcie. – Od tak dawna, że nawet myśleć mi się o tym nie chce, jesteś pierwszą osobą, która mnie naprawdę obchodzi. Zachowałem się niewłaściwie czy nie, i tak masz w rękach pierwotną wersję moich akt, a w nich nie ma nic kompromitującego ani niesmacznego. Obraziłem cię i głęboko tego żałuję... Ale jak, u diabła, mam to naprawić, jeśli nie chcesz się ze mną spotkać?

– Możesz to naprawić mówiąc mi, kim jesteś i po co naprawdę tu się znalazłeś. I nie mam na myśli twojego nazwiska

ani twojej cholernej posady księgowego.

– Ale właśnie jestem tym człowiekiem, z tym zajęciem – powtórzył z uporem.

– A więc nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, prawda? – odrzekła Madonna, sięgając do wyłącznika na konsolecie.

– Zaczekaj! – powiedział z takim naciskiem, że zamarła w pół ruchu. – Nie przyjdiesz do mnie. Okay. I nie wpuścisz mnie do siebie. Okay. Ale czyż nie możemy tego omówić przez holografy?

– Nie mam nic do omawiania, Harry. Gdy będziesz gotów powiedzieć mi prawdę, odezwij się do mnie. Tymczasem kogo mam ci przysłać do pokoju na noc? O ile wiem, poznałeś się dziś po południu z Płomienną Lorelei i wypiliśmy z nią drinka. Mogę się dowiedzieć, czy miałaby ochotę wpaść do ciebie.

– Nie chcę nikogo innego! – krzyknął rozpaczliwie. – Chcę tylko ciebie.

– Dobranoc, Harry – powiedziała i przerwała połączenie.

Spędził więc samotnie tę noc, jak również następną. Skórzana Madonna przyjmowała wezwania przez sieć wewnętrzna tylko na czas potrzebny do stwierdzenia jego tożsamości, a potem przerywała połączenie. Włóczył się po restauracjach i kasynie, ale ona nie opuszczała swego biura.

Próbował sobie wytłumaczyć, że zachowuje się jak zdurzony uczeń, a przynajmniej ktoś bardzo zmęczony poczuciem winy, a nie jak romantyczny i śmiały sabotażysta. Oraz, że ze wszystkich rzeczy na świecie najmniej potrzebny mu jest związek z kobietą, którą miał za zadanie zniszczyć. Że Skórzana Madonna nie jest ani najładniejszą, a zapewne i nie najzręczniejszą w swym fachu kobietą na Komecie. I że jeśli musiałyby nawiązać jakieś bliższe stosunki z jedną z prostytutki-

tek, w obecnych okolicznościach każda inna byłaby lepsza.

Przysłuchiwał się bardzo starannie i dokładnie własnym radom, a potem gdzieś na ekranie jego myśli pojawiał się obraz Skórzanej Madonny rozmawiającej, śmiejącej się, czy tylko leżącej w jego ramionach, i wszystkie rady ulatywały w niepamięć.

Trzeciego dnia, po ukończeniu pracy, poczuł się tak samotny i nieszczęśliwy, że nawet nie zatrzymał się przy powszechnie dostępnych salach, by dostrzec ją w przelocie. Zamiast tego poszedł prosto do swego apartamentu, zdecydowawszy odkryć taki sposób działania karty uniwersalnej, by Madonna nie mogła zerwać połączenia komputerowego. Powłókł się do łazienki, spędził pół godziny w saunie, starając się zrelaksować na tyle, by z jego miny nie można było aż tak jasno wyczytać samotności i przygnębienia.

Wreszcie wziął prysznic, ubrał się i wrócił do salonu nadal nie całkiem pewien, jak posłużyć się kartą uniwersalną, ale zdecydowany dokonać próby – choćby daremnej – porozmawiania raz jeszcze z Madonną.

– Cześć, Harry – odezwał się miękki, kobiecy głos z sypialni. – Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek wyjdiesz z tej przeklętej kąpieli parowej.

Zaskoczony podszedł do drzwi i zobaczył Sumę, leżącą na jego własnym łóżku w najciemniejszym i najbardziej kusym negliżu.

– Co ty, u diabła, tu robisz? – zapytał.

Rzuciła mu gorący uśmiech. – Zajmuję się dobroczynnością.

Madonna uważa, że czujesz się trochę samotny, więc przybyłam ci na pomoc.

– No, to możesz sobie od razu pójść! – warknął.



Suma zrobiła zdziwioną i z lekka poirytowaną minę. – Harry, nikt jeszcze mnie nie odrzucił.

– Więc potraktuj to jako życiową naukę.

– Co w niej jest tak wyjątkowego? – zapytała Suma.

– Nie wiem, o czym mówisz – odrzekł Redwine.

– Więc jesteś na pokładzie *Komety* jedyną osobą, która nie wie! – odpaliła. – Wszyscy wiedzą, że spałeś z Madonną i wszyscy widzieli, jak się włóczyłeś z ponurą miną, gdy cię wyrzuciła.

– Nie wyrzuciła ranie – zełgał Redwine, zastanawiając się równocześnie, jak głupio musiał wyglądać przez parę ostatnich dni.

– Czemu w ogóle próbowałeś się do niej zbliżyć? – spytała Suma z prawdziwą ciekawością.

– Nie zrozumiałabyś.

– Z pewnością nie. – Wstała i powoli obróciła się w kółko. – Czy jest tak piękna, jak to, co widzisz? – spytała, przybierając pozę podkreślającą jej pełne piersi i fantastycznie płynną krzywiznę bioder.

– Nie – odrzekł uczciwie. – Nie jest.

– No więc, czemu? – zapytała ponownie.

– To nie jest aż takie ważne.

– Może myślisz, że jest lepsza w łóżku?

Redwine wzruszył ramionami. – Nie myślałem o tym.

– No więc, nie jest – odrzekła Suma wyzywająco. – Potrafię robić rzeczy, o których ona nawet nie słyszała.

– W to nie wątpię – powiedział Redwine. – I co z tego?

– Więc dlaczego jest jedyną na całym statku, której chcesz?

– Czuję, że zupełnie byś tego nie zrozumiała.

– Wypróbuj mnie – rzekła, uśmiechając się zapraszająco,

niezwykle zadowolona ze swego dwuznacznika.

– Wolę nie. – Przerwał. – Czemuż, u diabła, to cię obchodzi? – zapytał. – Przecież nawet mnie nie lubisz.

– Nazwij to dumą zawodową. Nikt jeszcze mi nie odmówił i nikt nie wolał Madonny ode mnie.

– Cóż, to krzyż, który będziesz musiała ponieść.

Na jeden moment na jej twarzy błysnęła wściekłość, ale za moment Suma już się znowu uśmiechała. – Harry, rzucasz mi wyzwanie, któremu nie potrafię się oprzeć.

– Zmusz się do tego.

Wyślizgnęła się z negliżu i położyła plecami na łóżku, falując zmysłowo.

– To ty mnie zmuszasz, Harry – uśmiechnęła się.

– Daj sobie spokój – odrzekł, starając się mówić obojętnie, ale równocześnie próbując sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widział tak doskonałe ciało.

– Nie wiesz, co tracisz, Harry – szepnęła, przesuwając czubkiem języka po wilgotnych wargach. – Chcesz, bym ci o tym opowiedziała?

– Najbardziej chciałbym, abyś sobie poszła – powiedział, wiedząc, że powinien w tym momencie wyjść z apartamentu, a przynajmniej wrócić do salonu. Ale nie potrafił oderwać od niej oczu.

– Ona już nigdy nie wróci. Lepiej bierz to, co możesz. – Odwróciła się na brzuch i przeciągnęła leniwie. Zauważyła, że się na nią gapi, wygięła grzbiet i prowokacyjnie uniosła pośladki. – Czy naprawdę zamierzasz pozostać wiemy kurwie, która nie chce nawet kawałeczka ciebie?

– Powiedziała ci to? – spytał Redwine.

Uśmiechnęła się jak kociak. – Ja chcę kawałka ciebie, Harry. Czy mam ci pokazać, którego?

- Co ona ci dokładnie powiedziała?

- Że gdy tylko będę miała parę wolnych godzin, powinienam tu wstąpić. - Przerwała na chwilę. - To było prawie dwa dni temu, Harry. Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jak ona jest wobec ciebie wspaniałomyślna. Ja nie miewam wielu wolnych godzin.

- Wiedziała, iż powiem ci, żebyś sobie poszła.

- Ale nie muszę tego robić - odparła Suma, znów odwracając się na plecy. - Powiedz tylko słówko, a Sezam otworzy się dla ciebie tak szeroko, że aż ujrzysz przezeń gwiazdy.

Nagle Redwine poczuł wściekłość. - Wiedziała, że cię odeślę! - powtórzył. - I tylko z tego powodu tu się znalazłaś.

- Mam jeszcze ze dwadzieścia innych powodów

- Liczyła na to! - kontynuował, czując, jak rośnie w nim poczucie urazy. - No, to pieprzyć ją!

- Och, nie, Harry - powiedziała Suma. - Pieprz mnie.

- Jeszcze jak! - rzekł. - To podobno jest bajzel, prawda?

Zaczął rozpinać marynarkę, ale Suma w jednej chwili znalazła się u jego boku, chwytając go za rękę.

- Ja to zrobię - szepnęła. - Twoim zadaniem jest tylko odprężyć się i pozwolić, bym zajęła się moją robotą.

- Świetnie - powiedział. - Ale przedtem ja coś zrobię.

- Czy to mi się spodoba? - spytała z chytrym uśmiechem.

- Mnie się spodoba - odparł, przechodząc do salonu. Wyciągnął kartę uniwersalną i odblokował system podglądu Bezpieczeństwa. - Mam cholerną nadzieję, że się przyglądasz! - mruknął pod nosem, zbyt cicho, by Suma usłyszała.

A potem wrócił do sypialni.

- Jestem do twojej dyspozycji - oświadczył, ciągle jeszcze zerkając na komputer w przyległym pokoju. - Mam tylko

jedno życzenie.

– Wystarczy, że je wypowiesz – odrzekła i znów zaczęła rozpinać mu marynarkę, całując każdy kawałeczek jego torsu, w miarę jak się ukazywały.

– Nie chcę, abyś była zaledwie dobra – powiedział wściekłym tonem. – Chcę, byś była fantastyczna! Doszło?

– Och, będę, Harry – obiecała. – Będę najlepsza, jaką kiedykolwiek miałeś, najlepszą, o jakiej kiedykolwiek marzyłeś.

– Cholera jasna, chcę, by to pozostawiło niezatarte wrażenie – kontynuował. Podszedł do łóżka, zerwał atłasową pościel i rzucił zmiętą w kąt. – I zostaw zapalone te przekłete światła!

Wyszczrzyła zęby. – To właściwy nastrój, Harry. Pokażę ci rzeczy, które ci nawet przez myśl nie przeszły. Zobaczysz.

W chwilę później, gdy skończyła go rozbierać, ściągnęła go na łóżko i zaczęła dotrzymywać słowa. Ani jeden otwór ciała nie został pominięty, ani jedna pozycja nie wypróbowana, ani jeden wariant zaniedbany. A Redwine, tak nagle, że samego go to zaskoczyło, poczuł, jak opuszcza go złość i obraza, a zastępuje je dotychczas nie przeczuwane, zwierzęce pożądanie.

Leżąc i widząc to wprost, to w lustrzanym suficie, jak Suma zaciekle pracuje, zaczął się zastanawiać, jak ona potrafi dzień po dniu rzucać się do takich pojedynków seksualnych. Ale nawet w czasie gdy jego ciało odpowiadało na jej pocałunki i pieszczoty, na jej skłonności naturalne i nienaturalne, część jego umysłu zdawała się unosić beznamiętnie nad ich splecionymi ciałami, chłodno obserwując sytuację, katalogując kolejne wydarzenia dla łatwiejszego do nich dostępu w pamięci.

Zdumiało go to i zaniepokoiło. Takie rzeczy nigdy nie

zdarzały mu się z Madonną. Nawet nie pamiętał, które z nich co robiło drugiemu, cóż dopiero w jakiej kolejności.

Zmusił się do ponownej koncentracji na odczuwanych wrażeniach.

Nigdy nie doświadczał rzeczy tak dziwnych, wyjątkowych i ohydnie podniecających. Ani z Madonną, ani z eksżoną, ani z żadną z innych kobiet, które poznał. Jeśli istniało seksualne niebo, to musiało być właśnie tym. Nigdzie we wszechświecie nie było większej rozkoszy, bo gdyby nawet była, ciało ludzkie nie wytrzymałoby jej – popadłoby w najczystszy, obłąkańczy szal.

Ale nie przeżywał czystego, obłąkańczego szału ani niczego zbliżonego. Czuł się, jakby stał na uboczu, zamknięty w sobie, samotny. Ta świadomość tak go oszołomiła, że na chwilę przestał koncentrować się na tym, co Suma z nim robi. Zauważyła to. Biorąc pod uwagę, gdzie on się znajdował i gdzie ona się znajdowała, trudno było przypuszczać, że tego nie spostrzeże. Obrzuciwszy go pośpiesznym spojrzeniem, by sprawdzić, czy nie uległ nagłemu zawałowi, powróciła z nową energią do swych zabiegów. Gdy to czyniła, Redwine próbował stawić czoło odkryciu, że od pierwszej nocy spędzonej z Madonną nie czuł pustki wewnętrznej, która stała się jego drugą naturą.

Miał rozpaczliwą pewność, że tym, co tak umiłował nie był uprawiany z nią seks. Oczywiście ich spotkania, jakkolwiek przyjemne i dające poczucie spełnienia, nie równały się z tym, co odczuwał, gdy Suma wirowała na łóżku jak jakiś niewiarygodnie miękki, gładki i nienasycony derwisz – dotykając, całując, masując, poklepując, pulsując, używając części swego ciała, znanych i nieznanymi w sposób – tego był pewien – którego nikt inny nigdy nie wymyślił.

Popatrzył prosto w lustro i ujrzał zafascynowany, jak wspięła się na niego, zrobiła coś nogami, czego zazdrościłby jej nawet zawodowy akrobata cyrkowy i zaczęła kołysać się i wic w jakimś pierwotnym, zmysłowym rytmie. Wrażenie było niemal nie do wytrzymania, a mimo to nie czuł żadnej bliskości, żadnego poczucia więzi emocjonalnej czy fizycznej. Była po prostu kimś obcym – choćby i niewiarygodnie utalentowanym – wykonującym swój zawód. Nawet gdy w końcu dopadł go nieunikniony orgazm, wiedział, że choć mógł zareagować na nią fizycznie – prawdę powiedziawszy nie mógł nie zareagować na nią fizycznie – w rzeczywistości nie spodobała mu się.

I z równą pewnością wiedział, że w chwili gdy Suma wyjdzie z pokoju, cały ten epizod zniknie z jej umysłu. On także nie zamierzał poświęcać mu myśli, gdy tylko owo spotkanie dobiegnie końca.

Ostatecznie jej zawód polegał na dostarczaniu mu przyjemności. Jeśli i ona też czerpała z tego przyjemność – a tak wyglądało – tym lepiej.

Ale była to robota zawodowa i nic więcej.

Wtedy pojawił prawdziwą przyczynę poczucia pustki, którą znów zaczął odczuwać. Przyjemność Madonny była dla niego ważna; Sumy bynajmniej. Co więcej, była ważna nie jako potwierdzenie jego sprawności seksualnej, lecz dlatego, że ważne było, aby ona czuła to, co on; by wiedział, że równocześnie daje, gdy otrzymuje. Był to po prostu jeszcze jeden sposób, w jaki go obchodziła, sposób potwierdzania bliskości, której nawet nie można było wyrazić słowami. Jedyna więź, łącząca go z Sumą, osłabnie, a potem zerwie się w jakieś pół minuty. Seks z Madonną po prostu był potwierdzeniem więzi już istniejącej.

Ostatecznie – doszedł do niewesołego wniosku, gdy wreszcie oddzielił się od Sumy i leżał na plecach ciężko dysząc – połowa tej więzi nadal istniała. Jego połowa.

*Cwaniak z ciebie, Harry – przygadał sobie ironicznie. – Po czterdziestu trzech latach samotności, zrujnowawszy szczęście przyzwoitej kobiety i spłodziwszy trzy dziewczyny, których imiona ciągle ci się mylą, w kim się wreszcie zakochujesz? W kurwie. I nie w pierwszej lepszej kurwie, lecz takiej, która nawet nie chce z tobą rozmawiać. Sprytne posunięcie, Królu Sabotaży-stó!.*

Suma zwróciła się do niego z triumfalnym uśmiechem. – I co? – powiedziała z nadzieją.

– Dotrzymałaś obietnicy – odpowiedział.

– Chcesz powtórzyć, nim odejdę? – spytała.

– Żartujesz sobie?

– To dobrze wpływa na mięśnie – odrzekła z powagą. – Poza tym przez kilka najbliższych dni nie będę zapewne w stanie tu przychodzić.

– Daj mi chwilowy urlop – powiedział. – Od chwili gdyśmy zaczęli, postarzałem się o dziesięć lat.

– Czy to ci pozostawiło niezatarte wrażenie?

– Pozostawiło.

– Chciałabym wiedzieć, czy Madonna to potrafi – oświadczyła z dumą.

– Ja także – odparł szczerze.

Znów na moment opadła jej maska. A potem już była na nogach i nakładała negliz.

– Myślę, że pośpieszwszy się, zdążę jeszcze przebrać się i chwycić jakiś posiłek przed następnym umówionym spotkaniem... jeśli nie masz nic przeciwko temu?

– Nie mam.

Przeszła do salonu, a potem zatrzymała się i odwróciła do niego.

– Jesteś głupcem, Harry.

– Wiem – powiedział cicho.

– To, że wiesz, nie zmniejsza twojej głupoty – odrzekła. I już jej nie było, a Redwine, poleżawszy na łóżku i poświęciwszy parę minut na uporządkowanie swych odczuć, wstał i powoli zaczął się ubierać.

Wyciągnął z kieszeni cygaro, patrzył na nie przez chwilę, a potem wzruszył ramionami i znów schował. Wchodząc do salonu nagle przypomniał sobie o włączonym systemie bezpieczeństwa. W apartamencie rozmieszczono ponad tuzin ukrytych kamer. Wszystkie wykrył już pierwszej nocy na Komecie. Podszedł do tej, która przekazywała jego obraz do systemu interkomów na statku.

Patrzył w nią długo i z przykrością, następnie westchnął głęboko, mając nadzieję, że Rasputin nie podgląda go w tym momencie.

– Myślę, że cię kocham – rzekł cicho.

Nadal spoglądał do kamery, a na jego twarzy malowały się sprzeczne, walczące ze sobą emocje.

– Przepraszam – dodał. – Za to, co właśnie zrobiłem, za to, co czuję, za wszystko.

*I za to, co nadal ci robię za każdym razem, gdy jestem w twym biurze.*

Potem ponownie zablokował system bezpieczeństwa, ciężko usiadł

w fotelu konturowym i usilnie starał się nie wyobrazić sobie Madonny, robiącej ze swym odzianym w przepaskę biodrową służącym to samo, co on robił z Sumą.



## 8.

Większość następnego ranka i wczesnego popołudnia Redwine spędził zamknięty w swym biurze, gapiąc się na utkane nie przez ludzi gobeliny i czując się bardzo zakłopotany. Tak zagłębił się w myślach, że przez prawie minutę nie słyszał walącego do drzwi Rasputina.

Gdy uporczywe stukanie dotarło wreszcie do jego świadomości, zerwał się zaskoczony na równe nogi, a potem przestawił swą kartę uniwersalną, pozwalając wejść Szefowi Bezpieczeństwa.

– Właśnie to dla ciebie nadeszło – powiedział Rasputin wchodząc i wręczając mu nader ciężki pakunek. – Nie wiedziałem, że grasz w szachy.

– Owszem, od czasu do czasu – odrzekł Redwine, odbierając paczkę i ostrożnie kładąc ją na stole. Nagle odwrócił się do Rasputina.

– Kto ci powiedział, że masz prawo to otwierać? – zapytał.

– Nie otworzyłem. Ale prześwietliliśmy ją. To należy do naszych obowiązków. – Zakreślił się niezręcznie w miejscu. – Harry?

– Tak?

– Musiałem powiedzieć Madonnie, czego się dowiedziałem. Mam nadzieję, że nie stworzyłem ci zbyt wielu problemów.

– Więcej, niż sobie wyobrażasz – odparł gorzko Redwine. – I, cholera, nie wykryłeś żadnej rzeczy.

– Myślę, że powinienem cię ostrzec, że co chwila wy-

krywam nowe.

– Nie ma nic do wykrycia – odparł mechanicznie Redwine.

Rasputin wzruszył ramionami. – Jak sobie chcesz. Mam tylko nadzieję, że nadal pozostaniemy przyjaciółmi.

Redwine przyjrzał mu się. – Nie wiem, czy byliśmy nimi kiedykolwiek. – Westchnął. – Gdy cię spotkałem, wyobrażałem sobie, że jesteś całkiem przyzwoitym facetem.

Rasputin pokręcił głową. – Jestem całkiem przyzwoitym Szefem Bezpieczeństwa. A to różnica.

– Wiem. – Znowu przerwał. – Czy zeszłej nocy podglądałeś mój pokój?

– Nie. Doszedłem do wniosku, że jeśli pozwalasz, by sygnały dochodziły, nie ma niczego, co warto by podglądać.

– Może wiesz, czy Madonna to robiła?

– Mogę się dowiedzieć.

Redwine zastanowił się chwilę nad propozycją, a potem wzruszył ramionami. – Nie. Nie zadawaj sobie trudu.

– Jak sobie życzysz – odrzekł Rasputin. Skierował się ku wyjściu, zatrzymał w drzwiach i odwrócił do Redwine'a. – Pilnuj swego tyłka, Harry. Zbliżam się coraz bardziej.

– Nie mam nic do pilnowania.

Rasputin popatrzył na niego z prawdziwym niepokojem. Wreszcie zrobił zwrot i opuścił biuro. Redwine polecił komputerowi, by zablokował za nim drzwi.

Dopiero wtedy wziął przesyłkę, usiadł na kanapie i zaczął rozpakowywać. Odwijanie wszystkich warstw ochronnych zabrało mu około trzech minut. Gdy to ukończył, miał w ręku duże, ozdobnie rzeźbione pudło z drewna, wyglądającego jak mahoń z samej Ziemi.

Otworzył je delikatnie i ujrzał, że wszystkie trzydzieści

dwie bierki są też osobno pozawijane w warstwy ochronne. Wziął jedną z większych, rozpakował i podniósł do światła. Była to wieża – kompletny zamek z maleńką fosą i mostem zwodzonym, z wyraźnie widoczną każdą cegiełką i maleńkim proporcem, powiewającym u szczytu. Był wyrzeźbiony z jednego kawałka prześwitującego kwarcu mlecznego, który uniesiony ku światłu działał jak pryzmat, rzucając wszystkie kolory tęczy w nieustannie zmiennych układach w miarę ruchów dłoni. Obejrzał go dokładnie, poszukując znaku lub nazwiska rzemieślnika, który z taką miłością i tak drobiazgowo wyrzeźbił figurę, ale nie znalazł ani śladu niczego podobnego.

Starannie opakował figurę, następnie zbadał dwie następne – konia i królową, wreszcie wyjął królową przeciwnego koloru. Była to prawdziwie królewska postać, o pełnej piersi, odziana w suknię prosto z elżbietańskiej Anglii. Każdy ścieg, każdy wzór, każdy guziczek, każda sztuka biżuterii, zdawały się posiadać własną rzeczywistość.

Najpierw pomyślał, że wykonana została z onyksu, ale i ona zdawała się jarzyć i tętnić życiem, gdy podniósł ją do światła. Doszedł do wniosku, że wyrzeźbiono ją z jakiejś nieznanej mu odmiany szkła wulkanicznego.

Następną godzinę spędził na oglądaniu po kolei wszystkich bierek, wreszcie delikatnie włożył je z powrotem do pudełka. Zamknął je, zatrzasnął i ustawił znów na stole.

Dopiero wtedy zasiadł przy komputerze, ale po pewnym czasie zorientował się, że zamiast pracować, patrzy tęsknie na pudło. W wyobraźni zasiadał do gry w szachy z Madonną, ale nie tu, na Komecie, lecz gdziekolwiek indziej. Może na jej farmie na Polluksie IV, a może w jego apartamencie na Deluros VIII. Szczegółów tła nie potrafił rozróżnić; wiedział tylko, iż byli ze sobą od dawna, że byli szczęśliwi i że ta straszliwa, bo-

lesna samotność, z którą żył tak długo, już nie istniała.

Ale przypomniał sobie, że Madonna nie grywa w gry, których nie może wygrywać; postanowił więc, że pozwoli sobie przegrać z nią kilka partii, aby wiedziała, że potrafi go pobić. I wreszcie przyszło mu na myśl, że przecież ona z nim nawet nie rozmawia. Westchnął i włączył komputer.

Pracował przez jakieś dwie godziny, w końcu wziął pudełko, zamknął biuro i wszedł w tramwaj do Kurortu. Poszedł prosto do siebie, nalał sobie whisky i próbował wymyślić, jakby tu jej dostarczyć szachy. Nie wiedział, ile kosztowały, ale zdawał sobie sprawę, że są zbyt cenne, by prosić o ich przekazanie którąś z prostytutek. Jediną osobą, której mógł zaufać jako posłańcowi, był Rasputin. Ale to właśnie Rasputin odpowiadał za to, że potrzebny mu był posłaniec, Redwine zaś uparcie odmawiał sobie poproszenia Szefa Bezpieczeństwa o przysługę.

Zaczął się zastanawiać, czy Madonna usłyszała, co jej powiedział zeszłej nocy. Jeśli nawet nie była wówczas na podglądzie, powinna być dość zaciekawiona, by przejrzeć dyski video, automatycznie uruchomione w chwili, gdy odblokował pokój. Jego mała schadzka z Sumą nie powinna jej dotknąć; ostatecznie ona sama miała dosłownie tysiące mężczyzn, on zaś całkiem łatwo się z tym pogodził. Ale jeśli go usłyszała, jeśli ujrzała jak jest szczery i zmartwiony, czemu nie dała sygnału, że przyjmuje to do wiadomości?

Doszedł do smutnego wniosku, że jeszcze nie przejrzała dysków, że nikt, prócz być może Rasputina, nie orientuje się w jego uczuciach wobec niej, że od czasu gdy poleciała Sumie odwiedzić go, nawet o nim nie pomyślała. Ale w to ostatnie nie potrafił uwierzyć: dała mu takie poczucie szczęścia, że było nie do pomyślenia, by sama nic nie odczuwała. Miłość i empatia

nie należały do szczególnych zakresów jego doświadczenia osobistego; ale był absolutnie pewien, że nikt zdolny do zniweczenia trwającego w nim od tylu lat poczucia pustki, nie może sam uniknąć tego samego doznania. A przynajmniej myślał, że jest tego absolutnie pewien. Ale w głębokim zakątku jego umysłu tkwił maleńki kiełek strachu, nieuświadomione podejrzenie, że może pustka wewnętrzna jest naturalnym stanem rzeczy i że on sam, nie będąc wcale wyjątkowym zjawiskiem przedtem, stał się wyjątkowy teraz. Myśl okazała się zbyt bolesna do zniesienia, więc zepchnął ją do bezdennej przepaści lęków i niepokojów, z której się wynurzyła.

Wreszcie postanowił raz jeszcze skorzystać z interkomu statku.

Tym jednak razem Madonna nie włączyła odbioru, nie spojrzała kto ją wzywa i nie zerwała połączenia, lecz wezwanie pozostało w ogóle bez odpowiedzi. Doszedł do wniosku, że musi się ona znajdować w jednym z pomieszczeń ogólnie dostępnych, łagodząc któryś ze sporów i nieporozumień, pojawiających się codziennie tuzinami. Pomyślał, czyby nie wyruszyć na jej poszukiwania, ale zdecydował się tego nie robić. Nie dlatego, by nie chciał jej ujrzeć, lecz z obawy, że zrobi z siebie przy wszystkich głupca, zarówno przy pracownikach jak gościach. Mógł sobie wyobrazić Madonnę, gdy po latach odwiedza innego gościa czy rewidenta i opowiada historyjkę, jak podstarzały księgowy ścigał ją po całej Aksamitnej Komicie, błagając nie o to, by go wychłostała, lecz by przyjęła od niego prezent. Na samą myśl Redwine'a przeszły ciarki.

A potem w jego wyobraźni ukazał się jeszcze bardziej morderczy obraz. Upłynęło wiele lat, on zaś siedział u siebie w domu, samotny i nieszczęśliwy, rozmyślając nad tym, czemu, u diabła, nie ścigał jej po całym statku. Jeśli ona nie była warta,

by narazić się na niewielkie ośmieszenie, czemu teraz czuł się tak pusty w środku?

Wreszcie zdecydował się, wstał i podszedł do pudła z szachami.

Schylił się, by je wziąć, a potem wyprostował z pustymi rękami. Jeśli odmówi, trudno będzie ofiarować je ponownie. Lepiej najpierw rozmówić się z nią, załagodzić konflikt, przekonać, że ona naprawdę go obchodzi. Na jej stole przez siedem lat nie było szachów; nic się nie stanie, jeśli poczeka jeszcze parę dni.

Przez długie minuty wpatrywał się w drzwi, próbując zebrać tyle odwagi, by wyjść z apartamentu i zacząć jej szukać, gdy nagle usłyszał stukanie z zewnątrz. Zmarszczył brwi myśląc, czemu, u diabła, Rasputin musi odwiedzać go teraz, teraz, gdy ostatecznie postanowił nie angażować go do roli Johna Aldena 2?

Przełączył kartę bezpieczeństwa, stanął twarzą do drzwi i mruknął:

– Otwórz się! – a w chwilę później drzwi rozsunęły się, ukazując Skórzaną Madonnę.

– Właśnie miałem cię odszukać – wybąkał Redwine, wściekły, że nie zdołał wydusić z siebie bardziej elokwentnego powitania.

Weszła do pokoju.

– Zatrzaśnij drzwi i zablokuj system bezpieczeństwa – powiedziała.

– Mamy wiele do omówienia i nie chcę, by ktokolwiek to słyszał.

Redwine wykonał polecenie. – Czy oglądałaś dysk z zeszłej nocy? – spytał, daremnie próbując sobie przypomnieć, co też mógł powiedzieć w łóżku do Sumy.

Zignorowała jego pytanie i zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju.

– Usiądź, proszę – powiedział Redwine, zastanawiając się równocześnie, czy Madonna przestała na niego patrzeć po wyjściu Sumy.

– Wolę stać.

– Kocham cię! – wybełkotał i nagle poczuł się, jak ogłupiały uczeń.

– Harry, ty sukinsynu, nie kochasz nikogo ani niczego! – warknęła.

– Jesteś przeklętym, dwulicowym, wbijającym nóż w plecy skurwysynem!

Zagapił się na nią, niezdolny do odpowiedzi.

– Jestem tak wściekła, że mogłabym przybić cię gwoździami do ściany i dokonać wiwisekcji! – kontynuowała. – Jesteś najnikczemniejszą kupą błota, jaką kiedykolwiek spotkałam! A najgorsze, że naprawdę cię lubiłam!

– Posłuchaj. Jeśli chodzi o to, co robiłem z Sumą... – zaczął kulawo, ale już wiedział, że nie o to idzie.

– Idzie o to, co robiłeś mnie, do cholery! I co nadal mi robisz!

– Rasputin – powiedział głuchym głosem.

– Nie zrzucaj winy na Rasputina, Harry. On nie próbuje zniszczyć wszystkiego, co zbudowałam.

Podeszła do barku, nalała sobie szklankę whisky, upiła duży łyk i odwróciła się do niego.

– Pokazał mi twoje prawdziwe akta. Nie zauważyliśmy w nich niczego złego, ale on postanowił sprawdzić wszystkie filie Vainmill, dla których pracowałeś. Myślałam, że może ukrywasz jakąś czarną plamę na swym życiorysie, bez znaczenia dla kogokolwiek poza tobą samym, i tak bardzo chciałam ci

ufać, że powiedziałam mu, by poszedł tym tropem. – Przerwała, by zaczerpnąć oddechu. – Czy wiesz, co on wykrył?

– Sama mi powiedz – odparł ponurym głosem Redwine.

– Nic. A wiesz, czemu nic nie znalazł? – Popatrzyła na niego płonąącym wzrokiem. – Bo każde przedsiębiorstwo, które rewidowałeś, bankrutowało w ciągu sześciu miesięcy! – Cisnęła na wpół opróżnioną szklankę o ścianę. – Jesteś przeklętą Tyfusową Mary 3! Gdziekolwiek się zjawisz, idzie śmierć.

– Nie wszędzie – mruknął.

– Och, byłeś sprytny, to ci trzeba przyznać. To, co robiłeś, było dobrze ukrywane. Nawet gdy Rasputin zgromadził wszystkie fakty, połączenie ich w całość zabrało mu prawie dwa dni. – Przerwała. – A teraz pojawiłeś się tutaj, próbując zamordować mój statek. Dlaczego?

– Za to mi płacą.

– Za zdradzanie kogoś, komu mówisz, że go kochasz?

– To nie należało do moich zadań – przyznał.

– Do diabła z tobą, Harry! – powiedziała, próbując zdusić łzy gniewu. – Czy ci nie przyszło do głowy, że ja też mogę być samotna?

Na tym statku każdy jest albo gościem, albo podwładnym. Byłeś jednym z niewielu, z którymi mogłam rozmawiać na równej stopie, ty z twoim niezdarnym sztubackim przejęciem. Byłam samotna i polubiłam cię... a ty to wykorzystałeś!

Potrząsnął głową. – Dla mnie było to spełnieniem marzeń.

– Nie podrzucaj mi takiego gówna, Harry! Używałeś mnie!

– Nie robiłem tego wówczas ani nie robię teraz. Kocham cię.

– Masz cholerny sposób okazywania miłości! – warknę-



ła. Nagle dostrzegła drewniane pudło. – Co to takiego... jeszcze więcej sprzętu szpiegowskiego?

– Nie – odpowiedział. – To prezent.

– Dla kogo?

– Dla ciebie.

– Mogę być kurwą, ale, do wszystkich diabłów, nie jestem tanią kurwą! Kup sobie za to kogoś innego!

– Nie chcę nikogo innego.

– Już to słyszałam!

Zaczerpnął głęboko powietrza i powoli je wypuścił. – Usiądź – powiedział wreszcie.

– Już ci powiedziałam: nie chcę!

– Niemniej, zrób to – rzekł ostro. Spojrzała na niego, a potem podeszła do dwuosobowego fotela. Redwine usiadł o parę stóp dalej.

– Mamy dużo do omówienia – rozpoczął.

– Skończyłam rozmawiać z tobą, Harry – stwierdziła. – A teraz przerwę twoją działalność.

Westchnął głęboko, czując się, jakby miał tysiąc lat. – Już to zrobiłaś.

– Jak?

– Już ci powiedziałem.

– Co mi powiedziałaś? – zapytała. – Że mnie kochasz? Przecież nawet mnie nie znasz.!

– Wiem, że byłem nieszczęśliwy przez czterdzieści trzy lata a jestem szczęśliwy, przebywając z tobą. – Spojrzał na nią.

– Taka jest prawda.

– Nie rozpoznałbyś prawdy, nawet gdyby podskoczyła i plunęła ci w oczy!

– Prawdą jest, że jedyne, co chcę zrobić w tej chwili, to przejść te dwa kroki do ciebie i wziąć cię w ramiona – powie-

dział z wysiłkiem.

– Ale zamiast tego powiem ci tę prawdę, którą chcesz usłyszeć.

– Że jesteś przeklętym sabotażystą?

Skinał głowę. – Że jestem przeklętym sabotażystą.

– Ale dlaczego?

– Bo to jedyne, co umiem dobrze robić – odpowiedział. – Ponieważ gdy kończę moje zadanie, widzę, że dokonałem jakiejś zmiany. Może nie jest to zmiana bardzo pozytywna, ale powodująca, że coś się wydarza. Nie jestem zwykłym urzędnikiem, liczącym cudze pieniądze... jeśli dobrze pamiętam twoje określenie.

– Dla kogo pracujesz?

– Syndykatu Vainmill.

– Przecież to wariactwo! Czemu Vainmill miałby sabotować własne przedsiębiorstwa?

– Czemu jeden polityk próbuje zdyskredytować kolegę, jeśli teoretycznie obaj pragną dla ludu tego, co najlepsze? – odpowiedział.

– Majątek Vainmill wynosi ponad trzysta trylionów kredytów, a przewodnicząca Syndykatu ma się wycofać za rok czy dwa. To spowoduje, że do wzięcia będzie potężny łup.

– Chcesz powiedzieć, że to wszystko wynika z wewnętrznych rozgrywek, że twój szef chce zniszczyć Aksamitną Kometę tylko po to, by wyprzedzić swoich rywali?

Kiwnął głowę. – Albo jej rywali.

– Pracujesz dla kobiety?

Wzruszył bezradnie ramionami. – Nie wiem.

– Nawet nie wiesz, dla kogo pracujesz? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak jest.

– Mogę tylko sobie wyobrazić, że wyglądam w twoich oczach na okropnie głupią, Harry. Jak możesz nie wiedzieć, kto ci rozkazuje niszczyć te wszystkie przedsiębiorstwa? Oraz, wracając do sedna sprawy, po tym wszystkim, jak mnie okłamywałeś i próbowałeś zniszczyć, dlaczego miałabym wierzyć we wszystko, cokolwiek mi mówisz?

– Bo zanim stąd wyjdiesz, wywołam bank danych finansowych, nad którym pracowałem, i pokażę ci dokładnie, co zrobiłem i jak to zrobiłem.

– Dlaczego?

– Bo cię kocham i nie chcę cię krzywdzić.

Patrzyła mu w oczy długo i surowo. – O Boże, Harry, jesteś tak cholernie dobrym kłamcą. Jakżeż mam wiedzieć, kiedy mówisz prawdę?

– Będziesz wiedzieć – powiedział. – Dam ci dość materiałów, by mnie zamknięto na długi, długi czas.

– Być może użyję ich – zastrzegła się złowieszczo.

– Nie zrobisz tego – odrzekł. – Ja nie jestem twoim wrogiem, już nie. Co nie oznacza, że nie masz wroga.

– O czym ty mówisz?

– Na statku jest wtyczka.

– To znaczy szpieg? – spytała, próbując zrozumieć, co jej mówi.

Kiwnął głową. – Nie wiem, kto jest moim najwyższym pracodawcą, ale otrzymuję polecenia od człowieka nazwiskiem Victor Bonhomme.

– Nigdy o nim nie słyszałam.

– Nikt na Komecie nie powinien był o nim słyszeć. W moich aktach nie było jego nazwiska, a on nie pracuje dla Wydziału Rozrywek i Wypoczynku.

– No i?

– No i Rasputin wiedział, że jestem z nim w jakiś sposób związany.

– Być może wtedy, gdy szedł tropem twego dossier, ktoś je wymienił – podsunęła Madonna.

Potrząsnął głową. – Znał je nazajutrz po moim przybyciu.

– Czy on może być wtyczką?

– Wątpię. Nie mogę sobie wyobrazić, czemu miałyby wspomnieć o Bonhommie, gdyby to był on. – Redwine przerwał. – Ale to oznacza, że nie mogę, ot tak sobie, opuścić *Komety*. Wtyczka będzie wiedzieć, że nie ukończyłem zadania, a wtedy oni po prostu przyślą kogoś innego.

– Więc co masz zamiar zrobić, Harry? – spytała ostrożnie, chcąc mu uwierzyć, ale ciągle pełna wątpliwości, czy może.

– Nie jestem pewien – odparł szczerze. – Ale musimy podjąć pewne decyzje.

– My?

– My – powtórzył.

– Jakiego rodzaju decyzje? – spytała podejrzliwie.

– Najpierw muszę cię o coś spytać.

– O co?

– Większą część ostatnich trzech dni spędziłem mówiąc sobie, że nie mogłabyś mnie obchodzić tak bardzo, gdybym i ja nie obchodził ciebie. Powtarzałem to sobie i powtarzałem, i powtarzałem – przez jego twarz przemknął udręczony, nieśmiały uśmiech – ale nadal nie wiem, czy to prawda. – Zawahał się niezręcznie – Wiem, że na pozór wygląda to śmiesznie. Ludzie, dojrzały ludzie, po prostu nie zakochują się z dnia na dzień, w każdym razie nie w osobach zupełnie nieznanym... a z pewnością kobieta taka jak ty nie może odczuwać niczego

wobec otyłego księgowego w średnim wieku, któremu zaczynają wypadać włosy...

– Nie jesteś otyły – zauważyła spokojnie.

– Ale, u diabła, ja muszę wiedzieć!

Długo milczała, wpatrując się w swe splecione palce. Wreszcie podniosła na niego wzrok. – Och, gównu, Harry... oczywiście, że mnie obchodzisz. Tylko nie wiem, czy mogę ci ufać. Zraniłeś mnie bardzo głęboko.

– Wiem.

– Nie sądzę, byś wiedział – odparła. – W tym biznesie związki są bardzo przelotne, efemeryczne. Dla kogoś z moją pozycją znalezienie osoby, z którą dobrze się czuję, której towarzystwo sprawia przyjemność... cóż, często się to nie zdarza. – Przerwała. – Była okropna masa mężczyzn, chętnych do wydania dziesiątków tysięcy kredytów za spędzenie ze mną nocy lub weekendu; ludzi, którzy myśleli, że czują do mnie sympatię, kiedy byliśmy w łóżku, a gdy wyszli, już ani razu o mnie nie pomyśleli. Jakże trzeba być ostrożnym, nim się zrezygnuje z obrony, nim się pozwoli samemu sobie, by ktoś zaczął cię obchodzić.

– Taka sytuacja występuje nie tylko w twoim zawodzie – wtrącił cicho. – Dlatego zawsze, wykonując zadania, trzymam się z dala od innych ludzi. Nie można pozwolić, by obchodzili cię ludzie, którym to robisz. – Uśmiechnął się blado. – Tyle tylko, że złamałem własne zasady.

– Ja także – odrzekła. – A teraz została mi zaledwie nadzieja, że przekonasz mnie, iż postąpiłam słusznie. – Wyprostowała się i nagle zmieniła w kobietę interesu. – Dobrze – powiedziała – o jakich decyzjach mowa?

– Sądzę, że mamy do wyboru tylko dwie możliwości. Pierwsza jest łatwa do wykonania.

– Natychmiast wszystko ogłosić?  
– Nikt mi nie uwierzy. Nie zapominaj: nie zrobiłem niczego, co by się nadawało do ogłaszania.

– Więc jakąż jest ta łatwa możliwość?  
– Masz w pończosze sporo pieniędzy. Ja także. Mogę dokończyć tego, za co mi płacą, a gdy skończę, możemy spakować się oboje, po prostu rzucić pracę i wynieść się w diabły. Może na Polluksa IV, czy gdziekolwiek byś chciała.

Powoli pokręciła głową. – Harry, ten statek przez dziesięć lat był

moim życiem. Uczyniłam go tym, czym jest, i nie wycofam się, by patrzeć, jak jakiś bezimienny dyrektor niszczy całą moją pracę tylko po to, by zarabiać pięć miliardów kredytów rocznie zamiast czterech.

– Przeczuwałem, że to powiesz – odrzekł ponuro.  
– Jaka jest druga możliwość?  
– Nieco ryzykowniejsza. Dopóki na statku jest wtyczka, muszę nadal fałszować księgi.

– To mi nie wygląda na niebotyczną różnicę – zauważyła.

– Ale to stanowi różnicę – odpowiedział, wyciągając i podnosząc do góry kartę uniwersalną. – Mogę tak ustawić komputer, by zapamiętał prawdziwe wpisy i wstawił je na miejsca, kiedykolwiek mu każemy.

– Ta karteczka potrafi zmusić komputer, by zrobił coś takiego? – spytała sceptycznie.

Skinął głową.

– Dobrze – powiedziała, nadal szukając luki w rozumowaniu. – Więc możesz mu powiedzieć, by przywrócił poprzedni stan księgowości. I co? Jak sam powiedziałeś, po prostu przyślą tu następnego sabotażystę.

– Nie dowiedzą się, co zrobiłem, póki nie będzie za późno.

Uruchomimy to na dwa lub trzy miesiące przed wybraniem nowego przewodniczącego, a ja udostępnię zapis wszystkim członkom zarządu. Gdy tylko będą mieli w rękach dane i nazwisko Victora, paru z nich musi się domyślić, kto mnie zatrudniał. A wtedy natychmiast wysadzą go z siodła.

– Jeśli mówisz prawdę, ci ludzie grają o straszliwie wysokie stawki.

Czemu nie liczysz się z tym, że najpierw cię zamordują?

– Bo gdy to skończymy i wtyczka zajrzy do ksiąg, zobaczy, że *Kometa* ukrywa kolosalne straty. Ale w chwili gdy przywrócimy prawdziwe wpisy, nie będzie już czasu, by cokolwiek z tym zrobić.

– Igrasz z ogniem, Harry – rzekła z powątpiewaniem. – Ktoś z pewnością cholernie chętnie da ci nauczkę, jaka spotyka podwójnych agentów.

– Ktoś będzie zanadto zajęty bronieniem własnego tyłka, by się tym zajmować – odrzekł okazując większą pewność siebie, niż posiadał. –

Zresztą ten, kto na tym zyska, powinien chętnie – w zamian za materiał, jaki mu damy na jego głównego rywala – zaproponować *Komecie* wszelką możliwą ochronę.

– Czy ty wiesz, ilu gości dziennie tu przybywa? – zapytała. – Setki!

Jak zdołasz wykryć wśród nich jednego mordercę?

– Już ci powiedziałem. To jedyna robota, w której jestem dobry.

Nikt się nie dowie, że za to odpowiadam.

– Kogo jeszcze mogą tym obciążyć?

– Wtyczkę. Jednego z księgowych statku. Kogoś w Bez-

pieczeństwie. Nie będą wiedzieli kogo, a pewne jak w banku, że wszystkich ich nie pozabijają.

– Obwinia cię – stwierdziła nieugięcie.

Potrząsnął głową. – Jeśli księgi nie będą sfałszowane, ja stanę się tym facetem, który traci wszystko. Okaze się, że postawiłem na niewłaściwego konia.

– A jak wprowadzisz prawdziwe dane? Z pewnością oni będą w stanie to wytropić.

– Nawet oni nie potrafią wytropić pewnych rzeczy, które mogę robić używając tego – powiedział, wskazując kartę uniwersalną.

Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi. – Jakżebyś chciała, by to nie okazało się po prostu kolejnym kłamstwem.

– Będiesz o tym wiedzieć – odrzekł. – Pokażę ci, jak posługiwać się kartą. Przekażę ci właściwie kody dostępu, a ty możesz monitorować wszystko, co robię. Gdy nie będę pracował, możesz sobie zawsze trzymać to cholerstwo.

– Od kiedy?

– Od zaraz, jeśli chcesz. Pokażę ci, jak fałszować księgi, a także, jak je odfałszowywać.

Pokręciła głową. – Wystarczy jutro. Jak na ten wieczór, mam już zbyt dużo do przyswojenia sobie.

Wzruszył ramionami. – Kiedykolwiek zechcesz.

Wstała. – Myślę, że napiję się następnego drinka. I obiecuję, że tym razem nie podzielę się nim ze ścianą. A ty?

– Skorzystałbym także.

– Siadaj – poleciła, gdy wstał, by do niej podejść. – Ja się tym zajmę.

Podeszła do baru, nalała mu czystej whisky i zajęła się sporządzaniem dla siebie Błękitnej Polaris. Potem wróciła na podwójny fotel, wręczając mu po drodze szklaneczkę.



– Tobie takie rzeczy tak naprawdę nie smakują, prawda?  
– powiedziała, wskazując na swą miksturę w kielichu na długiej nóżce.

– Tego nigdy nie powiedziałem.

– Myślałam, że rozpoczynamy nową erę szczerości.

Wyszczrzył zęby. – Są nieomal okropne.

– To już lepiej – rzekła. – Niesłusznie, lecz lepiej. – Nagle spoważniała. – Co zrobimy z Rasputinem? Wie o tobie.

– Zgadza się – odrzekł Redwine, zdziwiony, że to pytanie nie przyszło mu wcześniej do głowy. Przez chwilę zastanawiał się nad Szefem Bezpieczeństwa. – Wydaje mi się, że będziemy musieli go wtajemniczyć i mam nadzieję, że to nie on jest wtyczką.

– A jeśli jest?

– To będziemy w wielkich kłopotach. – Potrząsnął głową. – On nie może nią być. Czemu wymieniłby mi nazwisko Victora?

– Przyjacielskie ostrzeżenie?

– Nie sędzę.

– Chcesz zaryzykować całą swą przyszłość? – spytała poważnie.

– Nie – odrzekł po namyśle. – Po raz pierwszy w życiu podoba mi się moja przyszłość. Nie sędzę, bym zamierzał oddać się w ręce kogoś obcego.

– Więc co chcesz z nim zrobić? – spytała Madonna, postanowiwszy nie podkreślać, że ona także jest kimś obcym.

Westchnął. – Przypuszczam, że mogę spowodować, by Victor wyłączył go ze sprawy.

– Nie wyjdzie. Rasputin jest najlojalniejszym i najbardziej nieprzekupnym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam.

– Czy lojalny i nieprzekupny człowiek może nie wykonać

rozkazu swego zwierzchnika? – spytał Redwine.

– Owszem, gdyby myślał, że twój przyjaciel spiskuje z nami, by naruszyć bezpieczeństwo *Aksamitnej Komety*.

– Myślę, że mógłbym pociągnąć za parę sznurków i uzyskać jego przeniesienie – zaproponował Redwine. – Nie mógłby odmówić odejścia stąd.

– Odszedłby... ale natychmiast wysypałby wszystko, co-  
kolwiek wykrył, i aż zaroiłoby się tutaj od prawdziwych łow-  
ców kłopotów.

Narobiłby tyle zamieszania, że nawet twój pracodawca nie mógłby tego zignorować.

– Wobec tego mogę jedynie działać na nosa – oświadczył Redwine.

– Jutro z nim porozmawiam.

Madonna dopiła drinka. – Czy mogę ci przynieść następną szklaneczkę? – zapytała.

– Też nawet jeszcze nie ruszyłem – zwrócił uwagę.

Uśmiechnęła się niepewnie. – Widzę, że wciąż jestem trochę bardziej spięta, niż myślałam.

– To było długich parę dni – odrzekł Redwine. – Aha, to wszystko ma swoją cenę.

– O?

– Pozbądź się tego faceta w przepasce biodrowej.

– Nazywa się Adonis.

– Pasuje.

– I myślisz, że z nim śpię?

– Może go szkolisz? – podsunął Redwine.

To ją rozbawiło. – Harry, nie jestem odpowiedniej dla niego płci.

– Jest homoseksualistą? – zapytał zaskoczony Redwine.

Zachichotała. – Myślisz, że *Kometa* ma tylko heterosek-

sualnych gości?

– Nigdy o tym nie myślałem – przyznał.

– Jak sądzę, prawie jedna czwarta naszych gości darzy płęć przeciwną jedynie przelotnym zainteresowaniem.

– I masz homoseksualistów, którzy ich obsługują? – zapytał.

– Wszyscy ich obsługujemy – odparła. – Po prostu tak się składa, że mamy trochę personelu, który się w tym specjalizuje.

– A ty... ach...?

– Oczywiście. Z gośćmi i z innymi prostytutkami.

– Innymi prostytutkami? – powtórzył.

– Wielu gości lubi to oglądać. Szczególnie mężczyźni.

– Wyobrażam sobie, że opowiadając mi to wszystko, odczuwasz cyniczne zadowolenie – powiedział kwaśno.

– Nie. Ale się tego nie wstydzę.

– No, bez względu na swe preferencje seksualne, Adonis odchodzi.

– Lubię mieć przy sobie kogoś, z kim mogę porozmawiać – oświadczyła. – A Adonis także lubi poezję. – Przerwała na chwilę. – Gdy tylko przekonam się, że powiedziałaś mi prawdę, Adonis wróci do Domu.

– Oznacza to, jak przypuszczam, że nie chcesz, bym się do ciebie wprowadził tej nocy.

– Jeszcze nie, Harry. Lepiej porozmawiaj najpierw z Rasputinem... a ja chcę wysłuchać tej rozmowy. Myślę, że nim założymy wspólne gospodarstwo, choć tyle jesteś mi winien.

– Prawdę rzekłszy, ja też tak sądzę.

Przez chwilę miał rozczarowaną minę. A potem zwrócił uwagę na komplet szachów. – Czy już jesteś gotowa przyjąć prezent?

– Jaki prezent?

– Ten w pudełku.

Popatrzyła na szkatułkę, a potem na Redwine'a. – Myślę, że nie, Harry. Nie dziś.

– Znowu popełniłem jakiś nietakt, prawda? – zapytał.

– Nie.

– Więc chcę, byś mi pozwoliła ofiarować to sobie. Myślę, że ci się spodoba. A przynajmniej mam taką nadzieję.

– Jestem pewna, że tak będzie, Harry. Jesteś człowiekiem bardzo taktownym.

– Ale nie dziś?

– Nie.

– Kiedy?

– Gdy nauczysz mnie, jak posługiwać się kartą uniwersalną i przekazesz mi kody dostępu.

– Myślę, że na to zasłużyłem. – westchnął głęboko. – Czy mogę uścisnąć ci dłoń na dobranoc?

– Harry, jestem prostytutką. Musisz zdobyć moje uczucie i moje zaufanie. Jeśli chcesz mego ciała, możesz je mieć, nim stąd wyjdę.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

– Myślę, że poczekam, aż będę mógł mieć to wszystko razem – powiedział wreszcie.

– Jezu, Harry! – zawołała, podchodząc, by go pocałować.

– Gdybyś choć trochę lepiej umiał wybierać właściwy moment, mogłabym cię tu zaangażować!

I już była na korytarzu, a Redwine podszedł do drewnianej szkatułki i znowu zaczął oglądać kolejno wszystkie bierki.

Ale jego tekst był dobry; wiedział o tym w tej samej chwili, gdy go wypowiadał. A najzabawniejsze – pomyślał z

rzadko odczuwaną pogodą ducha – że była to także prawda.

## 9.

Sala gimnastyczna była prawie pusta, gdy Redwine wszedł do niej następnego ranka. Bliźniacy Gemini ciężko pracowali hantlami, trzy żeńskie prostytutki ćwiczyły na przyrządach, a ośmiu wolnych od służby kuchmistrzów i techników energicznie, choć i niezdarnie rozgrywało mecz siatkówki. Ominął basen, w którym Księżę, z twarzą jeszcze opuchniętą i posiniaczoną, mechanicznie odrabiał kolejne nawroty, bardziej z ponurą determinacją niż jakimkolwiek entuzjazmem. Wreszcie dotarł do obudowanych kortów piłki ręcznej.

Zajrzał do pierwszych dwóch, zobaczył, że są puste i wreszcie trzeciemu z kolei polecił się otworzyć.

– Dzień dobry, Harry – rzekł Rasputin, który miał na sobie tylko pantofle gimnastyczne i szorty.

– W Bezpieczeństwie powiedziano mi, że cię tutaj znajdę – oświadczył Redwine, wchodząc do pomieszczenia i rozkazując drzwiom, by się za nim zamknęły.

– Ano – odrzekł Rasputin, chwytając ręcznik i wycierając błyszczące od potu ciało. – Staram się tu bywać trzy albo cztery razy w tygodniu.

– Przerwałem ci grę?

– Tylko z samym sobą, jeśli wybaczysz aluzję – odparł Szef Bezpieczeństwa. – Nigdy nie interesowało mnie podnoszenie ciężarów ani bieganie w kółko, więc trochę się tu wałęsałem, robiąc rozgrzewkę i czekając, aż uda mi się nabrać kogoś na mecz. Byłbyś zainteresowany?

– Od dawna już nie grałem – rzekł Redwine.

– Będę cię oszczędzał – zapewnił Rasputin. Przerwał, a

potem uśmiechnął się. – O czym ja gadam? Nie przyszedłeś tu, by grać w piłkę ręczną.

– Rzeczywiście nie. – Redwine rozejrzył się. – Czy ten kort jest zabezpieczony?

Rasputin potrząsnął głową. – Nie. Jeśli chcesz porozmawiać prywatnie, lepiej przejdźmy do twojego lub mojego biura.

– Nie szkodzi. Chcę, by to było nadawane.

Szef Bezpieczeństwa zdziwił się. – Na cały statek? – spytał z powątpiewaniem.

– Nie. Tylko do Madonny.

Rasputin podszedł do porządnie złożonego w kącie dresu i wyjął mały komunikator. – Powiem moim ludziom, by to przekazywali.

– Czy będą nas także słyszeć i widzieć?

– Oczywiście.

– Czy potrafisz ich w jakiś sposób ominąć, by nie odbierał nas nikt prócz Madonny?

– Tak sądzę – odpowiedział Rasputin bez entuzjazmu. – Nie wiem tylko, czy chciałbym tego.

– Tylko na takich warunkach będę z tobą rozmawiał... a po tym, czego dowiedziałeś się wczoraj, mam przeczucie, że i ty chciałbyś ze mną rozmawiać.

Rasputin zastanowił się przez chwilę. – Okay. Ustawienie tego zabierze z pięć minut.

– Dobrze.

– A nie przebrałyś się w dres, póki nie będziemy gotowi? – zaproponował Rasputin. – Kto wie? Gdy skończymy, może . będziesz miał ochotę na chwilę piłki.

– Tak ci zależy, żebyśmy wyglądał jak głupiec? – spytał z uśmiechem Redwine.

– Harry, wyobrażałem sobie, że po tym, co wczoraj po-

wiedziałem Madonnie, albo spróbujesz spowodować, bym został wylany, albo będziesz mnie szukał, widząc na czerwono. Ponieważ nie zrobiłeś ani jednego, ani drugiego, uznałem, że mogę bezpiecznie powiedzieć, iż jeszcze nic nie zrobiłem, byś wyglądał jak głupiec. Czemu miałoby być inaczej dzisiejszego ranka?

Redwine roześmiał się. – W porządku. Gdzie jest szatnia?

Rasputin kazał drzwiom odsunąć się, poprowadził Redwine'a na salę i wskazał drzwi obok basenu pływakiego. – Po prostu znajdź sobie pustą szafkę – powiedział. – Sam zobaczysz, jak szyfruje się zamek.

– A skąd mam wziąć dres?

– W szatni jest cały ich stos, różnych rozmiarów. Ujrzysz je wchodząc. Weź spokojnie jakiś pasujący na ciebie, a gdy skończysz zabawę, wrzuc go do zsypu pralni.

– Okay. Wrócę za parę minut.

Redwine przeszedł przez salę do szatni. Płomienna Lorelei i jeszcze dwie kobiety, które rozpoznał z pornograficznych audycji komputera, właśnie wychodziły spod pryszniców – mokre, błyszczące i nagie.

– Przepraszam – wymamrotał Redwine. – Musiałem wejść w niewłaściwe drzwi.

– Cześć, Harry – powiedziała Lori, podchodząc do umieszczonego na małej ladzie stosu ręczników. – Tu są tylko jedne drzwi.

– Miałem na myśli prowadzące do męskiej szatni – wyjaśnił ze skrepowaniem.

– Twój prowincjonalizm w całej krasie – powiedziała rozbawiona Lori. – To jest jedyna istniejąca szatnia. Ostatecznie nikt na Komecie nie wstydy się specjalnie swego ciała.



– A technicy i Służba Bezpieczeństwa? – zapytał.

– Uczą się dostosowywać. – Zaczęła się wycierać, a dwie pozostałe kobiety z szerokimi uśmiechami na twarzach podążyły do swych szafek.

– Wobec tego pewnie i ja powinienem się tego nauczyć – oświadczył zrezygnowany. – Jak mam się dowiedzieć, która szafka jest pusta?

– Jeśli nie jest zamknięta, jest pusta – odparła, stając przed nim i energicznie wycierając sobie plecy, co przede wszystkim sprawiło, że Redwine zapomniał, co właściwie robi w szatni. Nagle zdał sobie sprawę, że się na nią gapi, zawstydzony wyjąkał krótkie przeprosiny i zaczął poszukiwać pustej szafki. Natrafił na nią prawie od razu. Ze skrępowaniem pomyślał o obecności trzech kobiet i zdecydował, że nim się rozbierze, znajdzie sobie jakiś dres. Przeszedł tam, gdzie leżały stroje sportowe, grzebał w nich tak długo, jak tylko się dało, wreszcie, w obawie przed śmiesznością, wybrał szorty, sweterrek i pantofle na gumowej podeszwie i wrócił do swej szafki.

W innych warunkach i zanim spotkał Madonnę, z radością wlaźby do łóżka z którąkolwiek z nich; obecność kogoś nagiego zupełnie mu nie przeszkadzała. Ale z bólem świadom był młodości i smukłości ich ciał oraz własnych, nader wiotkich mięśni i nadwagi. Dlatego myśl, że mógłby rozebrać się w ich obecności, przy jasnym, sztucznym świetle szatni, była mu nienawistna.

Wreszcie zdecydował, że powinien ruszyć się, nim Rasputin przyjdzie po niego. Wziął więc głęboki oddech i zaczął się rozbierać tak szybko, jak tylko potrafił. Naciągając białe szorty gimnastyczne, popatrzył ukradkiem wzdłuż przejścia i z ulgą stwierdził, że jedna z kobiet już wyszła, a Lori i druga z nich pograżyły się w ożywionej rozmowie i zupełnie nie zwraca-

cają na niego uwagi.

Włożył sweter, pantofle, nastawił zamek szyfrowy swej szafki i zmusiwszy się do przyjaznego skinienia głową w stronę Lori, poszedł na spotkanie z Rasputinem.

– Harry – oświadczył Szef Bezpieczeństwa, patrząc jak Redwine wchodzi na kort – będziesz musiał dać mi pięć punktów for.

– Powiedziałem ci: nie grałem od lat.

Rasputin wyszczerzył zęby. – Ktokolwiek potrafi grać w piłkę ręczną bez suspensorium, musi być cholernie pewien, że nie odda mi punktu.

Redwine zaczerwienił się jak burak. – Śpieszyłem się – wyjąkał.

– Mam nadzieję, że gdy już skończyłeś, uznałeś, że było warto – zachichotał Rasputin.

Redwine z trudem opanował się. – Czy załatwiłeś już połączenie?

– Ze dwie minuty temu.

– Skąd mam wiedzieć, czy mówisz prawdę?

– Ponieważ w przeciwieństwie do pewnych pracowników Vainmill, których mógłbym wymienić, ja nie kłamię – odrzekł uszczypliwie Rasputin.

Redwine patrzył na niego przez chwilę, a potem skinął głową.

– W porządku, Harry – powiedział Rasputin, ciskając łobem twardą piłkę o przeciwległą ścianę. – O co więc chodzi?

– Tego nie mogę powiedzieć – odrzekł Redwine, odbijając piłkę.

Rasputin chwycił nadlatującą piłkę i przytrzymał.

– Myślałem, że mamy rozmawiać – powiedział.

– Mamy.

– A mnie wygląda, jakbyśmy unikali rozmowy – odparł Rasputin, rzucając piłkę o ścianę.

Redwine pomknął przez kort i ledwie zdołał ją trącić palcami.

Poszybowała znów do ściany, ale najpierw uderzyła o ziemię.

– Będziemy rozmawiać – powiedział Redwine, zdziwiony, że już zaczął się pocić. – Ale czemu nie pozwalasz, abym to ja zaczął?

– Proszę bardzo – odrzekł Rasputin, znów ciskając wysoko piłkę.

Redwine pobiegł do przodu i walnął w nią dłonią. Odbiła się, trafiła pod ostrym kątem w ścianę i pomknęła w przeciwny koniec pokoju.

Odwrócił się i odprężył, ale tylko po to, by zobaczyć jak Szef Bezpieczeństwa skacze w powietrze i posyła ponownie piłkę na ścianę. Zaskoczony, po prostu stał patrząc, jak przelatuje obok niego.

– Dwa do zera – uśmiechnął się szeroko Rasputin. – Coś mówiłeś?

– Wszystko, czego się o mnie dowiedziałeś, to prawda, przynajmniej pozornie – oświadczył Redwine.

– Tylko pozornie?

– Jestem po waszej stronie.

– Trochę trudno mi w to uwierzyć, Harry – odrzekł Rasputin. Znów rzucił piłkę lobem.

– To prawda – powiedział Redwine, dając dwa szybkie kroki w lewo i odbijając piłkę.

– Harry, robisz z przedsięwzięciami Vainmill to samo, co drapieżniki z łupem! – rzekł Rasputin, wymierzywszy piłce potężnego klapsa.

Wróciła odbita od ściany z niespodziewaną siłą, a Redwine spróbował ją uderzyć równie mocno. Źle ocenił wysokość jej lotu i w chwilę później, gdy zetknęła się z czubkami jego palców, wrzasnął z bólu i zaskoczenia.

– Nic ci się nie stało? – spytał Rasputin, podchodząc i oglądając jego rękę. Palce już zaczęły sinieć.

– W porządku – wychrypiał. – Ale myślę, że właśnie wycofałem się z szeregów graczy w piłkę ręczną na tym statku.

– Przyniosę ci lodu – zaproponował Rasputin.

– Czuję się zupełnie dobrze – odpowiedział z irytacją Redwine, próbując przywrócić palcom nieco sprawności.

– Zdaje się, że powinienem być ci uwierzyć, gdy mówiłeś, iż nie grałeś od pewnego czasu.

– To moja wina – rzekł Redwine. Właśnie zauważył kamerę Bezpieczeństwa i patrzył prosto w nią. – Próbowałem zrobić wrażenie na publiczności.

Oparł się plecami o ścianę, a potem osunął na podłogę, ciągle ostrożnie masując sobie palce. – No, bierzmy się do sprawy – oświadczył.

– Nadal na to czekam – odrzekł Rasputin, siadając po turecku o parę stóp dalej.

– Zeszłej nocy miałem długą rozmowę z Madonną. Powiedziałem jej, jakie otrzymałem rozkazy, podałem sposób sprawdzenia mojej relacji i moich działań oraz dałem jej dość informacji na temat mej przeszłości, by sprawiło mi to ogromne kłopoty, gdyby kiedykolwiek doszła do wniosku, że próbuję was oszukać. Dlatego ona słucha naszej rozmowy... aby mogła potwierdzić, że mówię ci prawdę.

– I jakie rozkazy dostałeś? – nalegał Rasputin.

– To powiedziałem twojej przełożonej, ona zaś przyjęła z zadowoleniem moją relację – rzekł Redwine. – To ci powinno

wystarczyć.

– Harry, chyba żartujesz – odparł Szef Bezpieczeństwa. – Po pierwsze, udowodniono ci, że jesteś kłamcą. Po drugie, jeśli nie wiem, w jaki sposób ona sprawdza to, co zrobiłeś, nie wiem, czy zapewniłeś jej sposób dokonania tego jak należy. I po trzecie – przykro mi, Madonno – nie mogę mieć pewności, czy ktokolwiek prócz mnie jest lojalny wobec *Aksamitnej Komety*. Może ją przekupiłeś; z pewnością dysponujesz pieniędzmi wystarczająco dużymi, by tego dopiąć. Może ją przestraszyłeś albo czymś jej zagroziłeś. I na koniec, może zrobiłeś z niej swoją współpracownicę. – Podniósł głowę i popatrzył do kamery. – Przepraszam, Madonno, ale moja robota polega na braniu pod uwagę takich rzeczy.

– W porządku – odrzekł ze znużeniem Redwine. – A co według ciebie tu robię?

– Opierając się na tym, czego się o tobie dowiedziałem, domyślałam się, że manipulujesz księgami, by okraść Kometę.

– Wobec tego, czemu o tym nie zameldujesz?

– Harry, meldowałbym wówczas ludziom, którzy upoważnili cię do tej manipulacji.

– Słuchaj – powiedział Redwine – gdybym zezwolił Płomiennej Lorelei i innym twoim księgowym na dostęp do wszystkich ksiąg finansowych statku, wstecz, aż do ich założenia, czy toby cię zadowoliło?

– Nie wiem, czyby mnie zadowoliło – odrzekł Rasputin. – Ale z pewnością byłbym o wiele szczęśliwszy.

– Umowa stoi – powiedział Redwine, absolutnie pewien, że nikt, nie świadom, gdzie szukać, nie znajdzie minimalnych, ostrożnie dokonanych przez niego zmian. Lori i cała reszta poświęcą czas na badanie dwóch działów o największych przychodach: burdelu i kasyna, a on nawet nie zaczął nad nimi pra-

cować. Zapewne dadzą sobie z tym spokój po długim czasie i dopiero wówczas wezmą się za restauracje, licencje, paliwo dla systemu podtrzymywania życia i inne nieprawdopodobne miejsca, w których poukrywał mityczne straty *Komety*. – Mogą kontrolować mnie, a ja będę kontrolował ich.

– I oddasz mi swoją kartę? – zapytał Rasputin.

– Nie ma mowy – powiedział Redwine. – Mam prawo posługiwania się nią i zamierzam nadal to robić.

– To mnie właśnie niepokoi – przyznał Rasputin.

– Karta?

– Nie. Twoje uprawnienia. – Przerwał z zakłopotaniem. – Harry – znowu popatrzył w kamerę – Madonno... lubię moją pracę. Lubię pracować na Komecie i jestem bardzo wdzięczny, że pracuję dla Vainmill. Dobrze mi płacą, dobrze mnie traktują, byli dla mnie bardzo dobrzy. Nie chciałbym zrobić niczego, co by naraziło moje stosunki z nimi.

– Więc po prostu daj sobie spokój, a jeśli nie ufasz mnie, zaufaj jej.

– Chciałbym – powiedział szczerze. – Ale to nadal jeszcze może być testem dla Bezpieczeństwa albo dla mnie.

– Nie jest.

– A czy gdyby tak było, mógłbyś odpowiedzieć inaczej? – zapytał z uśmiechem Rasputin. – Harry, jesteś fajnym facetem i lubię przebywać w twoim towarzystwie. Ale jesteś zepsuty do szpiku kości.

Nie mogę wierzyć w ani jedno twoje słowo.

– Więc uwierz Madonnie.

Potrząsnął głową. – Zepsucie jest jak choroba, zwykle zakaża każdego, kto się z nim zetknie. Mam diabelną nadzieję, że potwierdzając twoją relację, Madonna mówi prawdę, ale nie mogę na tym budować.

Redwine wzruszył ramionami. – A więc jesteśmy w martwym punkcie. Ty chcesz więcej szczegółów, ja nie mogę ci ich dać. Ja chcę, byś mi uwierzył, ty nie chcesz. – Przerwał. – I co teraz?

– Nie wiem – przyznał Rasputin. – Ale posunę się aż tak daleko, że zatrzymam przy sobie wszystkie wątpliwości i podejrzania, dopóki nie uzyskam pewności, że przybyłeś tu, by sabotować Kometę.

– Wystarczy – orzekł Redwine.

Rasputin wstał z miejsca. – Więc zakończyliśmy?

– Niezupełnie – odrzekł Redwine, również wstając.

– O?

– W jednej sprawie masz rację: na pokładzie *Komety* znajduje się sabotażysta.

– Rozumiem z tego, że nie mówisz o sobie? – zauważył sucho Rasputin.

Redwine kiwnął głową.

– Nie sądzę, abyś zamierzał mi powiedzieć, kto to taki?

– Ja nie wiem – odpowiedział Redwine. – Ale ty wiesz.

– Ja?

Redwine przytaknął ruchem głowy. – Kto ci powiedział, że znam Victora Bonhomme?

Rasputin spojrzał na niego nieufnie. – Czy chcesz powiedzieć, że ta osoba jest sabotażystą?

– W każdym razie szpiegiem wrogów *Komety*.

– Na jakiej podstawie tak myślisz? – spytał Rasputin.

– Tylko szpieg wiedziałby o moim powiązaniu z Bonhomm'em.

– Dlaczego?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Czy Madonna może?

- Może, ale nie zechce.
- Cóż, będę o tym pamiętał, Harry.
- Pamiętasz, kto to był?
- Tak.
- Powiesz mi?

Rasputin uśmiechnął się. - Zdaje mi się, Harry, że obaj mamy swoje sekrety.

- Tego nie chowaj zbyt długo - powiedział Redwine poważnym tonem. - Ta osoba może nam poczynić cholerną kupę szkód.

- Jakich szkód?

- Dopóki nie dowiem się, kto to jest, zagrożenie mego życia będzie nieustannie rosło.

- No cóż, facet zajmujący się szpiegostwem powinien być do tego przyzwyczajony, Harry - odrzekł Szef Bezpieczeństwa. - To ryzyko zawodowe. - Przerwał. - Jak sądzisz, jakie jeszcze inne szkody może ten szpieg wyrządzić?

- Doprowadzić do bankructwa *Komety*.

- Myślałem, że to należy do ciebie.

- Źle myślałeś.

- Mam nadzieję, że masz rację - odrzekł poważnie Rasputin. - Coś jeszcze?

- Nie, zdaje mi się, że to wszystko.

- To chodźmy pod prysznic.

- Pasuje mi - odrzekł Redwine. Uśmiechnął się do kamery. - I bez podglądania. W świetle nie prezentuję się najlepiej.

Przeszli przez salę do szatni. Redwine podszedł prosto do swej szalki, wymruczał szyfr zamka i drzwiczki otworzyły się. Sięgnął do środka, wyszperał kartę uniwersalną, dotknął jej kolejno w czterech miejscach i podszedł do Rasputina.



– Zablokowałem Bezpieczeństwo na minutę – oświadczył po cichu.

– Czemu?

– Bo nie chcę, by Madonna usłyszała to, co ci powiem.

Szef Bezpieczeństwa przyjrzał mu się uważnie. – I co to ma być?

– Jej grozi nie mniejsze niebezpieczeństwo niż mnie.

– Jesteś pewien?

Redwine skinął głową. – Im dłużej nie wiem, kto mnie pilnuje, tym bardziej pogarsza się sytuacja.

– To wspomniała kobieta, Harry – powiedział Rasputin. – Jeśli mówisz prawdę, wplątanie jej w tę sprawę było święstwem.

– Nic na to nie mogłem poradzić – zauważył Redwine. – Ale właśnie dlatego nie chciałbym czekać zbyt długo, aż podasz mi nazwisko, którego potrzebuję.

– Muszę nad tym pomyśleć – Szef Bezpieczeństwa był zaniepokojony.

– Myśl sobie, ile chcesz – powiedział poważnie Redwine. – Ale zapamiętaj jedno: ni cholery mnie nie obchodzi, co się stanie z Kometą i ni cholery mnie nie obchodzi, co spotka mnie... Ale jeśli Madonnę spotka coś złego, ponieważ nie chcesz mi powiedzieć tego, co powinienem wiedzieć, a ja to wszystko przeżyję, ty będziesz trupem.

Wrócił do swej szafki i włączył ponownie system bezpieczeństwa.

– Jak twoja ręka? – spytał Rasputin, wiedząc, że znów są na j podsłuchu.

Redwin obejrzał swe spuchnięte palce. – Cóż, zapewne przez parę dni nie wystąpię z koncertami fortepianowymi.

– Nie powinieneś być pozwolić sobie na taką utratę for-

my.

– Nigdy nie byłem w formie – skrzywił się Redwine.

Zrzucili ubrania i po drodze do pryszniców włożyli je do zsypu pralni. W przejściu minęli Bliźniaków Gemini, wychodzących spod natrysków.

– Od tej chwili będę trenował i brał prysznic w hali gimnastycznej Kurortu – oświadczył Redwine spoglądając za nimi.  
– Tutaj czuję się nie tylko tłusty i brzydki, ale tak, jakbym należał do całkiem innego gatunku.

– Przedwczorajszej nocy widziałem cię z Sumą. To by cię odchudziło! – wyszczerzył zęby Rasputin.

– Zamknij z nią kogoś w jednym pokoju, a założę się, że po tygodniu umrze na uwiąd starczy – powiedział szczerze Redwine.

– Miejmy taką nadzieję.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Dziś rano Lori mówiła mi, że ona jest nową trenerką Gamble'a.

– Ona? Suma?

– Zgadza się.

– Biedny sukinsyn. Mam uczucie, że ona może być wielce wymagająca.

– Może nie. Jest tak zajęta, że zapewne będzie mogła pracować z nim raz, może dwa razy w tygodniu.

Nagle Redwine poczuł, że mają towarzystwo. Gdy się odwrócił, ujrzał wysoką, posągowo zbudowaną czarną kobietę, wchodzącą pod prysznic. Jej mokre ciało błyszczało.

– Cześć chłopcy – odezwała się uprzejmie. Redwine schował się za Szefem Bezpieczeństwa. – Może któryś zechce wyszorować mi plecy?

– Cóż, u diabła? – powiedział wzruszywszy ramionami,

uśmiechnięty Rasputin. – Czemu nie?

Gdy ruszył z miejsca, Redwine przytrzymał go za rękę. – Pamiętaj, co ci powiedziałem! – wyszeptał.

– Jak już mówiłem... muszę to przemyśleć. Gdy tylko będę przekonany, że mówisz prawdę, powiem ci to, co chcesz wiedzieć. – Nagle Rasputin wyszczerzył zęby. – Czy ktoś już ci powiedział, że w ubraniu wyglądasz znacznie groźniej?

Redwine zmusił się do śmiechu, poczekał, aż Szefer Bezpieczeństwa zacznie zrećcznie szorować koleżankę i wyszedł z pomieszczenia pryszniców. Wytarł się, szybko ubrał i wkrótce siedział przy pracy w swym biurze.

Wczesnym popołudniem dał sobie spokój i wrócił do apartamentu, tylko po to, by przekonać się, że pokoje zostały opróżnione. Wobec tego wsiadł do windy prowadzącej do góry na poziom sal ogólnie dostępnych i skierował się w stronę biura Madonny.

Siedziała w swym metalowym fotelu, czytając Piekło. Gdy go usłyszała, podniosła wzrok znad książki i uśmiechnęła się.

– Odesłałam Adonisa do Domu – powiedziała. – Był zrozpaczony.

– Lepiej, że on niż ja – rzekł Redwine, odpowiadając uśmiechem na uśmiech.

– Jak twoja ręka? – spytała.

– Myślę, że amputacja nie będzie konieczna. Obserwowałam to wszystko?

– Harry, dobry z ciebie kłamca, ale absolutnie okropny gracz w piłkę ręczną.

– Czy właściwie postępowałem z Rasputinem?

Kiwnęła głową. – Doskonale dałeś sobie radę.

Dostrzegł, że stolik szachowy jest nadal pusty.

– Ta drewniana skrzynka, którą zeszłego wieczoru miałem w apartamencie... gdzie się podziała?

– Jest w mojej sypialni, wraz z resztą rzeczy – odpowiedziała Madonna. Przerwała na chwilę. – Siadaj, Harry. Muszę cię o coś zapytać.

Podszedł do jednej z kanap, stojących po obu stronach stołu komputerowego. – A jak długie będzie to pytanie – zagadnął lekkim tonem.

– To będzie zależało od twojej odpowiedzi. Dziś rano powiedziałeś Rasputinowi, że twoje życie może być zagrożone. Zeszłej nocy zapewniałeś mnie, że nie jest. – Popatrzyła mu w oczy. – Któremu z nas skłamałeś?

– Nigdy nie przeczyłem, że wybrane przez nas postępowanie jest niebezpieczniejsze niż porzucenie pracy i ucieczka – odpowiedział poważnie. – Powiedziałem ci zeszłej nocy, że zapewne potrafię nad tym zapanować. Nadal tak uważam. – Przerwał. – Ale niebezpieczeństwo istnieje. Temu nie przeczę.

– I sądzisz, że pojawi się ze strony wtyczki? – nalegała.

– Bezpośrednie? – Potrząsnął głową. – Wątpię. Ale wtyczka musi też działać jako kanał. Swoimi meldunkami może przyśpieszyć pojawienie się zagrożenia. Uważam, że potrafię ukryć to, co robimy... ale powiem uczciwie: czułbym się o wiele lepiej wiedząc, kto mnie pilnuje.

– Czy jesteś pewien, że pilnuje ciebie? – spytała. – Czy nie może mieć tu innych zadań?

– Wykluczone. Wie o Victorze i o mnie.

– A niedługo dowie się o tobie i o mnie – dodała zamyślona.

– To bez znaczenia – odparł z większą dozą przekonania, niż posiadał. – Nigdy się nie dowie, co zamierzam zrobić z księgami. A prócz tego, czy nie oczekuje się, że prostytutki bę-

dą sypiać z gośćmi?

– Nie jesteś gościem, Harry. Będzie wiedzieć.

– Będzie wiedzieć, że zamieszkaliśmy razem i to już wszystko, czego może się dowiedzieć. Zapewne pomyśli, że zrobiłem to, by zdobyć twoje zaufanie.

– I robisz to?

– Jeśli ty w to wierzysz, to, do jasnej cholery, nie udaje mi się, prawda? – zapytał urażonym tonem.

– Harry, absolutnie nie chcę cię urazić, ale są pytania, które muszę ci zadawać. – Przerwała. – Jakie niebezpieczeństwo grozi mnie?

– Większe, niż gdybyś zmieniła zdanie i zdecydowała się porzucić wraz ze mną statek – powiedział. – Mniejsze, jeśli będziemy tu razem.

– Odetchnął głęboko. – Zagrożenie nie pojawi się natychmiast. Pojawi się, gdy przywrócimy księgi do poprzedniego stanu i ujawnimy, co tu się działo. Mam nadzieję, że w tym momencie znajdę paru protektorów spośród dyrektorów Vainmill... A jeśli nawet nie zdołam, nadal sądzę, że potrafię zatrzeć nasze ślady. Jednego na pewno się nie domyślą: że chcę nie tylko obalić mojego pracodawcę, ale i sam narazić się na aresztowanie.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – powiedziała.

– No, to nie jesteś osamotniona. Ja też ją mam. – Przerwał. – A teraz ja mam pytanie.

– Jakie?

– Myślałem, że się tu nie wprowadzę, póki nie pokażę ci, jak posługiwać się kartą i fałszować księgi.

– Wiele o tym myślałam, Harry – odparła Madonna. – Wszystko sprowadza się do jednego: albo zacznę ci ufać, albo nie. Nie znam się na księgowości ani kartach uniwersalnych;

cokolwiek mi pokażesz, może podziałać dopiero w odpowiednim czasie. A więc albo jestem z tobą od samego początku tego przedsięwzięcia, albo nie. – Westchnęła. – Nie wiem, czy postanowiłam ci zaufać, ponieważ tak bardzo chcę ci wierzyć, czy naprawdę przekonałeś mnie, że mówisz prawdę. – Popatrzyła na niego i wzruszyła ramionami. – Myślę, że na dłuższą metę nie robi to żadnej różnicy. Chcę być z tobą i chcę bronić mego statku. A jeśli znów się okaże, że kłamiesz, będę musiała po prostu stawić temu czoło.

Zapadła długa cisza.

– Czy pozwolisz, że dam ci teraz mój prezent? – zapytał i wreszcie.

– Za chwileczkę – odparła. – Czy zechcesz się nieco rozejrzeć, skoro już masz tu mieszkać?

– Myślałem, że ten apartament jest jak wszystkie inne.

Uśmiechnęła się. – Madame ma specjalne przywileje.

– Ile masz pokoi?

– Pięć. Sześć, wliczając ten.

– Co ty robisz z nimi wszystkimi? – zapytał.

– Mieszkam w nich. Nie byłam od ponad pięciu lat poza Kometą. – Wstali, podeszła do niego i wzięła pod rękę. – Który pokój chciałbyś najpierw obejrzeć?

– Sypialnię.

– Nie bibliotekę? – spytała z uśmiechem.

– Później.

– Albo jadalnię?

– Kiedy indziej.

– Ale wszystkie sypialnie są bardzo podobne.

– Ta nie jest – powiedział. – Bo ty w niej będziesz.

Poprowadziła go drzwiami w głębi gabinetu, przez korytarz aż do sypialni – ogromnego pokoju z kosztownymi choć

tradycyjnymi meblami, udekorowanego niektórymi z cenniejszych obiektów d'art z jej zbiorów.

– Witam w domu, Harry – powiedziała, on zaś zaczął i rozpinać marynarkę.

## 10.

Gdy się obudził, Skórzanej Madonny nie było już w łóżku. Nim znalazł szafę ze swym ubraniem, musiał zajrzeć do trzech. Wyciągnął jeden ze swych szarych, urzędniczych garniturów, a potem zmienił zdanie i postanowił włożyć coś barwniejszego. 1 wówczas odkrył ze zdziwieniem, że nie ma żadnego barwnego ubrania. Zanotował w pamięci, by zatrzymać się przy którymś ze sklepów w Alei i kupić coś żywszego do swej garderoby. Potem położył wybrany garnitur na łóżku i poszedł ogolić się i wziąć prysznic.

Ubrawszy się, zrobił szybki obchód apartamentu i niezbyt się zdziwił, że Madonna wyszła, zapewne, by znów rozwiązywać kolejne z codziennych problemów, które jak się zdawało, zawsze ujawniały się ze stałą częstotliwością. W kuchni znalazł grzejący się pojemnik kawy, nalał sobie filiżankę i wreszcie udał się do biura, by się przekonać, czy za pomocą komputera potrafi ustalić miejsce jej pobytu i być może przyłączyć się do niej.

Ledwie zrobił cztery kroki w pokoju, gdy zauważył komplet szachów. Dał go jej tuż przed zaśnięciem, a one zrobiły na niej piorunujące wrażenie. Ale dopiero gdy ujrzał, że wyjęła obie drużyny z ozdobnej szkatułki i ustawiła na stoliku, nabrał pewności, iż rzeczywiście podobają się jej tak bardzo, jak mówiła. Nim wyszła z apartamentu, przepolerowała każdą bierkę – choć z pewnością nie potrzebowały tego – on zaś musiał przyznać, że dopiero tak ustawione znalazły się na właściwym miejscu.

Podszedł do stolika, usiadł na fotelu i następnych kilka



minut spędził na ponownym podziwianiu trzydziestu dwóch figurek. Jeszcze nie wiedział, ile go kosztowały, ale jeśli uszczęśliwiły ją, warte były każdej ceny.

Siedział tak, popijał kawę i jeszcze raz obejrzał jednego z koni – skomplikowaną rzeźbę zbrojnego rycerza na szarżującym ogierze, z lancą w gotowości, końską grzywą i ogonem rozwianymi na wyimaginowanym wietrze. Nagle brzęczyk powiadomił go, że ktoś jest za drzwiami. Kazał im się otworzyć.

– Gdzie jest Madonna? – spytała Suma, wchodząc do biura. Drzwi zasunęły się za nią.

Redwine wzruszył ramionami. – Nie mam najbledszego pojęcia.

– Więc co ty tu robisz?

– Piję kawę – odpowiedział. – A ty?

– Muszę z nią porozmawiać. – Suma patrzyła na niego przez chwilę, a potem wyszczerzyła zęby. – Wprowadziłeś się do niej, prawda?

– Owszem.

– Twój gust zupełnie się nie poprawił – orzekła z ledwie skrywaną pogardą. – Dlaczego ze wszystkich kurew na Komecie, właśnie ona?

– Nie sądzę, by to była twoja sprawa – odparł poirytowany Redwine.

– Czy dlatego, że ona jest madamel – nie ustępowała Suma.

Redwine tylko popatrzył na nią w milczeniu.

– Pewne jak wszyscy diabli, że nie w tym rzecz, by była najlepsza w łóżku... a może już zapomniałeś?

– Dla mnie jest wystarczająco dobra – rzekł Redwine, dziwiąc się równocześnie, że nie tylko mówi takim tonem, jak-

by czegoś bronił, ale również tak się czuje.

– Jesteś głupcem, Harry.

– Być może.

– A także nie jesteś bardzo pociągający – kontynuowała

Suma. –

Więc czemu ona pozwoliła ci się wprowadzić?

– Być może ja jestem wystarczająco dobry dla niej.

Suma pokręciła głową. – Konie różnej maści nie chodzą w parze.

– To nasze zmartwienie, nie twoje – zauważył Redwine z nadzieją, że zmienią temat rozmowy.

– Nie ufam niczemu, co jest sprzeczne z moim doświadczeniem – odrzekła.

– Twoje doświadczenie ogranicza się do patrzenia we wszystkie sufity na tym statku.

– To chyba dlatego, że ona jest madame – powiedziała Suma, pomijając jego ostatnią uwagę. – Było to głupie posunięcie, Harry.

Ona nie zawsze będzie madame... i co wtedy zrobisz?

– A kto ją zastąpi? – spytał Redwine z niemiłym uśmiechem. – Ty?

– W końcu ja – odrzekła z przekonaniem.

– Jesteś tego pewna, prawda?

– Jestem tu najlepsza, więc czemu nie miałabym mieć najlepszej posady?

– Oraz skromna – skomentował sucho Redwine.

– Jakakolwiek skromna kurwa, którą uda ci się poznać, będzie w ogóle pierwszą tego rodzaju – odrzekła Suma. Przerwała na chwilę. – Jestem jedyną, która dała radę Brygadzie Rozbiórkowej.

– Czy to dobrze?

– Twoja Madonna by nie potrafiła – odparła dumnie Suma.

– Z całego serca wierzę, że nie – zgodził się Redwine.

Popatrzyła na niego i westchnęła. – Jesteś głupcem, Harry – powtórzyła.

– Już to powiedziałaś.

– Może sobie nawet wyobrażasz, że ona dobrze kieruje Kometą?

– A ty nie? – zapytał, unosząc brew.

– Oczywiście nie. Brak jej wyobraźni, wycucia.

– Co urządziłabyś inaczej? – spytał, zaciekawiony mimo woli.

Suma podeszła do metalowego fotela i usiadła.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Nie pytałbym, gdybym nie chciał.

– Dobrze – powiedziała. – Po pierwsze podwoiłabym czynsz wszystkim sklepom w Alei, natychmiast po wygaśnięciu ich dotychczasowych umów najmu.

– To masa pieniędzy – skomentował Redwine.

– Przez ostatnie pięć lat nasze dochody potroiły się, a ich czynsze wzrosły tylko o sześćdziesiąt procent. Zapłacą. – Przerwała. – Następnie pozbyłabym się stołów do blackjacka. Mamy z nich tylko trzy procent. Zastąpiłabym je jakąś pozaziemską grą, zapewne jabobem, w który grają Dabihowie na granicznych planetach.

Pozbyłabym się połowy pokoi fantazji, zastąpiłabym je apartamentami, a na pozostałe fantazje potroiłabym cenę.

– Myślałem, że są nader popularne – zauważył Redwine, zafascynowany i nieco zaniepokojony odkryciem, ile Suma poświęciła temu myśli.

– Są... ale mamy ich za dużo. Po każdym, kto spędza tu

weekend, można oczekiwać, że skorzysta z jednego z nich. Jeśli zrobimy je trudniej dostępnymi, możemy brać za nie więcej, a z dodatkowych apartamentów mieć dodatkowy dochód. Zaczęłabym sprzedawać narkotyki... chociaż Madonna stanowczo tego odmawia, chociaż każdy kto chce, może je dostać w Alei. Tracimy na tym dwieście tysięcy kredytów tygodniowo.

– Brzmi to tak, jakbyś wiele nad tym rozmyślała – skomentował obojętnie Redwine.

– Ten statek to moje życie, Harry – odpowiedziała poważnie. – I pewnego dnia ja będę nim kierować. Planuję to wszystko, by wiedzieć, co zrobić, gdy nadejdzie czas. Chcesz słuchać jeszcze?

– Absolutnie.

– Pozbyłabym się tramwaju.

– Przecież to ty mówiłaś, jak wygodnym jest urządzeniem – skomentował Redwine.

– Jest... ale sprawia także, że większość prostytutek rzadko chodzi Aleją. Harry, na tym statku kurwy dobrze zarabiają... A według tego, co mi mówiły, najniższa umowa opiewa na jedną trzecią miliona kredytów rocznie.

– Nie jesteście płatne... eee... od numeru?

– Myślałam, że kontrolujesz księgi – powiedziała, patrząc na niego chytrze. – Jak to się stało, że o tym nie wiesz?

– Jeszcze nie dotarłem do list płacy – odpowiedział.

– No więc, nie od numeru. Większość zatrudnionych tutaj nabrała bardzo kosztownych przyzwyczajeń, a mają bardzo mało okazji do wydawania pieniędzy. Zmuszę ich do codziennego posługiwania się ruchomym chodnikiem.

– To ma sens – zgodził się.

– I jeszcze jedno. – Przerwała. – Czy widziałeś Bliźniaków Gemini?

Kiwnął głową.

– To bym właśnie zrobiła!

– Nie całkiem rozumiem.

– Zostali poddani operacjom plastycznym, by identycznie wyglądać – powiedziała rozdrażniona, że Redwine nie potrafi od razu wysnuć właściwych wniosków.

– No i co? – spytał Redwine. – Chcesz przez to powiedzieć, że zachęcałabyś jeszcze więcej mężczyzn, by przybrali ich wygląd?

Suma niecierpliwie potrząsnęła głową. – Kto jest najpopularniejszą kurwą na całej Komecie?

– Strzelając w ciemno, powiem, że ty.

– I najpiękniejszą?

– Proponujesz, by ktoś został twoją chirurgiczną bliźniaczką? – zapytał zaintrygowany. – I chcesz pracować na sposób Bliźniaków Gemini?

– Nie! – prawie wrzasnęła. Na jej twarzy błysnął fanatyzm; maska całkowicie opadła. – Mówię o całym statku, wypełnionym moimi kopiami! Nazwiemy je Suma Girls, a ja sama je wybiorę i wyszkolę.

Żadnych więcej Bliźniaków Gemini, żadnych kurew męskich. Nie będą nam potrzebni. Z całej galaktyki będą przybywać mężczyźni, by posmakować Suma Girls.

– Czy już zwróciłem uwagę, że skromność nie należy do twoich najmocniejszych stron? – spytał kwaśno Redwine.

– Myślisz, że to nie wypali?

– A co zrobisz z mężczyznami, którzy pragną pewnej odmiany?

– Nie zapragną... Nie wtedy, gdy będą mieli to, co najlepsze.

– Ja to zrobiłem.

– Tak, ale ty nie jesteś mężczyzną. Harry... jesteś zamarkanym typem, który wyobraża sobie, że wlaższy do pościeli madame, może uzyskać specjalne traktowanie. Doskonale damy sobie radę bez takich klientów jak ty.

– Od tej chwili będziesz musiała się z tym pogodzić... a właściwe określenie brzmi: "gości".

– Chcesz mnie uczyć, jak mam być kurwą, Harry? – spytała z uśmiechem.

– Nie sądzę, by ktokolwiek mógł cię uczyć, jak być kurwą – odparł z pełnym przekonaniem. – A co powiedzą wasze klientki, gdy zamkniesz przed nimi drzwi?

– Nic szczególnego. Dla nich stworzymy siostrzany statek. Już wybrałam dla niego nazwę. Chcesz usłyszeć jaką?

– Płonę z niecierpliwości.

– Satynowa *Kometa* – powiedziała z dumą.

– Czy już dyskutowałaś te plany z Madonną? – zapytał.

– Nie podobały się jej. – Błysnęła uśmiechem w jego stronę. –

Szczególnie ta część o Suma Girls.

– Nie potrafię sobie wyobrazić dlaczego.

– Bo w jej interesie leży utrzymywanie status quo – odrzekła Suma.

– Ostatecznie ona za to wszystko odpowiada.

– A jak zamierzasz się jej pozbyć?

Suma roześmiała się. – Chyba nie spodziewasz się naprawdę Harry, że ci powiem, co?

– Czemu nie? – nalegał.

– Bo jesteś jej nowym służącym. – Przerwała. – Chociaż ciągle jeszcze nie wiem, czemu. Urodą nawet nie zbliżasz się do Adonisa.

Wzruszył ramionami. – Być może mam inne zalety.

Wyszczrzyła zęby. – Potrafiłabym go naprostować w dwa dni.

– Zapewne jest kim jest, ponieważ spędził dwa dni z kimś takim jak ty.

– Nie ma nikogo takiego jak ja.

– Jak dotąd – zauważył.

– Jak dotąd – przyznała. Zamilkła na chwilę. – Nie jesteś bardzo miły, Harry.

– Jestem tylko człowiekiem, który próbuje dopić kawę i zająć się własnymi sprawami.

– Myślałam, że twoją sprawą jest rewidować księgi, a nie rznąć Madonnę.

– Kiedy twoją sprawą będzie doradzanie mi, jak mam prowadzić własne, wówczas rozważę twoją opinię.

– To może nie być aż tak odległe, Harry. – Nagle uśmiechnęła się.

– W łóżku byłeś dla mnie znacznie miłszy. Być może powinnam znowu cię uwieść.

– Nie sędzę, by to był bardzo dobry pomysł.

– Wiesz, potrafiłabym – powiedziała z zaufaniem we własne siły i równocześnie tak zmieniając pozycję na fotelu, by bardziej uwydatnić swe sterczące piersi. – Jak myślisz, co powiedziałaaby Madonna, zastając nas dwoje, tarzających się w łóżku?

– Nie zobaczy tego, więc twoje pytanie jest akademickie.

– Harry, to może być twoja ostatnia szansa.

– Mam cholerną nadzieję, że tak jest – potwierdził gorliwie.

– Ona nawet nie musi o tym wiedzieć – nalegała Suma.

– A po cóż byś tego chciała, prócz tego, by ona się dowiedziała?

– Mówiłam ci zeszłym razem: nie lubię być odrzucana.

– Więc mnie nie zapraszaj, a nie będziesz.

Wpatrzyła się w niego. – Zabawne – powiedziała wreszcie. – Nie wyglądasz na głupszego niż Gamble.

– Spytaj Gamble'a, czy nie zna czasem podwójnej księgowości – odrzekł Redwine.

– Nie trzyma cię tutaj dla twego rozumu, to pewne. – Suma popatrzyła na szachy. – Czy to ty jej kupiłeś?

– Tak.

– Ile kosztowało?

– Myślę, że to nie twoja sprawa.

Podeszła do stolika, by przyjrzeć się z bliska. – Brzydka królowa – orzekła. – Chuda i z płaską piersią.

– Cóż, nie wszyscy mogą wyglądać jak ty – powiedział. – W każdym razie do czasu, gdy zostaniesz madame.

Wstał.

– Dokąd idziesz?

– Po następną filiżankę kawy, jeśli nie zgłaszasz kategorycznego sprzeciwu. Czy także wypijesz?

– Nie – odrzekła. – Naprawdę muszę pomówić z Madonną na temat sprzeczności w harmonogramie na tę noc. – Wzięła do ręki gońca i przyjrzała mu się z bliska. – Być może wezmę sobie jedną z tych figurek. Madonna i tak nie gra w szachy, a to będzie ładnie wyglądało w moim pokoju. – Wyszczerezyła do niego zęby, oczekując reakcji.

– Jeśli to zrobisz – odparł całkiem serio – podejść i złamię ci rękę.

– Czy nie mógłbyś pomyśleć o zrobieniu mi czegoś innego? – zapytała z uwodzicielskim uśmiechem.

– Szczerze? Nie w tej chwili – odparł. Wyszedł do kuchni, a gdy wrócił do biura, Sumy już nie było.



Najpierw obejrzał komplet szachów, by sprawdzić, czy jakiejś figurki nie brakuje. Potem usiadł na fotelu klubowym i pozwolił sobie na chwilę prawdziwej litości nad Gamble'em DeWittem. Wreszcie postanowił, że zrobi sobie wolne przedpołudnie, ponieważ już zmarnował znaczną jego część.

Madonna wróciła w pół godziny później, podeszła do niego i ucałowała.

– Dzień dobry, Harry.

– Cześć – powiedział. – Miałaś gościa.

– Wiem – uśmiechnęła się Madonna. – Spotkałam ją w holu recepcyjnym. Powiedziała mi, że próbowałaś ją uwieść.

– Powiedziała co? – spytał z niedowierzaniem.

Madonna roześmiała się. – Po pierwsze, nie mogłabym uwierzyć, abyś po ubiegłej nocy miał dość siły. A po drugie, jeśli idzie o uwodzenie Sumy, nie sądzę, by nie udało się to komukolwiek, kto spróbował.

– Ona myśli, że zajmie twoje miejsce – powiedział Redwine.

– Wiem. Na pewno nie można powiedzieć, by brakowało jej ambicji.

– Wiele nad tym myślała – kontynuował. – Wie dokładnie, jak pokierowałyby wszystkim.

– Na przykład podnosząc czynsze i zmieniając układ kasyna? – odrzekła Madonna.

– Tak.

– To nie wyjdzie. Połowa sklepów zlikwiduje się; zresztą i tak otworzono je tutaj ze względów prestiżowych. A zanim gość zdołałby zrozumieć, jak się gra w którąś z tych pozaziemskich gier, już by się skończyły jego wakacje.

– Czy wspominała ci o swych Suma Girls?

– Zapewne zarobiłyby górę pieniędzy – stwierdziła Ma-

donna. – Ale potrafię utrzymać w ryzach tylko jedną Sumę na raz.

– Wiesz, że przejęła Gamble'a DeWitta jako własne, osobiste zadanie.

– Biedny sukinsyn – powiedziała. – Nigdy już nie dojdzie do siebie.

– Nie przestaję się zastanawiać, czy ona nie ma co do niego szczególnych planów.

– Na przykład?

Wzruszył ramionami. – Osobistego goryla? – podsunął.

Madonna uśmiechnęła się. – Jej ciało nigdy nie bywa tak długo w jednym miejscu, by można było je upilnować.

– To może zbira?

– Puszczasz wodze wyobraźni, Harry.

– Być może, ale uważam, że powinniśmy powiedzieć Rasputinowi, by miał go na oku.

– Rasputin już go ma na oku. To jego zadanie.

– Niemniej...

Westchnęła. – Już wczoraj mu o tym powiedziałam.

– Doprawdy? – powiedział zaskoczony.

– Harry, nie wyciągnięto mego nazwiska z kapelusza, dając mi tę posadę. Ty potrafisz dobrze chronić się przy własnej pracy, ja potrafię to samo.

– Zdaje mi się, że masz rację – rzekł z podziwem.

– A więc to mamy załatwione – powiedziała wesoło. – Teraz muszę cię prosić o okazanie mi szczególnych względów.

Uśmiechnął się. – O ile pamiętam, była mowa, że nie starczy mi energii.

– Och, do tego ci wystarczy – odrzekła, podchodząc do stolika i siadając na jednym z fotelików. – Naucz mnie grać w szachy.

– Mówisz poważnie?

Skinęła głową, wzięła do ręki gońca i podniosła do światła. – Siedem lat czekałam na komplet szachów, godny tego stołu. Byłoby mi wstyd, gdybym nie wiedziała, jak się nimi posługiwać. Będziesz mnie uczył?

Wstał, przeszedł przez pokój i usiadł naprzeciw niej.

– Uważam to za zaszczyt – odpowiedział.

## 11.

Następne trzy tygodnie były najszcześniejsze w całym życiu Redwine'a. Victorowi Bonhomme i swemu nieznanemu pracodawcy zawdzięczał, że od czasu do czasu czuł się potrzebny. Ale po raz pierwszy w życiu odczuwał, że ktoś go naprawdę chce.

Co rano budził się szczęśliwy, szedł do swego biura i mechanicznie fałszował księgi. Zaczął robić sobie przerwy na raczej mało ambitne ćwiczenia w hali gimnastycznej, a nawet postanowił przejść na dietę, choć datę jej rozpoczęcia starannie odsunął gdzieś w mglistą przyszłość. Co wieczór jadał z Madonną w jednej z bajecznych restauracji *Komety*, a potem wracali do apartamentu, by rozmawiać, czytać, grać w szachy lub kochać się.

Było to dwadzieścia jeden idyllicznych dni. Płomienna Lorelei przejrzała jego pracę i nie udało jej się wykryć, co zrobił. Rasputin zaniechał starań, aby wydobyć od niego szczegóły jego misji, a Madonna, nauczywszy się posługiwać kartą uniwersalną, wreszcie uwierzyła, że powiedział jej prawdę. Prawdę powiedziawszy, jedyną nieprzyjemną nowiną była informacja, ile zapłacił za szachy. Ale nawet to nie zaniepokoiło go nadmiernie, gdy wziął pod uwagę, ile przyjemności sprawiły Madonnie.

Dwudziestego drugiego dnia spał do późnego rana. Na statku nie było dni ani nocy, nawet oficjalny czas był w istocie arbitralną konwencją. Zaczął jednak pracować nieregularnie, starając się dostosować swoje zajęcia do rozkładu godzin Madonny.

Gdy wreszcie wygramolił się z łóżka, była już ubrana w czarny kombinezon z lakierowanej skóry, srebrne buty i długie rękawiczki.

Ogolił się, wziął prysznic i włożył jeden z paru nowych, błyszczących garniturów, zakupionych w Alei. Wreszcie zawędrował do kuchni, by napić się kawy. Stamtąd, z filiżanką w ręku, przeszedł do biura.

– Dzień dobry – powiedziała, siadając na kanapie.

– Nie spóźniłeś się dzisiaj nieco? – zapytała, podnosząc wzrok znad dziennego planu zajęć, wyświetlonego na małym komputerze w sekreterze z drewna owocowego.

– Mogą mi za to potrącić z pensji – odparł z uśmiechem.

– Im wcześniej pójdziesz, tym wcześniej wrócisz – odezwała się tonem perswazji.

– Może zrobię sobie wolny dzień.

– Nie bądź niemądry, Harry – powiedziała. – Spotkamy się później.

– Brzmi to tak, jakbyś chciała się mnie pozbyć.

– Oczywiście nie. Po prostu mam masę roboty.

Odchylił się na oparcie, kładąc nogi na chromowym stole. – Tylko dokończę kawę.

– Harry, wolałabym, abyś tego nie robił.

– Czego nie robił?

– Twoje nogi – rzekła poirytowana. – Są na ekranie mojego komputera.

Zabrał je i popatrzył na nią. – Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? – zapytał. – Wyglądasz na trochę zbyt drażliwą.

– Czuję się świetnie – odrzekła z uśmiechem. – Nie miałam zamiaru warczeć na ciebie.

– Czy mogę przynieść z Alei coś, co by ci poprawiło humor?

– Tylko siebie samego.

Blat stołu zabłysnął i ukazała się twarz młodego człowieka.

– Madonno.

– Tak? O co idzie?

– W chatce narciarskiej mamy problemy z holografem.

– Znowu? – Zmarszczyła brwi. – Dobrze. Zamknijcie ją na najbliższe dwa dni i upewnijcie się, czy technicy na pewno naprawią ją przez ten czas. – Przerwała na chwilę. – I dopilnuj też, by wszyscy zapisani do niej otrzymali pełny zwrot wpłaty.

– Chatka narciarska? – powtórzył Redwine, gdy rozmowa została zakończona.

– Jeden z naszych pokoi fantazji – wyjaśniła. – Wygląda jak część ogromnego schroniska narciarskiego na szczycie góry na Mirzam X.

Ma prześliczne umeblowanie, dąb i skóra; buchający płomieniami kominek, bar serwujący gorący poncz rumowy z masłem, a także fantastyczny pejzaż górski... z tym zastrzeżeniem, że w tej chwili cały pokój wygląda jak składzik z paroma fotelami i barem. Projektor holograficzny ciągle się psuje. – Potrząsnęła głową. – Po raz czwarty w tym miesiącu. Nie wiem, czemu, u diabła, nie umieli go naprawić za pierwszym razem.

Redwine z namysłem sączył kawę. – Być może ja powinienem to obejrzeć.

Roześmiała się. – Co ty wiesz o holografii, Harry?

– Ni cholery – przyznał. – Ale wiem bardzo wiele, jak zmusić pokładowy komputer do skakania przez obręcz. Być może potrafię go skłonić do przeanalizowania problemu.

– Ale oni właśnie to robią – zauważyła.

– Taaak. Ale ja to robię lepiej.

- Dobrze, Harry - powiedziała z uśmiechem. - Jeśli znów to spieprzą, poszczuję na nich ciebie.

Ekran znów zaświecił.

- Jeden z tych miłych poranków, hę? - zauważył Redwine.

- Tak to zaczyna wyglądać - przyznała.

Ukazała się twarz czarnej kobiety, którą Redwine widział pod prysznicami.

- Tak? - powiedziała Madonna.

- Peter Brennard ma wyjechać za trzy godziny - zawiadomiła. -

Chce się z tobą pożegnać.

Madonna zerknęła na Redwine'a, a potem znów na ekran. - Gdzie on teraz jest? - zapytała.

- W kasynie - nadeszła odpowiedź. - Mówi, że będzie tam przez jakieś dwadzieścia minut.

- W porządku - powiedziała Madonna, przerywając połączenie.

- O co tu właściwie idzie? - zapytał Redwine. - Czy zaczęłaś życzyć szczęśliwej drogi wszystkim waszym gościom?

- Nie. Tylko niektórym, szczególnym.

- No, jeśli wybaczysz, myślę, że dobrze mi zrobi następna filiżanka kawy.

Wstał, przeszedł do kuchni, nalał sobie i wrócił do biura.

- Jeszcze tu jesteś? - spytał zdziwiony.

- Oczywiście.

- Ale myślałem, że ten jakiś Brennard będzie w kasynie jeszcze tylko przez parę minut.

Odwróciła się do niego.

- Harry, nie jestem z nim umówiona w kasynie - powiedziała cicho.

Zrobił zakłopotaną minę. – Myślałem, że powiedziałaś...

– Spotkam się z nim w jego apartamencie.

– Cooo?! – wybuchnął.

Westchnęła. – Czy pamiętasz nasz pierwszy dzień? Oprowadzałam cię po statku, a ty zapytałeś, czy nadal obsługuję gości. – Przerwała. –

Wyjaśniłam ci, że od czasu do czasu, gości zadomowionych i cenionych. Otóż Peter Brennard jest jednym z tych, o których mówiłam.

– Ale, do jasnej cholery, to było, zanim mnie spotkałaś! – warknął.

– Wiem – odrzekła uspokajająco. – Ale to mój zawód, Harry.

– Twój zawód to kierowanie tym przeklętym interesem, a nie rozkładanie nóg przed każdym, kto się trafi!

– To było ordynarne, Harry – odrzekła surowo. – Peter Brennard był tu już gościem, gdy ja zostałam zaangażowana, i wydał na burdel i kasyno ponad dwieście milionów kredytów. – Przerwała. – To mój bardzo dobry, bardzo stary przyjaciel.

– Jeśli z niego tak cholernie dobry przyjaciel, dlaczego dopiero na chwilę przed wyjazdem przypomniał sobie, że chce się z tobą przespać? – spytał Redwine.

– Nie na chwilę, Harry.

– Chcesz przez to powiedzieć, że sypiałaś z nim po tym, jak się do ciebie wprowadziłem?

– Jest tu ósmy dzień – odpowiedziała ze spokojem, który wprowadził go w jeszcze większą wściekłość. – Dziś zażądał mnie po raz trzeci.

– Byłaś z nim dwa razy i nie powiedziałaś mi?! – wrzasnął, biegnąc po pokoju.

– Wiedziałam, że to by cię wytrąciło z równowagi – wy-



jaśniła rzeczowo. – Miałam przeczucie, że dzisiaj poprosi mnie znowu.

Dlatego tak pośpiesznie starałam się ciebie pozbyć.

Mruknął nieprzyzwoite słowo. – A ja przez cały czas myślałem, że do mnie należy udowodnienie, iż nasze stosunki są uczciwe!

– Harry, przecież to tylko płatne zajęcie – powiedziała. Jej twarz wyrażała irytację zmieszaną z gniewem. – Nic do niego nie czuję.

– Prócz tego, że jest starym, cenionym przyjacielem! – odpalił Redwine.

– Mam wielu starych przyjaciół – odparła, zmuszając się do spokoju. – Kocham tylko jednego człowieka.

– No, to okazujesz to w zabawny sposób! – warknął, nie przestając miotać się po pokoju.

– Harry, pojawiłeś się tutaj, by sabotować mój statek, a mnie samą zniszczyć. Gdybym cię nie kochała, po jakiego diabła pozwoliłabym ci się do mnie wprowadzić? – Potrząsnęła głową ze znużeniem. –

Powinnam była skłonić cię, byś stąd wyszedł wcześniej. Wiedziałam, że zareagujesz w taki sposób.

– A jak, do wszystkich diabłów, miałem według ciebie zareagować? Uradować się, że kobieta którą kocham, prosto z mojego łóżka przeskakuje do łóżka każdego starego przyjaciela, który o to poprosi?

– Harry – kontynuowała spokojnym tonem – ciebie znam dopiero od miesiąca, a prostytutką jestem od dwudziestu lat. Czy doprawdy spodziewałeś się, że powiem cenionemu gościowi, że nie jestem już do dyspozycji?

– Ja ciebie znam od miesiąca, a ryzykuję dla ciebie całe moje zapieprzone życie! Możesz dla mnie zrobić przynajmniej

tyle, że obrazisz przygodnego klienta!

– Gościa – poprawiła odruchowo.

– Gościa, klienta, jakaż to, u diabła, różnica? Ważne jest to, co z nim robisz!

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu. – Doprawdy to dla ciebie takie ważne? – odezwała się wreszcie.

– A co ty sobie wyobrażasz?

Westchnęła. – Dobrze. Powiem mu, że nie zdążę.

– Zrobisz to?

– Wcale nie chciałam cię zranić – powiedziała Madonna.  
– Mam nadzieję, że mi wierzysz.

– Wiem – odrzekł, nagle zawstydzony swym wybuchem.

– Wygłupiłem się jak zazdrosny uczeń... ale, do cholery, czuję się jak zazdrosny uczeń. Wiem, że seks to tylko towar, który się tu sprzedaje, ale nie potrafię się zmusić, by tak to traktować. W każdym razie nie z tobą.

Na kilka minut zapanowało milczenie.

– No cóż, powinnam go zawiadomić, nim wróci do swego pokoju – powiedziała wreszcie Madonna. Włączyła ekran. – Kasyno – rozkazała.

Komputer przeskanował ogromne kasyno, aż wreszcie Madonna kazała mu się zatrzymać przy stole do ruletki.

– To jest Brennard? – zapytał Redwine. – Ten łysy, z szczęcioma podbródkami i kapką u nosa?

– Nie – odrzekła. – Ten stojący tuż na lewo od niego.

– On? – zapytał Redwine, wpatrując się w bardzo przystojnego mężczyznę ledwie po trzydziestce. – To jest twój cenny, stary przyjaciel?

– Tak.

– A niech to diabli! Wygląda jak klon Adonisa!

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że mniej by cię obe-

szło, gdybym poszła do łóżka z tym, który stoi obok niego? – zapytała Madonna, autentycznie zaintrygowana.

– Nie wiem – odmruknął. – Ale niech mnie diabli wezmą, jeśli przyszedłoby mi do głowy, że się wymykasz, by rznąć się z facetem, który, sądząc z wyglądu, powinien tu pracować!

Uśmiechnęła się. – Harry, czy naprawdę sądzisz, że gdyby obchodził mnie tylko wygląd mężczyzny, pozwoliłabym ci się do mnie wprowadzić?

– Ale on jest nie tylko przystojny – poskarżył się Redwine, świadom, iż nie dość, że mówi rozdrażnionym tonem, to nie potrafi nawet opanować głosu. – On musi być z dziesięć lat ode mnie młodszy i może z pięćdziesiąt razy bogatszy.

– I co z tego? – spytała, nadal uśmiechnięta. – Mam zбочony gust.

Wolę ciebie.

– Niech mnie diabli, jeśli potrafię sobie wyobrazić dla czego.

– No – odrzekła Madonna – gdy tak się zachowujesz, ja też z trudem to sobie przypominam.

– Posłuchaj – odezwał się, z wysiłkiem starając się odzyskać zimną krew. – Kocham cię i nie podoba mi się myśl, że mógłby cię dotykać inny mężczyzna. Wiem, że to zazdrość i zaborczość, a biorąc pod uwagę, gdzie się znajdujemy, jest to absolutnie groteskowe. Ale nie potrafię odczuwać inaczej.

Westchnęła. – Cóż, to kłopotliwe jak wszyscy diabli. Ale przypuszczam, że sama bym się denerwowała, gdybyś ty odczuwał inaczej. – Rozbawiona przerwała na chwilę. – Z wielką przykrością musiałabym ci powiedzieć, kto przybywa jutro.

– Nie chcę wiedzieć.

– Powiem jej po prostu, że jestem niedysponowana.

– Jej? – powtórzył.

– Wszystko w porządku, Harry. Od tej chwili wycofuję się ze służby na tak długo, jak długo będziemy razem. – Wezwwała Brennarda do ekranu interkomu, wyjaśniła mu, że pojawiło się kilka nieprzewidzianych problemów, które ją zatrzymują i zaproponowała inną prostytutkę, o której Madonna wiedziała, że jest w tej chwili wolna. Rozmówca bez sprzeciwu przyjął jej tłumaczenie, uśmiechnął się mile i wrócił do stołu z ruletką.

– Gówno! – mruknął Redwine.

– Co znowu, Harry?

– On nie tylko jest przystojniejszy ode mnie, jest też lepiej wychowany. – Zrobił grymas. – Nawet nie potrafię się zmusić, by go nienawidzić. Do diabła, podziwiam jego dobry smak.

Właśnie miała odpowiedzieć, gdy zabrzmiał gong u drzwi. W chwilę później wpadła do biura Suma, okryta półprzezroczystą, zielonozłotą tkaniną. We włosy miała wplecione sztuczne kwiaty i pnącza. – Musisz coś zrobić z tym Księciem! – wyrzuciła wściekle.

– O co chodzi? – zapytała Madonna.

– Za to, co zrobił z nim Gamble, oszukuje moich gości.

– Na jakiej podstawie tak myślisz?

– Ja nie myślę, ja to wiem! – odparła Suma. – Od chwili gdy dowiedział się, że przejęłam szkolenie Gamble'a, żaden z moich gości nie był w stanie niczego wygrać w jakiegokolwiek grze. I nie mów mi, że to tylko taka pechowa seria. Wystarczyło mi spojrzeć, jak ten skurwysyn szczyrzy zęby, gdy się pojawia, by wiedzieć, że robi to rozmyślnie.

– Jesteś pewna? – zapytała Madonna.

– Oczywiście, jestem pewna! I to się musi skończyć! Madonna westchnęła. – Porozmawiam z nim.

– Więc postaraj się to zrobić, bo jeśli będzie oszukiwał także tego wieczoru, poślę Gamble'a, by z nim pogadał. A gwarantuję, że po tej rozmowie będziesz musiała poszukać sobie nowego szefa krupierów!

– Powiedziałaś coś uderzająco przypominającego pogroźkę – wtrącił Redwine.

Suma odwróciła się do niego. – A ty pilnuj swego nosa, Harry! – warknęła. – To sprawa między Madonną i mną.

– Powiedziałam, że się tym zajmę – oświadczyła zimno Madonna.

– Dziś wieczorem? – nie ustępowała Suma.

– Dziś wieczorem – zgodziła się Madonna.

Suma patrzyła na nią przez chwilę. – Prawie mam nadzieję, że kłamiesz – powiedziała. – Z największą przyjemnością poszczuję na niego Gamble'a.

– Gamble nie jest twoją własnością i nie możesz go szcuć na kogokolwiek.

– To się jeszcze okaże! – powiedziała Suma. Zawróciła na pięcie i wyszła z biura.

– No, no – odezwał się po chwili Redwine. – Co o tym sądzisz?

– Możliwe, że powiedziała prawdę. Książę nie należy do ludzi, którzy wybaczą i zapominają, a jak rozumiem Gamble zbił go na kwaśne jabłko. Przypuszczam, że będę musiała z nim pomówić.

Redwine pokręcił głową. – Nie to miałem na myśli. Mówię o Sumie. Ona, praktycznie rzecz biorąc, ośmieliła się zażądać, abyś pomówiła z Księciem.

– Zwykle przechwałki – odrzekła Madonna. – Jeśli Gamble kogokolwiek uderzy poza salą gimnastyczną Domu, sprawię, że wyleci z *Komety* w ciągu pięciu minut.

– A któż to wyrzuci Gamble'a DeWitta ze statku, jeśli sam nie zechce go opuścić?

– Być może uszło twej uwagi, Harry, że mamy własną straż bezpieczeństwa.

– Być może – odparł z powątpiewaniem. – Ale na twoim miejscu nie stawałbym plecami do Gamble'a ani do Sumy.

Posłała mu uśmiech. – Jak na zawodowego sabotażystę, niepokoisz się o wiele spraw.

Wyszczrzył zęby. – Być może dzięki temu jeszcze chodzę po świecie. – Przerwał, a potem dodał poważnie: – Wystarczy mi, że patrząc na nią, widzę bardzo ambitną dziewczynę, która tak strasznie pożąda twej posady, że już prawie czuje jej smak.

– Wbrew rozpowszechnionym wyobrażeniom, nikt nie chce być kurwą na zawsze – odrzekła Madonna. – Jeszcze należałam do załogi, a już chciałam być madame. Co w tym złego?

– Nic w tym złego – powiedział Redwine. – Ale zakładam, że teraz, gdy już jesteś madame, chcesz nią pozostać?

– Oczywiście.

– Wobec tego nie popełnij błędu niedoceny Sumy.

– Doceniłam ją, Harry.

– Na twoim miejscu pozbyłbym się jej.

– Ona jest na kontrakcie – zwróciła uwagę Madonna.

– Wypowiedz go.

– Jest najpopularniejszą kurwą na całym statku.

– Nietaniej uważam...

– Temat zamknięty, Harry – powiedziała. – Ja cię nie uczę, jak fałszować księgi, i nie sądzę, byś ty musiał mnie uczyć, jak kierować Kometą.

– Robię to tylko dlatego, że niepokoję się o ciebie.

– Wiem. I tylko z tego powodu nie wściekam się na ciebie. – Znów włączyła komputer. – A teraz uważam, że powinnam wezwać tu Księcia na małą rozmówkę. – Zwróciła się do Redwine'a. – Byłoby najlepiej, gdybyś nie był tego świadkiem, Harry. Broniąc się, Książę potrafi zachowywać się mocno obraźliwie. To tylko jego sposób bycia i on w rzeczywistości nie myśli tego, co mówi. Ale mam przeczucie, że ciebie to by zderwowało.

– Jeśli nalegasz – rzekł niechętnie.

– Powiedzmy, że stanowczo tego sobie życzę – odrzekła Madonna.

Księcia nie było w jego gabinecie, więc Madonna poleciła, by komputer przejrzał kasyno.

– Chyba zrobił sobie odpoczynek – powiedziała w zamyśleniu, stwierdziwszy, że kamera nie jest w stanie go odszukać. – Dam mu godzinę na powrót do pracy, a jeśli nadal się nie pokaże, będę musiała go wywołać.

– Ten sukinsyn wygląda, jakby mógł obić nawet DeWitta – mruknął Redwine, wpatrując się złym okiem w ekran, na którym znowu ukazał się stojący przy stole ruletki Peter Brennard.

– Niewykluczone – zgodziła się Madonna. – Wiem, że przez parę lat uczył się sztuk walki, a wygląda, że jest w dobrej formie.

– A poza tym, w jaki sposób tak młody człowiek może zdobyć tyle pieniędzy, by przylatywać na Kometę?

– Dziedzicząc je – odrzekła z rozbawieniem.

– Biorąc pod uwagę to wszystko – powiedział – i jeszcze sztuki walki, czy pewna jesteś, że nie dokonałaś złego wyboru?

– Jestem zupełnie zadowolona z tego, co mam.

– Ale on jest tak cholernie przystojny! – upierał się ura-

żony Redwine.

– To prawda – przyznała Madonna. – Ale prawdę mówiąc, nie jest zbyt delikatny.

– Co masz na myśli?

Obdarzyła Redwine'a uśmiechem, patrząc mu w oczy. – On nigdy by nie przegrał z rozmysłem w szachy tylko po to, by sprawić mi przyjemność.

– Od kiedy o tym wiesz? – spytał tak zaskoczony, że nawet nie próbował zaprzeczyć.

– Od drugiej, może trzeciej partii.

– Więc czemu nic nie powiedziałaś?

– Bo mi było przyjemnie – stwierdziła Madonna.

– Wygrywać?

Potrząsnęła głową. – Nie – odrzekła łagodnie. – Wiedzieć, że chcesz przegrać. Właśnie dlatego nie musisz nigdy martwić się o Petera Brennarda, czy kogokolwiek innego.

Zmarszczył brwi w zakłopotaniu. – Więc chcesz, abym nadal przegrywał?

Roześmiała się. – Nie. Kiedy w przyszłości pobiję cię, chcę mieć pewność, że zrobiłam to, bo okazałam się lepszym graczem.

– Przyjmuję to jako równoległą, równie prawdziwą odpowiedź – powiedział kwaśno. – Czy będziesz grać dalej?

– Oczywiście.

– Nawet jeśli będziesz przegrywać?

– W każdym razie – przez pewien czas.

– Co ja, u diabła, robiłem, nim cię poznałem? – zapytał z zadumą.

– Sabotowałeś przedsiębiorstwa.

Skrzywił się. – Szkoda, że po drodze nie rozwaliłem jednego z należących do Brennarda.



– Harry, chcę się z tobą umówić.  
– Doprawdy?  
– Dopóty będę grała z tobą w szachy, dopóki nie będziesz wybuchnął zazdrością.  
– Zgoda na to – odrzekł. – Ale pod jednym warunkiem.  
– To znaczy?  
– Że przyszłość zaczyna się od tej chwili. Nie pisnę ani słowa o tym, co się działo do tej pory, jeśli nie dasz mi powodu do zazdrości o cokolwiek, co może się wydarzyć od tej minuty. Stoi? – zapytał, wyciągając dłoń.

– Stoi – odrzekła.

Redwine siedział w gabinecie pomocniczym, przeglądając książki, gdy nagle ujrzał twarz Victora Bonhomme.

– Co tu, u diabła, się dzieje? – zapytał.

– Dobry wieczór, Harry – powiedział Bonhomme. Był jak zwykle starannie ubrany i wypielęgnowany. – Pomyślałem sobie, że musimy trochę pogawędzić.

– Odciałem ten terminal – kontynuował Redwine. – Jakim sposobem przebiłeś się do mnie?

Bonhomme wyszczerzył zęby. – Moja karta uniwersalna jest wyższego rzędu niż twoja.

– Czy ktokolwiek jest w stanie nas monitorować?

– Nie ma strachu, Harry – odparł gładko Bonhomme. – Twój terminal jest nadal bezpieczny.

– W porządku – mruknął Redwine. – O co chodzi?

– Jesteś tam już ponad miesiąc, a mnie trochę naciskają, kiedy skończysz i wrócisz do domu.

– Pracy mam jeszcze na parę tygodni.

– Dajże spokój, Harry. I ty i ja wiemy dobrze, że ta cholerna robota powinna ci zabrać, góra, dwadzieścia dni.

– Jest bardziej skomplikowana, niż myślałem – skłamał

Redwine. –

Mają cholernie dobrego księgowego. A poza tym zrobię mi tu rezerwację na trzydzieści, nie dwadzieścia dni.

– Pozostałe dziesięć dni miały być premią – powiedział

Bonhomme. – Syndykat pokrywa twój rachunek, co nasuwa mi myśl o następnej sprawie.

– Czyżby?

Bonhomme kiwnął głową. – Twój wydział otrzymuje z *Aksamitnej Komety* cotygodniowe raporty kasowe. Przypadkiem wpadły mi w ręce. – Znowu przerwał. – Wynika z nich, że już nie jesteś obciążany kosztami zakwaterowania.

– Potrzebny im był ten apartament, więc się przeprowadziłem.

– Mam nadzieję, że nie zawiązujesz tam żadnych trwałych przyjaźni, Harry – podkreślił Bonhomme. – *Kometa* pójdzie na stracenie.

– Co robię w wolnym czasie, to moja sprawa – odparował Redwine.

– Nigdy temu nie przeczyłem – zgodził się gładko Bonhomme. – Ale cała masa ludzi pracujących obecnie na Komecie będzie za parę miesięcy bardzo nieszczęśliwa. A mnie absolutnie nie podobałoby się, gdyby komuś z nich miało wpaść do głowy, że ty i ja jesteśmy za to w jakikolwiek sposób odpowiedzialni.

– Skończ z bzdurami i przejdź do rzeczy, Victor.

– Istota rzeczy polega na tym, Harry, że mało mnie obchodzi, z kim sypiasz. Ale uważam, że powinieneś być bardzo ostrożny, gdy z kimś rozmawiasz.

– Czy kiedykolwiek dałem się zdemaskować? – zapytał Redwine.

– Nie, ale dotychczas nigdy nie miałeś kochanki jako

przeciwnika.

– Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć.

– Harry, ja też mam swoje źródła. Wiem, że dwadzieścia dwa dni temu wprowadziłeś się do madame *Komety*.

– Kto ci to powiedział? – spytał ostro Redwine.

– A co za różnica? – odrzekł Bonhomme. – Wystarczy, że w ciągu najbliższych dni skończysz pieprzyć to wszystko. Bo inaczej ja tam przyjadę.

– Powiedziałem ci już, że to zajmie jeszcze dwa tygodnie. Ten system księgowości jest tak przejrzysty, że trudno ukryć w nim to, co robię.

– Brednie – skomentował Bonhomme. – Rozmawiasz z Victorem, pamiętasz? Nasz pracodawca zaczyna się niepokoić, a ja z najwyższą niechęcią zawiadomiłbym go, że sprawiasz kłopoty.

– Czy to groźba?

– Oczywiście nie. Czemu miałbym ci grozić, Harry? Może spędzasz zbyt wiele czasu w łóżku, a za mało przy pracy. Ale przecież wiesz, co leży w twoim dobrze pojętym interesie. Dlatego sugeruję ci z najwyższym naciskiem, żebyś ruszył tyłek z miejsca i skończył robotę.

– Staram się, jak mogę – oświadczył Redwine.

– Być może – odparł Bonhomme. – Ale po raz pierwszy od trzech lat nie zagroziłeś mi w rozmowie, że podasz się do dymisji. Nie zabawiaj się zbyttnio, Harry; gramy o piekielnie wysoką stawkę.

– Czy masz mi jeszcze coś do powiedzenia, czy uważasz, że powinienem już wrócić do pracy? – spytał kłótliwym tonem Redwine.

– Będziemy w kontakcie – obiecał Bonhomme. Dotknął punkciku na swym biurku i przerwał połączenie.

Redwine natychmiast opuścił biuro i pojechał tramwajem do Kurortu.

– Co się stało, Harry? – spytała Madonna, gdy wszedł do apartamentu. – Wyglądasz na zdenerwowanego.

Zablokował pokój swą kartą uniwersalną.

– Właśnie miałem nowiny od Victora Bonhomme.

– I?

– Myślę, że potrafię go powstrzymać jeszcze przez dwa czy trzy tygodnie, ale potem muszę opuścić Kometę, zanim dojdzie do decydującej rozgrywki.

Zmarszczyła brwi. – Czy nie ma sposobu, byś został dłużej?

Potrząsnął głową. – Wątpię. Ten człowiek jest zawodowcem i wie, że miałem już na tę robotę dwa razy tyle czasu, ile trzeba.

– Czy on choć trochę podejrzewa, co ty naprawdę robisz?

– Jeszcze nie – odrzekł Redwine. – W tej chwili sądzi tylko, że zachowuję się jak dziecko, wpuszczone do sklepu ze słodyczami.

– Na jak długo odjedziesz? – zapytała.

Podszedł do miejsca, gdzie siedziała. – Na tyle, ile będzie potrzeba – odrzekł, głaszcząc ją po karku. – Wedle wszelkich przypuszczeń – na jakieś sześć miesięcy.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. – Będzie mi cię brakowało.

– Wiem – potwierdził z nieszczęśliwą miną. – Ale tak musi być.

Poza tym mam pewne sprawy, którymi muszę się zająć na Deluros.

– Na przykład?

– Muszę zabrać kopie wszystkiego, co tu zrobiłem, i umieścić w bezpiecznym miejscu... A jeszcze lepiej – w dwóch albo trzech różnych bezpiecznych miejscach. – Ucałował jej palce, gdy się zbliżyły do jego warg. – Ci ludzie nie znają litości, więc muszę mieć pewność, że zapewnią nam ochronę.

– Czy Victor ci groził? – spytała nagle.

– Nie – odparł – kładąc rękę na jej ramieniu, a potem delikatnie zsuwając na pierś. – Kto by tam tracił nabój na podstarzałego księgowego? – zachichotał, udając lekceważenie własnej osoby.

– Harry, żądam, byś mi powiedział prawdę – nalegała. – Masz większe kłopoty, niż przewidywałeś. Chcę o nich wiedzieć. –

Podniosła głowę, patrząc mu prosto w oczy. – Jeśli uważasz, że twoje życie jest zagrożone, zgodzę się na pierwotny plan i opuszczę statek wraz z tobą.

– Naprawdę rzuciłabyś pracę i uciekła?

– Tak, sądzę, że tak – odparła, dziwiąc się samej sobie.

Uśmiechnął się. – Wiesz, kiedyś, a było to nie tak wiele dni temu, skłamałbym ci i powiedział, że wydano na mnie wyrok... tylko po to, by skłonić cię do wyjazdu i uniknąć wszystkich zmartwień. –

Przerwał. – Ale ja także cię kocham i wiem, ile *Kometa* dla ciebie znaczy. Więc powiem ci szczerze: prawda jest taka, że nie grozi mi niebezpieczeństwo większe niż zwykle przy takiej robocie. – Zacerpnął głęboko powietrza. – Po prostu rozmowa z Victorem uświadomiła mi, co naprawdę robimy. A to już przekroczyło fazę planowania.

– Jesteś pewien, że tylko to cię niepokoi? – upierała się.

– Ano. – Przerwał. – Hm, mamy jeszcze inny problemik.

– O?

– Ktoś mu powiedział, że wprowadziłem się do ciebie, więc muszę dopaść Rasputina i postarać się wydobyć z niego nazwisko wtyczki. – Westchnął. – Ponownie.

– Może jest nią sam Rasputin – podsunęła Madonna. – Ostatecznie to jego zawód.

– Może – rzekł Redwine z powątpiewaniem. – Ale kimkolwiek jest wtyczka, muszę dowiedzieć się, kto nas szpieguje dla Victora. W ten sposób będziesz wiedziała, przed kim się pilnować, gdy wyjadę. –

Podszedł do komputera. – A im szybciej to zrobię, tym lepiej. – Włączył ekran. – Bezpieczeństwo – zażądał.

Nagle zmaterializował się obraz młodego człowieka w zielonym mundurze.

– Proszę mnie połączyć z Rasputinem – powiedział Redwine.

– Niestety, nie ma go w tej chwili, panie Redwine – nadeszła odpowiedź.

– Sprawa jest pilna. Gdzie go mogę znaleźć?

Młodzieniec sprawdził rozkład służby na pobliskim ekranie. – Jest w jednym z pokoi fantazji.

– Sam?

– Tak, sir. W Akwarium.

– Akwarium? – powtórzył zaintrygowany Redwine.

– Ja ci to wyjaśnię – wtrąciła Madonna, więc Redwine przerwał połączenie.

– Co to, u diabła, jest Akwarium? – powtórzył.

– To Rasputin tak je nazwał, a później polecił wszystkim z Bezpieczeństwa, by tam bywali – wyjaśniła. – Idzie o Buduar Oceaniczny.

– Jak go znaleźć?

– Jest na tym samym poziomie, co Raj Tropikalny – po-

wiedziała. – O dwa wejścia dalej, po przeciwnej stronie korytarza.

– No, to powinienem dać sobie radę – orzekł, odblokowując urządzenia bezpieczeństwa i idąc w stronę drzwi. – Życz mi szczęścia.

Pojechał windą w górę do pokoi fantazji, długim korytarzem dotarł do Buduaru Oceanicznego i kazał drzwiom otworzyć się.

Drzwi nie zareagowały, a wtedy przypomniał sobie, że pokoje fantazji posłuszne są tylko tym, którzy zgodnie z harmonogramem z nich korzystają. Zaczął walić w drzwi. W chwili później bezgłośnie schowały się w ścianie, ukazując Raspulina z dziwną maszyną zwisającą mu z ramienia, stojącego o jakieś sześć stóp głębiej. –

Cześć, Harry – powiedział. – Co ty, u diabła, tu robisz?

– Szukam ciebie – odparł Redwine i wszedł do pokoju, nim drzwi zdążyły zasunąć się ponownie. Rozcjrzał się w koło. Ależ to miejsce!

– Ładne, prawda? – zgodził się Szef Bezpieczeństwa.

Buduar Oceaniczny był absolutnie najmniejszy ze wszystkich pokoi fantazji, mierzył nie więcej niż trzydzieści stóp kwadratowych.

Jedynym w nim meblem było ogromne koliste łóżko wodne, precyzyjnie naśladujące dolną część potężnej, otwartej muszli morskiej, spoczywającej na małej ławicy srebrzystego piasku. Ławicę i łóżko otaczała przezroczysta, plastikowa kupa, a tuż za nią rozciągał się hologram oceanu, pełnego syren, niewiarygodnie barwnych gromad tropikalnych ryb, wśród nich Neptun jadący wierzchem na gigantycznym koniu morskim, nadzy mężczyźni i kobiety, igrający ze stadami delfinów, i nawet replika Nautilusa Julesa Verne'a.

– Piękne – potwierdził wreszcie Redwine. – I uspokajające. – Przerwał. – Co ty tam dźwigasz na ramieniu?

– Pewien rodzaj czujnika – odrzekł Rasputin, włączając go i kierując na fragment piasku.

– Czy ktoś tu coś zgubił?

Szef Bezpieczeństwa uśmiechnął się. – Mam diabelną nadzieję, że tak.

– Nie rozumiem.

– Moja stara przyjaciółka Lady Toshimatu wróciła na Kometę – wyjaśnił Rasputin.

– Ta, co oszukuje przy kartach? – spytał Redwine.

– Zgadza się. Obskubywała wszystkich przez parę dni i ma odlecieć wieczorem.

– Więc?

– Więc, jak już powiedziałem, należy ona do moich ulubionych osobistych planów i okazuje się, że za każdym razem, gdy kończy grać, przed powrotem do domu zabiera tu młodego mężczyznę. Nigdy dwukrotnie tego samego, ale zawsze do Akwarium. Przyszło mi więc do głowy, że nie zaszkodzi sprawdzić to miejsce. Wyszła stąd może z pół godziny temu, więc zabroniłem wpuszczać tu kogokolwiek, zanim nie zrewiduję go osobiście.

– A co spodziewasz się znaleźć?

– Zapewne nic... Ale ten aparacik powie mi, jeśli znajduje się tu cokolwiek prócz piasku. – Podniósł wzrok znad tarcz i wskaźników urządzenia. – Ale nadal mi nie powiedziałaś, po co się tu zjawiłaś.

– Muszę ci zadać pytanie.

– Proszę bardzo.

– Czy kontaktowałaś się z Victorem Bonhomme?

– Wprawdzie to nie twój interes, ale nie, nie kontakto-



wałem się – odrzekł Rasputin.

– Jesteś pewien?

– Harry, ja go nawet nie znam.

– Wobec tego mam następne pytanie. To samo, które ci zadałem miesiąc temu: Kto jest szpiegiem Bonhomme'a?

– Więc znów wracamy do tego samego – odrzekł ze znużeniem Rasputin.

– Z Deluros wywierają na mnie ostry nacisk – argumentował Redwine. – Muszę znać jego nazwisko.

– Harry, ty biedny, tępy sukinsynu – odrzekł Rasputin nie bez sympatii w głosie. – Myślisz, że ponieważ ty zajmujesz się szpiegostwem, to wszyscy to robią? Nikt cię nie szpieguje.

– O czym ty gadasz? – spytał Redwine.

– Zrobiłeś z tego cholernego biura pomieszczenie absolutnie przeciwpodśluchowe i to samo robisz z apartamentem Madonny, gdy wieczorami tam wracasz. Któż, u diabła, mógłby cię szpiegować, nawet gdyby tego chciał?

– Ktoś powiedział Bonhomme'owi, że wprowadziłem się do Madonny.

– To nie szpiegowanie, Harry – roześmiał się Rasputin. – Wszyscy o tym wiedzą.

– Ale to znaczy, że on polecił komuś mnie śledzić!

– Cóż, może nie doprowadzasz *Komety* do bankructwa tak szybko, jak by on sobie życzył – powiedział żartobliwie Rasputin. Przerwał. – Wiesz co, Harry? Jeśli nie życzyłeś sobie, aby ludzie wiedzieli, gdzie spędzasz noc, trzeba było zachowywać się odrobinę dyskretniej.

– Nie o to idzie! – warknął Redwine.

– O? A o cóż według ciebie idzie?

– Że na tym statku jest szpieg!

– Zgadza się – potwierdził Szef Bezpieczeństwa. – I na-

zywa się Harry Redwine. A gdyby chciał mnie przekonać, że jest biedną, niewinną ofiarą, powinien przede wszystkim przestać blokować mój system bezpieczeństwa za każdym razem, gdy wchodzi do któregoś z pokojów.

– Słuchaj – powiedział skrajnie sfrustrowany Redwine. – Za parę tygodni opuszczam statek. Czy po moim odjeździe podasz to nazwisko Madonnie?

– Harry, nie mam pojęcia, jak ją przekonałeś, że to ty jesteś dobrym facetem i że wyłącznie w imię miłości chcesz zaatakować duży, zły Syndykat. Ale mnie nie przekonałeś... i póki tego nie zrobisz, nie dam ci tego, co chcesz.

– Do jasnej cholery, Rasputin! – wrzasnął Redwine. – Próbuję jej pomóc!

– Wszystko, co o tobie wiem, sprawia, że diabelnie w to wątpię – odparł spokojnie Rasputin.

– Ona wie, że jestem po jej stronie – powtórzył z uporem Redwine.

– Ano. Z takimi przyjaciółmi jak ty i Suma, ona na bank nie potrzebuje żadnych wrogów.

– A to co ma znaczyć?

– Dziś rano DeWitt powiedział mi, że jeśli goście Sumy nadal będą przegrywać w kasynie, on zabije Księcia. Chyba nie sądzisz poważnie, że to był jego pomysł, prawda?

– Myślałem, że Madonna zakończyła tę sprawę – powiedział zdumiony Redwine.

– Tak i zrobiła... ale ta mała suka ma teraz do dyspozycji pełnoetatowego goryla.

– Po co?

– Cóż, pozwól, że zgadując na ślepo powiem, że nie po to, by jej bronił przed gośćmi – odrzekł ironicznie Rasputin. Popatrzył na Redwine'a. – Harry, Madonna ma dość kłopotów.

Czemu nie zrobisz jej takiej przysługi, by zostawić ją w spokoju?

Redwine westchnął ciężko. – Nie uwierzyłbyś mi.

– Jeśli zaczniesz sikać liryczną poezją na temat spraw sercowych, to oczywiście nie – zgodził się Rasputin. – Posłuchaj, czemu nie zrobić czegoś rozsądnego na ten temat? Jeśli mówisz prawdę, to rzeczywiście jesteśmy po tej samej cholerniej stronie. Po prostu raz przestań się bawić w maski i sztylety i daj mi dość faktów, bym wiedział, że mówisz prawdę. Wtedy z radością udzielę ci wszelkiej pomocy, jakiej potrzebujesz.

Redwine długo patrzył na niego w zamyśleniu. – Chcesz faktów? – powiedział wreszcie. – Zgoda. Dam ci je w zamian za potrzebne mi nazwisko.

– Zgoda – przytaknął Szef Bezpieczeństwa. – Jakie są fakty?

– Najpierw nazwisko.

Rasputin zachichotał niewesoło. – Nie ma mowy, Harry. Najpierw fakty.

– Myślę, że zabrnęliśmy w to, co się popularnie nazywa kozim rogiem – odrzekł z krzywym uśmiechem Redwine.

– Tak to wygląda – zgodził się Rasputin.

– Nie pomożesz mi?

– Harry, każdy musi żyć zgodnie z jakimś kodeksem. Mój jest prosty i staromodny: rób swoją robotę, szanuj prawdę i nie zdradzaj zaufania. Żądasz, abym zlekceważył wszystkie trzy nakazy na twoje słowo... A mówiąc bez ogródek, jesteś najmniej godnym zaufania człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem. Nie ma zupełnie znaczenia, że jesteś miłym facetem i nawet fakt, że możesz mówić prawdę? nie ma znaczenia. Dopóki mi nie udowodnisz, że nie zdradzę w ten sposób moich pracodawców ani przez udzielenie ci pomocy nie zawałę mej

roboty jako Szef Bezpieczeństwa, po prostu nie mogę tego zrobić.

– Popelniasz bardzo wielki błąd – rzekł poważnie Redwine.

– To możliwe – zgodził się Rasputin. – Zdarzało się, że nie miałem racji.

– I tak jest tym razem. Zapamiętaj tylko, że ci powiedziałem, co się wydarzy, jeśli Madonnę spotka coś złego z tego powodu, iż nie chciałeś mi podać tego nazwiska.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie, Harry – powiedział Rasputin. – Czy Madonna byłaby w jakimkolwiek niebezpieczeństwie, gdyby nie zadała się z tobą?

Redwine popatrzył na niego, chciał coś odrzec, ale zmienił zdanie i wyszedł z Buduaru Oceanicznego. Zjechał windą na poziom pomieszczeń ogólnych i skierował się w stronę apartamentu Madonny.

Przechodząc koło jednej z sal klubowych, usłyszał za sobą wołanie:

– Hej, Redwine!

Odwróciwszy się ujrzał Gamble'a DeWitta, siedzącego samotnie przy małym stoliku.

– Tak?

– Już prawie miesiąc spóźniasz się z drinkiem, który obiecałeś mi postawić.

Redwine wzruszył ramionami, zbliżył się i usiadł naprzeciw DeWitta.

– Czego się napijesz?

– Czegokolwiek mokrego – odparł szczerząc zęby DeWitt.

Redwine kiwnął na kelnerkę, zamówił dwie whisky i zwrócił się do DeWitta. – Zdaje mi się, że nie widziałem cię od

czasu walki – stwierdził. – Wierz mi, jeśli istnieje ktokolwiek, komu chciałbym łamać przyrzeczenia, to na pewno nie jest nim czempion Republiki w wadze ciężkiej.

– Były – poprawił go DeWitt.

– Dla mnie zawsze pozostaniesz czempionem – kontynuował Redwine. – Byłem obecny owego wieczoru, gdy odebrałeś tytuł Nkimo.

DeWitt wyraźnie poweselał. – Byłeś?

– Nigdy nie mogłem się nadziwić, jakim cudem obaj zeszlście z ringu o własnych siłach.

– To była piekielna walka, prawda? – westchnął melancholijnie DeWitt. – Boże, jak tęsknię za tymi czasami!

– Ile razy obroniłeś tytuł?

– Czternaście – odparł dumnie DeWitt. – Wycofałem się nie pokonany. No, w każdym razie nie pokonany jako czempion.

Owszem, przegrałem parę walk na samym początku kariery, nim zmieniłem menedżerów. – Przerwał. – Cała różnica to dobre kierownictwo.

– Owszem, sądzę, że to ważne dla zapaśnika.

– Dla każdego – powiedział zdecydowanie DeWitt.

Podano drinki, Redwine podpisał rachunek.

– No – powiedział Redwine, podnosząc szklaneczkę – twoje zdrowie. Nigdy nie przypuszczałem, że będę miał szczęście znowu oglądać cię w walce.

– Wypijmy za to – zgodził się DeWitt, opróżniając szklaneczkę jednym haustem i dając znak, by podano mu następną.

– A tak nawiasem mówiąc – kontynuował Redwine – słyszałem plotkę, że ty i Książę nie jesteście, że tak powiem, najbliższymi przyjaciółmi.

– Osobiście nie mam nic przeciwko niemu – odrzekł

DeWitt. – To znaczy, cholera, walczyliśmy, zwyciężyłem i jeśli o mnie idzie, to skończyło sprawę. – Zachmurzył się. – Ale on oszukuje gości mojej Sumy, a ja nie pozwolę, by mu to uszło na sucho.

– Twojej Sumy?

DeWitt kiwnął głową. – Ją jedną na całym tym przeklętym statku choć trochę obchodzę. Więc przynajmniej mogę zrobić tyle, by nikt jej nie podkładał świni.

– Coś mi wygląda, że nie jesteś całkiem zachwycony swym nowym zajęciem – zauważył Redwine.

– Na bank, że to nie to, czego oczekiwałem – mruknął DeWitt. – Kalkulowałem, że to będzie trochę poważnego pierdolenia, trochę poważnego chlania, a ja postaram się utrzymać w formie na hali gimnastycznej, jeśli rozumiesz, co mam na myśli?

– Brzmi rozsądnie – powiedział Redwine. – Więc w czym problem?

– Problemem jest ta cholerna Madonna – warknął ze złością DeWitt. – Ona nie gra ze mną uczciwie.

– W jaki sposób?

– Kombinowałem, że to będzie coś w rodzaju przedłużonych wakacji, kapujesz? Że będę spijał całą śmietankę. Mówię, do cholery, przecież jestem Gamble DeWitt! A od samego początku ona chce, żebym to robił pięć, sześć razy dziennie, a połowa moich klientek to cholerne babcie... A potem, nagle, tak jakbym; przestał istnieć. Nikt mnie nie chce i siedzę jak przylepiony w Domu, a tacy ludzie jak te małe, byle jakie Bliźniaki Gemini ledwie mają czas coś zjeść i przespać się, tacy są zajęci!

– Małe? – powtórzył pytająco Redwine.

– Mógłbym ich przełamać na pół jak suche gałęzie!

– Skoro o tym mowa, przypuszczam, że mógłbyś – zgo-

dził się natychmiast Redwine.

– Tak czy inaczej, Bogu niech będą dzięki za Sumę! – kontynuował DeWitt. – Byłem prawie gotów dać stąd dyla pierwszym odlatującym statkiem, gdy ona mnie przejęła. – Nagle złagodniał. – Ale ona nie jest taka jak inni.

– Z pewnością nie jest.

– Ja ją obchodzę. Potrafi wymienić wszystkich przeciwników, z którymi walczyłem, i była na mojej rodzinnej planecie, i wie, jak Madonna mnie okłamała. Do diabła, kiedy przychodzi do mego pokoju, to połowę czasu po prostu siedzimy sobie i gadamy.

– Jak często ona przychodzi? – spytał Redwine.

– Codziennie. Czasami dwa razy dziennie.

Redwine zmarszczył brwi. – Wydawało mi się, że zamawiają ją bardzo często.

– Potrafi znaleźć dla mnie czas – odrzekł DeWitt. – Jak powiedziałem, ja ją obchodzę.

– Z pewnością tak to wygląda.

Kiwnął głową. – I chce także, żebym mógł pracować. Inni, Madonna i Lori, i reszta... oni wszyscy myśleli, że to strata czasu. Ale nie Suma. Ona wie, jakie to dla mnie ważne.

– Wygląda na to, że ma co do ciebie jakieś plany – podsunął Redwine.

– Mam taką nadzieję – zgodził się DeWitt. – Nie jestem jakimś cholernym ogierem, nie jestem stworzony do tej przekłetej pracy. Do diabła, między nami mężczyznami, mogę to robić chyba tylko z Sumą.

– A jakie inne zajęcia są jeszcze na Komecie? – zapytał Redwine.

DeWitt wzruszył ramionami. – Może Bezpieczeństwo. Ale tak naprawdę, to chciałbym kierować kasynem. Suma nau-

czyła mnie paru gier, w jakie grają na frontowych planetach, i te naprawdę by tu zarabiała. – Przerwał. – Ona ma masę wspaniałych pomysłów dla *Komety* – dodał z podziwem.

– To chyba wiele o tym myślała.

– Na pewno – zgodził się DeWitt.

– Wiesz – powiedział Redwine – mógłbym sobie wyobrazić taki czas, gdy *Kometa* obsługiwałaby tylko męskich gości.

– Naprawdę? – Powiedział zdziwiony DeWitt.

– Tak. I myślę, że gdy nadejdzie ten dzień, będzie dla ciebie gotowa posada. Bo ostatecznie, kto by śmiał coś zrobić którejś z dziewczyn, wiedząc, że musi stawić czoło Gamble'owi DeWittowi?

– Wiesz – powiedział DeWitt – ona powiedziała dokładnie to samo.

Redwine uśmiechnął się. – Wielkie umysły jednakowo myślą.

– Jesteś okay, Redwine – oświadczył DeWitt. – Wiem, że sypiasz z lodowcem i nie mam zamiaru przeproszać za to, co o niej powiedziałem, ale ty jesteś w porządku. Jestem pewien, że masz swoje powody.

– Sądzę, że tak – odrzekł wymijająco Redwine.

– Suma niezbyt cię lubi, ale pogadam z nią.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Masz całkiem wysoką pozycję w Syndykacie.

Może pewnego dnia przyda jej się tam przyjaciel.

– Nigdy nie można wiedzieć – zgodził się Redwine, wstając z miejsca. Przykro mi, że muszę zmykać, ale zostało mi jeszcze dużo roboty.

– Spotkamy się – oświadczył DeWitt. Kelnerka przyniosła mu następnego drinka.



Redwine wrócił do apartamentu ze wzburzającym gdzieś w środku niepokojem. Nie było wyraźnych oznak, że coś się dzieje, ale miał wrażenie, że wszystko zaczyna toczyć się szybko do przodu. Bez wątpienia Bonhomme zwiększy nacisk na niego. Rasputin w najlepszym razie pozostanie biernym widzem, w najgorszym zaś – przeszkodą. A teraz, po rozmowie z DeWittem, czuł, że przed Madonną stoi największy problem: jak powstrzymać Sumę od skradzenia jej *Aksamitnej Komety*, zanim pojawi się okazja obronienia statku przed nieznanym pracodawcą Redwine'a.

## 13.

– Harry, czy ty wreszcie przyjdiesz do łóżka?

Redwine podniósł wzrok znad stołowego ekranu komputerowego i ujrzał Skórczaną Madonnę, zupełnie nagą, stojącą w drzwiach z biura do jej apartamentu.

– Wkrótce – mruknął, wracając do przyglądania się ekranowi.

– To samo powiedziałeś godzinę temu.

– Bo to zabiera nieco więcej czasu, niż przypuszczałem.

– Harry, jest piąta rano – nalegała.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się. – Myślałem, że tutaj nie ma dni i nocy. – Przerwał. – A nawiasem mówiąc, czy ci powiedziałem, jak podziwiam twój obecny strój?

– W takim razie wejdź do sypialni i podziwiaj go z bliska – powiedziała.

– Za parę minut.

Znikła w apartamencie i wynurzyła się z niego w chwilę później, odziana w białą, jedwabną suknię, przybraną błyszczącymi białymi piórami któregoś z dzikich ptaków polarnych z Selica II.

– Myślałem, że idziesz do łóżka – zauważył Redwine.

– Myślałam, że ty też to robisz – odparła, stając przed nim. – Harry, jeśli przekonam się, że grasz z komputerem w szachy...

Zachichotał. – Zapamiętaj i przechowaj pod moim osobistym kodem dostępu – polecił komputerowi. Następnie wyciągnął rękę, chwycił łagodnie Madonnę i posadził sobie na kolanach.

– Przepraszam – powiedział, całując ją lekko w usta. –  
Poniosło mnie.

– Co było aż tak ważne, że nie mogło poczekać do rana?  
– odrzekła, obejmując go za szyję i oddając pocałunek.

– Nic – powiedział, przytuliwszy ją mocno.

– Naprawdę chcę wiedzieć – nalegała.

Westchnął. – Nie, nie powinnaś.

– Czemu nie?

– Tylko byśmy się pokłócili.

Wyprostowała się i odsunęła od niego. – Czy to ma coś  
wspólnego z Sumą? – zapytała.

– Tak.

– Zdawało mi się, że zamknęliśmy tę sprawę podczas  
kolacji.

– Myliłaś się.

– Harry – powiedziała poirytowana Madonna – ona nie  
stanowi większego niebezpieczeństwa, niż ktokolwiek inny na  
Komecie.

Wszyscy chcą mojej posady.

– Tak, ale nie wszyscy są przekonani, że przejmą twoją  
posadę w najbliższej przyszłości. Ona jest.

– Omawialiśmy to z pół tuzina razy, Harry – przypo-  
mniała. Wstała z jego kolan, podeszła do baru i zaczęła mie-  
szać sobie Błękitną Polaris. – To nic złego, że ktoś jest ambitny.  
Ja także byłam.

– Wiem – odparł. – Ale ty nie rozmawiałaś z DeWittem.  
Ja tak.

– Jeśli Gamble zachowa się arogancko, w pięć minut po  
tym wyleci z *Komety*.

– W ciągu pięciu minut wiele może się zdarzyć – oświad-  
czył złowieszczym tonem Redwine.

– Harry, nie bądź melodramatyczny. Spędziłeś pięć minut z dziewczyną, która ma złudzenia wynikające z manii wielkości i dziesięć z niezadowolonym atletą... i nagle widzisz spiski.

– Nie wszędzie – odrzekł cierpliwie. – A to, co robiłem przez parę ostatnich godzin, upewniło mnie, że mamy do czynienia nie ze spiskiem, lecz z zamachem.

– Fantazje – zakpiła Madonna.

– Chciałbym mieć taką nadzieję – odpowiedział. – Ale w moim zawodzie człowiek uczy się ufać instynktowi.

– Księgowi ufają swym instynktom? – zapytała sceptycznie.

– Nie – odrzekł poważnym tonem. – Ale sabotażyści tak. A mój instynkt mówi, że zbyt lekko ją traktujesz.

– Przecież już mówiliśmy o tym – odrzekła i nalawszy sobie drinka podeszła do kanapy, by usiąść przy Harrym. – To tylko kolejna głodna prostytutka, która wyobraża sobie, że lepiej niż ja potrafi tym kierować.

– Jest zbyt pewna siebie – upierał się Redwine.

– Jest bardzo młoda – odrzekła Madonna. – Do tej pory osiągała wszystko, czego zechciała. Czemu nie miałyby być pewna siebie? – Przerwała. – Harry, to mnie podlega każdy dział Kurortu, z Bezpieczeństwem włącznie. Cóż, u diabła, może ona zrobić?

– Tego właśnie próbuję się dowiedzieć.

– I?

– Jej dossier nie jest jeszcze kompletne.

– Przestań przesadzać, Harry. Czy znalazłeś choć jedną rzecz na potwierdzenie twych podejrzeń?

– Nie wiem.

– Co to znaczy "nie wiem"? – upierała się. – Albo coś od-

kryłeś, albo nie.

– Jeszcze nie skończyłem.

Westchnęła ciężko. – W porządku, Harry. Widzę, że póki z tym nie skończysz, możemy liczyć na niewiele snu. – Przełknęła trochę napoju i spojrzała na niego. – Co uzyskałeś?

– Mało co.

– Rozmawiałeś z komputerem blisko trzy godziny – podkreśliła. –

Czy nic z tego nie wynikło?

– W dziewięciu wypadkach na dziesięć sztuka polega na tym, by wiedzieć, jakie pytania należy mu zadawać – odpowiedział. – Zacząłem od zbadania, ile czasu w ostatnim miesiącu spędziła z DeWittem.

– I?

Odwrócił się do komputera, włączył go i wywołał swój plik dostępu osobistego. – Osiemdziesiąt pięć godzin w przeciągu dwudziestu trzech dni.

– Aż tyle? – spytała, z lekka zaskoczona.

Kiwnął głową.

– Ale nadal – kontynuowała – to nic nie znaczy prócz tego, że można dać jej więcej gości.

– Komputer mówi, że robiła to w swym wolnym czasie – zauważył Redwine.

– Wobec tego komputer myli się – powiedziała Madonna. – Gdy idzie z Gamble'em do łóżka, pracuje jako instruktorka, a gdy pracuje, ja decyduję, gdzie ma to robić.

– Zgoda – odrzekł Redwine. – Dlatego zapytałem komputer, ile razy była z nim w łóżku.

– I?

– Czternaście razy, co jej zajęło łącznie dwadzieścia godzin.

– Więc co ona robi przez resztę czasu? – zapytała Madonna. – Przecież nikt nie potrafi spędzić sześćdziesięciu godzin na rozmowie z nim.

– Oczywiście potrafi – sprzeciwił się Redwine. – Jeśli rozmawiają na znany mu temat.

– Jedyne znany mu temat to walka na ringu.

– Komputer – rozkazał Redwine – wyświetl listę wszystkich taśm i dyskietek, które Suma wywołała z twego banku pamięci w przeciągu ostatniego miesiąca.

Na ekranie ukazały się dwie biografie DeWitta, obie napisane w czasach, gdy był jeszcze czempionem, plus pięćdziesiąt siedem materiałów prasowych, a wszystkie dotyczyły jego kariery.

– To wszystko oznacza, że ona ma jakiś głupi pomysł użycia go jako ochrony osobistej – oświadczyła zdecydowanie Madonna.

– Albo zbira.

– Albo zbira – zgodziła się. – Powiedziałam ci przy kolacji, że położę temu kres. – Przerwała. – Czy to jest absolutnie wszystko, co uzyskałeś?

– Nie – powiedział Redwine. – Następnie zapytałem i dowiedziałem się, czy sypiała z kimkolwiek z kasyna.

– Z kasyna? Po co?

– Bo to, co powiedziałaś wcześniej, nie jest do końca prawdziwe.

Podlegają ci wszystkie działy Kurortu z wyjątkiem kasyna. Dlatego przyjęłaś mnie tak podejrzliwie, gdy tylko pojawiłem się na pokładzie: myślałaś, że Książę w jakiś sposób przekonał Syndykat, aby mnie tu przysłał w celu udowodnienia, że kasyno jest bardziej dochodowe niż burdel i że to on powinien zostać kierownikiem *Komety*.

– Nigdy tego nie mówiłam.

– Nigdy nie musiałaś – odparł z uśmiechem. – Jestem dobry w moim zawodzie, pamiętasz? A jego częścią jest umiejętność słuchania, co ludzie mówią, i wnioski, co naprawdę myślą.

– Zgoda – odrzekła wzruszając ramionami. – Myliłam się.

– W każdym razie w połowie – powiedział Redwine. – Książę od lat robił aluzje, że to on powinien być tu kierownikiem... ale nikt w Rozrywkach i Wypoczynku nie zwraca na niego uwagi. Ostatecznie na półtuzinie planet Syndykat ma większe domy gry; na Kometę ściąga ludzi burdel, oczywiście nie licząc zdarzających się niekiedy wybryków natury w rodzaju Lady Toshimatu. – Przerwał. – Niemniej wydało mi się sensowne sprawdzenie, czy nie było jakiegoś powiązania Sumy z Księciem... stworzenia wspólnej puli niezadowolenia, że tak powiem.

– I było?

Pokręcił głową. – Nie. Nie spędziła nawet dwóch minut sam na sam z kimkolwiek z kasyna... Ale sprawdzając to, zrobiłem ciekawe odkrycie.

– O?

– Sypia całkiem regularnie, raz na tydzień, czy coś koło tego, z kimś ze Służby Bezpieczeństwa.

– Z kim?

– Z kobietą zwaną Bosman Lena.

– Lena jest lesbijką? – spytała zaskoczona Madonna.

– Nie chwytasz najważniejszego – zwrócił uwagę Redwine. – Fakt, że Lena jest lesbijką, nie jest istotny. Natomiast fakt, że ona pracuje w Bezpieczeństwie, tak. – Przerwał. – Suma to bardzo sprytne dziewczę, a ja czuję, że ona nie daje

niczego za darmo. Ale choćby po to, by mieć pewność, wywołałem na ekran jej kontrakt i dowiedziałem się, że zawiera klauzulę o premiowaniu.

– Punkt standardowy we wszystkich naszych kontraktach – wytknęła Madonna.

– Wiem – odrzekł Redwine. – Ale ponieważ nie zauważyłem, by Suma uskarżała się na niedostatek gości, musiałem zadać sobie pytanie, w jakim celu chodziłaby za darmo do łóżka z pracowniczką Bezpieczeństwa, gdy w Kurorcie może robić to samo za pieniądze.

– I jaką masz na to odpowiedź?

Wzruszył ramionami. – Nie wiem.

– Harry, dotknęła cię paranoja – orzekła Madonna.

– Być może.

– Co jeszcze znalazłeś?

– Jak dotąd to wszystko – przyznał. – Przez całą ostatnią godzinę starałem się wyobrazić sobie, do czego jej potrzebna przyjaciółka w Bezpieczeństwie.

– Może lubi chodzić z nią do łóżka? – podsunęła sucho Madonna.

– Uważam, że lubi chodzić do łóżka z każdym. Czemu więc miałyby regularnie sypiać z Leną?

– Być może powstała między nimi więź emocjonalna.

Potrząsnął głową. – Do chwili gdy trzy tygodnie temu związała się z DeWittem, miała do dyspozycji mnóstwo czasu. Gdyby one były ze sobą związane emocjonalnie, czemu spędzałyby razem tylko godzinę do dwóch tygodniowo?

– Słucham.

– Ponieważ jest to minimalny wkład czasu i wysiłku, by utrzymać Lenę na haku.

– Po co?



– Nie wiem.

– Harry, to śmiechu warte! – warknęła Madonna.

– Nie sądzę – sprzeciwił się. – Ta dziewczyna jest dla ciebie zagrożeniem, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać. A ja nie spocznę, póki nie rozszyfruję dokładnie tego, co ona robi.

– Na twoim miejscu bardziej martwiłabym się Victorem Bonhomme.

– Z Victorem potrafię dać sobie radę.

– A ja potrafię dać sobie radę z Sumą.

Zaprzeczył ruchem głowy. – Potrafię dawać sobie radę z Victorem, ponieważ znam jego sposób myślenia, a także wiem wszystko, co on może, a czego nie. Dopóki nie dowiesz się, co Suma planuje, dziewczyna nie przestanie być problemem.

– A ty zdecydowałeś, że będziesz siedział przyklejony do tego komputera, dopóki nie rozszyfrujesz owego mitycznego spisku? – zapytała.

– Tak.

Westchnęła ciężko. – No, to jedźmy z tym dalej.

– "My"? – powtórzył.

– Być może nie powinnam ci się do tego przyznawać, ale od chwili gdy cię poznałam, nie lubię sypiać sama. I z całą pewnością nie zamierzam uwodzić tylko twego ciała, wiedząc, że twój umysł nadal jest pochłonięty tym paranoicznym złudzeniem. – Przerwała. – Więc im prędzej z tym skończymy, tym prędzej będziemy znów mogli zachowywać się jak normalne, dorosłe ludzkie istoty.

– Dziękuję ci – powiedział, kładąc dłoń na jej nodze i lekko ściskając. – Ja także czuję się tutaj samotnie.

– Trudno twierdzić, że z mojej winy – odparła, usuwając nogę. – A teraz myśl o tej sprawie i bierzmy się do roboty.

Kiwnął głową, włączył komputer i wprowadził swój kod

dostępu.

– Ale jeśli nie skończysz do ósmej, będziesz zmuszony kontynuować w biurze pomocniczym – dodała Madonna. – Bo od tej pory ja muszę odpowiadać na wezwania i nie mogę się zgodzić, żebyś dłużej trzymał ten pokój zablokowany.

– W porządku – odrzekł, po czym zwrócił się do ekranu.  
– Komputer, wyświetl rozkład zajęć Bosmana Leny.

– Całkiem standardowa rotacja – skomentowała Madonna, gdy pojawił się rozkład. – Tydzień na obserwacji, tydzień w służbie wejściowej, tydzień w Kurorcie.

– Komputer, jaki zakres dostępu do tajnych danych ma Bosman Lena?

Na ekranie zabłyśła cyfra.

– Nic szczególnego – mruknął Redwine.

Przez parę minut wpatrywał się nieruchomo w ekran.

– Czy nie masz zamiaru zapytać go o coś jeszcze? – odezwała się Madonna.

– Myślę – powiedział.

– No i?

– Nic mi nie przychodzi do głowy.

– Czy już wywołałeś jej dossier personalne i historię pracy?

– Oczywiście – odparł Redwine. – Absolutnie zwyczajne.

– A czego oczekiwałeś?

Wzruszył ramionami. – Nie wiem.

– Więc czemu się przy niej upierasz?

– Bo w tym musi być jakaś przyczyna.

– Jest – orzekła Madonna. – Suma ją lubi.

– Suma nie lubi nikogo prócz Sumy – powiedział zdecydowanym tonem. – Coś jeszcze musi w tym być... Gdybym tylko wiedział, jak się do tego zabrać.

– Od jak dawna to już trwa?  
– Mniej więcej od godziny – odrzekł ponuro.  
– Nie, mam na myśli związek Sumy z Leną.  
– Blisko rok – odrzekł, wywoławszy dane i spojrzawszy na nie. – No, w każdym razie czterdzieści pięć tygodni.  
– Wobec tego nie ma to związku z Gamble'em – zwróciła mu uwagę. – On nie jest z nami od tak dawna.

Redwine wywołał dane DeWitta. – Trzydzieści tygodni – odczytał.

– Masz rację.  
– Więc to proste – roześmiała się. – Teraz, gdy udowodniłeś, że nie ma związku między tymi sprawami, czy zgadzasz się uznać, że na dzisiejszą noc pracę już skończyłeś?

– Nie. Ona jednak musi mieć jakiś powód, by spotykać się z Leną.

– Ale ponieważ nie może być żadnego powiązania między Leną i Gamble'em, czy przynajmniej przyznasz, że myliłeś się co do niego? – nalegała Madonna.

– Być może – powiedział Redwine. – Ale najpierw jeszcze sprawdzę, czy myślała o zaangażowaniu innego goryla, zanim pojawił się Gamble.

Znowu wywołał akta Sumy.

– Nic – oświadczył sfrustrowany. – Jeśli nie liczyć Leny i DeWitta, przez ponad rok nie miała żadnego bliższego związku w Domu. – Zaklął pod nosem. – Przecież coś w tym musi być! Gdzieś to przeoczyłem i dlatego nie potrafię odnaleźć!

Wstał, podszedł do baru i nalał sobie whisky. Przełknął ją jednym haustem, nalał następną, wrócił na kanapę i zaczął wpatrywać się w ekran, jak gdyby sam komputer był jego przeciwnikiem.

– Harry, spróbuj się odprężyć – poradziła Madonna

uspokajająco. – Wyglądasz, jakbyś miał za chwilę dostać ataku.

– Po jakiego diabła ona jej potrzebuje? – powtórzył. – Podtrzymuje tę cholerną znajomość prawie od roku; musi mieć w tym jakiś powód!

– Nagle wyprostował się. – Chwileczkę! – powiedział podniecony.

– Co takiego?

– Można do tego podejść inaczej! To musi mieć związek z jej rozkładem zajęć!

– Nie rozumiem.

– Czterdzieści sześć tygodni temu nie potrzebowała przyjaciółki w Bezpieczeństwie, a w tydzień' później już tak. Dlaczego? Co się zdarzyło w ciągu tego tygodnia?

– Poddaję się... Co takiego?

– Poszukajmy – powiedział, polecając komputerowi wywołać wykaz codziennych zajęć Sumy podczas owego tygodnia.

– Co tu się dzieje? – zapytał w minutę później. – Nie było jej na statku.

– Nawet prostytutki miewają wakacje, Harry – powiedziała Madonna.

– Gdzie je spędziła?

– Myślę, że na Deluros VIII – odparła. – Zapytaj komputer.

Komputer to potwierdził.

– Komputer, podaj mi spis wszystkich miejsc, jakie Suma odwiedziła i wszystkich osób, jakie spotkała podczas wycieczki na Deluros.

Ukazał się napis: INFORMACJA NIEDOSTĘPNA.

– Sama mogłabym ci to powiedzieć – skomentowała Madonna. – Ostatecznie po co komputer miałby wiedzieć, co

Suma robiła na wakacjach?

Redwine zignorował jej uwagę. – Połącz się z komputerem Vainmill na Deluros VIII, podaj mój kod dostępu i uzyskaj dane.

– Czemu Vainmill miałby coś wiedzieć? – zapytała Madonna.

– Jest pracowniczką Syndykatu – odrzekł. – Przyjeżdżając, musiała zgłosić się na cle, więc być może mają o niej informacje.

– A jeśli nie?

Wzruszył ramionami. – Wtedy polecimy komputerowi Vainmill, by zaczął sprawdzać, gdzie się da, porozmawiał z innymi komputerami, aż w końcu któryś z nich powie mu to, czego chcemy się dowiedzieć.

Czekając, aż komputer wyśle promień podprzestrzenny, wziął sobie następnego drinka. Dwukrotny sygnał brzęczyka powiadomił, że dokonano połączenia z komputerem Vainmill, a potem czerwonym światłem błysnął napis TAJNE.

– Tajne, nie tylko: niedostępne? – zapytał Redwine. Komputer potwierdził.

– Jak wysokie uprawnienie dostępu wymagane jest, by uzyskać tę informację?

Komputer wyświetlił na ekranie cyfrę.

Gówno! – mruknął Redwine z zaniepokojoną miną.

W porządku, zerwij połączenie z Deluios.

– Co to wszystko oznacza, Harry? zapytała Madonna.

Oznacza kłopoty odparł, wychylając drinka. Komputer, podaj spis wszystkich pracowników Vainmill, którzy odwiedzili Aksamitną Kometę i spali z Sumą w okresie sześciu miesięcy przed jej ostatnimi wakacjami.

Ukazała się lisia ponad pięćdziesięciu nazwisk.

Kto z nich ma następujące uprawnienia dostępu do akt tajnych?–

Wprowadził cyfrę, podaną przez komputer Vainmill.

Pozostały trzy nazwiska.

– Jakie stanowiska w Vainmill mają te trzy osoby?

Komputer wyświetlił żadaną informację.

– A więc – powiedział Redwine do Madonny dobrze się im przyjrzyj. Jedna z nich jest moim pracodawcą.

Jesteś pewien? spytała z powątpiewaniem.

Kiwnął głową. – Erie Nogara, dyrektor Zasobów Naturalnych i Przetwórczości; Belinda Watson, dyrektor Finansów; i Padam Makumbwa, dyrektor Zakupów. Każde z nich spało z Sumą. każde aspiruje do prezesury i wszyscy mają dość wysokie uprawnienia dostępu do informacji, by utrzymać szczegóły jej wycieczki na Deluros w tajemnicy przede mną.

Madonna miała sceptyczną minę. – A jak często udziela się tak wysokich uprawnień, Harry? Ile osób może ci uniemożliwić odczytywanie tych danych?

– Z moją kartą uniwersalną? Przewodnicząca, pięciu szefów działów i to wszystko.

– A Victor? – spytała.

– Nie ma mowy. Swoją kartą nie potrafi ukryć nic, czego by moja nie odczytała.

i DeWitta, przez ponad rok nie miała żadnego bliższego związku w Domu. – Zaklął pod nosem. – Przecież coś w tym musi być! Gdzieś to przeoczyłem i dlatego nie potrafię odnaleźć!

Wstał, podszedł do baru i nalał sobie whisky. Przełknął ją jednym haustem, nalał następną, wrócił na kanapę i zaczął wpatrywać się w ekran, jak gdyby sam komputer był jego przeciwnikiem.

– Harry, spróbuj się odprężyć – poradziła Madonna uspokajająco. – Wyglądasz, jakbyś miał za chwilę dostać ataku.

– Po jakiego diabła ona jej potrzebuje? – powtórzył. – Podtrzymuje tę cholerną znajomość prawie od roku; musi mieć w tym jakiś powód!

– Nagle wyprostował się. – Chwileczkę! – powiedział podniecony.

– Co takiego?

– Można do tego podejść inaczej! To musi mieć związek z jej rozkładem zajęć!

– Nie rozumiem.

– Czterdzieści sześć tygodni temu nie potrzebowała przyjaciółki w Bezpieczeństwie, a w tydzień' później już tak. Dlaczego? Co się zdarzyło w ciągu tego tygodnia?

– Poddaję się... Co takiego?

– Poszukajmy – powiedział, polecając komputerowi wywołać wykaz codziennych zajęć Sumy podczas owego tygodnia.

– Co tu się dzieje? – zapytał w minutę później. – Nie było jej na statku.

– Nawet prostytutki miewają wakacje, Harry – powiedziała Madonna.

– Gdzie je spędziła?

– Myślę, że na Deluros VIII – odparła. – Zapytaj komputer.

Komputer to potwierdził.

– Komputer, podaj mi spis wszystkich miejsc, jakie Suma odwiedziła i wszystkich osób, jakie spotkała podczas wycieczki na Deluros.

Ukazał się napis: INFORMACJA NIEDOSTĘPNA.

– Sama mogłabym ci to powiedzieć – skomentowała

Madonna. – Ostatecznie po co komputer miałby wiedzieć, co Suma robiła na wakacjach?

Redwine zignorował jej uwagę. – Połącz się z komputerem Vainmill na Deluros VIII, podaj mój kod dostępu i uzyskaj dane.

– Czemu Vainmill miałby coś wiedzieć? – zapytała Madonna.

– Jest pracowniczką Syndykatu – odrzekł. – Przyjeżdżając, musiała zgłosić się na cle, więc być może mają o niej informacje.

– A jeśli nie?

Wzruszył ramionami. – Wtedy polecimy komputerowi Vainmill, by zaczął sprawdzać, gdzie się da, porozmawiał z innymi komputerami, aż w końcu któryś z nich powie mu to, czego chcemy się dowiedzieć.

Czekając, aż komputer wyśle promień podprzestrzenny, wziął sobie następnego drinka. Dwukrotny sygnał brzeczyka powiadomił, że dokonano połączenia z komputerem Vainmill, a potem czerwonym światłem błysnął napis TAJNE.

– Tajne, nie tylko: niedostępne? – zapytał Redwine. Komputer potwierdził.

– Jak wysokie uprawnienie dostępu wymagane jest, by uzyskać tę informację?

Komputer wyświetlił na ekranie cyfrę.

Gównno! – mruknął Redwine z zaniepokojoną miną.

– W porządku, zerwij połączenie z Deluios.

– Co to wszystko oznacza, Harry? zapytała Madonna.

Oznacza klopolę odparł, wychylając drinka. Komputer, podaj spis wszystkich pracowników Vainmill, którzy odwiedzili Aksamitną Kometę i spali z Sumą w okresie sześciu miesięcy przed jej ostatnimi wakacjami.



Ukazała się lisia ponad pięćdziesięciu nazwisk.

Kto z nich ma następujące uprawnienia dostępu do akt tajnych?– Wprowadził cyfrę, podaną przez komputer Vainmill.

Pozostały trzy nazwiska.

– Jakie stanowiska w Vainmill mają te trzy osoby?

Komputer wyświetlił żadaną informację.

– A więc – powiedział Redwine do Madonny dobrze się im przyjrzyj. Jedna z nich jest moim pracodawcą.

Jesteś pewien? spytała z powątpiewaniem.

Kiwnął głową. – Erie Nogara, dyrektor Zasobów Naturalnych i Przetwórczości; Belinda Watson, dyrektor Finansów; i Padam Makumbwa, dyrektor Zakupów. Każde z nich spało z Sumą. każde aspiruje do prezesury i wszyscy mają dość wysokie uprawnienia dostępu do informacji, by utrzymać szczegóły jej wycieczki na Deluros w tajemnicy przede mną.

Madonna miała sceptyczną minę. – A jak często udziela się tak wysokich uprawnień, Harry? Ile osób może ci uniemożliwić odczytywanie tych danych?

– Z moją kartą uniwersalną? Przewodnicząca, pięciu szefów działów i to wszystko.

– A Victor? – spytała.

– Nie ma mowy. Swoją kartą nie potrafi ukryć nic, czego by moja nie odczytała.

– A jaki to wszystko ma związek z Sumą? Czy chcesz przez to powiedzieć, że ona jest poszukiwaną przez ciebie wtyczką?

– Dokładnie. Z tym tylko, że wtyczka to słowo dalece niewystarczające. Victor ma na statku szpiega, ona zaś gra na tak wysokim szczeblu, że zapewne w ogóle nie wie o jego istnieniu.

Najprawdopodobniej składa meldunki bezpośrednio

memu pracodawcy, on zaś przekazuje materiały Victorowi. – Przerwał. – Nie wiem, co udało jej się wytargować ani po co jej przyjaciółka w Bezpieczeństwie. Ale jest cholernie pewna, że zostanie madame. Więc to twoja posada ma być zapłatą za to, cokolwiek ona robi.

– Wiesz co, Harry – odrzekła Madonna po chwili milczenia – wszystko co mówisz brzmi pięknie, trafnie i logicznie, ale istnieją też inne, równie przekonujące wyjaśnienia.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

– Zacząłeś od przyjętego z góry założenia, że Suma stanowi dla mnie poważne niebezpieczeństwo, a na statku znajduje się szpieg. To wpływa na twoją analizę tego, czego się dowiedziałeś. To jest tak, jak gdybyś założył, że ponieważ wszyscy szpiedzy oddychają i Suma też oddycha; wobec tego ona musi być szpiegiem.

– A czy ty masz inne wyjaśnienie? – upierał się.

– Nie potrzebuję go – odparła. – Wystarczy, że wytknę błędy w twoim.

– Proszę bardzo.

– A więc, jeśli Suma rzeczywiście jest w zмовie z szefem jednego z działów Vainmill, do czego potrzebny jej ktoś taki, jak Gamble?

– Do ochrony.

– O? A kto ma ją zaatakować?

– Skąd, u diabła, ja mam wiedzieć? – powiedział Redwine.– Do cholery, gdyby czekać, aż zostanie się zaatakowanym, byłoby trochę za późno na myślenie o ochronie osobistej... a jak już powiedziałem, jest on raczej zbirem niż ochroniarzem.

– Nic nie lepiej, Harry – orzekła Madonna. – Jeśli któreś z owej trójki szefów działów wyda rozkaz, Gamble nie jest jej potrzebny, by wymusić wykonanie.

Patrzył na nią nie odpowiadając.

– Następnie mamy Lenę – kontynuowała Madonna. – Po co Sumie przyjaciółka w Bezpieczeństwie? Wszystko, co robię, jest zapisywane i wprowadzane do pamięci.

– Teraz już nie.

– Tego nie mogła przewidzieć czterdzieści pięć tygodni temu, Harry – wytknęła Madonna.

– Nie zapominaj, dla kogo ona pracuje – upierał się Redwine. – Może już czterdzieści pięć tygodni temu wiedziała, że mam tu przybyć. Ja już wówczas wiedziałem, więc czemu nie ona?

– W takim razie zapewne musiałyby wiedzieć, jakie masz tu zadanie – że będziesz miał kartę uniwersalną, która uczyni jej kontakt w Bezpieczeństwie zupełnie bezużytecznym – powiedziała Madonna.

– A nawet gdyby nie wiedziała z góry o karcie, z pewnością dowiedziała się o niej miesiąc temu. Więc po cóż trzymała nadal Lenę na sznurku?

– Dlatego że jeśli wie, po co tu jestem, wie również, że jeszcze tylko na krótko tu zostanę, a to oznacza, że gdy odjadę z moją kartą uniwersalną, znowu będzie mogła cię śledzić.

– No i co?

– Posłuchaj – powiedział. – Oboje wiemy, że ona planuje zostać następną madame, i oboje wiemy, że ona wie, co ja robię. No, to co za zysk z zostania madame bajzlu, który został zamknięty z powodu strat finansowych?

Madonna miała zakłopotaną minę. – O tym nie pomyślałam.

– Uważam, że w stosownym momencie będzie im potrzebny kozioł ofiarny, i to ty zostaniesz oskarżona o sprzeniewierzenie – kontynuował. – Nastąpi to, gdy mój pracodaw-

ca zostanie prezesem i uzyska, czego chce. A gdy tylko zrzuci na ciebie odpowiedzialność za to, co ja zrobiłem z księgami, ponownie uruchomi statek... nawet jeśli będzie on w tym momencie zamknięty... i wtedy Suma dostanie, czego chce. W tej sytuacji zostaną tylko twoje słowa przeciw jej oświadczeniu. A ja ani trochę się nie zdziwię, jeśli oni z zaskoczenia wezwą świadka imieniem Bosman Lena, która pod przysięgą zezna, że przyłapała cię na fałszowaniu ksiąg, a ty jej zagroziłaś wyrzuceniem, jeśli komukolwiek o tym powie.

– Jasna cholera – mruknęła. – Z wielką przykrością muszę przyznać, że to, co mówisz, ma sens. – Westchnęła. – Ale nadal nie mogę wyrzucić naszej najbardziej dochodowej kurwy bez oczywistego dowodu.

– Robisz wielki błąd – upierał się. – Zebraliśmy wszystkie zgniłe jajka w jednym koszyku naszej małej nimfomance. Jedynym logicznym wyjściem jest pozbycie się jej, zanim wyrazi nam jakąkolwiek szkodę.

– A co, jeśli się mylisz? – zapytała z powątpiewaniem.

– Nie mylę się.

– Ale jeśli? – powtórzyła.

– Wtedy *Kometa* będzie musiała dawać sobie radę, mając jedną prostytutkę mniej – powiedział.

– To nie jest wystarczająca odpowiedź – odrzekła Madonna. – Poza tym, gdybym nawet zgodziła się ją wyrzucić, nie mogę tego zrobić bez podstaw. Jakie przyczyny miałabym wymienić: szpiegostwo? Nie możesz udowodnić, że zrobiła coś złego, a nawet gdybyś mógł, czy doprawdy chcesz, by twój pracodawca dowiedział się, że przeszedłeś do przeciwnego obozu?

– Gdy się chce, to się może – odparł Redwine, chyląc głowę w głębokim namyśle. Nagle popatrzył na Madonnę. –

Czy jej kontrakt zezwala na przyjmowanie bezpośredniej zapłaty za usługi seksualne?

– Nie.

Zwrócił się do ekranu. – Komputer, zbadaj rachunek kredytowy Sumy i powiedz mi, czy zapłaciła za swoją wycieczkę na Deluros.

Odpowiedź była przecząca.

– Kto to zrobił?

Zapalił się napis: TAJNE.

– Prawdę powiedziawszy, nie spodziewałem się, że się dowiem – stwierdził, wzruszając ramionami. – A więc masz już podstawę do jej zwolnienia. Mój pracodawca, który dziwnym trafem był jednym z jej gości, zapłacił za jej wycieczkę na Deluros.

– To szalenie wątpliwe powiązanie, Harry – nie ustępowała Madonna. – Nie sądzę, byśmy wygrali, jeśli ona się odwoła.

– Nie odwoła się – powiedział z przekonaniem. Będzie musiała oświadczyć, że udała się na Deluros w interesach, a mój pracodawca w żadnym wypadku tego nie potwierdzi, szczególnie gdy włożył tyle trudu, by wszystko utrzymać w tajemnicy. – Przerwał. – No i co powiesz?

Madonna długo milczała. – Rano porozmawiam z Sumą – powiedziała wreszcie.

– Na temat Deluros?

Skinęła głową. – I o innych sprawach. – Długo i surowo patrzyła na Redwine'a. – Niczego nie obiecuję, ale jeśli rozmawiając z nią odniosę wrażenie, że masz słuszność, zapewne ją wyrzucę.

– O to tylko proszę.

– Mam jedynie nadzieję, że to nie okaże się czymś więk-

szym, niż się spodziewałeś – zakończyła poważnym tonem.

## 14.

Rano pojawiły się w zwykłej ilości drobne problemy: dwa sprzeczne harmonogramy, nieoczekiwany gość, którego trzeba było przetrzymać w służbie do chwili ustalenia jego zdolności płatniczej, wyczerpanie się zapasów wina w jednej z restauracji, uszkodzenie projektora holograficznego w jednym z pokoi fantazji – i dopiero nieco po dwunastej w południe Madonna była w stanie postać po Sumę.

– Harry, powinna zjawić się tu za dwadzieścia minut – zawiadomiła Redwine'a, usadowionego z filiżanką kawy w metalowym fotelu. – Właśnie kończy zajęcia z gościem. – Przerwała. – Nie chcę, byś tutaj był, gdy przyjdzie.

– Czemu nie? – zapytał zdziwiony.

– Dlatego, że jeśli postanowię ją zwolnić, a ona się odwoła, nie życzę sobie żadnych oskarżeń o porozumienie między nami.

– Ona nie jest głupia – odparł. – Będzie wiedziała, że ja mam z tym coś wspólnego.

– Oczywiście, że tak. Ale nie chcę, by mogła powiedzieć, że brałeś udział w tym spotkaniu, ciskając oskarżenia pod jej adresem, a ona próbowała się bronić.

– Jesteś pewna? – zapytał.

Skinęła głową. – Tak, jestem. A zanim wyjdiesz, odblokuj system bezpieczeństwa. Chcę, by to spotkanie zostało zarejestrowane na wypadek, gdyby stało się przedmiotem rozprawy sądowej.

– W porządku – odrzekł, manipulując kartą uniwersalną i wstając z miejsca. – Równie dobrze mogę obserwować pokaz

sztucznych ogni z biura pomocniczego.

– Czy potrafisz?

Wprowadził małą poprawkę do programu jej komputera. – Tylko pozostaw otwarty ten kanał. Nie będę mógł do ciebie mówić, ale będę widział i słyszał wszystko. – Ucałował ją i skierował się do drzwi. – Życzę szczęścia.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie mi potrzebne – odrzekła Madonna.

Dotarcie do końcowej stacji tramwaju zabrało mu około pięciu minut i jeszcze pięć dojdzie do biura pomocniczego. Uruchomił komputer, wyciągnął z kieszeni cygaro, zapalił i zaczął przypatrywać się holograficznemu obrazowi przed sobą.

Madonna siedziała na jednej z kanap czytając. Po kilku minutach podeszła do baru i zaczęła mieszać sobie drinka. Ledwie skończyła, gdy pojawiła się Suma, ubrana w jeden z najbardziej wymyślnych kostiumów, jakie Redwine widział na pokładzie *Komety*.

Na głowie miała skomplikowany stroik z kryształów górskich, ciskających błyskawice na jakieś trzydzieści cali we wszystkie strony.

Równie błyszczący był naszyjnik, też z kryształów, oraz długie sznury kryształów i pereł, udrapowane na jej prawie nagim, ciele w spiralne wzory. Przezroczysty biały welon, przyczepiony do jej naszyjnika i kiści rąk, powiewał za nią wdzięcznie. Jej pantofle, także pokryte kryształami górskimi, miały tak wysokie obcasy, że Harry nie potrafił zrozumieć, dlaczego Suma nie przewraca się na twarz.

– Jaka to przyjemność pozbyć się tego cholernego stroiku! – powiedziała Suma, zdejmując go i ostrożnie układając na kanapie.



– Co słyhać w Lodowym Zamku? – zapytała Madonna, nalewając sobie drinka do kielicha na wysokiej nóżce.

– Jest ruch – odrzekła Suma. – Pan Lumbwa postanowił, że będzie Błędnym Rycerzem Okrągłego Stołu i nalegał, by mu dostarczono autentyczną Zaklętą Królową. – Skrzywiła się. – Jednego tylko bym chciała: aby wiedział, jak ciężko jest pierdolić się w tym kostiumie.

– Nalać ci coś do picia? – zaproponowała Madonna.

– Nie – powiedziała Suma. – Dlaczego mnie wezwałaś?

– Pomyślałam, że powinniśmy pomówić – rzekła Madonna.

Podeszła, by usiąść na kanapie po drugiej stronie stołu.

– Mam nadzieję, że o Księciu – odparła Suma. – Kiedy wywalisz tego skurwysyna?

– Myślałam, że twoje problemy z nim związane zostały w pełni wyjaśnione – zauważyła Madonna.

– Aż do następnego razu – powiedziała Suma.

– A czy będzie jakiś następny raz?

– Jeśli będzie, to sobie z nim poradzę.

– Przy pomocy Gamble'a? – spytała Madonna.

– Oczywiście Gamble'a! – odparła. – Żaden cholerny szef krupierów nie będzie oszukiwał moich gości!

– Być może nie dość jasno określiłam moje stanowisko w tej sprawie – zauważyła Madonna. – Jeśli tak jest, zrobię to teraz. – Spojrzała na Sumę chłodnym wzrokiem. – Jeżeli Gamble DeWitt uderzy kogokolwiek z gości lub kogokolwiek z załogi *Komety*, wylatuje. Bez żadnych ale, może, czy oraz.

– Bez powodu nikogo nie zaatakuję – rzuciła wyzywająco Suma. – Twoim zadaniem jest dopilnowanie, by nikt nie dostarczył mu powodu.

– Faktem jest, że Gamble zaczyna sprawiać na Komecie

trochę kłopotów – stwierdziła Madonna, ignorując wybuch Sumy. – Zastanawiałam się, czy masz jakieś sugestie, co z nim zrobić.

– Czy to o to chodziło?

– Nie, niezupełnie – rzekła Madonna. – Ale docenię wszelkie pomysły, jakie zechcesz wnieść.

– Po prostu daj mu spokój, a będzie z nim wszystko w porządku – powiedziała Suma. – Codziennie nad nim pracuję.

– Doprawdy?

– A to co ma znaczyć?

– Odniosłam wrażenie, że niezwykle wiele czasu spędzasz z nim nie pracując.

– No więc ten, kto ci to powiedział, kłamie.

– Bardzo łatwo to sprawdzić – zauważyła Madonna. – Czy mamy zapytać komputer?

– Jak spędzam czas, to tylko moja sprawa!

– Z przykrością muszę sprostować twój błąd. Jak spędzasz czas, to moja sprawa – odrzekła Madonna. – I uważam, że zbyt wiele spędzasz go z Gamble'ain.

– Nie tyle, ile ty z Harrym Redwine! – warknęła Suma.

– Pozwolisz, że dodatkowo zawiadomię cię, iż to, jak ja spędzam czas, nie jest twoją sprawą. – Madonna wzruszyła ramionami. – Ale to nie ma nic do rzeczy. Nie wezwałam cię, by rozmawiać o Gamble'u.

– A po co mnie wezwałaś? – zapytała podejrzliwie Suma.

– Jesteś pewna, że nie chcesz drinka? – spytała uprzejmym tonem Madonna.

– Raczej skończmy z tym wszystkim.

– No cóż, prawdę powiedziawszy potrzebuję twojej rady.

– Mam jedną radę: pozbądź się Harry'ego – powiedziała

Suma. –

Im prędzej, tym lepiej.

– Potrzebna mi twoja rada na zupełnie inny temat – odrzekła z uśmiechem Madonna. – Zebrało mi się trochę zaległych urlopów i pomyślałam, że mogłabym spędzić je na Deluros VIII. Byłaś tam znacznie później niż ja. Pomyślałam więc, że może polecisz mi dobry hotel... Może ten, w którym ty się zatrzymałaś?

– Nie zatrzymałam się w hotelu.

– Może więc jakieś restauracje albo jakieś muzea?

– Nie chodzę po muzeach – burknęła Suma. – A jadam w domu.

– Jakie to nudne – skomentowała Madonna. – Mam nadzieję, że przynajmniej zdobyłaś paru nowych, interesujących przyjaciół.

– Paru.

– No, to może podasz mi ich nazwiska? Jestem pewna, że każdy z twoich przyjaciół jest moim przyjacielem.

– Bardzo w to wątpię – odrzekła Suma, zaśmiaawszy się sarkastycznie.

– Dziwię się, czemu – odparła sucho Madonna.

– Harry mieszka na Deluros. Czemu jego nie zapytasz?

– Och, Harry nie zna żadnych interesujących ludzi – powiedziała Madonna.

– Zdziwiłabyś się.

– No, w każdym razie nie zna żadnego dyrektora któregoś z działów Vainmill – kontynuowała Madonna.

– Dobra! – warknęła Suma. – O co tu właściwie chodzi?

– Zupełnie o nic – powiedziała Madonna. – Po prostu rozmawiamy sobie przyjemnie o twoich przyjaciołach na Deluros.

– Co robiłam na Deluros, to nie twoja sprawa!  
– Sądzę, że moja.  
– A więc mylisz się – odparła zdecydowanym tonem Suma.

– Kto zapłacił za twój wyjazd na Deluros?  
– Nie sądzę, bym ci to powiedziała – rzekła Suma z uśmiechem pełnym pewności siebie.

– Ja też się tego nie spodziewałam – skwitowała Madonna.

Przerwała na chwilę. – Zmieńmy temat.

– Bardzo mi to odpowiada.  
– Opowiedz mi o Bosman Lenie.  
– Pracuje w Bezpieczeństwie.  
– Myślałam, że powiesz trochę więcej na jej temat.  
– Spytaj komputera – odrzekła Suma, roześmiewszy się wesoło.

– Co w tym takiego zabawnego?  
– Nie wiesz ni cholery – odparła Suma. – To tylko zgadywanki.

– Wiem jedno – powiedziała poważnie Madonna. – Jeszcze nie zamierzam zrezygnować ze stanowiska. A kiedy już tego zechcę, to na pewno nie na rzecz jakiejś chciwej nastolatki, którą absolutnie nic poza nią samą nie obchodzi.

– Doprawdy? – rzekła Suma. – No to pozwól, że ci powiem, iż ten statek nikogo nie obchodzi bardziej niż mnie!

– Wątpię w to z całego serca.

– Tak uważasz? – odpaliła pogardliwie Suma. – Nawet nie masz pojęcia, o co tu chodzi! Tyle czasu zajmuje ci martwienie się o dekoracje, kuchnię i atmosferę, że nie dostrzegasz tego, co się dzieje pod twoim nosem!

– A co się dzieje pod moim nosem? – zapytała spokojnie

Madonna.

– Więc przede wszystkim wzięłaś na kochanka człowieka, którego tu przysłano, by zamordował Kometę!

– Jeśli od początku o tym wiedziałaś, czemu mówisz mi to dopiero teraz?

– Bo nie zamierzam jej ocalić dla ciebie – powiedziała Suma. – Ocalę ją dla siebie. Jesteś starą kobietą, która wyszła z mody i nie jest już dłużej użyteczna. Pozwoliłaś Harry'emu, by słodkimi słówkami doprowadził cię do zaniedbywania obowiązków i zapłacisz za to.

– Jakich obowiązków według ciebie zaniedbałam? – spytała Madonna.

– A co z ocaleniem *Komety*? – odparła Suma. – Czy to nie należy do twoich podstawowych obowiązków?

– Owszem, należy – potwierdziła Madonna. – I właśnie mnie przekonałaś, że stanowisz o wiele większe dla niej zagrożenie, niż Harry.

– Może jestem większym zagrożeniem dla ciebie.

– Na jedno wychodzi – stwierdziła Madonna.

– Cholerę w bok. *Kometa* będzie istnieć jeszcze długo, gdy ty już odejdiesz i zostaniesz zapomniana.

– Wierzę w to z całego serca – powiedziała Madonna. Spojrzała Sumie prosto w oczy. – Ale ciebie tu nie będzie.

– O czym ty mówisz?

– Słyszałaś mnie – odrzekła spokojnie Madonna. – Zwalniam cię.

– Na jakiej podstawie?

– Niesubordynacji.

– Nie rozśmieszaj mnie.

– Nawet nie próbuję – powiedziała Madonna. – A więc, przyjąwszy bezpośrednio od gościa wynagrodzenie w postaci

wycieczki na Deluros, zerwałaś swą umowę.

– I myślisz, że to oskarżenie się utrzyma? – spytała pogardliwie Suma.

– Przynajmniej przez chwilę. Zresztą nie musi utrzymywać się na wieczność, a tylko do czasu, aż wybiorę moją następczynię.

– Więc odchodzisz?

– Myślę o tym.

– Kiedy? – zapytała Suma.

– Kiedy będę do tego gotowa – odrzekła wymijająco Madonna.

– Wiesz, nic z tego nie będzie – orzekła Suma. – Ja wrócę.

– Zapewne tak będzie – przyznała Madonna. – I mam nadzieję, że wówczas nie będziesz mogła wyrządzać więcej szkód, niż to robisz teraz.

– Postępujesz naprawdę głupio. Ze wszystkich, które tu są, ja dostarczam największych zarobków.

– No, to będziemy zaciskać pasa i dawać sobie radę najlepiej, jak potrafimy.

– Pełniasz ogromny błąd – powtórzyła złowieszczo Suma.

– Nie wyobrażam sobie.

– Ty w ogóle niczego sobie nie wyobrażasz! Przede wszystkim czy wiesz, po co zjawił się tutaj Harry?

– Harry nie jest tematem tej rozmowy – oświadczyła Madonna. – Ty nim jesteś. Ile potrzebujesz czasu, by stąd zniknąć?

– Trzydziestu dni.

– Wolę, by to było szybciej.

– Zupełnie mnie nie interesuje, co wolisz – powiedziała Suma. – Moja umowa zapewnia mi trzydzieści dni. – Przerwa-

ła. – Czy chcesz, abym przez ten czas pracowała?

– Jeśli masz ochotę.

– I otrzymam za to zapłatę?

– Tak.

– Wobec tego będę pracować. – Suma wstała, wzięła swój stroik i podeszła do drzwi. – Będziesz tego żałować.

– Może.

– Nie ma co do tego żadnych wątpliwości – powiedziała zimno Suma. – Będziesz bardzo gorzko żałować tego, co mi zrobiłaś... i to szybciej, niż myślisz.

Z tymi słowami wyszła na korytarz. Drzwi zasunęły się za nią.

Madonna podeszła do baru i zaczęła mieszać swego drinka. –

Harry? – zapytała. – Jesteś jeszcze?

Redwine włączył swój interkom, pozwalając, by na ekranie ukazała się jego twarz.

– Tak – odezwał się – jeszcze jestem. – Oglądałem przedstawienie z pierwszego rzędu foteli. – Przerwał na chwilę.

– Mam tylko nadzieję, że nie popełniłaś błędu.

– Sądziłam, że wyrzucenie jej było twoim pomysłem – odrzekła złośliwie Madonna.

– Nie w tym błąd – odparł pośpiesznie Redwine. – Ale piekielnie chciałbym, byś nie zgodziła się dać jej trzydziestu dni na wyniesienie się stąd.

– Nie miałam innego wyjścia. To jest w naszych kontraktach standardowa klauzula.

– Dlaczego? Jeśli kogoś już wyrzuciłaś, co za sens pozwalać mu tu jeszcze tkwić? Czemu po prostu nie wypłacić miesięcznego odszkodowania i mieć to z głowy?

– Bo to nie jest planeta, Harry, tylko statek kosmiczny.

Nie ma tu możliwości, by pójść sobie do domu, lizać rany, a następnego ranka zacząć się rozglądać za nową posadą. Większość wyrzuconych przeze mnie potrzebowała aż tyle czasu, a nawet więcej, tylko na znalezienie nowego zajęcia i nowej planety, na której mogliby zamieszkać, oraz zapewnienie sobie niezbędnego transportu.

– No cóż, dla pewności będę śledził Sumę. Wprost nie chce mi się myśleć, ile złego może ona narobić w ciągu trzydziestu dni. – Strząsnął długi słupek popiołu z cygara. – Dość na temat Sumy. Chcę cię zapytać o coś znacznie ważniejszego.

– O?

– Powiedziałaś coś o zrezygnowaniu ze stanowiska – kontynuował Redwine. – Mówiłaś tylko po to, by zrobić na niej wrażenie, czy też myślisz o tym poważnie?

– Mówiłam o odejściu na emeryturę, a nie wycofaniu się przed czasem – odparła Madonna. – Nie zamierzam odstępować i uciekać pod ogniem.

– Do diabła z semantyką. Mówiłaś poważnie?

Przez chwilę z namysłem spoglądała na jego obraz. – Tak.

Poważnie. Długo kierowałam tym biznesem i stworzyłam z niego coś, z czego mogę być dumna... Ale praca na Komecie pochłonęła mi ponad jedną trzecią życia. Być może nadszedł czas, bym zajęła się czymś innym.

– Na przykład?

– Harry, nie miej takiej przestraszonej miny – powiedziała z uśmiechem. – Cokolwiek zrobię, będę to robić wraz z tobą.

– Naprawdę odejdziesz ze mną, gdy to wszystko się skończy? – nie ustępował.

– Kto wie? Może to ty odejdziesz wraz ze mną? Czy już ci



pokazywałałam hologramy mojej farmy na Polluksie IV?

Pokręcił głową. – Opowiadałaś o niej, ale zdjęć nie widziałem.

– Przypomnij mi wieczorem, bym ci je pokazała. Jest śliczna. Koło domu płynie strumyk, a z tyłu jest staw z najdziwniejszym ptactwem wodnym, jakie w życiu widziałeś.

– Na Deluros też jest masa do oglądania i do roboty – powiedział. – Być może farma posłuży nam za schronienie, gdyby sytuacja stała się zbyt gorąca.

Roześmiała się. – Prawdę mówiąc, niezbyt mi zależy na zamianie jednego szaleńczego środowiska na drugie takie samo. – Przerwała, spoglądając z poważną miną na ekran. – Niezbyt wiele czasu poświęciliśmy na dyskusję o naszej przyszłości, prawda?

– Rzeczywiście.

– Mamy przed sobą całą resztę życia. Być może nadszedł czas, by coś zaplanować.

– Ja układam takie plany od naszej pierwszej nocy – oświadczył Redwine.

– Ty także? – spytała z uśmiechem.

– Wyciągnij te hologramy. Będę u ciebie za dziesięć minut.

Redwine wyłączył komputer, opuścił biuro i wsiadł do tramwaju jadącego w stronę Kurortu. Po przybyciu wstąpił do Alei tylko na czas potrzebny do kupienia tuzina róż, importowanych z samej Ziemi.

Następnie pośpieszył na spotkanie z Madonną, zastanawiając się po drodze, jaki też klimat panuje na Polluksie IV.

## 15.

Następne trzy dni Redwine spędził na końcowych zabiegach nad księgami, na przemian ze śledzeniem aktywności Sumy.

Miał nadzieję, że zdradzi ona tożsamość jego pracodawcy, przekazując na Deluros skargę na zwolnienie z pracy. Ale został zupełnie zaskoczony tym, co właśnie zrobiła. W ciągu dwudziestu czterech godzin od spotkania z Madonną, Suma wywoływała dwadzieścia sześć razy Deluros, za każdym razem przekazując innemu wyższemu urzędnikowi Syndykatu Vainmill skargi na sposób zarządzania *Kometą* przez Madonnę. Ale ani razu nie wspomniała, że sama została zwolniona.

Redwine kazał komputerowi zbadać listę rozmówców. I wszystkich dwadzieścia sześć osób – dwudziestu jeden mężczyzn i pięć kobiet – okazało się gośćmi *Kometry* w okresie sześciu miesięcy przed wycieczką Sumy na Deluros i każda z nich spędziła przynajmniej jeden wieczór w jej towarzystwie. Na liście znajdowała się także trójka jego potencjalnych pracodawców: Erie Nogara, Belinda Watson oraz Padani Makumbwa.

Musiał więc z ponurą miną przyznać, że dziewczyna okazała się sprytniejsza, niż przypuszczał, albo przynajmniej miała silniejszy instynkt samozachowawczy. Suma nadal była przekonana, że Redwine pozostał lojalny wobec Syndykatu i że robi wszystko, co potrafi, by sabotować księgi *Kometry*. Ale upewniła się przy tym, że jeśli ją szpieguje, co rzeczywiście robił, nie zdoła dowiedzieć się niczego więcej, niż już wie. Dwadzieścia pięć z owych rozmów zostanie zignorowane, jed-

na nie... a on nie potrafił określić, która z nich to będzie.

Raz jeszcze krótko przyjrzał się liście, wreszcie westchnął i wyłączył komputer. Zapaliwszy cygaro, siedział absolutnie nieruchomo, rozkoszując się pierwszymi łykami dymu wonnego tytoniu, uprawianego na odległej kolonialnej planecie Beta Hydri II.

Następnie wyciągnął z kieszeni niewielki sześcianik. Zawierał hologramy domu i stawu na farmie Polluksa IV. W zamyśleniu wpatrzył się w nie ponownie i na ustach zajaśniał mu uśmiech.

Wyobraził sobie, że siedzą z Madonną w letnim słońcu na ogromnej werandzie albo pełni skupienia przy jej stoliku szachowym, gdy lodowaty, zimowy wiatr chłodzi szyby okien.

Zupełnie stracił poczucie czasu, siedząc i przyglądając się może setny raz sześcianikowi, który mu dała, gdy nagle usłyszał, że drzwi wsuwają się w ścianę.

– Dobry wieczór, Harry – rozległ się znajomy głos. Gdy podniósł wzrok, ujrzał Victora Bonhomme wchodzącego do pokoju w stroju tak nieskazitelnym, jak zawsze.

– Powiedziano mi, że znajdę cię tutaj – kontynuował Bonhomme. – A ponieważ zakładałem, że jesteś pogrążony w pracy nad księgami i odciąłeś ten pokój, zdecydowałem się użyć własnej karty, by ci nie przeszkadzać. – Uśmiechnął się. – W każdym razie przynajmniej w połowie miałem rację. Pokój był odcięty.

– Właśnie odpoczywałem – powiedział Redwine, chowając sześcian do kieszeni. – Siadaj, Victorze.

– Dziękuję – odrzekł Bonhomme, przysiadając się do komputera.

– Co cię tu sprowadza, jeśli wolno wiedzieć?

– Och, chciałem się przekonać, jak idzie – odrzekł Bonhomme. – Ponadto nigdy tu jeszcze nie byłem. Pomyślałem sobie, że nim zamkniemy ten interes, mogę popробować jego usług. – Z kieszonki na piersiach wyciągnął platynowy pojemnik, z niego długiego, cienkiego, błękitnego papierosa; umieścił go w wysadzanej brylantami cygarniczkę i zapalił. – Harry, ile według ciebie czasu potrzebujesz do skończenia roboty?

– Z tydzień – powiedział Redwine. – Z pewnością mniej niż dwa.

– Och, gwarantuję, że to potrwa krócej niż dwa tygodnie – zachichotał Bonhomme. – A może teraz wytłumaczysz mi, dlaczego nie skończyłeś dwadzieścia dni temu?

– Już ci to tłumaczyłem – odrzekł Redwine.

– Wiem – kiwnął głową Bonhomme. – Ale tym razem chciałyby usłyszeć prawdę.

– Powiedziałem ci prawdę.

– Wobec tego inaczej to sformułuję: ile czasu zabrałyby ci ta robota, gdybyś nie spędzał go w całości ze Skórczaną Madonną?

– Tyle samo. Zajmowałem się pracą po siedem godzin dziennie, sześć dni w tygodniu. Jeśli mi nie wierzysz, sprawdź w dzienniku zajęć Bezpieczeństwa.

– Harry, Bezpieczeństwo wie tylko, o której tu przychodzisz i wychodzisz. Gdy tylko odetniesz pokój, nie mają pojęcia, co, u diabła, tu robisz... A mówiąc zupełnie szczerze, ja także nie mam.

– Dobrze – odparł Redwine wzruszając ramionami. – Po prostu aby pograżyć twego szefa, a własną karierę cisnąć do atomizera śmieci, udaję, że fałszuję księgi. A tak naprawdę całymi dniami przyglądam się przedstawieniom pornograficznym.

Bonhomme odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. – Zawsze miałeś ogromne poczucie humoru, Harry. To ci muszę przyznać! – Nagle jego dobry nastrój zniknął jak zdmuchnięty. – Masz cztery dni na skończenie roboty.

– A co mi zrobisz, jeśli nie? – odparł ironicznie Redwine.  
– Wywalisz mnie, ponieważ nie jestem dość szybkim sabotażystą?

– Nie. Po prostu zastąpimy cię kimś innym.

– Nikomu poza mną nie ufasz. Pamiętasz?

– Harry, kocham szermierkę na słowa jak każdy. Zawsze tak było.

Ale w ciągu ostatnich kilku dni sytuacja nagle stała się poważna.

Wywiera się na mnie mocny nacisk, a ja muszę ci część jego przekazać.

– Przyjmij, że już to zrobiłeś – powiedział Redwine. Zamilkł na chwilę. – Nawet jeśli uda mi się skończyć w cztery dni, chciałbym tu pozostać jeszcze kilka tygodni.

– Nie ma mowy.

– Możesz mi za to nie płacić – zastrzegł się Redwine. – Należy mi się trochę urlopu i tutaj chcę go spędzić.

– Niestety, Harry, mamy dla ciebie inne zadanie. – Wyszczrzył zęby. – Chciałbym tylko, aby dotyczyło ono klasztoru.

Redwine pokręcił głową. – Nic z tego. Powiedziałem ci: to moja ostatnia robota.

– Zawsze mi to mówisz i zawsze wracasz do pracy.

– Nie tym razem.

– Rozumiem, że zadurzyłeś się chwilowo – stwierdził Bonhomme.

– Ale to przejdzie. Do diabła, mnie zawsze przechodzi.

– W dalszym ciągu odmawiam.

– Pojedziesz na małą, piękną, kolonialną planetkę na samym skraju.

U licha, jeśli tak cię męczy twoje życie płciowe, gdy tylko się tam znajdziesz, kupimy ci inną kurwę.

– Oduść to sobie – mruknął Redwine, opanowując się z trudem.

Bonhomme przez pewien czas przyglądał mu się uważnie, wreszcie wzruszył ramionami.

– Później o tym pomówimy – powiedział w końcu. – Być może podczas partii twoimi nowymi szachami. O ile wiem, są wręcz piękne.

– Co o tym wiesz? – zapytał Redwine.

– Wszystko. Gdzie kupiłeś, ile zapłaciłeś, kiedy ci je przysłano. – Bonhomme uśmiechnął się. – Harry, jesteś cennym członkiem naszego zespołu, więc interesujemy się wszystkim, co robisz.

– Naturalnie – odparł kwaśno Redwine.

– No i dobrze – powiedział Bonhomme, wstając z miejsca. – Umieram z głodu! Którą restaurację polecasz?

– Wszystkie są bardzo dobre.

– W broszurce reklamowej widziałem taką, w której kelnerzy ubrani byli jak Anglicy z epoki elżbietańskiej – zauważył Bonhomme.

– Może tę wypróbuję.

– To nie Anglicy, lecz Amerykanie z okresu wojny o niepodległość – poprawił Redwine.

Bonhomme wzruszył ramionami. – Jak się zwał, tak się zwał, byleby się dobrze miał. Zaprosiłbym cię, ale oczywiście będziesz na to zbyt zapracowany.

– Zgadza się.

Bonhomme skierował się do wyjścia. W drzwiach zatrzymał się i wlepił wzrok w Redwine'a. – Ponieważ pozostanę tu przez kilka dni, uważam, że koniecznie powinienem zaufać twojej doskonałej znajomości miejsca.

– Sądziłem, że wykorzystuję ją właśnie w tym biurze – zauważył Redwine.

– Tak jest. Ale pomyślałem, że możesz polecić mi nieco stosownego towarzystwa na czas mego pobytu.

– Zamów sobie Bliźniaków Gemini – odparł Redwine, z trudem kryjąc uśmiech.

– Bliźniaki Gemini? To brzmi intrygująco.

Redwine kiwnął głową. – I możesz też poprosić o Brygadę Rozbiórkową.

– Dziękuję, Harry – powiedział Bonhomme.

– Przyjemność po mojej stronie.

– A co na temat Sumy?

– Nie wiem – odparł Redwine, świadom, że Bonhomme uważnie śledzi jego reakcję. – Co na temat Sumy?

– Podsunięto mi myśl, że ona jest czymś całkiem specjalnym.

– Jeśli odpowiada twoim gustom – odparł Redwine z całkowitą obojętnością. – Kto ci ją polecił?

– Po prostu przyjaciel.

– Czy go znam?

Bonhomme uśmiechnął się. – Wątpię.

– No, to życzę szczęścia. Zwykle rezerwują ją na całe miesiące wcześniej.

– O, doprawdy? Co za szkoda! O ile wiem, rozmowa z nią jest absolutnie fascynująca.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odrzekł Redwine wzruszając ramionami. – Zrobisz, co zechcesz, ale myślę, że bardziej

zaspokoją cię Bliźniaki Gemini.

– Będę o tym pamiętać – powiedział Bonhomme. – Jeszcze się zobaczymy, Harry. – Z tymi słowami wyszedł na korytarz, by odbyć wyprawę w poszukiwaniu wszelkich rozkoszy. Drzwi zasunęły się za nim.

Redwine odczekał pewien czas, by mieć pewność, że Bonhomme nie powróci z dodatkowymi uwagami, a potem interkomem wywołał

Madonnę.

– Co się stało, Harry? – spytała, patrząc na jego obraz w ekranie. – Wyglądasz na zaniepokojonego.

– Jest tu Victor.

– Na pokładzie *Komety*?

– Owszem.

Pochyliła głowę z namysłem, a potem znów na niego spojrzała. – Cóż, to nie aż taka niespodzianka, prawda? Wiedzieliśmy, że gdy Suma odbędzie dość dużo rozmów, jedna z nich sprowokuje odpowiedź. Odpowiedzią jest Victor.

– Żąda, abym w ciągu czterech dni opuścił Kornetę.

– Co mu powiedziałeś?

– Że tego nie zrobię.

– Uważam, że jednak powinienes, Harry powiedziała Madonna. – W tej chwili tylko irytuje się na ciebie i nic więcej. Zaczynaj walczyć o pozostanie tutaj, a może zacząć domyślać się, co tu się naprawdę dzieje.

– Nie Victor – odrzekł z przekonaniem Redwine. Nigdy nie przyjdzie mu do głowy, że robię coś. czego on sam by nic zrobił.

– Czy wspominał o Sumie?

– Niejasno, ale sądzę, że jeszcze tego wieczoru zacznie jej poszukiwać.



– Więc wydaje mi się, że powinniśmy to rozgrywać na nosa – odrzekła Madonna. – Następny ruch należy do niego. – Przerwała. – Czy potrafisz go monitorować?

Redwine skinął głową. – Tak, ale nie warto ryzykować. Ma także kartę bardzo wysokiej mocy... a ponieważ posiada wyższy niż ja zakres dostępu do materiałów tajnych, istnieje możliwość, że za pomocą swej karty będzie w stanie wykryć, że go szpieguję. Dopóki uważa, że jestem po jego stronie, nie należy rozpraszać tej iluzji.

– Jeśli sprawdzi twoją robotę, czy dowie się, co planujemy?

– Nie ma mowy. Wszystko jest tak głęboko ukryte w pamięci komputera, że aby wyciągnąć to na wierzch, musiałby zadać około dwustu nie powiązanych ze sobą pytań. A i tak wszystko jest zakodowane pod twoim wzorcem głosu, nie moim.

– W takim razie nie rozumiem, co złego mógłby nam wyrządzić.

– Zapewne nic... Ale uznałem, że powinienem cię powiadomić o jego przybyciu.

– Dziękuję, Harry – odrzekła. – Zobaczymy się przy kolacji.

– Tak jest – powiedział Redwine, przerywając połączenie. Zapalił ponownie cygaro, które zgasło w jakimś momencie jego rozmowy z Bonhomme'em, a potem wstał, podszedł do szafki, w której umieścił swe zapasy alkoholu i wyciągnął butelkę whisky. Właśnie nalewał sobie szklaneczkę, gdy rozległo się stukanie do drzwi. Spojrzał na ekran swego systemu zabezpieczeń, przekonał się, że to Rasputin i wpuścił go do środka.

– Cześć, Harry – powiedział krępy Szef Bezpieczeństwa.

– Dobry wieczór – odrzekł Redwine. – Napijesz się? Rasputin potrząsnął głową. – Nigdy nie piję na służbie.

Pozwolisz, że usiądę?

– Rób jak uważasz – rzucił Redwine, zatykając i odstawiając butelkę. – Nie masz nic przeciw temu, że ja sobie pozwolę?

– To twoja wątroba – powiedział Rasputin, wzruszając ramionami.

– Skoro nie pijesz – rzekł Redwine, podchodząc do kanapy i siadając – zakładam, że przyszedłeś pomówić o interesach.

– Widzę, że przyjechał twój szef – powiedział Rasputin. – Pomyślałem, że może zechcesz o tym pogadać.

– A czego chciałbyś się dowiedzieć?

– Dlaczego przybył właśnie w tym momencie, ile ci jeszcze zostało czasu do ukończenia roboty szpiegowskiej, ile mamy czasu do bankructwa *Komety*... tego rodzaju sprawy.

– A mnie się wydaje, że ponad miesiąc spędziłem na proszeniu cię o jedną tylko informację, a ty jej odmówiłeś – zauważył Redwine.

– To prawda – przyznał Rasputin. – Ale ty sam to sobie wykalkulowałeś, więc prawdę mówiąc nie byłem ci potrzebny.

Patrzyłem, jak parę dni temu Madonna wywaląla Sumę.

– Nie o to idzie.

– Idzie dokładnie o to – odrzekł Rasputin z uśmiechem rozbawienia. – Moja robota polega na wyniuchiwaniu informacji, a nie ich kolportowaniu. Ponadto Suma w ścisłym znaczeniu tego słowa nie jest szpiegiem, prawda?

– Potrzebne mi było jej nazwisko, a ty nie chciałeś mi go dać.

Czemu miałbym ci pomagać?

– Ponieważ uważam, że jesteś w większym niebezpieczeństwie, niż chcesz przyznać. Podkreślam, że Victor Bonhomme pojawił się dopiero po wyrzuceniu Sumy. Z tego dla mnie wynika, że na Deluros ktoś jest bardzo niezadowolony z takiego obrotu spraw. A ponieważ przysłano twego bezpośredniego przełożonego, muszę wyciągnąć wnioski, że to z ciebie są tak niezadowoleni.

– Jak to ładnie z twojej strony, że tak się o mnie troszczysz – zauważył ironicznie Redwine.

– Harry, nic mnie nie obchodzi, czy się utopisz czy wypłyniesz – powiedział poważnie Rasputin. – Wszystko, czego dotkniesz, obraca się w gówno. I niezależnie od tego, jaki jesteś miły, nam wszystkim będzie znacznie lepiej bez ciebie. – Przerwał. – Ale obchodzi mnie Madonna, a ty ją w to w jakiś sposób wplątałeś. I obchodzi mnie też *Kometa*.

– A co ma wspólnego z tym wszystkim troszczenie się o Kometę?

– Posłuchaj – odparł niecierpliwie Rasputin. – Jest całkiem oczywiste, że ktoś postanowił ją zniszczyć. Biorąc pod uwagę, że nie zgadzasz się z tymi ludźmi na Deluros, to któryś z was zapewne nie próbuje jej zniszczyć. Do cholery, po cóż w przeciwnym razie wyklócałbyś się?

– Myślałem, że kłócimy się o Sumę, pamiętasz?

– Wywalenie dziewiętnastoletniej kurwy nie powinno było wywoływać aż takiej reakcji – stwierdził stanowczo Rasputin.

– Przeceniasz znaczenie Victora – zauważył Redwine.

– Harry, gdyby to szło o Sumę, Deiuros dałaby Madonnie po łapach. Bonhomme przyleciał tu, by dać po łapach tobie. Jediną rzeczą, co do której być może me zgadzacie się, jest los *Komety*.

– Ta historyjka brzmiałaby lepiej w jednym z pokoi fantazji – orzekł Redwine.

– Jasna cholera! Przez przeszło miesiąc przysięgasz mi, że chcesz ocalić Kometę. Jeśli mówiłeś poważnie i jesteś w niebezpieczeństwie, to logicznie rzecz biorąc, jestem tym człowiekiem, do którego powinieneś zwrócić się o pomoc. Na litość boską, moim zadaniem jest ochrona tego przeklętego statku!

Przerwał na chwilę. Redwine sączył whisky i przyglądał mu się z namysłem. – Posłuchaj – podjął w końcu Rasputin – nie musisz nawet podawać mi wszystkich szczegółów. Powiedz mi tylko tyle, bym mógł ci uwierzyć, a wspólnie stanemy do walki.

– Doceniam twoją propozycję – powiedział ostrożnie Redwine. – Doprawdy doceniam. Ale całkowicie panujemy nad sytuacją. Victor ni cholery nie może zrobić.

– Może cię zabrać z *Komety*.

– To bez znaczenia. Zadbaliśmy o wszystko.

– A co z Sumą?

– Z Sumą rozprawiliśmy się trzy dni temu. W tej chwili jest już tylko bezrobotną, nastoletnią nimfomanką.

– Mówisz, jakby wszystko było bardzo proste.

– Bo jest – odrzekł Redwine.

– Jeśli tak łatwo jest opierdalać się z Syndykatem Vainmill, jakim sposobem jeszcze się to nigdy nikomu nie udało?

– Być może nikt nie wiedział, gdzie są pogrzebane wszystkie trupy – odrzekł Redwine.

– A ty wiesz?

– Przynajmniej o niektórych – przytaknął Redwine.

– I myślisz, że to ci zapewnia bezpieczeństwo? – spytał Rasputin z nieprzyjemnym śmiechem. Jezu, Harry, wiedzia-

łem, że jesteś kłamcą i sabotażystą, ale nigdy nie uważałem cię za tępaka!

– Co masz na myśli?

– To, że jeśli na pewno wiesz choć połowę tego, co sobie wyobrażasz, z chwilą gdy twoja dwulicowość zostanie wykryta, dalszą długość twego życia oceniłbym, bez nadmiernego pesymizmu, może na dziesięć minut.

– Podjąłem kroki, by je odrobinę przedłużyć – odrzekł Redwine.

– Więc pozwól, bym ci pomógł – nalegał Rasputin. – Udowodnij mi, że działasz, by ocalić Kometę, podaj mi to, co wiesz o tamtych ludziach, a ja te wiadomości ukryję na tyłu planetach, że nikt i nigdy ich nie wykryje. – Nagle popatrzył z przejęciem na Redwine'a. – A może myślisz, że jestem jednym z nich?

– Nie. Wiem, że nie jesteś.

– No więc?

– Pozwól, że omówię to z Madonną – powiedział powoli Redwine.

– Być może nadszedł czas, by ktoś został wtajemniczony w to, co tu się dzieje.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to ten czas już został przekroczony.

– Ale pod pewnymi warunkami – kontynuował Redwine.

– Na przykład?

– Że będziesz to rozgrywał na nasz sposób. Kusi cię, by podzielać przedwcześnie, ale nie wolno dawać im dość czasu na przegrupowanie sił.

– Przekonaj mnie, że mówisz prawdę, a będę to rozgrywał, jak tylko zechcesz.

– Zgoda – powiedział Redwine. – Przedyskutuję to z nią

jeszcze dziś wieczorem i porozumiem się z tobą jutro rano.

– Czy chcesz, abym w tym czasie miał oko na twego kumpla? – spytał Rasputin.

Redwine zachichotał niewesoło. – Jeśli potrafisz mieć oko na Victora, rzeczywiście wszystko pójdzie łatwiej, niż się spodziewałem.

Rasputin zaklął. – Jak, u diabła, się dzieje, że wszyscy na tym statku mają karty uniwersalne, a SzeF Bezpieczeństwa nie?

Na widok frustracji Rasputina Redwine roześmiał się szczerze.

– Bo pracujesz w niewłaściwym zawodzie. Szpiegom o wiele łatwiej je otrzymać.

– Niestłuchanie zabawne.

– To, że zabawne, w niczym nie podważa faktu, że prawdziwe – podkreślił Redwine.

– Przypuszczam, że masz rację – przyznał Rasputin, kierując się ku drzwiom. – A więc jutro spodziewam się od ciebie wiadomości.

– Takich czy innych – przyobiegał Redwine.

Po wyjściu Rasputina zabezpieczył drzwi. Potem nalał sobie kolejnego drinka, wrócił na kanapę, wyciągnął z kieszeni sześcianik i wyrzucił z pamięci wszelkie myśli, nie związane z Madonną i farmą na Polluksie IV.

## 16.

– To był fantastyczny pomysł – oświadczył Redwine, żując z namysłem kawałek sera i przyglądając się lagunie.

– Miałam przeczucie, że ci się spodoba – powiedziała Madonna.

Sięgnęła do wiklinowego koszyka piknikowego i wyciągnęła złocisty, podobny do grejpfruta owoc z Gamma Sigma IV.

– Spodoba? – powtórzył Redwine, rozglądając się po pokoju fantazji. – Mógłbym tu spędzić całą resztę życia!

– Nie da się zrobić, chyba że zamierzasz umrzeć dziś przed jedenastą wieczór – odrzekła z uśmiechem.

– Na Komecie jest mnóstwo pokoi fantazji – sprzeciwił się. – Niech skorzystają z któregoś innego.

– Wszystkie inne są w użyciu. Jestem szczerze przekonana, że cztery godziny to już maksimum tego, co potrafię uzyskać twierdząc, że sprawdzam należyte funkcjonowanie Raju Tropikalnego.

– No cóż, przypuszczam, że to lepsze niż nic – zgodził się Redwine. – A ja od pierwszego dnia, gdy ujrzałem ten Raj, chciałem do niego powrócić. – Wzruszył ramionami. – Przyznaję, że całkiem głupio jest się skarżyć, że trzeba go opuścić za trzy i pół godziny. Do diabła, przecież ledwo weszliśmy tutaj. – Omiótł wzrokiem sztuczny horyzont, a potem zwrócił się do niej. – Nie przypuszczam, by Polluks IV był choć trochę do tego podobny?

– Już ci mówiłam: żadne miejsce nie jest do tego podobne.

– W takim razie już wiem, na co poświęcę resztę mego

życia.

– O? – zdziwiła się Madonna. – Na co?

– Na udowadnianie, że się mylisz.

– Możemy przy tym zwiedzić mnóstwo planet – zauważyła. – To może nawet okazać się zabawne.

– A czemu nie? – zapytał. – Zawsze chciałem podróżować.

– Myślałam, że odbyłeś już mnóstwo podróży.

– No tak, ale chciałbym to robić nie oglądając się przez ramię, czy ktoś próbuje mnie prześcignąć. W kosmosie jest wiele bardzo ciekawych planet.

– Wiem.

– Słyszałaś kiedyś o Vasor?

– Nie.

– Mała planetka, blisko Aldebarana – wyjaśnił. – Nigdy tam nie byłem, ale słyszałem o niej wiele. Mieszkańcy mają ogromne, chude nogi, długie na piętnaście czy dwadzieścia stóp, i cały dzień, każdą jego minutę, spędzają biegnąc za słońcem stojącym nad horyzontem.

– Kiedy wobec tego jedzą i śpią? – zapytała Madonna.

– A skąd, u diabła, mam wiedzieć?

– Cóż, to chyba nie tak.

– Moja przyjaciółka romantyczka – skomentował z udawanym grymasem. – Pojedziemy i zobaczymy na własne oczy.

– Umowa stoi.

– A więc – powiedział – załatwiliśmy sprawę mojej przyśrołści.

Ale czy jest jakaś planeta, którą ty szczególnie chciałabyś odwiedzić?

Może wycieczka na starą Ziemię albo polowanie na kórejs z porośniętych dżunglą planet Wewnętrznej Granicy?



Potrząsnęła głową. – Prawdę mówiąc, nie. Kiedyś chciałam powrócić na Seascape, ale to było dawno temu.

– Twoja rodzinna planeta?

– Tak. Gdy już od kilku lat byłam madame, chciałam sobie zorganizować tam wycieczkę, by pokazać wszystkim, jakie odniosłam sukcesy i jaka jestem bogata. – Zmarszczyła brwi. – Ale ją odwołałam. Postawa tamtejszych mieszkańców wobec mego zajęcia jest, że tak powiem, przyziemna. A z biegiem lat robienie na ludziach wrażenia stawało się coraz mniej ważne.

– Wzruszyła ramionami. –

Zresztą i tak wszyscy, których znałam, do tej pory albo powymierali, albo wyemigrowali.

– Nigdy nie wspominałaś o rodzicach – zwrócił uwagę Redwine. – Czy jeszcze żyją?

– Nie. Zmarli, nim opuściłam Seascape.

– Ale mimo wszystko może pojedziemy tam na tydzień czy dwa.

Zawsze miałem ochotę obejrzeć planetę, zwaną Seascape 4.

– Nazywa się Beta Hydri II – odrzekła. – To tylko koloniści nazywają ją Seascape.

– Każda nazwa, w której jako człon występuje morze, ma dla mnie urok – oświadczył Redwine.

– I słusznie – zgodziła się. – Ty wychowałeś się na Delcie Pavonis IX, prawda?

Skinął głową. – Najsuchsze miejsce poza piekłem. Musieliśmy importować całą potrzebną nam wodę. – Uśmiechnął się smętnie. – Koloniści byli tak cholernie zajęci próbami oszczędzania tyłu pieniędzy, by móc wynieść się do wszystkich diabłów z Deltą Pavonis, że nawet nie przyszło im do głowy, by dać jej przezwisko. – Przerwał na chwilę. – Czy wiesz, że do

dziewiętnastego roku życia nie znałem innego sposobu kąpiei czy natrysku, jak chemiczny? A gdy wydostałem się na Binder, nauka pływania kosztowała mnie dwadzieścia tysięcy kredytów.

– Czy masz zamiar skorzystać w jakiś sposób z tych lekcji? – zapytała wstając.

– Bałem się, że nigdy o to nie zapytasz. – Wyszczерzył zęby i zaczął rozpinać marynarkę.

Już w chwilę później porzucili ubrania – jej równiutko złożone obok koszyka piknikowego, jego niedbale ciśnięte na piasek – i wskoczyli do wody. Była orzeźwiająca, choć nie zimna, przeźroczysta, choć nie wyglądała na wyjałowioną, więc przez prawie pięć minut pływali i taplali się jak dzieci.

Po kąpiei Madonna wyszła na plażę, a Redwine podążył w jej ślady.

– Gdzie są ręczniki? – zapytał, przegoniwszy ją w chwili, gdy już dochodziła do koszyka.

– Po prostu połóż się na trawie – poradziła. – Słońce cię wysuszy.

– Ale to nie jest prawdziwe słońce.

– Wiem. Dlatego wyschniesz znacznie szybciej.

Weszła na trawiasty pagórek obok plecionej chatki i położyła się na plecach. Poszedł za jej przykładem.

– Która to godzina? – zapytał nagle.

– Harry, mamy ich przed sobą jeszcze mnóstwo – powiedziała. –

Gdy nadejdzie pora, by wyjść, pokój sam nam o tym powie.

– Jak?

– Za godzinę zapadnie zmrok, a potem noc. Gdy słońce znów wstanie, będziemy mieli kwadrans na zebranie rzeczy i

opuszczenie tego miejsca.

– Ono działa w cyklu czterogodzinnym?

– Nie. Trzeba powiedzieć komputerowi, jak długo chce się tu zostać, a cykl dobowy dostosuje się do twego życzenia. Dziwię się, że tego nie zauważyłeś, używszy karty do zabezpieczenia pokoju.

– Gównu! – mruknął i poszedł po swoje ubranie, by wyciągnąć kartę bezpieczeństwa. – Tak byłem podekscytowany, gdy się tu znalazłem, że zupełnie o tym zapomniałem. – Wprowadził do karty parę poprawek programu, a potem znów położył się obok Madonny.

– Harry, nie rób takiej przerażonej miny.

– Nie lubię, gdy się mnie podgląda.

– Istnieją ku temu powody – zauważyła.

Wiem – odrzekł. – Posłuchaj, w twoim zawodzie jest zapewne znacznie bezpieczniej, gdy ktoś stale obserwuje, co robisz. Ale mój wymaga, by nikt nie był w stanie wypatrzeć, co ja robię. Trudno się przestawić.

– Wiem – zgodziła się. – Początkowo i dla mnie było to trudne.

– Doprawdy? – spytał z ciekawości.

– Wbrew temu, Harry, co mógłbyś sądzić o prostytutkach, żadnej z nas nie szkolono w rżnięciu się przed publicznością. Ale gdy wiesz, że parę razy ocalono czyjeś życie, ponieważ Bezpieczeństwo dostrzegło narastające zagrożenie, i gdy już zrozumiesz, że ta służba nie składa się z paczki zaślinionych podglądaczy przy monitorach, zaczynasz ich akceptować i doceniać, a po chwili nawet o nich nie myślisz. – Przerwała. – Jedną z pierwszych rzeczy, jakich uczy się prostytutka, jest to, by nie myśleć o różnych sprawach, szczególnie tych, które jej się przytrafiają.

- Mówisz o tym bez szczególnej goryczy – zauważył.
- A czemuż miałabym być rozgoryczona? Ja sama wybrałam sobie ten zawód, zarabia się w nim doskonale... A gdybym nie znalazła się na Komecie, nigdy bym cię nie spotkała.
- Ciągłe nie mogę zrozumieć, czemu nie mierzysz wyżej.
- Bo mi z tobą dobrze – odparła.
- Galaktyka roi się od mężczyzn, z którymi może być dobrze – powiedział.
- Więc czyż nie masz szczęścia, że nie natrafiłam na żadnego z nich? – Nagle spoważniała. – Harry, jeśli do tej pory nie zrozumiałeś, że pieniądze i uroda nie mają dla mnie znaczenia, to cóż mogę ci powiedzieć? Byłam samotna, a ty sprawiłeś, że poczułam się mniej osamotniona. Byłam przedmiotem, a dzięki tobie poczułam się nagle jak człowiek. Żądano ode mnie mnóstwa dziwaczkich wyczynów, ale ze wszystkich mężczyzn ty jesteś pierwszy, który prosił mnie o rozmowę, choć w sąsiednim pokoju czekało puste łóżko. Mam farmę, której nie odwiedziłam od sześciu lat i nagle, z twego powodu, chcę się tam osiedlić. Co jeszcze, u diabła, mam ci powiedzieć?
- Sądzę, że już nic – odrzekł. – Wydaje mi się, że wciąż jeszcze nie potrafię uwierzyć we własne szczęście.
- Poczekaj, aż odwiedzimy planetę, na której słowo prostytutka nadal jest uważane za brudne i ktoś mnie tam rozpozna. Wtedy powiedz mi, jaki jesteś szczęśliwy.
- Wobec tego nie będziemy odwiedzać żadnych planet tego rodzaju – oświadczył.
- Jest ich więcej, niż ci się zdaje. Właśnie dlatego Kometę zbudowano w przestrzeni kosmicznej.
- Jeśli ty możesz żyć z człowiekiem, który pozbawia pracy niewinnych ludzi, przypuszczam, że ja potrafię żyć z kobietą, która ich uszczęśliwia – powiedział Redwine. – A co, żeby-

śmy tak zmienili temat?

– A masz na myśli coś określonego? – zapytała.

– No, dziś po południu odbyłem rozmówkę z Rasputinem – zaczął.

– Uważam, że czas, byśmy go wtajemniczyli w nasze sprawy.

– Przez całe tygodnie nieugięcie sprzeciwiałeś się temu – zauważyła Madonna. – Czemu zmieniłeś zdanie?

– Bo prawdopodobnie będę musiał wyjechać z Victorem – odrzekł z westchnieniem Redwine. – I tak jak powiedziałaś, nie możemy prowokować jego podejrzliwości. Chcę też wiedzieć, że gdy wyjadę, będziesz miała na statku sprzymierzeńca.

– Po co mi sprzymierzeniec?

– Nie wiem. Ale wiem, że na Komecie masz troje wrogów: Sumę, Gamble'a i Lenę, i chcę mieć pewność, że ktoś stoi po twojej stronie.

– Jego zadaniem jest chronienie mnie bez względu na to, czy wie, co się dzieje, czy nie – podkreśliła.

– Prawda. Ale w ten sposób będzie wiedział, przed kim, u diabła, ma cię bronić. A to może stanowić różnicę.

– A skąd wiesz, że cię nie zdradzi? – nie ustępowała.

– Przed kim? Victorem? – spytał z uśmiechem Redwine.  
– Uważam, że mi uwierzy... Ostatecznie mogę mu udowodnić prawdziwość moich słów w taki sam sposób, w jaki udowodniłem tobie... Ale gdyby nadal sądził, że kłamię, nie może mi nic zrobić, aż do chwili gdy od dawna będę poza jego jurysdykcją.

– Czy chcesz, bym była obecna przy waszej rozmowie? – zapytała Madonna.

– Nie sądzę, by to było potrzebne. O ile go znam, zapewne tak czy inaczej przyjdzie do ciebie po potwierdzenie moich

słów.

– Okay, jeśli sobie tego życzysz. Ale nie mogę pozbyć się uczucia, że przesadnie na to wszystko reagujesz.

– Być może. Ale stawiam pięć do dziesięciu, że do jutrzejszego poranka Victorowi uda się pogadać z Sumą... A ponieważ nie mamy sposobu, by się dowiedzieć, o czym będą rozmawiać, wolę się zabezpieczyć, niż później żałować zaniebdania. Nagle sztuczne słońce zaszło za sztuczny horyzont i Redwine uśmiechnął się. – W tropikach zmrok szybko zapada.

– Za parę minut zrobi się chłodno – odparła Madonna. – Nie całkiem zimno, ale temperatura opadnie. Czy chciałbyś przejść do chatki?

Potrząsnął głową. – Jestem pewien, że znajdziemy sposób, by było nam ciepło.

– Rozumiem z tego, że nigdy nie kochałeś się pod tropikalnym księżycem w pełni – powiedziała z uśmiechem Madonna.

– Nigdy nie kochałem się pod żadnym księżycem – podkreślił. – Jeden z minusów zawodu księgowego.

– Harry – powiedziała, gdy przytulił się do niej.

– Tak?

– Przyszło mi właśnie do głowy, że może to robimy ostatni raz przed rozstaniem na całe miesiące.

– Nonsens – powiedział. – Zostaję tu jeszcze przynajmniej przez cztery dni.

– Victor może zmienić zdanie i kazać ci wyjechać jutro.

– Chciałbym to widzieć.

– Wszystko jedno, kochajmy się tak, jakby to miało być po raz ostatni... na wszelki wypadek.

– Głupiutka.

– To popraw mi nastrój.

Uśmiechnął się. – Zrobię więcej niż tylko poprawienie ci nastroju – obiecał, kładąc usta na jej wargach.

I w przeciwieństwie do jego sesji z Sumą, ta była naprawdę godna pamięci.

## 17.

Victor Bonhomme, wygodnie wtulony w dostosowujący się do kształtu ciała fotel, przełknął nieco drinka i znowu popatrzył na pornograficzne przedstawienie na holoeckranie. Przepiękna, złotoskóra dziewczyna, którą z pewnością widział już w jednej z restauracji, wyglądała na pochłoniętą ustanawianiem rekordu w zaspokajaniu maksymalnej liczby partnerów naraz. Pięciu młodych mężczyzn czuło się bezpiecznie i wygodnie w różnych jej otworach i dłoniach, ale ostatni członek sekstetu kochanków zdawał się niezdolny do znalezienia dla siebie stosownego miejsca.

Nawet tak wymęczony jak w tej chwili, Bonhomme poczuł się do tego stopnia zafascynowany pulsującym widokiem, że musiał hamować się, by nie zasugerować rozwiązania obrazom naturalnej wielkości. Był absolutnie pewien, iż szósty mężczyzna znajdzie wreszcie jakiś sposób na złączenie, i mógł sobie wyobrazić, że w kasynie jest tablica totalizatora z zakładami, w którym miejscu owo połączenie nastąpi. Zapewne Księżę będzie musiał wyznaczyć sędziego dla rozstrzygnięcia skarg o faule, składanych przez rozczarowanych przegrywających.

Nagle ktoś zapukał do drzwi jego apartamentu.

– Za minutkę! – wrzasnął.

Jeszcze przez trzydzieści sekund obserwował siedem wijących się postaci, wreszcie westchnął i wyłączył ekran, notując w pamięci, by później sprawdzić wyniki.

– Otwórz się – polecił drzwiom, przełączwszy swą kartę uniwersalną.



Drzwi wsunęły się w ścianę i do salonu weszła Suma, ubrana w jeden ze swych najwymyślniejszych kostiumów.

– A czyją dziewczynką ty jesteś? – zapytał Bonhomme.

– Twego szefa.

– Więc musisz być Sumą. Wybacz mi śmiałość, ale czy pozwolisz, że zadam ci bardzo osobiste pytanie?

– Oczywiście.

– Ilu mężczyzn potrafisz obsłużyć?

Suma wyszczerzyła zęby. – A ilu masz na składzie?

– Miałem na myśli: równocześnie – uściślił Bonhomme.

– To coś w rodzaju zakładu.

– Z kim?

– Z samym sobą.

– Siedmiu – odpowiedziała natychmiast.

– Siedmiu? – powtórzył mając pewność, że sześciu stanowi absolutny, fizyczny limit każdej kobiety. – Jesteś pewna?

– Przecież to robiłam. Prawdę mówiąc przedstawienie jest chyba dostępne na jednym z kanałów video.

– Czy nie było tam trochę... tłoczno? – nalegał Bonhomme.

– Właśnie na tym polegała połowa przyjemności.

– Ten statek to nie byle jakie miejsce! – powiedział Bonhomme, potrząsając głową w zdumieniu. – Mogę cię poczęstować drinkiem?

– Może później.

– To papierosa?

– Nie palę.

– A fotel? – zapytał z okrągłym gestem ręki.

– Dziękuję – powiedziała Suma. Podeszła do eleganckiej, pękatej kanapy i zajęła miejsce.

– A więc – zapytał Bonhomme, lokując się na fotelu –

czemu zawdzięczam przyjemność tej wizyty?

– Mamy wielu wspólnych przyjaciół – odparła Suma – pomyślałam więc, że moglibyśmy odbyć pogawędkę.

– Czy to oznacza, że nie zedrzesz ze mnie ubrania i mnie nie zgwałcisz? – spytał Bonhomme, udając rozczarowanie.

– To zależy od przebiegu naszej rozmowy – odrzekła Suma z kocim uśmiechem. – A do omówienia mamy mnóstwo.

– Doprawdy?

– O tak, Victorze, z całą pewnością. Nawiasem mówiąc, czy ten pokój jest zabezpieczony?

– Zabezpieczony przed czym?

~ Wiesz, Victorze, im dłużej będziesz strugał wariata, tym później pójdziemy do łóżka – powiedziała Suma. – Wiem, że Harry ma jakieś urządzenie do blokowania systemu bezpieczeństwa. Przypuszczam, że ty też.

Przyglądał jej się przez chwilę, a potem wzruszył ramionami. – Jest zabezpieczony.

– Tak sobie pomyślałam, gdy drzwi nie chciały się otworzyć na mój rozkaz.

– Po prostu jestem takim facetem, który lubi odosobnienie.

– Oczywiście jesteś. – Suma przerwała na chwilę. – Zakładam, że jeden z naszych wspólnych przyjaciół powiedział ci o informacji, którą przekazałam?

– Coś o tym słyszałem – odparł Bonhomme. – Wspominał, że jesteś zmartwiona, i prosił mnie, bym wejrzał w twoją sytuację. – Przyjrzał jej się. – Ale uważam, że czujesz się świetnie.

– Bo tak jest.

– Więc czemu powiedziałaś mu coś przeciwnego?

– To, co powiedziałam, sprowadziło cię tutaj, prawda? –

odrzekła Suma. – Miałam trochę nadziei, że przybędzie we własnej osobie, ale przypuszczam, że podwładny to lepiej niż nic.

– Uważasz, że jestem podwładnym? – zapytał z rozba-  
wieniem.

– Wiem, że jesteś.

– Wobec tego, między nami podwładnymi, na czym po-  
lega twój problem?

– Ja nie mam problemu – rzekła Suma. – To ty go masz.

– O? A na czym to polega mój problem?

– Madonna wyrzuciła mnie na początku tego tygodnia.

– Ta wiadomość łamie mi serce – powiedział Bonhom-  
me. – Niemniej ludzie nieustannie bywają wyrzucani. Trudno  
mi przypuścić, aby to dotyczyło mnie... choć przyznać muszę,  
że wydaje się to rozrzutnością i marnotrawieniem tak pięknej,  
młodej kobiety.

– Ależ to właśnie jest twój problem. Nie zamierzam dać  
się wyrzucić.

– Dobrze – powiedział. – Lubię odważne kobiety. – Pod-  
szedł do baru. – Na pewno nie chcesz, bym ci czegoś nalał?

– Nie – odrzekła. – Ale to nie powinno cię powstrzymy-  
wać od nalania sobie. Uważam, że drink będzie ci potrzebny.

Przyglądał jej się przez chwilę, a potem wyciągnął bu-  
telkę, otworzył i nalał z niej kilka uncji do wysokiej szklanki. –  
Czy mogę uznać, że fakt twego wypowiedzenia przyspieszył  
przekazanie informacji? – zapytał.

– Oczywiście.

– Więc czemu wtedy o tym nie wspomniałaś? Dodatko-  
wa opłata za jedno zdanie więcej byłaby minimalna. – Prze-  
łknął odrobinę trunku, dodał kilka kostek lodu i wrócił na fo-  
tel.

– Gdybym wspomniała, że zostałam wyrzucona, nie byłoby cię tu w tej chwili, a nasz wspólny przyjaciel skakałby z radości w swym gabinecie.

– Mówisz o nim, jakby był mściwym człowiekiem.

– Nie – sprzeciwiła się Suma. – Tylko chciwym.

– Wszyscy są chciwi – zauważył Bonhomme. – Tak się składa, że on jest odrobinę sprawniejszy niż większość z nas.

– Nie aż tak sprawny, jak myśli – powiedziała Suma. – A prawdę mówiąc, ty także nie.

– Okay – odparł uprzejmie Bonhomme. – Siedzę sobie, jestem odprężony, wzmocniłem się alkoholem... i teraz powiedz mi, czemu to miałyby być mój problem. A potem zajmemy się częścią rozrywkową wieczoru.

– W porządku – zgodziła się. – Poznałam naszego wspólnego przyjaciela około półtora roku temu.

– Wiem – wtrącił Bonhomme. – Wrócił do domu, odchodząc od zmysłów z twojego powodu.

– Wracał tutaj prawie na każdy weekend – kontynuowała Suma. – Okazał się bardzo miłym człowiekiem. Zawsze miał dla mnie prezent, a nawet dwa. – Wyciągnęła rękę, by Bonhomme mógł obejrzeć jej platynową bransoletkę z brylantami. – To jest jeden z jego prezentów.

– Zapewne nie wystarczyłby na okup za więcej niż dwóch albo trzech cesarzy – skomentował sucho Bonhomme.

– Jest bardzo ładna, prawda? – powiedziała. – W każdym razie, gdy osiem miesięcy temu wypadały moje wakacje, nalegał, że odwiezie mnie aż na Deluros.

– Umie być bardzo szczodry dla łubianych przez siebie osób.

– Wiem. Podczas mego pobytu na planecie błagał mnie, bym opuściła Kometę i została jego kochanką. – Uśmiechnęła

się do swych wspomnień. – Zaproponował mi penthouse, dom wiejski na samej Ziemi, oraz dowolną sumę pieniędzy.

– Powinnaś była trzymać go za słowo – powiedział Bonhomme. – To człowiek sukcesu.

Pokręciła głową. – Mam więcej pieniędzy, niż potrzebuję.

I niech mnie diabli, jeśli zamierzam spędzić następne dziesięć lat wysiadując w oczekiwaniu, kiedy uda mu się wymknąć rodzinie. – Przerwała. – Ale ponieważ był dla mnie miły, postanowiłam nie ranić jego uczuć. Więc po prostu powiedziałam mu, że mój kontrakt na Komecie wygasa dopiero za trzy lata.

– Cóż za fascynujący melodramat w życiu pięknej, młodej dziewczyny – zauważył Bonhomme. – Ale nadal nie widzę, co ja mam z tym wspólnego.

– Właśnie przechodzimy do istotnej części zagadnienia – powiedziała z uśmiechem Suma.

– O?

Kiwnęła głową. – Czy wiesz, co mi odpowiedział, gdy mu wspomniałam o kontrakcie?

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Roześmiał się i powiedział, bym się nie martwiła, bo mniej niż za rok będę miała do dyspozycji tyle czasu, że nie będę wiedziała, co z nim zrobić.

– Ale skąd on mógł wiedzieć, że Madonna cię wywali? – zapytał Bonhomme.

– Och, nie przypuszczam, by wiedział. Wyraźnie wyczułam, że ma na myśli to, iż za rok *Kometa* zbankrutuje.

– Powiedział to?

– Nie aż tak wyraźnie, ale takie odniosłam wrażenie. – Przerwała na chwilę. – Wymienił również twoje nazwisko.

– To dobry człowiek – westchnął Bonhomme. – Ale za dużo gada w łóżku. Zawsze tak było i zawsze tak będzie.

– Tak czy inaczej – kontynuowała – wywnioskowałam z tego, że zamierza on zniszczyć Kometę. Domyśliłam się nawet, że ty będziesz miał z tym coś wspólnego.

– Wyobraźnia cię ponosi – powiedział Bonhomme.

– Być może – zgodziła się. – W każdym razie masa moich gości jest tego samego zdania.

– Powinnaś była ich słuchać. Tworzysz tu jakąś paranoiczną fantazję. Po cóż, u diabła, ktoś chciałby zniszczyć Kometę?

– Wiesz, zadałam sobie to samo pytanie – odparła Suma. – A gdy nie potrafiłam na nie odpowiedzieć, zaczęłam wypytywać wielu bardzo serdecznych przyjaciół. I wiesz, jaką otrzymałam odpowiedź?

– Chcesz, abym zgadywał, czy po prostu mi powiesz?

– Odkryłam, że jego głównym rywalem do stanowiska prezesa Syndykatu Vainmill jest dyrektor Działu Rozrywek i Wypoczynku.

Oczywiście nie przyszło mi do głowy, że zamierza zdmuchnąć ten statek z nieba... Ale z pewnością jest dla niego korzystne takie sfałszowanie księgowości, by mógł wykazać, że ukrywamy olbrzymie straty, prawda?

– Sądysz, że dla członka Syndykatu Vainmill korzystne jest zniknięcie bez śladu inwestycji wartej dwadzieścia miliardów kredytów? – powiedział Bonhomme z drwiącym śmiechem. – Sumo, uważam, że powinnaś raczej trzymać się zarabiania oglądaniem sufitów. Nie nadajesz się na detektywa.

– Inwestycja nie zniknie – odparła Suma. – Tylko interes. On znajdzie dla statku inne zastosowanie.

– Czy wiesz, jak wyśmieją cię w sądzie, gdy wniesiesz

takie oskarżenie? – zapytał Bonhomme.

– Tak, wiem – odparła. – Dlatego postanowiłam poprzeć moje słowa dowodami.

– Dowodami? – powtórzył Bonhomme, marszcząc brwi.  
– Jakimi dowodami?

– Zaprzyjaźniłam się z pewną kobietą w Bezpieczeństwie...

Wybacz, że nie podam ci jej nazwiska... Sześć miesięcy temu poleciłam jej skopiować wszystkie istniejące zapisy finansowe. – Wyszczrzyła zęby. – A czy domyślasz się, co jeszcze jej poleciłam w zeszłym tygodniu?

– Sama mi powiedz – odrzekł ponuro Bonhomme.

– Kazałam jej ponownie wykonać kopię – po miesiącu rewizji ksiąg prowadzonej przez Harry'ego Redwine.

– Gdzie są te kopie?

– W bezpiecznym miejscu – odrzekła zadowolona z siebie, uśmiechnięta Suma.

– Czemu, na Boga, podejrzewasz Harry'ego? – zapytał Bonhomme.

– Jest tylko moim starym przyjacielem. Nigdy w życiu dla mnie nie pracował.

– Może nie – powiedziała z powątpiewaniem Suma. – Ale jest księgowym, jest z Deluros i śpi z Madonną.

– A co spanie z Madonną ma do tego wszystkiego?

– To czysto taktyczne posunięcie i nic więcej – orzekła Suma. – Nie przypuszczasz chyba, że mógłby woleć ją od którejkolwiek z nas, prawda? To tylko sposób obrony własnego tyłka i możliwość skłonienia jej do zwolnienia każdego, kto się zorientuje, co tu jest grane.

– Jak ciebie? – podsunął sucho Bonhomme.

– Najdokładniej. I oczywiście nasz przyjaciel będzie za-

chwycony, gdy się o tym dowie, bo to według niego będzie oznaczać, że jestem do jego dyspozycji.

– Bywają gorsze sytuacje – skomentował Bonhomme. – Dlaczego nie przyjmujesz jego oferty?

– Victor, ty chyba nie rozumiesz tego, co ci mówię – odrzekła cierpliwie Suma. – Nie pozwolę nikomu zniszczyć *Komety*. Ani tobie, ani twojemu szefowi, ani Harry'emu. Jeśli nie przestaniecie tego próbować, przekażę zapisy dyrektorowi Rozrywek i Wypoczynku oraz paru innym szefom działów, których przypadkiem znam w bardzo osobisty sposób.

– Czy jeszcze komukolwiek o tym mówiłaś?

– Nie. Z wyjątkiem wydania polecenia, że jeśli cokolwiek mi się przytrafi, zapisy należy przekazać prasie. – Uśmiechnęła się miło. – Powiedziałam także memu goryłowi, że jeśli dziś wieczorem stanie mi się coś złego, ty będziesz za to odpowiedzialny.

– Masz własnego goryla?

– Gamble'a DeWitta – odrzekła z dumą.

– On jest na Komecie?

– Tak. I jest bardzo lojalny.

– To mogę sobie wyobrazić – mruknął Bonhomme. Dopił drinka i długo przyglądał się Sumie. – Po co opowiadasz mi to wszystko? – zapytał wreszcie. – Masz w ręku wszystkie asy, więc czemu nie opublikujesz wszystkiego, by mieć to z głowy?

– Bo nie lubię krzywdzić ludzi – odrzekła.

Bonhomme roześmiał się na całe gardło. – Masz cudowne poczucie humoru.

– To prawda – powiedziała. – No i oczywiście istnieje drugie rozwiązanie.

– Mam przecucie, że właśnie dochodzimy w tej rozmowie do sedna sprawy.



– Tak jest, więc słuchaj bardzo uważnie – powiedziała Suma. – Bo jeśli nie dojdziemy do porozumienia, obawiam się, że nie będę miała innego wyboru, jak wszystkich was zdema-skować.

– Co niewątpliwie wywoła u nas uczucie ogromnie bole-sne uczucia

– odrzekł ironicznie Bonhomme. – Jazda. Słucham.

– *Aksamitna Kometa* musi dalej działać.

– Jestem pewien, że gdy nasz przyjaciel dowie się, jakie masz na niego materiały, okaże się wcieleniem rozsądku – od-rzekł Bonhomme.

– Coś jeszcze?

– Owszem.

– Jakoś przeczuwałem, że na tym się nie skończy – sko-mentował. –

Co takiego?

– Chcę, by statek otrzymał własny napęd. Możemy znacznie więcej zarabiać, podróżując od jednego systemu sło-necznego do drugiego, zamiast wymagać, by wszyscy goście przylatywali na Charlemagne.

– Napęd dla *Komety* może kosztować mnóstwo pieniędzy.

– Zwrócimy je – odrzekła z wiarą w swe słowa. – Za każ-dym razem, gdy wejdziemy na orbitę jakiejś planety, będzie to dla prasy wiadomość na skalę światową. Rządy planetarne będą się licytować, by *Aksamitna Kometa* złożyła im wizytę na jeden czy dwa miesiące.

Bonhomme westchnął. – Przypuszczam, że to się da za-łatwić.

– I jeszcze jedno – dodała Suma.

– Zawsze jeszcze jedno? – zauważył kwaśno Bonhomme.

- To dla twego własnego dobra.
- Jakaż troskliwość z twojej strony. Słucham.
- Madonna musi choć trochę orientować się, co tu jest grane - zaczęła Suma. - Bądź co bądź mieszka ponad miesiąc z Harrym. - Popatrzyła Bonhomme'owi prosto w oczy. - Madonna kocha swój statek prawie tak mocno jak ja; a jest bardzo surową, moralną kobietą.
- Nie tak rozsądną jak ty? - podsunął Bonhomme.
- Całkiem nierozsądną - potwierdziła Suma. - Jeśli te dane trafią w jej ręce, ona prawie na pewno cię sypnie.
- Natomiast jeśli ty zostaniesz madame, potrafisz utrzymać wszystko pod suknem.
- Z radością stwierdzam, że rozumiemy się wzajemnie - odrzekła z uśmiechem. - Tak czy inaczej *Kometa* utrzyma się przy życiu. Ale jeśli pozostawisz Madonnę na jej stanowisku, wraz ze statkiem i ty nie przeżyjesz. Ona nie jest tak skłonna do zgody jak ja.
- Jasne, że nie.
- Zresztą i tak nadszedł czas, by dokonać zmiany - dodała Suma z uśmiechem, wyrażającym mieszaninę arogancji i triumfu. - Ludzie tacy jak ty, Harry i Madonna mogą sobie obliczać wszystkie dawne zasługi i co tam się wam zamarzy, ale przyszłość należy do mnie. Wy jesteście przeszłością, ja przyszłością, i w nieuchronnym tego wyniku ja przejmę kierownictwo statku. Zresztą - dodała - Madonna okazała się bardzo głupia.
- O? W jaki sposób?
- Zapomniała o podstawowym aksjomacie bajzlu: że jest zasadnicza różnica między miłością i seksem. Jej zawód polega na służeniu innym seksem. Zamiast tego zakochała się w człowieku, który fałszuje księgowość *Komety*. Absolutnie nie-

zawodowe zachowanie.

– Wyczuwam, że tobie nigdy nie zagrozi wpadnięcie w taką pułapkę – skomentował Bonhomme.

– Nigdy – potwierdziła Suma. – Tak czy inaczej, z mojego punktu widzenia ona kwalifikuje się na straty, nawet gdyby nie popełniała wszystkich innych błędów.

– Jak rozumiem, jej głównym błędem jest to, że zajmuje posadę, której ty sobie życzysz.

– Zajmowała ją wystarczająco długo. Teraz jest moja kolej... a ja będę na jej miejscu grubo lepsza.

– Być może – zauważył Bonhomme. – Ale pozwól sobie przypomnieć, że nie jesteś tu jedyną osobą na umowie. Madonna też ją ma.

– Umowy można łamać.

– Nie, jeśli chodzi jej po głowie, by wszystko zakapować, to nie można.

– Można także złamać kogoś, kto podpisał umowę – poddała cicho Suma.

– Mam nadzieję, że nie sugerujesz morderstwa – powiedział Bonhomme. – Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Niczego nie sugeruję – odpowiedziała. – Po prostu zrobiłam uwagę.

– Wobec tego ja sugeruję, że morderstwo absolutnie nie wchodzi w rachubę – powiedział zdecydowanym tonem.

– A gdyby tak Madonna miała wypadek? – zapytała Suma. – Nie aż śmiertelny, ale taki, po którym spędziłaby w szpitalu kilka miesięcy?

– Z całą pewnością potrzebna byłaby nam na ten okres pełniąca obowiązki madame – odrzekł ostrożnie Bonhomme. – I oczywiście, gdyby zdecydowano, że stan dotychczasowej nie pozwala na jej powrót do dawnej pracy, umowa z zastępczynią

zmieniłaby się w stałą. – Zapalił kolejnego papierosa. – Ale uważaj, że nie zalecam niczego w tym rodzaju.

– Oczywiście nie – potwierdziła Suma.

– Nigdy nie rekomendowałbym niczego niezgodnego z prawem – kontynuował. – A gdyby coś nielegalnego miało się wydarzyć, ja nie życzę sobie niczego o tym wiedzieć.

– A co miałyby się wydarzyć? – spytała niewinnie Suma.

– Kto to wie? – odparł Bonhomme z wymownym wzruszeniem ramion. – To wielki statek. Niewątpliwie zdarzają się na nim wypadki szkodliwe dla zdrowia.

– Niewątpliwie – zgodziła się Suma.

## 18.

Gdy Redwine opuszczał apartament, Madonna jeszcze spała. Zjadł szybkie śniadanie w jednej z restauracji, następnie pojechał tramwajem do Domu i wkrótce potem wprowadzono go do gabinetu Rasputina.

– Dzień dobry, Harry – odezwał się Szef Bezpieczeństwa, spoglądając znad swego podręcznego komputera. – Czekałem na ciebie.

– Idę o zakład, że tak było – powiedział Redwine, siadając naprzeciw niego. – Masz trochę kawy?

– Obawiam się, że nie – odrzekł Rasputin. – Ale mogę po nią posłać.

Redwine pokręcił głową. – Nie. Gdy tylko zablokujemy pokój, nie chcę, by mi przeszkadzano.

– Ty jesteś szefem – odpowiedział Rasputin, wzruszając ramionami. – Cygaro? – zapytał, wysuwając szufladę i wyjmując dwa.

– Mam własne – powiedział Redwine. Wyciągnął swoje z kieszeni i zapalił.

Rasputin dotknął czterech kwadracików na swym komputerze, a potem zwrócił się do Redwine'a. – Okay, Harry, pokój jest zablokowany.

Redwine wyciągnął kartę uniwersalną i uruchomił ją. – Dla pewności – wyjaśnił.

– Zgoda – powiedział Rasputin, odchylając się na oparcie krzesła. – Czy możemy przejść do interesów?

– Po to tu przyszedłem – stwierdził Redwine. – Ale najpierw musimy ustalić pewne podstawowe zasady.

– Wymień je, a ja ci powiem, czy są dla mnie do przyjęcia.

– Przede wszystkim to, co ci powiem, ma pozostać poufne.

– Na zawsze? – zapytał Rasputin.

– Do chwili gdy Madonna albo ja zwolnimy cię z tej obietnicy.

– To do przyjęcia – powiedział po namyśle Rasputin.

– Dalej, chcę, abyś pilnował Madonny przez dwadzieścia cztery godziny na dobę... I wolałbym, aby o tym nie wiedziała.

– Jak wielkie grozi jej niebezpieczeństwo?

– Nie wiem – przyznał Redwine. – Chciałbym wiedzieć.

– Zajmę się tym – odrzekł natychmiast Szef Bezpieczeństwa. – Coś jeszcze?

– Ano. Tylko jedno.

– Co?

– Za parę dni odlatuję wraz z Bonhomme'em. Nie chcę, aby twój zespół w służbie kontrolował mój bagaż.

– To zależy od tego, co mi teraz opowiesz – zastrzegł Rasputin.

– Zgoda na to – oświadczył Redwine.

– W porządku – rzekł Rasputin. – Czy są jeszcze jakieś warunki?

– Nie. Jeśli te przyjmujesz, możemy zaczynać.

– Mogę przyjąć.

– Wyobrażam sobie, że masz całkiem niezłe ogólne pojęcie o tym, co tu się dzieje.

– Zapewne – powiedział Rasputin. – Ale ty podaj mi szczegóły, a ja ci powiem, czy się nie myliłem.

– Zgoda. Przesłano mnie tutaj, bym sfalszował księgi finansowe *Komety*.

– Żadna, prawdę mówiąc, niespodzianka, biorąc pod uwagę twoje znane mi poprzednie osiągnięcia.

– To prawda – przyznał Redwine. – Niespodzianka nastąpiła nieco później. Popełniłem jedyny grzech nie do wybaczenia w żadnym zawodzie.

– Madonna?

Redwine kiwnął głową. – Zaangażowałem się uczuciowo wobec osoby, którą miałem zniszczyć.

– Wiesz co – wtrącił Rasputin, pykając z cygara – możemy sobie zaoszczędzić masę czasu, jeśli zdasz mi relację z całej tej operacji krok po kroku, od początku do końca.

– Zgoda – przytaknął Redwine i zaczął pokrótce opowiadać dzieje swych poprzednich działań na rzecz nieznanego pracodawcy.

Następnie podał instrukcje dotyczące *Aksamitnej Komety* oraz sposób, w jaki dokonał sabotażu ksiąg.

Skończywszy zauważył, że jego cygaro zgasło i zapalił je ponownie.

– A teraz pozwól, że to powtórzę, by upewnić się, czy wszystko należycie zrozumiałem – powiedział wreszcie Rasputin. – Stan obecny wygląda tak, że *Kometa* ukrywa deficyt w wysokości sześćdziesięciu trzech miliardów kredytów, nagromadzony w przeciągu ostatnich dziewięciu lat.

– Zgadza się.

– A komputer jest tak ustawiony, by za dziesięć miesięcy przywrócić stan pierwotny?

Redwine kiwnął głową. – Chyba że Madonna postanowi przesunąć ten termin w przód lub w tył. Będę ją informował o stanie spraw na Deluros, w czasie gdy będę poszukiwał dla nas protektora.

– Czy ktokolwiek może wycofać ten program z kompute-

ra?

– Tylko za pomocą karty uniwersalnej. Wystarczy, jeśli przez najbliższe trzy czy cztery dni nie wzbudzimy żadnych podejrzeń u Bonhomme'a. – Przerwał i popatrzył na Rasputina. – A jeśli twoi ludzie zaczną przeglądać mój bagaż, gdy wraz z Victorem będziemy czekali na odlot, on stanie się więcej niż podejrzliwy. W tej samej chwili gdy ujrzy moje kopie ksiąg finansowych, pojmie, czym one są.

– Czy nie zechce ich dla siebie? – zapytał powoli Rasputin.

Redwine roześmiał się ochryple. – Gdyby przyszło mu na myśl, że ktokolwiek je porobił, dostałby ataku serca. Bo, do diabła, ten materiał mógłby go wsadzić za kratki na dwanaście lat.

– Wobec tego mamy przed sobą mały problem – kontynuował Szef Bezpieczeństwa.

– O?

Rasputin potwierdził skinieniem. – Kilka dni temu wydobyleś parę zapisów z głównej pamięci komputera. Nie wiem, co z nimi zrobiłeś, ale wiem, które to były. – Przerwał. – Było to tej nocy, gdy ustaliłeś, że wtyczką jest Suma.

– Pamiętam – powiedział Redwine.

Ale wraz z aktami Sumy i DeWitta zażądałeś i otrzymałeś personalia Bosman Leny. Nie wiem, czemu się nią zainteresowałeś, ale ponieważ ona pracuje w Bezpieczeństwie, ja także się tym zainteresowałem.

– I?

– Nie jesteś jedyną osobą na pokładzie, która sporządziła kopie ksiąg finansowych z wcześniejszego i obecnego okresu. – Rasputin pochylił się w jego stronę. – Jeśli więc nie zrobiła tego dla Bonhomme'a, to dla kogo?



– Musiało to być dla Sumy – odrzekł, marszcząc brwi, Redwine.

– Co Suma zamierza z nimi zrobić? – zapytał Rasputin. – Zaszantażować ciebie?

– Myślę, że ona poluje na zwierza grubszego niż ja.

– Bonhomme?

Redwine potrząsnął głową. – Pamiętaj, że ona jest wtyczką. Wie, kto jest moim pracodawcą. – Westchnął głęboko. – Domyślam się, że ona poluje na niego... albo na nią, zależnie od okoliczności.

– Czy to się jej uda?

– To bez różnicy.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

Redwine pozwolił sobie na luksus szerokiego uśmiechu. – Jeśli jej zapłaci, będzie to kupienie jej milczenia o zbrodni, która za rok w ogóle nie będzie istnieć.

– Więc kto zostanie następnym prezesem?

– Gównu mnie to obchodzi. *Kometa* będzie nadal działać, a Madonna martwi się tylko o to. A prawdę powiedziawszy w tej chwili moją troską jest też wyłącznie to jedno.

– Na twoim miejscu widziałbym jeszcze inne powody do zmartwienia – zauważył Rasputin. – Nawet jeśli nikt nie domyśli się, co zrobiłeś, i tak będzie cię to kosztowało zwolnienie z pracy.

– Moja praca bokiem mi wyłazi.

– Bokiem może ci też wyjść posada stałego służącego Madonny – zwrócił uwagę Rasputin.

– Ona także odchodzi – odrzekł Redwine.

– Kiedy? – spytał ostro Rasputin.

– Gdy wszystko znajdzie swe rozwiązanie i będzie mogła wybrać następczynię.

– Rozumiem, że Suma nie figuruje na pierwszym miejscu listy kandydatek?

– Sumie pozostało dwadzieścia sześć dni na zabranie ze statku swej ładnej dupki – odrzekł Redwine. – Została wyrzucana, pamiętasz?

– Mam przeczucie, że to wszystko nie wygląda tak ładnie i czysto, jak sobie wyobrażasz – powiedział Rasputin. – Czy wiesz, że zeszłej nocy odwiedziła Bonhomme'a?

– To mnie nie zaskakuje – stwierdził Redwine. – Czy udało ci się ich monitorować?

Szef Bezpieczeństwa potrząsnął głową. – W chwili gdy się tam zjawiała, zablokował pokój.

– Doprawdy, powinieneś się postarać o kartę uniwersalną – zachichotał Redwine.

– Nie wiedziałem, że za pomocą jednej karty uniwersalnej można przełamać drugą – zauważył Rasputin.

– Nie można... ale można nią anulować działanie drugiej. Jeśli twój system bezpieczeństwa jest włączony, na jedno wychodzi.

– On ma pozostać na statku jeszcze parę dni, prawda?

– O ile mi wiadomo.

– Zawsze jest możliwość, że znów się z nią spotka – kontynuował Rasputin. – Czy nie mógłbyś mi pokazać, jak to cholerstwo działa – może następnym razem mógłbym ich podsłuchiwać.

Redwine wzruszył ramionami. – Czemu nie?

– Czy możemy to zrobić stąd? – spytał Rasputin.

– Owszem, ale najpierw musimy odblokować ten pokój. W tej chwili żaden sygnał nie może stąd wyjść ani tu wejść.

Redwine wyciągnął swą kartę, Rasputin zaprogramował komputer.

Po chwili Szef Bezpieczeństwa powiedział: – Jestem już gotów, powiedz, kiedy ty będziesz.

– Ruszajmy z tym – odrzekł Redwine.

Rasputin dotknął kilku kwadracików na swej klawiaturze, a potem zmarszczył brwi, gdy na ekranie ukazała się orgia.

– Nie – przerwał mu nagle Redwine. – Na łóżku jest Victor.

– A ta osoba na fotelu wygląda mi na Sumę – dodał Rasputin, zezując na monitor.

– Chyba mają tam całą cholerną Brygadę Rozbiórkową – skomentował Redwine. Zwrócił się wprost do Rasputina. – Zdawało mi się, że powiedziałaś, iż pokój jest zablokowany.

– Był – odparł Rasputin. – Być może w każdym z nas tkwi odrobina ekshibicjonizmu.

Może – powtórzył Redwine, marszcząc brwi.

Rasputin zachichotał. – A po cóż by jeszcze likwidowali blokadę monitorów?

– Nie wiem – odrzekł Redwine. – Chyba że...

– Że co?

Redwine wyprostował się nagle jak struna.

– Chyba, że potrzebne im ality!

– O czym ty gadasz?

– Wywołaj pokój Madonny! Szybko! – rozkazał Redwine.

Szef Bezpieczeństwa natychmiast dotknął kolejno sześciu kwadratów i na ekranie błysnęło biuro Madonny.

Na pierwszy rzut oka wydawało się puste, ale w chwilę później usłyszeli łoskot łamanych przedmiotów i Rasputin przełączył się na inną kamerę.

Skórzana Madonna, z twarzą ociekającą krwią, cofała się przed Gamble'em DeWittem, który roztrzącał meble na swej

drodze i powoli, prawie niedbale, ścigał ją po pokoju.

– Rzuć tam biegiem drużynę Bezpieczeństwa! – wrzasnął Redwine.

Rasputin sięgnął do konsoli komputera, a potem zaklął i skoczył na nogi.

– Za mną! – warknął, biegnąc do drzwi.

– Dlaczego? – spytał Redwine.

– Na tym pokładzie służbę ma Bosman Lena! To było zaplanowane!

Do tramwaju dotarli szybciej niż w minutę, a następnie spędzili najdłuższe osiemdziesiąt sekund w życiu Redwine'a, przejeżdżając dwie mile pod Aleją. Pobiegli do wind, roztrzącając po drodze prostytutki i gości i w minutę później włamali się do apartamentu Madonny.

DeWitt, z furią na swej przystojnej twarzy, zagonił Madonnę w róg pokoju i policzkował ją w szybkim, dzikim rytmie kolejno wnętrzem i wierzchem dłoni. Oczy zaszyły jej mgłą, a opuchnięcia i plamy na jej twarzy świadczyły, że ma złamany nos i lewą kość policzkową.

Większość mebli w pokoju była połamana, a podłogę zaścielały figury szachowe, kawałki szkła i odłamki drewna.

Redwine natychmiast skoczył DeWittowi na plecy, odrzucając go na ścianę. Pomimo zaskoczenia DeWitt zareagował szybko, trafiając Redwine'a kantem dłoni w gardło i obalając na ziemię.

W tym zamieszaniu Madonna chwiejnie i półprzytomnie skierowała się w stronę drzwi. DeWitt zauważył to kątem oka, dopadł jej jednym susem i wymierzył straszliwy cios w tył głowy.

Dwa trzaski rozległy się równocześnie: łamanej szyi Madonny i pistoletu Rasputina. DeWitt obrócił się o sto

osiemdziesiąt stopni i wywrzaskując przekleństwa zaszarżował przez całą długość pokoju na Szefa Bezpieczeństwa. Tuż pod lewą łopatką wykwitła mu wielka plama krwi. Rasputin wystrzelił ponownie i DeWitt zwałił się bezwładnie, a potem leżał już zupełnie nieruchomo.

Szef Bezpieczeństwa uklęknął koło ciała Madonny i szybko ją zbadał. Jej pokryta krwią i ranami głowa skrzycona była pod nienaturalnym kątem. Spróbował ją wyprostować.

– Zostań na miejscu – powiedział po cichu, gdy Redwine z trudem stanął na nogi i zaczął się zbliżać. – Nie powinienes jej oglądać w takim stanie.

Redwine wydał jęk bardziej zwierzęcy niż ludzki, a potem podbiegł do Madonny i odepchnął Rasputina. Wsunął rękę pod jej straszliwie zmasakrowane ciało i ze łzami spływającymi po twarzy zaczął bełkotać bez związku. Po chwili ujął jedną z jej martwych dłoni i zaczął mocno rozcierać.

– To nic nie da, Harry – powiedział Rasputin. – Ona nie żyje.

– Nieprawda! – warknął Redwine. Tarł jej dłoń jeszcze przez kilka sekund, a potem przyłożył usta do jej ust i daremnie próbował oddechem przywrócić ją do życia.

– Gdzie twoja karta, Harry? – spytał Rasputin, gdy minęła kolejna minuta.

Redwine popatrzył na niego, nic nie rozumiejąc.

– Harry, twoja karta uniwersalna – powtórzył Rasputin, wolno i wyraźnie wymawiając każde kolejne słowo. – Musimy odciąć ten pokój.

– Kieszeń – wymamrotał Redwine i znowu skierował całą swą uwagę na Madonnę.

Rasputin zbliżył się, łagodnym ruchem wyjął kartę i zabezpieczył apartament. Redwine, znowu zapomniawszy o jego

obecności, tulił

Madonnę w ramionach.

Trwał tak bez ruchu przez pewien czas, a potem wstał i otarł sobie twarz rękawem.

– Kochałem ją – wyszeptał.

– Wiem – odrzekł Rasputin.

Redwine wyciągnął z kieszeni chusteczkę, lecz zaraz zapomniał, do czego była mu potrzebna.

– Mieliśmy zamieszkać na jej farmie w układzie Polluksa – powiedział martwym głosem. Przerwał, na chwilę straciwszy tok myśli. – Po co ktoś chciałby ją zabijać?

– Nie wiem, czy chciał właśnie tego – odparł z namysłem Szef Bezpieczeństwa. – Myślę, że zaskoczyliśmy go. Gdyby przyszedł tutaj, by ją zabić, byłaby martwa na długo przed naszym przybyciem.

Redwine wpatrywał się w leżące bez życia ciało Madonny.

– Nie wiem nawet, jak się nazywała – odezwał się w końcu.

– Wiedziałaś o niej wszystko, co powinieneś wiedzieć – odparł łagodnie Rasputin.

Redwine znów zamilkł.

– To powróciło – odezwał się wreszcie matowym, martwym głosem.

– Co takiego?

– Pustka. – Przerwał. – Znikła, gdy byłem z nią, a teraz znów powróciła.

– Nie rozumiem – powiedział Rasputin.

– Nie musisz. Ja rozumiem. – Wyraz jego twarzy nabrał twardości.

– Ktoś prócz mnie będzie bardzo gorzko żałował, że ten

dzień w ogóle nastąpił – oświadczył.

– Czy możesz być gotów do opuszczenia statku w przeciągu półgodziny?

– Kto wyjeżdża? – spytał z roztargnieniem Redwine.

– Ty.

– Nie, póki nie zobaczę się z Sumą i Victorem.

– Harry, jeśli ich zabijesz, nie będę mógł cię osłonić. Pójdiesz do więzienia.

– To mnie nie obchodzi.

– Istnieje lepszy sposób – nie ustępował Rasputin.

Redwine popatrzył na niego tępym wzrokiem.

– Deluros, Harry – powiedział Rasputin, starannie wymawiając każde słowo, jakby przemawiał do dziecka. – Weź swoje kopie zapisów i jedź na Deluros. W ten sposób nie tylko załatwisz porachunki z Sumą i Bonhomme'em, ale także ocalisz Kometę.

– Co mnie obchodzi *Kometa*?

– Ją obchodziła.

Redwine spojrzał na ciało Madonny.

– Zgoda – powiedział wreszcie.

– Dobrze – odrzekł dziarsko Rasputin. – Teraz musimy cię stąd wydobyć.

Redwine nie ruszył się z miejsca.

– Harry, czy ty mnie słuchasz?

– Chcę, by została pochowana na swej farmie na Poluksie IV – powiedział Redwine, nie odwracając spojrzenia od Madonny.

– Zajmę się tym.

– I nie chcę, by Suma wzięła cokolwiek z jej rzeczy. Raczej niech zostaną spalone.

– Czy chcesz zabrać coś, co do niej należało?

Redwine powoli rozejrzał się po pokoju.

– Szachy – odezwał się wreszcie.

– Gdzie jest szkatułka?

– W szafie w pokoju sypialnym – powiedział Redwine. – I przynieś stojącą obok niej tekę. Tam są kopie ksiąg finansowych.

Rasputin wyszedł z biura i wrócił po chwili, niosąc tekę i ozdobne drewniane pudło. Jedno i drugie położył na podłodze, a potem uklęknął i zaczął zbierać szachowe figury.

– Harry – powiedział, podnosząc z ziemi i ostrożnie wkładając do pudełka rozrzucone bierki – pierwszy strzał należy do ciebie. Ale jeśli spudłujesz, ja się postaram, by Sumę spotkało to, co się jej należy.

Redwine nie odpowiedział. Stał nieruchomo, próbując pojąć straszliwą rzeczywistość, pogodzić się z faktem, że Madonna nigdy już nie przeczyta żadnej książki, nie roześmieje się z żartu, nie powita go na zakończenie dnia ani nie przejdzie po pokładach *Aksamitnej Komety*.

Rasputin włożył ostatnią figurę szachową do skrzynki, zamknął ją i wstał.

– Harry, muszę zadać ci pytanie.

– Jakie?

– Dotyczy twojej karty uniwersalnej.

– Nie mogę ci jej dać – odrzekł Redwine. – Będę jej potrzebował na Deluros.

– Mówiłeś, że można ją anulować działanie karty Bonhomme'a.

– I co z tego? – spytał głuchym głosem Redwine.

– Do diabła, Harry... popróbuj się skupić!

Redwine popatrzył na niego. – Więc co z tą kartą?

– Nie znam się na jej całym skomplikowanym działaniu



– odrzekł Szef Bezpieczeństwa. – Ale czy znasz sposób, by przed odjazdem uniemożliwić Bonhomme'owi blokowanie monitorów jego apartamentu?

Redwine patrzył na niego przez chwilę, wreszcie kiwnął głową. – W którym jest pokoju?

Rasputin podał mu numer, Redwine podszedł do sekretery, uruchomił wbudowany w nią mały komputer i szybko wprowadził kilka rozkazów.

– Zrobione – powiedział.

– Dałbym wszystko za posiadanie jednej z nich – mruknął Rasputin. Podniósł tekę i szkatułkę. – Dobrze, Harry. Im szybciej opuścisz statek, tym lepiej.

– Idź przodem – odrzekł Redwine. – Chcę być z nią przez chwilę sam na sam.

Rasputin skinął głową i wyszedł z pokoju. Redwine znowu uklęknął koło Madonny.

– Czterdzieści trzy lata czekałem na kogoś takiego jak ty – powiedział cicho. – I mieliśmy dla siebie tylko pięć tygodni. – Schylił się i pocałował ją po raz ostatni. – To nie miało się tak skończyć – westchnął. – Ale warto było czekać na ciebie.

Wstał, otarł nos, przekroczył drzwi i podążył za Rasputinem do śluzy.

## 19.

Zapadła noc na Deluros VIII, ogromnej planecie, która niebawem miała stać się stolicą Człowieka. Siedem miliardów urzędników, spokojnych świadomością, że kolejny dzień upłynął im na posuwaniu naprzód spraw rozrastającej się Republiki, powróciło do swych domów. Gorączkowy ruch między planetą i dziesięcioma tysiącami hangarów orbitalnych zmalał do natężenia, z którym już łatwo radzili sobie kontrolerzy; pół miliona restauracji zamknęło podwoje, by przygotowywać się do nowego dnia; prawie wszystkie z pięciuset stacji holovideo zakończyły nadawanie wieczornych programów rozrywkowych i przerzuciły się na wznowienia oraz tanie filmy.

A przecież nie dla wszystkich na Deluros VIII skończył się dzień roboczy. Pięć milionów policjantów patrolowało ulice i zaułki wielkich miast; z miliona barów jedna trzecia nadal była czynna; pracownicy zakładów oczyszczania, w liczbie odpowiadającej małej armii, przygotowywali planetę na jutrzejszy atak jej ruchliwych wybrańców. Gubernator planety wydawał przyjęcie na cześć trójki kosmitów – ambasadorów z Lodin XI; w Ministerstwie Przemysłu i Handlu trwała całonocna debata nad sposobami walki z bieżącą recesją; Federacja Górników prowadziła wśród swych członków referendum na temat wyjścia z impasu w rokowaniach z Republiką o umowę zbiorową.

A na osiemdziesiątym szóstym piętrze Gmachu Vainmill, w luksusowym gabinecie biurowym siedziała bardzo stara kobieta, studiując na ekranie podręcznego komputera napływające dane. Na rogu jej biurka stała filiżanka zapomnianej, wy-

stygłej herbaty. Od czasu do czasu dawała komputerowi krótkie rozkazy, ale przez większość czasu tylko przyglądała się płynącemu strumieniowi wykresów i danych statystycznych.

Nagle usłyszała, że drzwi wsuwają się w ścianę. Podniósłszy wzrok, zobaczyła przed sobą mężczyznę w średnim wieku. Dotknął trzymanej w dłoni karty i drzwi zasunęły się ponownie.

Przez długi czas oboje patrzyli na siebie w milczeniu.

– Proszę wejść, panie Redwine – odezwała się wreszcie kobieta. – Oczekiwałam pana.

– Wie pani, kim jestem? – spytał zaskoczony Redwine.

– Oczywiście – odparła. – Przyjęłam zasadę, że muszę znać wszystkich moich wyższych urzędników, nawet tych, których jeszcze nie spotkałam osobiście.

– Ale także bardzo pani utrudnia im możliwość rozmowy z sobą.

– Jestem bardzo zajęta kobietą. Jeśli to co mają do powiedzenia, jest dostatecznie ważne, zwykle znajdują sposób, by się ze mną spotkać. Okazuje się, że pan to właśnie zrobił. – Przerwała.

– W jaki sposób ominął pan moją ochronę osobistą?

Redwine podniósł do góry kartę uniwersalną.

– Niezbyt dobrze widzę, co pan tam ma – powiedziała stara kobieta. – Proszę podejść nieco bliżej.

– Ciemno tu jest – zauważył Redwine, zbliżając się do jej biurka.

– Od światła bolą mnie oczy. Aaa... karta uniwersalna! Wykazuje pan godną uwagi inicjatywę. Proszę usiąść.

Redwine zajął miejsce w nadmiernie wypchanym fotelu, o jakieś dziesięć stóp od kobiety.

– Czy mogę poczęstować pana herbatą?

– Nie, dziękuję.  
– Czemu zawdzięczam zaszczyt tej wizyty, panie Redwine?

– Jak powiedziałem, mamy porozmawiać.  
– To brzmi zadziwiająco podobnie do rozkazu, panie Redwine – odrzekła stara kobieta. – A ja nie przyjmuję rozkazów. Ja je wydaję.

– Obawiam się, że ten będzie musiała pani przyjąć. Zablockowałem pani gabinet.

Stara kobieta uśmiechnęła się i dotknęła guzika pod biurkiem. W chwilę później drzwi odsunęły się.

– Odbędziemy tę rozmowę, panie Redwine – odrzekła, gdy bezskutecznie próbował manipulować swą kartą. – Ale musi pan zrozumieć, że zgodziłam się na to spotkanie, ponieważ ja tego chciałam, a nie dlatego, iż pan powiedział, że muszę.

Zrobiła gest i drzwi znów się zasunęły.

– A więc – kontynuowała – co tak ważnego spowodowało, że gotów pan zaryzykować swą karierę, a nawet swoje życie, dla kilku minut mojego czasu?

– Przyszedłem powiedzieć, że ma pani w swej organizacji sabotażystę – oświadczył bez ogródek Redwine.

– Mam wielu sabotażystów w mej organizacji – odrzekła spokojnie stara kobieta. – Z panem włącznie.

– Co pani o mnie wie? – zapytał ostro.

– Więcej, niż pan przypuszcza – odparła stara kobieta. Łyknęła odrobinę swej zimnej herbaty, skrzywiła się i dodała cukru.

– A więc wie pani, po co zostałem wysłany na Aksamitną Kometę? – nie poddawał się.

– Oczywiście.

Zmarszczył brwi w zdumieniu. – Czy pani jest moim pracodawcą?

– Nie w tym sensie, w jakim pan przypuszcza.

– Ale wie pani, że zostałem tam wysłany, by sfałszować sprawozdania kasowe?

– Oczywiście, panie Redwine. Znajomość takich spraw należy do moich obowiązków.

– I wie pani także, że tuż przed moim odjazdem zostało tam popełnione morderstwo?

– Niezwykle godne pożałowania.

– Godne pożałowania? – warknął Redwine.

– Źle się wyraziłam – odparła stara kobieta. – To było tragiczne wydarzenie.

– Ktoś za to zapłaci – powiedział złowieszczo Redwine.

– O?

Skinąwszy twierdząco głową, z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął paczuszkę i cisnął jej na biurko.

– Autentyczne zapisy i te, które pan sfałszował? – zapytała stara kobieta.

– Tak jest – potwierdził Redwine. – Wszystko, czego pani potrzeba, by schwytać człowieka, sabotującego pani przedsiębiorstwa.

I daje to pan mnie? – zapytała.

– Tak. Ale za pewną cenę.

– Zwykle jest jakaś cena – odrzekła z krzywym uśmiechem. – Dobrze, panie Redwine. Jaka jest pana cena?

– Wraz z moim pracodawcą muszą paść jeszcze dwie osoby.

– Victor Bonhomme i kto jeszcze?

Przez moment wpatrywał się w nią ze zdziwieniem. – Dziewczyna imieniem Suma.

– Ach, tak, Suma. Śliczna młoda kobieta.  
– Zabiła Madonnę.  
– Odniosłam wrażenie, że zabił ją były zapaśnik imieniem Gamble DeWitt, a on następnie też został zabity.  
– Był jej narzędziem.  
– Pan, oczywiście, jest tego pewien? – zapytała stara kobieta.

Redwine patrzył na nią bez słowa. – Czy umowa stoi? – spytał w końcu.

– Obawiam się, że nie, panie Redwine.  
– Czemu nie? – zapytał.  
– Przede wszystkim dlatego, że jedynym człowiekiem, przeciw któremu świadczą te zapisy, jest pan sam.  
– Proszę mnie wezwać jako świadka i w pięć minut wsadzę Victora Bonhomme do więzienia.

– Nawet gdyby to oznaczało, że pan także znajdzie się w więzieniu?

– Nawet wówczas – odrzekł zdecydowanie.  
– Tak bardzo pan ją kochał? – spytała zaciekawiona stara kobieta.

– Nie wiem, o czym pani mówi.  
– Uważam, że pan wie.  
– Moje motywacje nie są ważne – powiedział Redwine. – Czy chce pani dostać te zapisy, czy nie?

Znów popiła herbaty.

– Nie, nie chcę – odrzekła.  
– Przecież podaję pani głowę tego człowieka na srebrnym półmisku!

– Mam tu dosyć głów i dosyć półmisek, panie Redwine. Nie potrzebuję ani jednego więcej.

– Sądzę, że pani nie rozumie, o czym mówię – upierał się

Redwine.

– Mój pracodawca systematycznie sabotuje działalność Vainmill w całej Galaktyce.

– Czy doprawdy sądzi pan, że to umknęło mej uwagi, panie Redwine? – spytała stara kobieta. – Jakże nisko pan mnie ocenia, panie Redwine.

Zagapił się na nią, próbując pojąć znaczenie tych słów. Wreszcie potrząsnął głową. – Przecież to bez sensu! – zawołał. – Czy chce pani pozwolić, by on doprowadził pani przedsiębiorstwa do bankructwa?

Stara kobieta zaczerpnęła łyżeczką cukru i rozsypała go na blacie biurka.

– Czy widzi pan ten cukier, panie Redwine?

– Tak.

– Nawet w jednej łyżce znajdują się dziesiątki tysięcy ziarenek.

Umówmy się, że to jest model Syndykatu Vainmill. – Polizała koniec palca. – A teraz usuńmy dziewięć przedsiębiorstw, które pan zrujnował, oraz Aksamitną Kometę. – Dotknęła palcem skraju rozsyanego cukru, a potem go cofnęła. – Czy widzi pan jakąkolwiek różnicę?

– I co to ma oznaczać? – spytał Redwine.

– Oznacza, panie Redwine, że Vainmill jest zbyt wielki, zbyt potężny i rozległy, by uciec od utraty dziesięciu przedsiębiorstw.

Zupełnie jak ta kupka cukru, która pozostaje cała i zachowuje swe właściwości, pomimo usunięcia dziesięciu ziarenek. Czy jasno się wyraziłam?

– Czy to znaczy, że zamierza pani dać temu skurwysynowi możliwość umknięcia bezkarnie? Tylko dlatego, że może sobie pani na to pozwolić? – zapytał Redwine.

– Ściśle mówiąc, dokładnie to zamierzam – odrzekła.

– Pani zwariowała! – warknął.

– Nie, panie Redwine. Jestem stara, jestem zmęczona, ale zdecydowanie nie jestem wariatką. W przyszłym roku zamierzam się wycofać i muszę pozostawić Syndykat najzdolniejszemu z możliwych następców.

– Chciała pani powiedzieć: najzdolniejszemu kryminaliście.

– Spółki, panie Redwine, nie są istotami ludzkimi – powiedziała stara kobieta. – I nie kieruje się nimi według ludzkich zasad. Jeśli pana pracodawca jest dość śmiały i dość bezwzględny w działaniu, by to wszystko pomyślnie przeprowadzić, to, zgodnie z logiką, powinien zostać moim następcą.

Ależ on tego nie przeprowadził pomyślnie! – upierał się Redwine. – Ja mam dowody, pozwalające go wyeliminować.

Potrząsnęła głową. – Jest pan tylko amatorem, panie Redwine. Pan się nie liczy.

O czym pani mówi?

Gdyby nie popełnił pan niewybaczalnego błędu, zachowując się w burdelu, nie mógłby pan proponować mi tych dowodów. Pański pracodawca ma dzięki temu wolną rękę.

– Więc udam się do prasy.

– Nie, nie zrobi pan tego, panie Redwine – odrzekła. – Cała nasza rozmowa była monitorowana przez dwóch moich najbardziej zaufanych pracowników bezpieczeństwa. Jeśli mnie pan zabije, nie wyjdzie pan żywy z tego pokoju... A jeśli zostawi mnie pan przy życiu, ale spróbuje zabrać sobie te zapisy, mam do dyspozycji pięciuset agentów bezpieczeństwa, przygotowanych, by je panu odebrać, nim dotrze pan do najbliższego wyjścia.

Redwine osunął się na fotel. – Co pani z nimi zrobi?



- Zniszczę je, oczywiście.
- I pozwoli pani, by mój pracodawca doprowadzał pani przedsiębiorstwa do bankructwa?
  - Jeśli tylko zdoła – potwierdziła. – Wygrywają tylko najlepsi, panie Redwine.
  - Lub najbardziej niemoralni – skomentował gorzko.
  - W ostatecznym rachunku na jedno wychodzi – orzekła uprzejmie.
  - I proszę nie wyrażać się tak ostro o ludziach, umiejących wygrywać, panie Redwine. Sam pan do nich należał, zanim nie zaczął pan mieszać seksu z miłością.
  - A co stanie się z Kometcp. – zapytał.
  - Och, Eros zawsze przeżyje, to oczywiste – odrzekła. – *Aksamitna Kometa* jest zbyt imponującą witryną reklamową, by jej pozwolić zginąć.
  - Kto będzie nią kierował?
  - Suma, jak przypuszczam. To bardzo ambitna młoda kobieta.
- Prawdę mówiąc, przypomina mi mnie samą z czasów młodości... co nie oznacza oczywiście, bym była kiedykolwiek prostytutką, sam pan to rozumie. – Przerwała. – Dowiedziałam się, że pan Bonhomme już zgodził się zrobić z niej madame, a statek wyposażyć we własny napęd.
  - Za dziesięć lat zajmie pani miejsce – przepowiedział Redwine.
- Stara kobieta pokręciła głową. – Na to nie jest dostatecznie bystra.
  - Niemniej przypuszczam, że powinnam mieć ją na oku.
  - Jak pani to zamierza zrobić, gdy *Kometa* otrzyma silniki?
  - Wynika z tego, że nie mogę pozwolić, by otrzymała sil-

niki, prawda? – powiedziała z uśmiechem. – Myślę, że dla pewności umieścimy ją na orbicie wokół Deluros VIII.

– A co będzie ze mną?

– Z panem? – powtórzyła. – Ależ może pan stąd spokojnie i w każdej chwili wyjść, panie Redwine... Oczywiście pod warunkiem, że zostawi pan swoją paczuszkę na mym biurku.

– Zanim to zrobię, chciałbym się czegoś dowiedzieć – powiedział Redwine.

– Mianowicie?

– Kto jest moim pracodawcą?

– Przykro mi, panie Redwine – odparła stara kobieta – ale nie uważam, by udzielenie panu tej informacji czemukolwiek służyło.

Nadal przeżywa pan wstrząs z powodu śmierci Madonny, i z pewnością nie można oczekiwać, że zachowa się pan rozumnie i inteligentnie.

– I to wszystko? – zapytał Redwine. – Madonna nie żyje, a wszyscy za to odpowiedzialni nadal dla pani pracują?

– Życie toczy się dalej, panie Redwine.

Spojrzał na nią płonącym wzrokiem.

– Jest pani najgorsza z nich wszystkich.

– Nie najgorsza, panie Redwine – odpowiedziała. – Zwyczajnie najtwardsza. Muszę taka być, na tym polega moje zajęcie. A teraz – dodała – jeśli to już wszystko, doprawdy muszę wrócić do pracy.

Nasza rozmowa była niezwykle pouczająca. – Uśmiechnęła się do niego. – Beż wątplenia zechce pan złożyć dymisję. Zarządę, by na pana konto wpłacono bardzo hojne wynagrodzenie końcowe.

– Nie trzeba.

– Zdaję sobie z tego sprawę, niemniej tak zrobimy.

– Nie chcę pani pieniędzy.

– Och, one nie są moje, panie Redwine. Należą do wszystkich ludzi, których przez całe lata pozbawiał pan pracy.

Spojrzał na nią groźnie, ale nie odezwał się.

Ach, rozumiem – powiedziała z udawaną sympatią. – Podczas naszej małej dyskusji zapomniał pan o nich. Uważam, że to też dobrze. Człowiek, grający rolę tragicznego kochanka, może pamiętać, że ma tyłu ludzi na sumieniu. – Przerwała. – A może miał to być szlachetny akt eskpiacji, który odkupi pana poprzednie działania?

– Zachichotała. – Sądzę, że będę musiała pouczyć Sumę, aby nigdy nie zapomniała o zbawiennej dla pokuty roli miłości.

Miała Pani rację – powiedział gorzko Redwine i wstał z fotela.

W jakiej sprawie, panie Redwine?

– Suma nigdy nie zajmie pani miejsca.

– Zakładam, że to miał być komplement.

– Proszę założyć, cokolwiek, do cholery, sobie pani życzy – powiedział i skierował się ku drzwiom.

– Panie Redwine? – powiedziała stara kobieta, w chwili gdy drzwi wsunęły się w ścianę.

Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. – Co?

– Zapewne pan w to nie uwierzy, ale naprawdę bardzo mi przykro z powodu Madonny.

– I tu także ma pani rację – odpowiedział i dumnym krokiem wyszedł z pokoju.

## 20.

Siedząc przy biurku, Rasputin ze skupioną uwagą śledził na ekranie holograficznym wszystkie ruchy Lady Toshimatu przy stole pokerowym. W tym momencie odsunęły się drzwi gabinetu i do środka wkroczył Victor Bonhomme.

– Dzień dobry – rzekł Bonhomme. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

– Bynajmniej – odrzekł Rasputin, wyłączając monitor. – Proszę zająć miejsce.

Bonhomme przyciągnął sobie krzesło, usiadł i zapalił jednego ze swych błękitnych papierosów.

– Czy moje towarzystwo ma dla pana nieprzeparty urok – zapytał Rasputin – czy też ta wizyta ma jakiś cel?

– Pomyślałem, że nadszedł czas, abyśmy sobie porozmawiali – odrzekł Bonhomme, wydychając nosem dwie cienkie strugi dymu.

– Lubię rozmawiać, jak każdy – rzekł Rasputin. – Czy ma pan na myśli jakiś określony temat?

– Interes.

– Szczególnie lubię rozmawiać o interesach. – Rasputin przerwał na chwilę. – Prawdę mówiąc, gdyby pan tu nie wstąpił, miałem pana dzisiaj dopaść o nieco późniejszej porze.

O? W jakiej sprawie?

Z tym możemy jeszcze parę minut zaczekać. Najpierw chciałbym usłyszeć, co pan ma do powiedzenia.

Doskonale – rzekł Bonhomme. – Przejdę wprost do rzeczy. W jakim stopniu jest pan zadowolony ze swej pracy?

– Lubię ją.

– A czy lubi pan swoje wynagrodzenie?

Rasputin wzruszył ramionami. – Jest wystarczające.

– A nie wolałby pan większego?

– Któż by nie wolał? – odrzekł z uśmiechem Rasputin.

– W takim razie możemy coś wymyślić – powiedział Bonhomme. – Harry wysoko pana cenił. – Przerwał. – Słyszał pan, co się stało, prawda?

– Wiem, że nie żyje – powiedział Rasputin. – Nie wiem, w jaki sposób zmarł.

– Biedny, głupi sukinsyn popełnił samobójstwo – rzekł Bonhomme.

– Gdy zginęła Madonna, musiał dostać lekkiego fioła. Nie znam wszystkich szczegółów, lecz o ile mi wiadomo wrócił na Deluros, włamał się do Gmachu Vainmill, a potem powrócił do domu i powiesił się w swym apartamencie. To musiało być... och, trzy lub cztery tygodnie temu. – Przerwał. – Nawiasem mówiąc, skąd pan się dowiedział? Nawet Suma jeszcze o tym nie wie.

– Harry mnie zawiadomił.

– Nie bardzo pana rozumiem – odparł Bonhomme.

– Przysłał mi swą kartę uniwersalną i szachy Madonny – wyjaśnił

Rasputin. – Nigdy by tego nie zrobił, gdyby nie zamierzał umrzeć.

– Ma pan jego kartę uniwersalną? – spytał ostrym tonem Bonhomme.

– Owszem.

Bonhomme zmarszczył na chwilę brwi, a potem wzruszył ramionami. – Może to i lepiej. Czy nauczył się pan, jak się nią posługiwać?

– Nie jest to aż tak skomplikowane – odrzekł Rasputin. –

A bo co?

– Nie wiem, czy jest pan zorientowany, ale Harry trochę zajmował się wykonywaniem tajnych zadań dla Vainmill. Od czasu do czasu.

Teraz, gdy go już nie ma, będę potrzebował kogoś na jego miejsce.

– Nie jestem księgowym.

– Mówiąc całkiem szczerze, użyteczność Harry'ego dla nas prawie się przeżyła. Miałem dla niego przygotowane już tylko jedno zadanie.

– Rasputin nie odezwał się, więc Bonhomme kontynuował. – Wyglądało, że był panem zachwycony, wobec tego sprawdziłem pana dane. Robią wielkie wrażenie: piętnaście lat w wywiadzie, trzykrotnie odznaczony, dwa stopnie naukowe z technologii komputerowej, dwanaście lat jako Szef Bezpieczeństwa. – Przerwał. – Fantastyczny życiorys. Szczególnie spodobały mi się te dyplomy nauk komputerowych. Eksperci tej dziedziny zawiadomili mnie z Deluros, że wprowadzają cały kompleks urządzeń zabezpieczających przed włamywaniem się do komputerów.

– Jakże interesujące – skomentował Rasputin.

– No więc, co pan powie? – spytał Bonhomme. – Czy uważa pan, że praca dla mnie mogłaby pana zainteresować?

– A które w szczególności przedsiębiorstwa miałbym według pana zniszczyć? – spytał uprzejmie Rasputin.

Bonhomme zmarszczył brwi. – Harry zawsze miał cholernie długi język.

– Był dobrym człowiekiem, który pograżył się zbyt głęboko i nie potrafił wypłynąć.

– Harry był głupcem i człowiekiem przegranym – odrzekł Bonhomme. – Czy warto robić z niego romantyczną po-

stać tylko dlatego, że nie żyje?

– Próbował odpokutować swe błędy – powiedział Rasputin. – Kto wie? Może nawet mogło mu się to udać.

– Zdaje się, że odbiegamy od tematu – stwierdził Bonhomme. – Przyszedłem tu, by zaproponować panu posadę, a nie wyklócać się o martwego człowieka.

– Prawdę mówiąc, panie Bonhomme, nie sądzę, by mnie interesowała pana posada.

– Jest pan pewien?

Rasputin kiwnął głową. – Uważam moją obecną za bardzo zadowolającą.

– Cóż – rzekł wstając Bonhomme – zdaje się, że to wszystko.

Oczywiście oczekuję, że zwróci pan kartę uniwersalną Harry'ego.

– Obawiam się, że pana oczekiwania nie będą mogły zostać spełnione, panie Bonhomme – rzekł Rasputin.

O czym pan mówi? – zapytał Bonhomme.

Zechce pan usiąść. Jeszcze nie skończyliśmy.

Bonhomme popatrzył na niego pytająco.

– Mamy pewien interes do omówienia, pamięta pan? – powiedział Rasputin.

Sądziłem, że nie chce pan tej posady.

– Szpiegostwo należy do zakresu pana interesów – oświadczył Rasputin. – Do moich bezpieczeństwo *Komety*. – Włączył komputer. –

Mam tu taki drobiażdżek i chciałbym, by go pan obejrzał.

Bonhomme zerknął na zegarek. – Czy to absolutnie konieczne?

Jestem bardzo zajęty.

– Och, uważam, że uzna pan to za nader interesujące – odrzekł Szef Bezpieczeństwa, dotykając kilku kwadratów na konsoli swego komputera. – Rzekłbym nawet, za fascynujące.

Ekran holograficzny ożył z nagłym błyskiem, ukazując dwie osoby pogrążone w ożywionej dyskusji.

– To Suma i ja! – zawołał zaskoczony Bonhomme. – Jak, u diabła, zdołał pan...?

– Ćśśś – przerwał z uśmiechem Rasputin. – Nie chciałbym, by umknęło panu choć jedno słowo z tego zapisu.

– "Ale jak to się zdarzyło?" – pytał Sumę Bonhomme.

– "Nie wiem" – odrzekła, wzruszając ramionami. – "Zapewne stracił panowanie nad sobą".

– "Mówiłem ci, by z niej zrobić kalekę, a nie, żeby zabijać!" – warknął Bonhomme.

– "Rasputin zabił Gamble'a, nim ten cokolwiek powiedział, więc co za różnica?" – odparła Suma.

Rasputin dotknął innego kwadratu i hologram zamarł na tej scenie.

– To się ciągnie jeszcze przez dziesięć minut, ale sądzę, że wyrobił pan już sobie ogólne pojęcie – zauważył Szef Bezpieczeństwa. – A teraz pozwoli pan, że zadam pewne pytanie, panie Bonhomme – dodał uprzejmym tonem. – Czy wie pan, jaka kara grozi za współudział w morderstwie?

Bonhomme utkwiał w nim wzrok pełen nienawiści. – Dobrze, ty skurwysynu. Ile chcesz?

– Nie chcę pańskich pieniędzy, panie Bonhomme.

– Więc czego chcesz?

– Przysługi.

– Jakiego rodzaju przysługi?

– Chcę, by wyrzucił pan Sumę.

– Nie mam takich uprawnień – odpowiedział Bonhom-



me.

Rasputin uśmiechnął się. – Panie Bonhomme, jest pan pomysłowym człowiekiem. Znajdzie pan sposób.

– A jeśli to zrobię, zniszczy pan zapis? – zapytał.

– Nie ma mowy – roześmiał się rozbawiony Rasputin. – Wystarczy tu popracować nieco dłużej i traci się zaufanie do bliźniego swego.

Ale jeśli ją pan wyrzuci, nie przekażę hologramu władzom.

– Warunki niezbyt dla mnie korzystne – poskarżył się Bonhomme.

– To ja mam zapis – odparł swobodnie Rasputin – więc nie muszę bardzo targować się o warunki.

– Więc jeśli, według pana słów, ma pan zapis, czemu by nie wsadzić nas dwojga do więzienia? – spytał Bonhomme.

– Nic nie zrobiłoby mi większej przyjemności – przyznał Rasputin.

– Ale ponieważ oboje macie wysoko postawionych przyjaciół, zapewne moglibyście bronić się latami, zanimby was skazano.

Zgadzam się puścić pana wolno w zamian za zabranie jej natychmiast ze statku.

– Dlaczego idzie panu o nią, a nie o mnie?

– Bo Gamble wykonywał jej rozkazy, nie pańskie. Jeśli mogę tylko jedno z was zmusić do zapłacenia za zbrodnię, to płacić będzie ona.

– Niezbyt przekonujące uzasadnienie.

– Powinien pan być mi wdzięczny, a nie wyklócać się ze mną, panie Bonhomme – powiedział z uśmiechem Rasputin, widząc nagłe zakłopotanie Bonhomme'a. Przerwał na chwilę.  
– A ponadto, może pan wierzyć albo nie, jest jeszcze jeden po-

wód: obiecałem to Harry'emu.

– Jest pan tak samo pomyłony jak on! – warknął Bonhomme. – Też próbował mnie zaszantażować i gdzie go to zaprowadziło?

– Harry nigdy nie potrafił zrozumieć, że ryba psuje się od głowy – odpowiedział spokojnie Rasputin. – Gdybym wziął się za waszego szefa, kimkolwiek on jest, zapewne oberwałbym. Ale pan i ja, panie Bonhomme, jesteśmy małe rybki. Ani nikt się nie dowie, ani nawet nikogo nie obejdzie, na co się dziś zgodziliśmy. Tylko nas dwóch.

– No, cóż, u diabła – powiedział Bonhomme, wzruszając ramionami. – Tak czy owak niebezpiecznie jest zadawać się z tą małą suką. Chyba wszystkim nam ulży, gdy stąd zniknie. – Zmarszczył brwi. – Ale jak, u diabła, mam ją powstrzymać przed sypnięciem tej sprawy?

Nie mój problem – oświadczył Rasputin. – Pewien jestem, że coś pan wymyśli.

– A co pan z tego wszystkiego będzie miał? – zainteresował Bonhomme.

– To samo, co mieli Harry i Madonna – odrzekł Rasputin. – Satysfakcję z dobrze wykonywanej roboty. – Przerwał. – Umowa stoi?

– Oczywiście stoi, ty sukinsynu. Co innego mam do wyboru?

– Niewiele – przyznał Rasputin. – Ale może pan postarać się popatrzeć na to z jaśniejszej strony. Nadal zachował pan swobodę sabotowania innych przedsiębiorstw.

– Wie pan co – odrzekł z namysłem Bonhomme. – Ostatecznie ta nasza cholerna umowa nie jest aż taka zła. Tak czy inaczej *Kometa* za rok zbankrutuje.

– Och, nie wiem – odrzekł Rasputin. – Być może przeżyje

nas wszystkich.

Bonhomme nagle zmrużył oczy. – Wie pan coś jeszcze, o czym mi pan nie powiedział, prawda?

– Na przykład?

– Nie wiem. Ale mam nagłe przeczucie, że o księgach *Komety* wie pan więcej, niż można by podejrzewać. – Przerwał.

– Ma pan wiele różnorodnych zalet – powiedział z podziwem. Nagle wyszczerzył zęby.

– Ta posada, którą panu zaproponowałem, jest nadal do wzięcia.

– Mimo, że właśnie pana zaszantażowałem?

– Szczególnie dlatego, że pan mnie właśnie zaszantażował. Ma pan umiejętność robienia tego, co trzeba. Przydałby mi się taki człowiek jak pan.

– Nie sądzę, by przydał mi się do czegokolwiek taki człowiek jak pan – powiedział Rasputin.

– Harry zawsze mówił to samo – odrzekł Bonhomme z uśmiechem pełnym pewności siebie. – Ale potem zawsze wracał do pracy.

– Do chwili gdy znalazł to, czego szukał.

– Znalazł tylko tanią kurwę i przedwczesną śmierć – odrzekł pogardliwie Bonhomme. – A czego pan szuka?

Rasputin skierował wzrok na hologram swej rodziny, a potem znowu na Bonhomme'a. – Znalazłem to już dawno temu – powiedział wreszcie.

– O czym, u diabła, pan gada? – zapytał Bonhomme, rozglądając się po ścianach i próbując domyślić się, na co patrzył Rasputin.

Szef Bezpieczeństwa uśmiechnął się. – Coś mi mówi, że pan by tego nie zrozumiał.

Bonhomme wzruszył ramionami, wstał i skierował się

do drawi.

– Posadę zostawię nie obsadzoną jeszcze przez tydzień – oświadczył. – Być może zmieni pan zdanie.

– Wątpię.

– Nigdy nie wiadomo – odrzekł z pewnością siebie Bonhomme. – Mogę nawet postarać się, by w podróży zapewniono panu towarzystwo z drugiego końca statku.

Rasputin patrzył na niego bez słowa, a po chwili Bonhomme wyszedł na korytarz.

Szef Bezpieczeństwa zapalił cygaro, odchylił się na oparcie krzesła, położył nogi na biurku i ciężko westchnął. Mały, wyspiarski świątek *Komety* – pomyślał – zaczyna przypominać kostnicę. Harry nie żyje, Madonna nie żyje, Gamble DeWitt nie żyje, a Suma jest na wylocie.

Bonhomme pozostał nietknięty, ale Rasputin wiedział, że jeszcze nie skończył z Bonhomme'em. Daleko do tego – obiecał sobie.

Tylko *Kometa* wyszła z tego wszystkiego nienaruszona. Rasputin przeczuwał, że pozostanie ona żywą, kwitnącą, działającą jednostką jeszcze długo po zejściu ze sceny aktorów, którzy przeżyli ów mały dramat.

Nagle poczuł się bardzo stary i bardzo zmęczony. Zaczął się zastanawiać, czy nie czas spakować się i poszukać miłej, spokojnej posady na miłej, spokojnej planecie. Być może warto by rzucić okiem na Polluksa IV, wkrótce będzie tam farma na sprzedaż.

Ale przypomniał sobie Lady Toshimatu i w chwilę później wpatrywał się z napięciem w ekran, śledząc każdy jej ruch, gdy delikatnie brała do ręki kartę po karcie, oglądała je i wreszcie na środek stołu popchnęła stos żetonów.

Polluks IV może poczekać. *Aksamitna Kometa* nadal

działała, a on miał robotę do wykonania.

W chwilę później wydał okrzyk triumfu.

– Złapałem cię, ty stara, podstępna suko, ty! – wrzasnął uszczęśliwiony. – Po tych wszystkich przeklętych latach, mam cię wreszcie!

Gdy dotarł do kasyna, w jego myślach nie było nawet śladu żalu czy zamiaru rezygnacji.

**KONIEC**